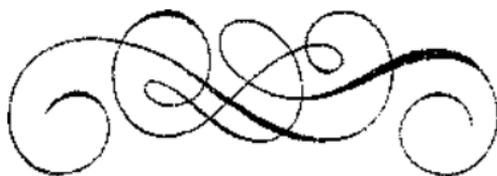


SARAH WESTLEIGH

Z ojca  
na syna



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

1347

Odkąd zjechali z Królewskiego Traktu, droga stała się jeszcze węższa i bardziej zryta koleinami. Powietrze wibrowało od ptasich świergotów, ale wśród okrytych pąkami drzew i krzewów, wyciągających gałęzie po obu stronach drogi, kryły się niebezpieczeństwa, których można było się tylko domyślać z nagłych trzasków w zaroślach i rozpaczliwych pisków zaskoczonego zwierzęcia. Eleanor ścisnęła kolanami smukłe boki swej klaczy i cmoknąwszy, zachęciła Silver do żywszego ruchu. Po tygodniu nużącej jazdy chciała wreszcie znaleźć bezpieczne schronienie, choć z drugiej strony bardzo obawiała się tego, co ją czeka u celu.

- Ze szczytu tego wzgórza powinniśmy wreszcie zobaczyć zamek - odezwał się mężczyzna, który powściągnął konia i poczekał, aż Eleanor znajdzie się obok niego. Dostosowawszy krok swego pięknego ogiera do kroku jej siwej klaczy, wykonał zamaszysty gest. - Niedawno zauważyłem ujście. Na Boga, już dość czasu jesteśmy w podróży.

Eleanor zerknęła na swego niskiego, krępego brata i znów pożałowała, że to nie ojciec towarzyszy jej w drodze do oblubieńca. Na pewno nie wyczekiwałby końca podróży z takim zniecierpliwieniem. Mimo że zależało mu na ślubie córki z lordem Wenfrith, lepiej rozumiałaby jej niepewność u progu nowego życia, które miała rozpocząć w odległej, zachodniej części kraju, odcięta od rodziny i przyjaciół, jako żona starszego człowieka, którego widziała zaledwie raz w życiu przez pół godziny.

Pobrzękiwanie upręży było teraz jedynym odgłosem, który

dobiegał z tyłu, gdzie wlokła się reszta wymęczonego orszaku. Służąca Eleanor, Joan, siedząca na grzbiecie klaczy po męsku, mimo swej krzepkości sprawiała wrażenie, jakby w każdej chwili mogła zasnąć w siodle. W poplamionej w podróży brązowej pelerynie z przekrzywionym kapturem zupełnie nie przypominała dziarskiej, bystrej osoby, która wiernie służyła Eleanor już od wielu lat.

Juczne konie wlokły się ze spuszczoneymi głowami i niechętnie przyspieszały kroku, choć stajenny poganiał je szpicrutą. Nawet tylna straż zaprzestała rubasznych żartów i śmiałych przyśpiewek. Mężczyźni, skupieni bez reszty na drodze, podejrzliwie mierzyli wzrokiem zarośla po bokach.

Eleanor słyszała, że w tych stronach spotyka się samotne odyńce, a uzbrojeni maruderzy i piesi rabusie stanowią zagrożenie na traktach w całym kraju. Przesłała zafrasowane spojrzenie bratu. Nawet straż nie wiedziała, że Godfrey ma w jukach jej posag, ale Eleanor i tak bardzo się tym niepokoiła. Natomiast Godfrey wydawał się całkiem niefrasobliwie odnosić do małej fortuny powierzonej jego pieczy.

Spojrząwszy przed siebie, Eleanor westchnęła, jeszcze bardziej przybita. Osobiście zadowoliliby się małżeństwem z odpowiednim dla niej młodym rycerzem lub synem mieszczanina, ale ojciec nie umiał zapomnieć o przeszłości. Wprawdzie był dla niej dobry i czuły, w tej kwestii jednak okazał niezłomność.

- Jesteś szlachetnie urodzona, Eleanor! Nasz ród wywodzi się od samego earla Godwina! Gdyby Harold Godwinsson nie poniósł klęski pod Hastings, byłbym anglosaskim księciem spokrewnionym z królewską linią rodu. Tylko dlatego, że poparliśmy Harolda, Wilhelm Zdobywca pozbawił naszą rodzinę prawa do tytułu i skonfiskował wszystkie nasze ziemie! - Głęboko zakorzenione oburzenie sposobem potraktowania rodziny przez władcę sprawiło, że jego głos zabrzmiał bardziej szorstko niż zwykle. - Twój przodekowie zajęli się handlem wełną, bo inaczej staliby się sługami na swojej własnej ziemi!

- To się stało prawie trzysta lat temu, a rodzinie się poszczęściło - zaoponowała Eleanor. - Niedawno kupiłeś ziemię, ojcze. Czy to ci nie wystarczy?

- Muszę zostawić ojcowiznę Godfreyowi i pozostałym moim braciom. Dlatego chcę, żeby twój mąż miał tytuł i ziemię. Małżeństwo z Williamem d'Evreux, lordem Wenfrith, pozwoli ci odzyskać należne miejsce w społeczeństwie. To jest bardzo wpływowy baron, a do tego porządny człowiek. Skorzystasz na tym, że zostaniesz jego żoną, córko.

Eleanor jeszcze raz westchnęła i skierowała Silver na śliskie zbocze. Klacz pięta się niewielkimi, lecz pewnymi krokami. Eleanor była dumna z chlubnej przeszłości swojego rodu, lecz nie miała na tym punkcie obsesji jak jej ojciec. Jego absurdalne życzenie, by poślubiła dostojnego, lecz znieprawionego Normandczyka, dziwiło ją i napawało smutkiem.

W połowie stoku juczne konie nagle stanęły. Stajenny nie szczędził bata, głośno przy tym klnąc, a strażnicy z tyłu okładali nieszczęsne zwierzęta płazem miecza, wyzywając je od najgorszych.

Eleanor odwróciła się. Kaptur zsunął jej się z głowy i odsłonił gruby, złocisty warkocz, mieniący się w wiosennym słońcu. Jej uwagę przykuł ruch w zaroślach.

- Uwaga! - krzyknęła.

W tej samej chwili wprost pod końskie kopyta wypadł odyniec, co jeszcze spotęgowało panujący chaos. Coraz wyraźniejsze stawały się odgłosy zażartego pościgu, przedtem tłumione przez odległość i hałaśliwe próby uspokojenia jucznych koni. Odyniec znikł w poszyciu po drugiej stronie drogi, lecz jego śladem gnała grupa jeźdźców, wiedziona przez postawnego rycerza na czarnym ogierze. Pościg przeciął szlak orszaku między jucznymi końmi a strażą tylną. Zanim rycerz znikł tam, gdzie i jego uciekająca zdobycz, Eleanor zdążyła jeszcze zauważyć złoty herb, którym miał przyozdobioną czarną pelerynę.

Myśliwi byli tak zajęci pogonią, że nawet nie zwrócili uwagi na orszak tonący w błotnistej mazi.

- A niech ich dżuma i cholera wezmą! - mruknął Godfrey, który nie považał rycerskich zabaw ani rycerskiego kodeksu.

- Myślisz, że oni są z zamku? - spytała Eleanor, uspokajając Silver klepaniem po karku. Doszła do głosu jej romantyczna natura, która całkiem mimo woli obudziła w niej podziw dla tak wspaniałych ludzi.

- Zapewne pan baron podejmuje gości. Z okazji twojego ślubu, siostró - stwierdził kwaśno Godfrey.

Eleanor nie zareagowała na tę agresywną uwagę. Zresztą Godfrey i tak już się odwrócił, by pomóc ludziom ojca w przywracaniu porządku. Eleanor podjechała więc do Joan, wiedząc, że w tym chaosie niewielki byłby z nich pożytek.

Na szczycie wzgórza powściągnęła Silver i znieruchomiła w siodle.

Serce zabiło jej mocniej, zobaczyła bowiem swój przyszły dom na tle zachodzącego słońca. Zamek stał na czerwonej skale i był większy, niż się spodziewała. Zabudowania były zdominowane przez masywny donżon otoczony czterema zębatymi koronami solidnych wież. Podwójne mury, potężna wartownia i fosa uzupełniały fortyfikacje wokół okazałego dziedzińca i licznych budynków.

Dalej widać było srebrzyste wody ujścia Wen, stapiające się z odcieniami szarości, zieleni i niebieskości morza. Zachodzące słońce przyozdobiło wodę migotliwym pasem złota i czerwieni. Nad wodą ciągnęły się pastwiska i pola. Wiele owiec skubiących świeżą, soczystą trawę miało już przy boku dokazujące jagnięta, było też widać kilkanaście cieląt ssących mleko, podczas gdy ich matki wolno przeżuwały pokarm.

Tam gdzie chłopci doglądali swoich łąnów, a tu i ówdzie dzieciaki z procami w rękach odganiały wodne ptactwo, grunt był tak samo czerwony, jak błoto oblepiające kopyta koni. Eleanor

pólka wydały się bardzo małe w porównaniu z połaciami ziemi uprawnej, jakie znała z własnego doświadczenia. Również widok kamiennych ogrodzeń wokół chat ze spłachetkiem grantu i kilkoma zwierzętami gospodarskimi na ciasnym podwórzu był dla niej obcy.

Ale piękny widok bardzo poprawił jej nastrój. Znow za-iskrzyły jej oczy. Życie na tym krańcu świata mogło się okazać mimo wszystko całkiem znośne.

Ich szlak wiódł dalej przez grzbiet wzgórza i w dół, ku grupie stłoczonych chat stojących na jałowej, skalistej, czerwonej ziemi w pobliżu zamkowych murów.

Szukając drogi przez błoto wśród nędznych chat, Eleanor starała się nie zważać na odór bijący od przyzmu nawozu, lecz uśmiechała się do dzieciaków, gapiących się z otwartymi buziąmi na przejazd obcych. Ci ludzie mieli wkrótce stać się jej poddanymi, toteż Eleanor przysięgła sobie w duchu, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by ulżyć ich oczywistej biedzie.

Między wsią a zamkiem, na skraju zielonej połaci, gdzie ustawiono kamienny krzyż, dyby i pręgierz, wznosił się duży kościół z kamienia, mający czworokątną wieżę, dumnie sięgającą nieba. Plebania na kościelnym dziedzińcu była niewiele większa od chat wieśniaków, choć kamienna i z oszklonymi oknami.

Zwodzony most prowadzący do zamku był opuszczony, a krata podniesiona. Gdy przekraczali zamkową bramę, herold odegrał fanfary, ale straż nie próbowała przeszkodzić im we wjechaniu na dziedziniec. Eleanor była zdziwiona takim brakiem przezorności i dziwnie zaaferowanymi twarzami zbrojnych i sług, gorączkowo przemierzających dziedziniec w różne strony.

- Hej! - zagrzemiał Godfrey. - Hej tam, uwaga! Najeżdża narzeczona lorda Wenfrith!

Na ten okrzyk w drzwiach donżonu ukazał się starszy mężczyzna i szybko ruszył w ich stronę. Sądząc po stroju, nie był

sługą, lecz nie wyglądał również na pana tego domostwa. Naturalnie Eleanor wcale nie oczekiwała, że William d'Evreux osobiście wyjdzie jej na powitanie.

- Panie, wędrowcze! - wykrzyknął ten człowiek, niezgrabnie kuśtykając po schodach. - Serdecznie przepraszam za takie niegościnnie powitanie! Pani, może Zsiądziesz z konia i wejdziesz do środka, by odpocząć.

- Kim jesteś, sir? - spytał Godfrey swym najbardziej grzmiącym głosem. Eleanor aż się zdrygnęła. Brat ubierał się w brokaty i aksamity, jak przystało dobremu kupcowi, ale brakowało mu dworskiej ogłady, którą mógłby zamaskować obcesowe maniere, odziedziczone po dziadku ze strony matki.

Mężczyzna skłonił głowę.

- Na imię mi Hugh, jestem włodarzem zamku lorda Wenfrith.

- Wobec tego zaprowadź nas do swojego pana - polecił Godfrey, zeskakując na ziemię. - Natychmiast! To jest panna Eleanor Clare, a ja jestem Godfrey, jej brat. Twój pan z pewnością nas oczekuje.

Przez chwilę na zafrasowanej twarzy włodarza gościł wyraz powątpiewania. Eleanor, stając w mazi złożonej z błota, nawozu i odpadków, pomyślała jedynie, że włodarz równie nieudolnie administruje majątkiem, jak przed chwilą ich powitał.

Na szczęście była w wysokich skórzanych trzewikach do konnej jazdy, zaczęła więc ostrożnie stawiać kroki, pilnując, by trzymać spódnice sukni wysoko nad ohydą mazią. Ale gdy pokonała schody i doszła za włodarzem do drzwi wejściowych, znów ogarnęły ją złe przeczucia. Jak jej przyszły mąż mógł pozwalać na takie niedbalstwo? Wprawdzie sądziła, że jest łagodnej natury, lecz chyba nie brakowało mu autorytetu?

Jakże tutejsze obejście różniło się od uporządkowanego, schludnego domostwa prowadzonego przez jej matkę! Od wielkiego gospodarstwa, w którym Eleanor mieszkała przez pięć lat,

ucząc się obowiązków pani domu! I nawet od opactwa w Ipswich, gdzie kończyła swoją edukację. O luksusach nie było tam mowy, ale czystość panowała wzorowa. Przeorysza Marta Maria bardzo tego pilnowała.

Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową i wyrazem determinacji w niebieskich oczach obeszła starą tapiserię i już mogła się przekonać, w jak żalosnym stanie znajduje się słabo oświetlona, choć wysoka i proporcjonalnie rozplanowana wielka sala. To wszystko musi się zmienić! Jej pierwszym żoninym obowiązkiem było danie panu tego domu upragnionego dziedzica. Ale jako żona miała być również odpowiedzialna za prowadzenie gospodarstwa. Gdyby włodarz nie chciał jej w tym pomóc, należało go zwolnić!

- Gdzie jest lord Wenfrith? - spytała zdecydowanie, skinieniem głowy dziękując za kufel piwa, przyniesiony przez pazią na polecenie Hugh. Napój był chłodny i orzeźwiający, choć trochę kwaśny. Eleanor z westchnieniem ulgi opadła na dębową ławę.

- Panno Clare - bąknął przepaszająco Hugh. - Obawiam się, że nowiny nie są dobre. Pani narzeczony, William d'Evreux, nie żyje.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Tyle zachodu na nic! Nic dziwnego, że Godfrey zareagował na tę nowinę soczystą wiązanką. Choć wiadomość wstrząsnęła nią do głębi, odezwał się w niej też głos zadowolenia. Została ułaskawiona!

- Kiedy umarł? - spytała bezbarwnym tonem.

Hugh nie odpowiedział. Tętent na dziedzińcu i buczenie rogu obwieściły powrót myśliwych. Włodarz z nadzieją zwrócił swoje szkliste oczy ku tapiseriom, przesłaniającym wielkie dębowe drzwi.

Eleanor wstała, wygładziła splamioną podróżną suknię i poprawiła szarą pelerynkę.

- Jeśli pokażesz nam nasze komnaty, panie włodarzu, zatrzymamy się tutaj na noc, a jutro ruszymy w drogę powrotną.



Ale władarz nie odpowiedział. Za jej plecami rozległ się brzęk ostróg, zaraz potem władczy głos spytał:

- Goście, Hugh? Kogóż tutaj mamy?

Eleanor odwróciła się i mimo że zdawała sobie sprawę ze swego żalostnego wyglądu, rozpoznawszy przybysza, poczuła silne zaciekawienie. Zza tapiserii wyłonił się rosły rycerz z godłem tego zamku na okryciu i stanął w plamie światła padającego z wysokiego, wąskiego okna. Przez barczyste ramiona wciąż miał przewieszony łuk, a w dłoni trzymał zakrwawioną włócznię. Nawet bez zbroi roztaczał aurę rycerskiej dzielności.

Szare oczy w posępnej twarzy o ostrych, sokolich rysach pochwyliły jej wzrok z dużym zainteresowaniem. Mężczyzna uniósł brwi.

- Widzę damę, na wszystkich świętych! Czemu nasz skromny zamek zawdzięcza ten honor, pani?

- Panie - sapnął Hugh. - Niestety, nie miałem jeszcze czasu powiedzieć ci wszystkiego, co powinieneś wiedzieć. - To jest panna de Clare, córka Godwina de Clare, anglosaskiego kupca sukiennego z Colchester, narzeczona Williama d'Evreux. Jej orszak przybył wcześniej, niż się tego spodziewałem.

- Narzeczona mojego ojca? To ci dopiero! - wykrzyknął mężczyzna, a na twarzy odmalował mu się wyraz takiego zaskoczenia, że Eleanor chyba by się roześmiała, gdyby i ona nie była oszołomiona nierealnością tej sytuacji.

- Twój ojciec, panie? - bąknęła. - Słyszałam, jak mi się zdaje, że baron d'Evreux nie ma dziedzica.

- Byłaś, pani, w błędzie - odparł szorstko mężczyzna i zbliżył się do niej, wyraźnie utykając. W ciszy, jaka zapadła po jego oświadczeniu, tym wyraźniej było słyhać brzęk złotych ostróg. Przystanął przed nią, a towarzyszące mu psy zaczęły buszować w poszukiwaniu kości i innych gnijących resztek wśród przegniłego sitowia leżącego na ziemi. - Jestem Richard d'Evreux.

Zdjął czapkę i skłonił ciemnowłosą głowę w dwornym ukło-

nie, ale jego zmrużone oczy już nie wydawały się spoglądać przyjaźnie. Wręcz przeciwnie. Przyjrzawszy się jego pociągłej, wysmaganej wiatrem twarzy i świeżej bliźnie nad jednym okiem, Eleanor poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach, choć nie umiałaby powiedzieć dlaczego.

Zaczerpnęła tchu.

- Nie zginąłeś, panie, pod Crecy? - spytała. - Twój ojciec sądził, że tam padłeś. Dlatego chciał pojąć mnie za żonę... potrzebował nowego dziedzica.

- Otrzymał błędne informacje. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Zadano mi ciężką ranę, ale książę Edward osobiście dopilnował, bym znalazł się pod opieką królewskiego medyka. Gdy tylko trochę odzyskałem siły, przyjechałem złożyć wizytę ojcu.

- Książę Edward! - wykrzyknęła Eleanor. - Walczyłeś, panie, u boku księcia Walii? Królewskiego syna? Słyszeliśmy o nim najwspanialsze opowieści. O jego czarnej zbroi, o jego sprawności i dzielności, a przecież to jeszcze bardzo młody człowiek...

- O tak, na polu bitwy pokazał, co umie! Król Edward wyświadczył mi wielki zaszczyt, bo w uznaniu mojej służby księciu w tym dniu podarował mi Wenstaple.

- Uratowałeś mu życie, panie?

- Kto to wie? Ale walczyliśmy bez pardonu, ramię w ramię. - Twarz mu stężała i dokończył mówić przez zęby: - Zabiłem tego rycerza, który mnie zahaczył! - Klepnął się w udo i odwrócił się do niej plecami.

- A co z twoim ojcem, panie? - spytała, nagle przypomniawszy sobie o celu swojej podróży. - Kiedy zmarł? Dlaczego nie wysłano umyślnego, żeby powstrzymał mnie przed wyruszeniem w podróż?

- Ojciec zmarł nie dalej jak wczoraj wieczorem, pani.

Gniew Richarda ostygł, mężczyzna głęboko się zamyślił, ale Eleanor nie zwróciła na to uwagi. Nie wierzyła własnym uszom!

- A ty, panie, już w południe połujesz? Co za szacunek dla zmarłego! - krzyknęła z pogardą, a w jej oczach zabłysł gniew.  
- Proszę natychmiast mnie zaprowadzić na miejsce ostatniego spoczynku lorda Wenfrith. Chcę złożyć hołd jego pamięci.

- Teraz ja jestem lordem Wenfrith -przypomniał jej chłodno.

- I earlem Wenstaple! Pani, musisz okazywać Richardowi więcej szacunku!

Z mroku wysunął się człowiek, który wszedł do sali razem z Richardem d'Evreux. Eleanor zdażyła już zapomnieć o obecności innych ludzi. Teraz ujrzała przystojnego rycerza o miłej twarzy, niższego od Richarda, w opończy z karmazynową tarczą przetykaną srebrnymi nićmi.

- Okazuję szacunek, kiedy jest zasłużony! - odparła ze zniecierpliwieniem. - Nie zapominaj, panie, że gdyby William d'Evreux żył, zostałąbym macochą earla!

Z gardła Richarda dobył się trudny do zinterpretowania dźwięk.

- Dość! - rozkazał, a wargi wykrzywił mu pogardliwy uśmiech. - Mój ojciec bez wątplenia miał swoje powody, by podpisać intercyzę z córką anglosaskiego kupca!

Pogarda w jego głosie wzburzyła Eleanor. Policzki jej zapalały. Chyba pierwszy raz w życiu poczuła, że sprzyja poglądom swego ojca. Nic dziwnego, że miał w sobie tyle zajadłości, jeśli przez całe życie musiał znosić podobną arogancję. Ze złości zupełnie ją jednak zatchnęło, a choć Godfrey próbował zaprotestować, earl nie dopuścił go do głosu.

- Chcę przedstawić sir Gilberta de Rede, który pielęgnował mnie w dniach słabości i pomógł mi bezpiecznie wrócić do domu. On bardzo zazdrośnie strzeże szacunku dla mojej osoby, a to z tego powodu, że uratował mi życie. - Zwrócił się ku dwóm młodzieńcom stojącym obok sir Gilberta i podał jednemu z nich łuk oraz włócznię. Zanim znów się odezwał, zdołał opanować władające nim emocje. - A to są nasi giermkowie: William z Asche i John z Renaker.

Trzej młodzi ludzie skłonili się, by zadośćuczynić wymogom etykiety, a Eleanor stwierdziła, że w chwili gdy pochwyciła spojrzenie jasnyniebieskich oczu sir Gilberta, kwaśny uśmiešek znikł z jego warg.

- Nie należy się przejmować humorami Richarda, on wciąż jeszcze odzyskuje siły - powiedział cicho, tak żeby tylko Eleanor go usłyszała.

Godfrey wreszcie doszedł do głosu i dał wyraz swojemu niezadowoleniu.

- Boże, mamy za sobą długą, wyczerpującą podróż. To nie nasza wina, że podróżowaliśmy na próżno! Na świętego Krzysztofa, potrzebujemy odpoczynku i posiłku dla nas i naszej służby!

Richard zmierzył go spojrzeniem spod przymrużonych powiek i włosy zjeżyły mu się na karku: niski, krępy, z byczym karkiem, choć wyraźnie łamagowaty, ten ordynarny dorobkiewicz w niczym nie przypominał swojej delikatnej, uroczej siostry. Cokolwiek jeszcze powiedziałyby się o tej pannie, urody nie można jej było odmówić. Prawdopodobnie wcale sobie nie zasłużyła na słowa pogardy, którymi ją powitał, zaskoczony powodem jej przybycia. Zwykle Richard nie zachowywał się tak niegrzecznie, nawet wobec osób niższego stanu, toteż gdy uświadomił sobie swój brak ogłady, poczuł, jak czerwienieje mu twarz.

- Kolacja zostanie podana za pół godziny - powiedział do Godfrey'a z lodowatą uprzejmością, którą chciał zamaskować zażenowanie. - Hugh, dopilnuj przygotowań!

- Dobrze, panie. - Włodarz wykonał głęboki ukłon i szybko odszedł.

Eleanor dumnie się wyprostowała.

- Mimo wszystko chcę złożyć ostatni hołd Williamowi d'Evreux i pomodlić się za jego duszę - oznajmiła chłodno. - Proszę mnie zaprowadzić w stosowne miejsce. Naturalnie życzymy sobie zostać tutaj aż do pogrzebu.

- Naturalnie. - Czyżby w jego mocnym głosie usłyszała iro-

nię? I błysk humoru w szarych oczach? Czyżby Richard d'Evreux odgadł, jak wielką ulgę przeżyła, gdy okazało się, że uniknęła małżeństwa z jego ojcem?

Wyszła za nim z wielkiej sali i ruszyła po krętych schodach do kaplicy, znajdującej się w północno-zachodniej baszcie. Przez cały czas gotowała się ze złości, co objawiło się czerwienią policzków. Mężczyzna kuśtykający przed nią po nierównych stopniach nie miał prawa skrytykować wyboru ojca! To on zasługiwał na głęboką krytykę! Powinien czuwać przy ciele zmarłego, a nie zabawiać się na polowaniu. Ten człowiek nie miał za grosz uczucia w tym szczerbowatym, choć szerokim w barkach ciele.

Mężczyzna przystanął przed wejściem zasłoniętym kotarą.

- Poczekam na ciebie tutaj, pani - mruknął.

Gdy odsunął tkaninę, Eleanor weszła do kaplicy. Jedynym odgłosem zakłócającym ciszę był monotony pomruk modlitw księdza, który klęczał przy otwartej trumnie. Wolno podeszła naprzód, świadoma, że Richard z Wenfrith stoi za nią oparty o kamienne ościeże i krzyżując ramiona na piersi, śledzi ją zadumany, pośępnym spojrzeniem.

Wnet jednak o nim zapomniała; przeżegnała się i uklękła w sitowiu przy koźle, na którym spoczywała trumna ze zwłokami. Biała czapeczka na głowie zmarłego przykrywała rzadkie, siwe włosy, a śmierć wygładziła liczne zmarszczki. Eleanor ogarnął żal, skupiła wzrok na krucyfiksie między dwiema świecami płonącymi na ołtarzu i przez pełne pięć minut w milczeniu oddawała się modlitwie do Najświętszej Panny, prosząc o zmiłowanie dla duszy zmarłego narzeczonego.

Wstała jednocześnie z księdzem. Pochwyciła łagodne spojrzenie staruszka i poczuła się pokrzepiona.

- Na co zachorował, ojciec? - spytała szeptem.

- Na apopleksję - odszepnął. Zerknął nad jej ramieniem i stwierdził, że milcząca postać wciąż trwa przy wejściu. - Sądzę, że widok syna okazał się dla niego zbyt silnym przeżyciem.

- Czyli umarł nagle? - pytała dalej Eleanor. W jej głosie dał się słyszeć lęk. - Ale chyba nie bez sakramentów?

- Niestety, pani, tak właśnie się stało. Przybyłem za późno, by udzielić mu namaszczenia. Właśnie z tego powodu czuвам przy nim teraz. - Przeżegnał się, z oczami skupionymi na krucyfiksie. - Może miłosierny Bóg wysłucha moich prośb, bo pan był zaiste dobrym człowiekiem...

Eleanor w milczeniu odwróciła się i opuściła kaplicę, całkowicie ignorując syna zmarłego. Zaczęła schodzić po schodach, ale zatrzymał ją głos Richarda, który wydał jej się dziwnie głośny po kaplicznej ciszy.

- Twoja komnata jest na górze, pani. Pozwól, że cię zaprowadzę.

Pokonali jeszcze dwa biegi stopni i Richard wprowadził ją do pomieszczenia znajdującego się bezpośrednio nad kaplicą. Joan już rozpakowywała zawartość kufrow, które zdjęto z jucznych koni i wniesiono do komnaty. Wyjaśniły się więc dziwne odgłosy szurania, które przedtem przeszkadzały jej w modlitewnym skupieniu.

- Wkrótce oczekuję cię, pani, w wielkiej sali - powiedział cicho Richard d'Evreux. Skłonił się nieznacznie i wyszedł.

- Co za katastrofa, gołąbeczko! - wykrzyknęła Joan, gdy tylko zostały same. Służyła swojej pani, odkąd Eleanor przysłała na świat, a ona sama miała zaledwie dwanaście lat, więc przez ten czas połączyła je silna więź. - Święta Mario, co powiedziałby twój szacowny ojciec?

- Z pewnością byłby zawiedziony. Łączył z tym małżeństwem duże nadzieje. Ale bez wątpienia znajdzie mi innego kandydata na męża.

W jej głosie zabrzmiał smutek, z którego do tej pory nie zdawała sobie sprawy. Szybko rozejrzała się po dużej, okrągłej komnacie pozbawionej wszelkich ozdób, a także umeblowania z wyjątkiem łóża, dębowego kredensu i stołka. Światło padało na łóże przez wąski otwór okienny, na ścianach widniały zaku-

rzony tapiserie. Kominek ział pustką. Chociaż jak na tę porę roku dzień był ciepły, to jednak ogień dodałby jej otuchy.

Odrzuciwszy płaszcz, Eleanor podeszła do nieoszkłonego okna. Zasłona z natłuszczonej skóry była odsunięta, można więc było odetchnąć świeżym, słonawym powietrzem. Eleanor dostrzegła najpierw wysoki klif przeciwległego brzegu, a następnie zerknęła w dół i ujrzała pienne fale rozbijające się o podnóże zbocza, na którym stał zamek. Ogarnęło ją dziwne uczucie, jakby rozczarowanie tym, że będzie musiała opuścić tę dziką krainę u ujścia rzeki i wrócić do bardziej sielskich krajobrazów rodzinnych stron.

Joan przyniosła w misce zimnej wody, żeby gąbką zwilżyć twarz i ręce pani, a tymczasem Eleanor zdjęła podróżne ubranie.

- Nie mam z sobą żadnego stroju żałobnego - zaczęła lamentować, przekopując zawartość kufrów.

- Przywiozłaś tu, gołąbeczko, stroje godne łady Wenfrith - powiedziała Joan. - Ta srebrzystoszara tunika miała być do szafirowej sukni wierzchniej, ale pasuje też do ciemnoszarej, przetykanej srebrnymi nitkami. To będzie bardzo ładnie wyglądało. Czy przygotować tunikę do włożenia, pani?

- Nic innego mi nie pozostaje. Czy mam srebrny pas?

- Tak, pani. - Włożyła jej suknię i cmoknąwszy z uznaniem, luźno otoczyła biodra Eleanor pasem lśniącym od klejnotów. - Czy przykryć ci włosy, pani?

Eleanor skinęła głową i spokojnie czekała, aż służąca rozplecie i rozczesze jej gruby, złocisty warkocz, a potem uwieży włosy w srebrzystej siatce i przytrzyma ją srebrnym diademem wysadzany klejnotami.

Ledwie Joan skończyła zapinać pantofelki na jej drobnych stopach, gdy odgłos trąbek z dołu obwieścił, że earl przyszedł do wielkiej sali na kolację.

Eleanor zeszła po ciasnych, krętych schodach w towarzystwie Joan, która miała jeść razem z zamkową służbą. Przy końcu

drogi raptownie przystanąła, tak że Joan wpadła jej na plecy. Dobiegł je dudniący głos Richarda d'Evreux, który w wieży niósł się ze zwielokrotnioną siłą.

- Mów co chcesz, Gilberte, ja i tak nie zrozumieję ojca!  
- oświadczył gniewnie gospodarz. - Żebyście poślubił anglosaską pannę, i do tego córkę kupca!

Odpowiedź sir Gilberta była niezrozumiałym pomrukiem, cokolwiek jednak zostało powiedziane, Richard skwitował to pogardliwym parsknięciem.

- A kim byli Anglosasi, zanim przybyliśmy tu, by objąć władzę? - spytał zjadliwie. - Bandą niezdyscyplinowanych, skłóconych prowincjuszy, pijaków i żarłoków! Ich tak zwany król, Harold Godwinsson, był zwykłym zdradzieckim uzurpatorem, a do tego chamem! Przysiągł wierność księciu Wilhelmowi, zobowiązał się go popierać i co zrobił, kiedy nadarzyła się okazja?  
- Pytanie było retoryczne, Richard nawet nie dałby rozmówcy odpowiedzi. - Złamał przysięgę i sam sięgnął po koronę! Nie miał ani krzty rycerskiego honoru. A jego wojownicy walczyli pieszo! - Przy tym ostatnim stwierdzeniu głos Richarda nabrał wyjątkowo pogardliwego odcienia.

Eleanor usłyszała za sobą głośnie sapnięcie Joan. Sama nie mogła wydobyć z siebie głosu. Stała jak skamieniała. Przepęłniały ją odraza, nienawiść, pogarda, chaos uczuć uniemożliwiających trzeźwe myślenie. Wreszcie wściekłość wywołała jej reakcję: arogancki, normandzki ordynus! Wcale nie lepszy od tej dzikiej świni, którą zabił.

Wszystkich Anglosasów uważa za chamów i pijaków. Czyżby zdawało mu się, że zimne serca i krwawe łapy normandzkich łupieżców są lepsze? A do tego pogardza Haroldem Godwinssonem! Przodkiem, od którego jej ojciec z dumą wyprowadzał pochodzenie swego rodu! Ech, wszystko jedno, nie ma znaczenia to, co mówią ludzie pokroju Richarda d'Evreux!

Głosy ucichły, najwidoczniej mężczyźni poszli dalej. Ele-



anor wyprostowała się dumnie. Najchętniej uciekłaby, gdzie pieprz rośnie, wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić.

- Chodźmy - poleciła Joan głosem, w którym mimo opanowania słyszeć było złość.

Gdy wkroczyła do wielkiej sali, Richard d'Evreux czekał na nią kilka kroków od wejścia.

Kopące pochodnie i migotliwe świece wypełniały pomieszczenie ciepłym, żółtawym światłem, w którym włosy Eleanor mieniły się srebrem i złotem, wielkie niebieskie oczy lśniły, a twarz zdawała się jaśnieć. Jej smukła sylwetka i zgrabne ruchy przyciągnęły wzrok wszystkich mężczyzn zgromadzonych przy stołach.

Richard podszedł, by zaprowadzić ją na honorowe miejsce przy stole na podwyższeniu. Zmierzyła go wrogim, wyniosłym spojrzeniem, ale po chwili przyjęła jego ramię. Trzymał ją lekko, wiedziała jednak, że uścisk tych palców może być o wiele mocniejszy i miała takie wrażenie, jakby nagle zamknął się w nich cały jej los. Richard posadził ją po swojej prawej ręce, na miejscu należnym narzeczonej ojca, a za drugiego sąsiada wyznaczył jej sir Gilberta. Godfrey siedział po lewej stronie gospodarza, oddzielony od niego kilkoma rycerzami z licznej obsady zamku. Gdyby nie miała z góry wyrobionego poglądu, mogłaby poczuć się tutaj jak gość honorowy.

Joan i pozostali ludzie Eleanor znaleźli miejsca przy jednym z bocznych stołów i natychmiast zaczęli rozmawiać i śmiać się z zamkową służbą. Ksiądz, którego Richard przedstawił jej jako sir Piersa Ely, wypowiedział krótką modlitwę, po czym służba zaczęła donosić jedzenie z kuchni, a giermkowie podawali je swoim panom.

Jakość dań była poniżej oczekiwań, ale potrawka wołowa okazała się jadalna, a Eleanor tak zgłodniała, że nie przeszkadzało jej nawet ssanie w dołku spowodowane niepokojem. Giermek earla dbał również o nią, pozwoliła mu więc nałożyć dużą porcję na drewniany talerz i wzięwszy do ręki łyżkę, w milczeniu zaczęła jeść. Jedyne od czasu do czasu odpowiadała pół-

słówkami Gilbertowi de Rede, który zdawał się zawstydzony swoim wcześniejszym grubiaństwem i najwidoczniej chciał zatrzeć niekorzystne wrażenie.

Richard nie zwracał uwagi ani na hałas przy stole, ani na uwagi pod swoim adresem. Wydawał się głęboko zamyślony. Miał na sobie czarną obcisłą tunikę, częściowo przykrywającą eleganckie nogawice. Zdobił ją jedynie kosztowny pas, za który Richard wetknął nóż ze srebrnym trzonkiem.

Nagle Richard odwrócił się do niej i odezwał:

- Nie widzę powodu, by odwlekać ceremonię żałobną. Mój ojciec żył skromnie i bez wątpienia wolałby prosty pogrzeb. Pochowamy go więc jutro rano, po tercji.

- Dziękuję - odrzekła drętwo Eleanor. - W powrotną drogę wyruszymy dzień później o wschodzie słońca.

Najchętniej w ogóle uniknęłaby nocowania pod tym niegościnnym dachem. Im szybciej wyjadą, tym lepiej.

Po jej oświadczeniu nastała chwila milczenia, w końcu Richard poruszył się nieznacznie, a jego szare oczy przeniknęły ją na wylot.

- Ano, tak - powiedział. - Strata dostojnego oblubieńca musi być dla ciebie dotkliwa, pani.

Eleanor bez mrugnięcia okiem wytrzymała jego spojrzenie, chociaż pod stołem mocno zacisnęła dłonie, a z oczu biły jej gniew i niechęć.

- To prawda, panie, żałuję, że plany twojego ojca zostały tak nagle zniweczone. Ale o siebie się nie martwię. Mój ojciec znajdzie mi innego kandydata na męża.

- Może jednak nie być to baron urzeczony twoją urodą.

Wypowiedział te słowa beznamiętnie, Eleanor wyczuła jednak, że są podszyte nie mniejszym gniewem niż ten, który i nią targał. Ale dlaczego? Teraz Richard nie miał już powodu, by z niechęcią odnosić się do małżeńskich planów ojca. W swoim czasie sporządzono stosowną intercyzę, ale los, na szczęście, nie dopuścił do jej wypełnienia, Eleanor już prawie trzęsła się ze

złości, pilnowała jednak, by nie powiedzieć czegoś niewłaściwego. Niech earl Wenstaple, baron d'Evreux i lord Wenfrith w jednej osobie myśli sobie, co chce. Niech wyładowuje na niej swą złość. Nieważne. Postanowiła, że nie zniży się do tego, by tłumaczyć się ze swego pochodzenia. Tylko pogłębiłaby tym jego pogardę. Sam dał jej to wyraźnie do zrozumienia.

- Myślisz, panie, że jestem piękna? - spytała zalotnie i z zadowoleniem stwierdziła, że policzki mu pociemniały. - Twój ojciec widział mnie tylko raz - ciągnęła cicho, chociaż głos nieco jej drżał. - Nie sądzę, by mój wygląd miał cokolwiek wspólnego z jego decyzją. Ale twój ojciec, panie, dobrze znał mojego, Godwina z Clare. Poznali się w Westminster Hall podczas obrad parlamentu.

Richard znowu unióśł brwi, a w jego chłodnych oczach pojawił się dziwny wyraz. Nie próbował jednak skomentować jej oświadczenia. Wkrótce potem Eleanor udała się na spoczynek. W nieskazitelnie czystej bieliźnie ułożyła się na wielkim starym łożu, a Joan otuliła ciało kocem i zasnęła na słomianym posłaniu przy drzwiach.

Trumnę ze zwłokami Williama d'Evreux, owiniętą chorągwią z jego barwami, dźwigało na ramionach sześciu krzepkich żołnierzy, poprzedzanych przez heroldów niosących ostrogi, rękawice i hełm zmarłego. Za trumną prowadzono konia bez jeźdźca. Z jakiegoś zapomnianego kufra Hugh wydobył czarne szaty dla mężczyzn niosących trumnę i dla siebie. Jego twarz była tak osłonięta tkaniną, że aż niewidoczna. Z tego samego źródła pochodziła czarna peleryna Eleanor z kapturem opadającym na ramiona.

Kondukt, prowadzony przez mężczyzn z pochodniami, przebył krótką drogę do kościoła, którego dzwony boleśnie oznajmiły odejście pana majątku.

Chociaż sir Piers był jedynym obecnym duchownym, sprowadził do pomocy wszystkich akolitów i ministrantów z okolicy, by uświetnić smutną uroczystość. Kościół wypełnił się wieś-

niakami i służbą. Przy akompaniamencie szlochów i pochlipywania odprawiono mszę żałobną, a dookoła unosił się ostry zapach łoju, potu i kadzidła. Zwłoki złożono w rodowej krypcie w podziemiach kościoła, gdzie miały spoczywać, póki nie zostaną przeniesione do marmurowego grobowca.

Richard wrócił z kościoła spięty i milczący. Eleanor odczuwała głęboki smutek z powodu niespodziewanie przerwane życie, ale prawdę mówiąc, nie był to żal po człowieku, którego prawie nie знаła, lecz po tym, co sama straciła. Jej ojciec miał rację - rola żony Williama była dla niej bardzo odpowiednia. Konieczność sprostania obowiązkom małżeńskim byłaby doprawdy niską ceną za radość bycia panią Wenfrith, za możliwość przywrócenia zamkowi i jego otoczeniu dawnej świetności, oddychania świeżym nadmorskim powietrzem i chodzenia na spacerów po pobliskim brzegu.

- Dziś wieczorem - odezwał się niespodziewanie Richard, odsuwając na bok porcję twardej, solonej wołowiny i zerkając na Eleanor z ożywieniem - zjemy lepszą kolację. Dzik już jest na rożnie. Dość mam tego nędznego jadła!

Eleanor, której w ten sposób przypomniano i o niepożądanym sąsiedztwie przy stole, i o otwartej krytyce polowania, z którą wystąpiła wcześniej, powiedziała tylko:

- To dobry pomysł, panie.

- Widzisz, pani, właśnie dlatego zapolowałem na dzika - powiedział gwałtownie. - Wcale nie chciałem okazać braku szacunku. Poza tym brakowało mi okazji do ćwiczeń.

Eleanor uświadomiła sobie, że mężczyzna się usprawiedliwia, a nawet ją przeprosza. Zaskoczona skinęła głową.

- Zbyt pochopnie cię potępiłam, panie. Sir Gilbert miał rację, stając w obronie twojego honoru.

Nagle jakby promień słońca wpadł do wielkiej sali, bo Richard się uśmiechnął. Jaka różnica, pomyślała Eleanor, zdumiona zmianą w jego wyglądzie. Wydatne, kształtne usta złagodniały, a bruzdy zaczynające się pod orlim nosem stały się głęb-

sze. Uświadomiła sobie, że ma przed sobą bardzo przystojnego mężczyznę.

- Jesteś bardzo łaskawa, pani. - Zerwał się od stołu, gdy w oddali dzwonił sekstę. - Mam dziś wiele do zrobienia. Do zobaczenia przy kolacji.

Eleanor pospieszyła ku bratu, by pomówić z nim, zanim zniknie w niewielkiej komnacie przylegającej do wielkiej sali.

- Godfreyu, czy rozmawiałeś z earlem Wenstaple o naszym pochodzeniu? - spytała z niepokojem.

- Nie, siostrze, skądże! Nie wiem, czy zamieniłem z tym barbarzyńcą więcej niż dwa zdania, odkąd przyjechaliśmy, Jego gościnność jest godna pożałowania, a maniery pozostawiają wiele do życzenia.

- O gościnności trudno cokolwiek powiedzieć, bracie. On zbyt krótko przebywa w zamku. A co do manier... Myślę, że wiele można złożyć na karb jego trudnej sytuacji...

- Na Boga, czyżbyś go broniła, siostrze? Co do mnie, nie mogę się doczekać, kiedy pożegnamy to domostwo.

- Chcę tylko być uczciwa. On mi się nie podoba tak samo jak tobie. - Zaczęła się zastanawiać, dlaczego wystąpiła w obronie Richarda. Wszak z pewnością nie zasługiwał na jej współczucie. - Smutno mi, że William zmarł - dodała zadumany tonem. - Żał mi będzie opuścić takie urocze miejsce.

- Ja nie widzę w nim żadnego uroku! Zresztą i tak muszę jak najszybciej wrócić do Colchester, do rodziny i interesów. Miriam tęskni za mną, a ponieważ nasz ojciec ostatnio niewiele już może zrobić, we wszystkim polega na mnie.

- Tak. - Eleanor zmarszczyła czoło. - Te bóle stawów są dla niego trudne do zniesienia. Inaczej osobiście by mi towarzyszył i oszczędził ci kłopotu.

- I zostałby jawnie znieważony! On nie zniósłby zniewagi tego pana tak lekko jak my, siostrze!

- To prawda! - Wyobrażenie rozgniewanego ojca stawiającego czoło Richardowi d'Evreux bardzo ją rozbawiło. Zachi-

chotała. - O, pasowaliby do siebie. Ale obiecaj mi, Godfreyu, że nikomu nie powiesz ani słowa o naszym pochodzeniu. Ja też jestem dumna ze swoich przodków i nie pozwolę, żeby mówiono o nich z pogardą, a wiem, że tutaj potraktowano by ich właśnie w ten sposób.

- A niech sobie ten Normandczyk gardzi, kim chce. Nam to nie szkodzi. Każdy Normandczyk, czy wysoko, czy nisko urodzony, zadziera nosa i domaga się należnego szacunku.

- Owszem, i to właśnie mnie oburza, bo wielu z nich nie zasługuje na wybitną pozycję. Dlatego obiecaj mi to, Godfreyu!  
- zażądała stanowczo.

Brat machnął ręką.

- Skoro tak chcesz, sioostro...

- Chcę i bardzo ci dziękuję. - Uśmiechnęła się do brata z wdzięcznością. Godfrey mógł być bezceremonialny i pewny siebie jak typowy Anglosas w oczach Normandczyka, ale jako brat okazywał jej wiele pobłażania. Westchnęła, nagle poczuła straszliwe zmęczenie. - Muszę udać się na spoczynek, czeka nas bowiem następna trudna podróż. - Zdołała przywołać na wargi uśmiech, żeby Godfrey nie zauważył, jak wielką niechęć budzi w niej myśl o opuszczeniu zamku Wenfrith. - Cieszę się, że wkrótce znowu zobaczymy rodziców.

Mięso na kolację rzeczywiście smakowało dobrze, choć było trochę za świeże. Ponieważ jednak odyniec był młody, nie przeszkadzało aż tak bardzo to, że nie wisiał na haku odpowiednio długo. Eleanor zjadła swoją porcję z prawdziwym zadowoleniem.

Richard znowu był zatopiony w rozmyślaniach. Nie może znieść konieczności rozmawiania ze mną, pomyślała nieco rozbawiona Eleanor i odcięła zepsutą połowę jabłka.

Prawdę mówiąc, Richard borykał się z bardzo silnymi i dziwnie niepokojącymi uczuciami. Wrócił do Wenfrith słaby, chory i oburzony na los, który uczynił zeń kalekę. W dodatku

natychmiast po przyjeździe był świadkiem śmierci ojca. Jakby jeszcze tego było mało, zniemacka przyjechała ta piękna panna, która oznajmiła, że jest narzeczoną ojca, i od tej pory z wyniosłą miną siedziała na honorowym miejscu przy stole! Od samej myśli o tej piękności w łóżu ojca Richardowi krew burzyła się w żyłach.

O ile wiedział, William d'Evreux nie był typem podstarzałego lubieżnika. Cóż więc go opętało, że podpisał intercyzę z kimś tak niestosownym?

Gilbert prawdopodobnie miał rację. Panna musiała być szlachetnie urodzona, bo inaczej ojciec nie poświęciłby myśli o małżeństwie ani chwili, choćby była śliczna i bogata. Jej ojciec reprezentował okręg w parlamencie. To go zaskoczyło. Widocznie Godwin z Clare pochodził z jakiegoś wpływowego anglosaskiego rodu, chlubiącego się szlachetnym urodzeniem. W okolicy było kilka takich rodów.

Jeśli zaś panna była stosowna dla jego ojca, to i dla niego zapewne byłaby dobra.

Richard raptownie przerwał te rozważania. Myśli niosły go w nieprzewidzianym kierunku niczym spłoszony rumak. Sięgnął po kielich i pociągnął tęgi łyk wina.

Na Boga! Co też mu się roi? Skupił się i jeszcze raz zaczął analizować fakty.

Wrócił z Francji obsypany zaszczytami, ale jego ciało nie pragnęło jedynie spokoju i wypoczynku. Taka przygnębiająca słabość była dla niego czymś nowym i budziła w nim najwyższą niechęć. Nigdy nie odpowiadało mu życie na dworze, podróżowanie po całym kraju w niekończącym się orszaku, odwiedzanie zamku za zamkiem i pałacu za pałacem. Teraz był już absolutnie pewien, że tego nie chce.

Jak więc miał się uporać z trudnym i nużącym zadaniem znalezienia odpowiedniej i zarazem niezbędnej kandydatki na panią zamku w Wenfrith i matkę jego dziedziców? Innymi słowy, na żonę?

Kątem oka zerknął na zimną, wrogo doń nastawioną Eleanor, która właśnie prowadziła rozmowę z Gilbertem. Jej pełne wargi wydały mu się teraz miękkie i obiecujące, zupełnie inne niż wtedy, gdy panna gniewnie je zaciskała. Miała też kobiece wdzięki zachęcające mężczyznę do dotykania. Zaintrygowało go, czy umiałby obudzić w niej namiętność. Nagle zapragnął zobaczyć te wielkie, piękne oczy zasnutę zmysłową mgłą, usta lekko rozchylone, ciało uległe...

Czemu nie? Panna odpowiedziała dumą na jego oczywistą niechęć. Nie mógł jej za to winić. Ale może gdyby zmienił podejście... gdyby zaczął się do niej zalecać...

Potrzebował żony. Był wprawdzie atrakcyjną partią, wiedział o tym bez fałszywej skromności, poszukiwanie odpowiedniej panny wywodzącej się z wybitnego normandzkiego rodu trwałoby jednak nieznośnie długo. A tu miał pod nosem kandydatkę, choć niestety anglosaskiego pochodzenia. Ale król Edward zachęcał do łągodzenia dawnych waśni, chciał uczynić swych poddanych jednym narodem. Na pewno nie miałyby więc obiekcji, a przynajmniej nie takie, by przestał mu okazywać swoje łaski... Zresztą panna nie musiałaby wyjeżdżać poza granice Wenfrith. W konieczne podróże mógł ruszać sam, żeby nie narażać się na pogardę ziomków z powodu wyboru małżonki.

Jednym uchem słuchał jej rozmowy z Gilbertem, a tymczasem jego umysł dalej gorączkowo pracował.

- Czemu jesteś, pani, taka zadumana? - spytał cicho Gilbert. - Zdaje mi się, że coś cię trapi.

- Nic takiego, panie. Myślałam o powrocie do domu. Droga jest długa i nużąca.

- Z takim orszakiem i licznymi jucznymi końmi na pewno. Gdybym to ja miał jechać do Essex, dotarłbym tam dwa razy szybciej!

Jego bładoniebieskie oczy śmiały się do niej i Eleanor pomyślała, że podoba jej się ten rycerz. Z wcześniejszej rozmowy wiedziała, że sir Gilbert ma posiadłość w Somerset i jest wasa-



lem barona, który z kolei służy księciu Edwardowi. Wkrótce miał wrócić do Francji, by wziąć udział w oblężeniu Calais, a Richard ku swemu żalowi zostawał w Anglii.

- Pani!

Głos z lewej strony wyrwał ją z toku konwersacji. Przeprawiła Gilberta i odwróciła się w stronę Richarda, by sprawdzić, czego od niej chce.

- Słucham, panie - powiedziała chłodno.

- Być może nie musisz wyjeżdżać jutro rano, pani.

Zauważyła, że jest napięty jak struna, a jego głos brzmi szorstko. Zdziwiona, pochwyciła intensywne spojrzenie.

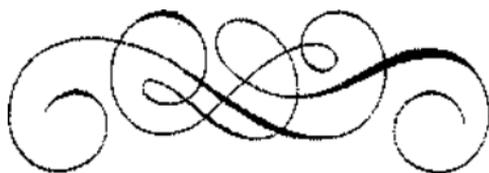
- Jak to? - Puls nagle jej przyspieszył. - Z jakiego powodu miałabym zabawić tu dłużej?

W tonie Richarda, wciąż bardzo rzeczowym, pojawiła się dworna nuta.

- Mój dostojny ojciec wybrał cię na panią Wenfrith. To prawda, że w gospodarstwie potrzebna jest silna kobieca ręka!

Oczy mu zabłyśły. Eleanor. Wciąż się w nie wpatrywała, czekając z napięciem na następne słowa. Richard odchrząknął.

- Spadły na mnie teraz nowe obowiązki. Aby im sprostać, potrzebuję żony. Czy sądzisz, pani, że Godwin z Clare wyraziłby zgodę na nasze małżeństwo?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Dech jej zaparło. Przez kilka sekund milczała jak zakłęta. Wreszcie spróbowała się odezwać, ale głos wiał jej w gardle.

- Sssłuuucham?

Richard ze złością odsunął na bok drewniany talerz i z całej siły wbił w niego nóż.

- Doskonale wiesz, pani, o co spytałem. I co ty na to?

- Ja... Nie wiem! - W głowie jej się zakręciło. Ojciec prawdopodobnie przystałby na to, by zamiast ojca poślubiła syna, ale co z uczuciami? Starając się zapanować nad głosem, zdobyła się na zadanie pytania, które w tej chwili najbardziej ją nurtowało: - Dlaczego, panie, chcesz oświadczyć się pannie, którą wcześniej uznałeś za niegodną twojego ojca?

Richard przymrużył powieki. Zapatrzony w rękojeść noża, palcem wodził po wzorach wrytych na srebrnym trzonku. Mimo ciemnej karnacji, było widać, że się zarumienił. Po chwili gwałtownym ruchem wyszarpnął nóż z drewna i wcisnął go do pochwy przy pasie. Dopiero wtedy odwrócił się i skrzyżował z nią spojrzenia.

Z oczu, matowych jak niebo zimą, ziało chłodem, ale rumieniec go zdradził. Richard był nie mniej zakłopotany niż ona.

Gdy wreszcie się odezwał, próbował zatuszować zmieszanie nonszalanckim tonem.

- Naturalnie dla twojego posagu, pani, pokaznego, jak przypuszczam. - Wykrzywił usta w kpiącym uśmiešku. - Mam licznych wierzycieli. Mimo zysków z Wenstaple będę musiał bardzo się nagłować, żeby wywiązać się ze wszystkich zobowiązań po śmierci ojca. Czeka mnie wniesienie dużych opłat, że-

bym mógł przejąć spadek. Odnowienie zamku, który ojciec poważnie zaniedbał, też będzie kosztować niemało.

Z tym ostatnim stwierdzeniem Eleanor nie zamierzała dyskutować. Od chwili przyjazdu nieustannie zastanawiała się nad oznakami haniebnego bałaganu i braku troski, widocznymi wszędzie dookoła. Jej ojciec na wszelki wypadek pominął milczeniem trudną sytuację finansową Williama d'Evreux, lecz niewątpliwie w tym właśnie należało doszukiwać się źródeł wyboru oblubienicy przez jej niedoszłego męża. Przodkowie przodkami, ojciec mógł nimi zaimponować, ale bogactwo, jakie córka miała wnieść do tego związku, musiało stanowić decydujący argument.

Jaki ojciec, taki syn, pomyślała ponuro. Och, żeby ktoś mnie zechciał dlatego, że jestem taka, jaka jestem! Trzeźwy osąd podpowiadał jej jednak, że w wyższych klasach społecznych małżeństwa z miłości zdarzają się rzadko. Przez całe życie wiedziała, że poślubi człowieka, który będzie dla niej wybrany, nawet jeśli ojciec dokona tego wyboru pieczołowicie i z troską o jej dobro. Wiedziała również, że gdy w grę wchodzi namacalne korzyści, osobiste upodobania nie mają najmniejszego znaczenia.

- Czy to ci się nie podoba, pani? - Oschłe pytanie Richarda wyrwało ją z zamyślenia. Uświadomiła sobie, że gromi spojrzeniem kielich ze srebrnym brzeżkiem, który z całej siły trzyma w dłoniach.

- Masz na myśli bycie pożądaną dla posagu, panie? - Odstawiła naczynie i przesłała Richardowi mordercze spojrzenie.

- A czym innym może się kierować szlachetnie urodzony Normandczyk w wyborze żony? Nie widzę powodu, dla którego mój szacowny ojciec miałby się nie zgodzić na drugie zaręczyny.

- Pytam o ciebie, pani. - Cichy, dźwięczny głos zabrzmiał prawie uwodzicielsko i Eleanor znowu poczuła dreszcz, jakby Richard uderzył w struny niewidzialnej lutni. - Czy tobie podobają się moje oświadczenia?

- Mnie, panie? - Spłonęła rumieńcem, a dłonie nagle jej zwilgotniały. Wytarła je o spódnicę i głęboko odetchnęła. - Ja nie mam nic do powiedzenia na ten temat. Jestem po prostu przedmiotem targu między tobą, dostojny panie, i moim szacownym ojcem.

Richard zmrużył oczy. Szybko odgadł, że jej opanowanie jest tylko udawane. Eleanor odwróciła wzrok, żeby uniknąć spojrzenia, które przenikało ją do głębi.

- Mimo wszystko nie chcę mieć w łóżu opornej oblubienicy - powiedział cicho.

Zaskoczona Eleanor mimo woli uniosła głowę i przekonała się, że Richard nad czymś intensywnie duma. W tej samej chwili zdała sobie sprawę z tego, jak niezwykła cisza ich otacza. Choć przy dalszych stołach rozlegały się radosne okrzyki i pohukiwania, to wokół dwojga ludzi siedzących na wysokich, rzeźbionych krzesłach u szczytu stołu na podwyższeniu wszyscy znieruchomieli.

- Boże - szepnęła Eleanor, oblewając się rumieńcem. - Ludzie nas słyszą.

- Do pioruna! - Richard zerwał się na równe nogi. - Koniec kolacji! - oznajmił ze złością. W całej wielkiej sali zabrzmiały okrzyki zawodu. Sir Piers pośpiesznie odmówił modlitwę dziękczynną i wszyscy zaczęli na wyścigi chwytac najsmakowitsze kąski, zanim służba sprzątnie je ze stołów.

Richard zwrócił się do Eleanor.

- Chodź - polecił, bezceremonialnie ujmując ją za ramię.

Wciąż mając w uszach dźwięki fanfary na spoczynek odegranej przez herolda, Eleanor ruszyła za Richardem. Omal nie przewróciła się najpierw o Gem, a potem o Pyma, psy, które leżały na podłodze i obgryzały rzucone im kości. Pochwyciwszy rozbawione spojrzenie sir Gilberta, zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Jak łatwo było okazywać spokój i opanowanie godne damy, gdy nie było młodych mężczyzn, którzy mieszaliby się do jej samotniczego życia...

Uścisk Richarda na jej ramieniu zelżał natychmiast, gdy tylko opuścili wielką salę i prywatnymi schodami zaczęli się wspinać do komnaty w wieży zajmowanej przez pana domu. Eleanor, która szła pierwsza, przystanąła niepewnie przy sklepionym wejściu, zasłoniętym rdzawym arrasem. Richard sięgnął nad jej ramieniem i odsunął tkaninę na bok.

- Tu nikt nie będzie nam przeszkadzał - powiedział szorstko.

Słońce coraz mocniej chyliło się ku zachodowi, jego promienie przenikały przez dwa podłużne, nieoszlone otwory w zaokrąglonej ścianie i wypełniały swym blaskiem pomieszczenie, tak że nagle zbladł płomień świecy, która jeszcze przed chwilą była niezbędna. Richard zdmuchnął świecę i odstawił lichtarz na stolik przy olbrzymim łożu z fioletowymi zasłonami.

Eleanor szybko odwróciła oczy od tego mebla, chociaż dominował w komnacie i trudno było nie zwracać na niego uwagi. Po dusznej atmosferze wielkiej sali, gdzie w powietrzu unosił się ostry zapach spalonego drewna i łożu, tym wyraźniej czuć było tutaj świeże powiewy nadmorskiego wiatru. Głęboko odetchnąwszy, Eleanor skupiła uwagę na wysadzanej klejnotami figurce Matki Boskiej, stojącej w niszy nad dębowym klęcznikiem. Był to najbardziej wystawny element wystroju, jaki spostrzegła, odkąd znalazła się w zamku. W każdym razie myślała, że William d'Evreux trzymał w domu taki uświęcony skarb, dodała jej otuchy.

- I co powiesz, panno de Clare? Czy byłabyś oporną oblubienicą? - Jego głos znowu ochłódł, a jej dreszcz przebiegł po plecach.

Gdyby to sir Gilbert poprosił o jej rękę... Przy tym pięknym rycerzu czuła się dużo swobodniej. Gilbert, w odróżnieniu od gospodarza, nie wprawiał jej w zakłopotanie posępnymi, surowymi spojrzeniami, pogardą dla Anglosasów ani napadami złości. Musiała jeszcze kilka razy głęboko odetchnąć, żeby opanować gwałtowne bicie serca i narastającą panikę.

Na krew Chrystusa! - pomyślała ze złością Richard. Dlaczego

ona patrzy na mnie jak na wcielenie diabła? Przecież nie dałem jej żadnego powodu do takiego lęku. Ale przynajmniej udało mi się zerwać jej maskę chłodu, pomyślał z satysfakcją. Wsuwając kciuki za pas, czuł, jak ogarnia go złość. Złość na ojca za to, że przedwcześnie opuścił ten świat, złość na żałosny stan zamku i jego otoczenia, złość na swoje poczucie honoru, które kazało mu tracić czas w Anglii, podczas gdy Gilbert mógł bez przeszkód wrócić do Francji. Ale prawdę mówiąc, do Francji i tak nie byłby w stanie jechać, póki ta nieszczęsna rana się nie zagoi i nie przestanie przyprawiać go o nieznośną słabość.

Spojrzał gniewnie na stojącą przed nim pannę. Ależ pragnął wziąć ją do łóża! Tyle że nawet córka anglosaskiego kupca to nie dziewczka z tawerny, z którą można się zabawić. Znakomicie wiedział, że tę pannę może mieć tylko wtedy, kiedy się z nią ożeni. A najgorsze, że dręczyło go coraz silniejsze pożądanie, nad którym nie miał władzy. Zupełnie jakby panna rzuciła na niego czar.

Mimo woli zachwycił się jej urodą, choć zdawało mu się, że wolałby mieć przed sobą pokrakę z wystającymi zębami, która nie wystawiałaby jego godności na tak ciężką próbę. Tymczasem panna Clare dumnie unosiła swój drobny podbródek, a jej policzki to okrywały się czerwienią, to bladły. Mimo że niewątpliwie odczuwała lęk, jednocześnie mierzyła go wyzywającym spojrzeniem. Pełne piersi falowały jej wtedy pod obcym stanikiem ciemnej sukni.

Jak bardzo jasne wydawały mu się jej ramiona przez kontrast z szarością sukni i intensywną czerwienią, która raz po raz zalewała jej twarz! Jak gładka wydawała się jej skóra! A włosy! Promień słońca rozświetlał je i otaczał twarz złotym nimbem, piękniejszym niż wszystkie klejnoty diademu. Ech, wsunąć palce w takie włosy... pomyślał całkiem wbrew woli. Gdyby się postarał, prawdopodobnie mógłby teraz poślubić pannę z każdego bogatego, szlacheckiego domu, lecz zapragnął akurat tej, która przed nim stała.

- W czym rzecz, pani? - spytał szorstko. - Czy wydają ci się odrażający? Czy to dlatego - uniósł dłoń do blizny - wzdrasz się przede mną?

- Och, nie, panie - żarliwie zaprzeczyła Eleanor. Instynktownie wyczuła, że mężczyzna jest bardzo drażliwy na tym punkcie, choć prawdę mówiąc, blizna rzeczywiście wydawała jej się brzydka i nieapetyczna. Zdobyła się jednak na wymuszony uśmiech, ale ponieważ drżały jej wargi, wypadł on bardzo uwodzicielsko.

Richard raptownie przestąpił z nogi na nogę. Bardzo się cieszył, że długa tunika maskuje reakcję jego ciała. Ale poryw namiętności zmienił również wyraz jego oczu, czego się nie spodziewał.

Eleanor zauważyła oznaki jego stanu, sama bowiem również znalazła się nagle w wirze trudnych do pojęcia emocji. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego uginają się pod nią kolana.

Opanowawszy panikę, zmusiła się do trzeźwej analizy sytuacji. Richard jej pożądał. Widziała ten wyraz oczu u zbyt wielu mężczyzn, by go nie rozpoznać, jednak nigdy dotąd nie zdarzyła jej się tak dziwna reakcja. Richard wywierał na nią bardzo niepokojący wpływ...

Doprowadza mnie do wściekłości, przypomniała sobie.

- Jak mogę z chęcią poślubić mężczyznę, który gardzi moją pozycją? - spytała ze złością.

- Chodziło mi o coś innego. - Richard uśmiechnął się, a rozmarzenie widoczne w jej uroczych, lazurkowych oczach dało mu pewności siebie. - O to.

Wreszcie jej dotknął. Przewidywania się potwierdziły. Skórę miała delikatną jak aksamit. Pogłaskała ją po smukłych ramionach, nie zwracając uwagi na ostrzegawcze syknięcie.

- Nie ruszaj się - szepnął ochryple i pochylił się, by wycisnąć pocałunek na jej wargach.

Uważał, żeby nie pozwolić sobie na zbyt wiele i nie przestraszyć panny, która i tak już była przestraszona. Z drugiej stro-

ny jego pocałunek na pewno był czymś więcej niż braterskim pozdrowieniem.

Czymś znacznie więcej. Pomału, uwodzicielsko poznawał jej usta. Poczuł, jak panna poddaje się pieściocie, więc objął ją i przyciągnął bliżej.

Gdy po chwili wypuścił ją z objęć, miał na twarzy promienny uśmiech.

- Moim zdaniem, nie będziesz oporną oblubienicą, najmilsza - powiedział cicho.

Zmieszana Eleanor ledwie mogła ustać na nogach. Na szczęście Richard zaprowadził ją do miękkiego stołka, więc szybko usiadła. Była mu bardzo wdzięczna za ten gest zrozumienia. Takiego Richarda mogłaby znieść, a nawet polubić. A jego pocałunek...

O tym wolała nie myśleć, podobnie jak o niedopowiedzianym znaczeniu jego słów. Ale jeśli obowiązki żony miały być podobne... Wiedziała, że Richard nie poprosi o jej rękę, jeśli usłyszy od niej „nie”. A gdyby zostawiła sprawę małżeństwa w rękach ojca, ten prawdopodobnie znalazłby jej paskudnego, tłustego staruszka albo cherlawego szlachcica, który beka i śmierdzi tanim winem...

Spojrzała w jego jaśniejące oczy, usłyszała szum fal rozbijających się o klif poniżej i nagle podjęła decyzję. Już wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Jeśli mój ojciec wyrazi zgodę, to poślubię cię, milordzie - oznajmiła.

Richard zapomniał o swojej irytacji i swobodnie odetchnął. Nie wiadomo czemu, czuł się bardzo z siebie zadowolony,

- Jutro odprawię posłańca do twojego ojca, pani - powiedział energicznie.

- Napiszę do ojca list. Będzie mu lżej na duszy, gdy się dowie, że przystaję na to małżeństwo. To na pewno ułatwi rozmowy o intercyzie.

- Znakomicie. - Richard już szedł do drzwi. - Poślę po sir Piersa. Posłuży ci, pani, jako sekretarz.



- Nie ma potrzeby, milordzie. Mogę napisać list osobiście. Godfrey go zawiezie. Brat nie chce pozostawać tutaj dłużej, bo ma swoje sprawy i spieszno mu do powrotu.

- Umiesz pisać, pani? - spytał Richard i odwrócił się do niej zaskoczony. Sam był w stanie nagryzmolić kilka linijek, ale zawsze starał się unikać takiej żmudnej pracy.

- Owszem, milordzie. Czytać również. Szkoła zakonnica.

Richard przesunął nogą kilka polan bliżej środka paleniska, żeby dawały więcej ciepła, i zamiast wyjść z komnaty, usiadł na stołku.

- Czego jeszcze nauczono cię w klasztorze, pani?

- Po przyjeździe do klasztoru umiałam tylko prażyć i szyc. Przez kilka lat uczyłam się ubijać masło, piec chleb, zarządzać domową służbą, zaopatrywać spiżarnię, warzyć piwo, przygotowywać leki z ziół... innymi słowami, jak prowadzić duży dom. Sądzę, że pod tym względem nie rozczaruję cię, panie.

- Sądzę, że nie tylko pod tym względem - odrzekł cicho i spojrzał na nią tak, że znów mocniej zabiło jej serce.

Szybko odwróciła głowę i zaczęła opowiadać dalej.

- W klasztorze nauczyłam się czytania i pisania po angielsku i francusku, ksiądz ćwiczył mnie też w posługiwaniu się liczydłem. Naturalnie umiem również pielęgnować chorych i śpiewać chorał, znam katechizm i rozumiem mszę.

To były trudne dni, pomyślała, wracając myślami do okresu nauki. Całym jej życiem rządziły bezlitosne dzwony. Od jutrzni po kompletę, co trzy godziny wzywały je wszystkie do kaplicy. Eleanor pożegnała klasztorne życie z uczuciem ulgi, choć rozstanie z niektórymi siostrami przyjęła z żalem, łagodnym tylko perspektywą odzyskania wolności.

Na schodach rozległy się kroki. Eleanor nagle uświadomiła sobie, że znajduje się w kompromitującej sytuacji, ale Richard zdawał się nie zwracać na to uwagi. Gestem nakazał jej pozostać na stołku, a sam podszedł do drzwi odprawić przybysza.

- Panie... - Eleanor usłyszała niepewny głos giermka. - Już zmierzcha. Czy mam zapalić pochodnie w komnacie?

- Nie, Will, sam to zrobię. Przyniesz pergamin, pióro, atrament i piasek. Panna Clare chce napisać list. Zamierzamy wziąć ślub, jeśli jej ojciec się zgodzi.

- Czy tak, panie? - Will wydawał się zdumiony i jeszcze bardziej zmieszany niż przedtem.

- Migiem, chłopcze!

Will szanował swojego pana jako dzielnego i szlachetnego rycerza, toteż często mu powtarzał, że nie jest go godna żadna panna niżej córki earla. Richard wpadł w złość, gdy zauważył u giermka powątpiewanie co do swego wyboru. Jego duma znów została urażona. Dlatego wrócił na swoje miejsce z chmurną miną.

Jednak na widok Eleanor zapatrzonej w płomień skaczące na kominku i wyglądającej tak, jakby właśnie tu było jej miejsce, zrobił weselszą minę.

- Im szybciej rozmówimy się z twoim ojcem, pani, tym prędzej będzie można odbyć ceremonię. W Wenfrith z pewnością już poczyniono wszystkie przygotowania do ślubu. Można z tego skorzystać.

- Czy nie lepiej trochę poczekać, milordzie? - spytała Eleanor, nerwowo rozglądając się dookoła. Instynktownie próbowała odwlec nieuchronną konsekwencję swojej decyzji. - Twój ojciec dopiero co zmarł...

- I jestem w żałobie. Dlatego, jeśli tak sobie życzysz, pani, weźmiemy cichy ślub jedynie w obecności mojej świty i mieszkańców zamku. Mam nadzieję, że nie liczysz na wielką ucztę weselną.

- Nie, panie.

Richard odetchnął z ulgą. Oprócz turniejów nie znosił wystawnych ceremonii, a poza tym nie chciał od razu pokazać swojej oblubienicy panom równym mu stanem.

Poczuł wyrzuty sumienia, gdy zauważył jej spuszczoną gło-

wę i skulone ramiona. A więc jednak. Panna była dumna i chciała zająć miejsce u jego boku. Ale on nie mógł na to przystać. Tymczasem nie.

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie, weźmiemy ślub ostatniego dnia kwietnia - powiedział szorstko. - Możemy połączyć dzień wesela ze świętem wiosny. Na pewno zawojujesz serca moich ludzi, pani.

Spojrzała na niego bacznie. Oczy lśniły jej odbłaskiem ognia.

- Będą moi tak samo jak twoi, panie - powiedziała cicho. - Możemy wiele zrobić, żeby ulżyć ich doli.

Łoskot na schodach był znakiem, że wraca Will. Tym razem Richard pozwolił giermkowi wejść do komnaty. Młody człowiek położył przybory do pisania na stole, jednak przez cały czas z zachwytem wpatrywał się w Eleanor.

- Czy czegoś jeszcze sobie życzysz, panie? - spytał z szacunkiem.

- Dziękuję, Will. To wszystko.

Chłopak poczekał jeszcze na skinienie głowy pana i opuścił komnatę, a Richard uśmiechnął się pod nosem. Cokolwiek Will sądził o projekcie tego małżeństwa, uroda i zdolności Eleanor już pozostawiły trwałe ślady w jego wrażliwym sercu!

- Pani, czy teraz napiszesz list?

- Wolałabym zrobić to w swojej komnacie, ale muszę przyznać, że tu jest wygodniej. Gdybym próbowała pisać u siebie, szybko zgrabiałaby mi ręce.

- Z pewnością w komnacie pali się ogień na kominku. - Richard zmarszczył czoło.

- Nie, milordzie. Nawet nie ma drewna.

Richard zaklął pod nosem, poderwał się i dopadł drzwi.

- Will! - zagrzmiął. - Natychmiast przyślij mi tu tego nicponia włodarza, Hugh. Słyszysz?!

- Słyszę, milordzie - dobiegł ją głos z oddali, w chwili gdy Richard wracał na swoje miejsce.

- Zapłaci za to niedbalstwo! - burknął Richard. - A ogień musi zostać rozpalony natychmiast. Powinnaś była zażądać, pani...

- Och, panie, tu jest wiele braków. - Zawahała się. - Wydaje mi się, że twój ojciec niezbyt przejmował się stanem swojego domostwa.

- Bez wątpienia polegał na pracy Hugh. A ten nędzny leń pozwolił, żeby wszystko się rozsypało. Miałem zamiar polecić mu, żeby znowu zaprowadził porządek, ale jeszcze nie zdążyłem. Nigdy w życiu nie miałem wokół siebie takiego bałaganu, nawet w obozowisku wojskowym podczas kampanii.

- Czy przed twoim wyjazdem, panie, porządek był tu większy? - spytała zaciekawiona Eleanor.

- Nie pamiętam! Wtedy jeszcze żyła moja matka i dwóch młodszych braci. A ja, podobnie jak ty, pani, wyjechałem z rodzinnego domu jeszcze jako dziecko. Domostwo, w którym się znalazłem, było zupełnie inne. Wielkie, wspaniałe, z pięknymi meblami... Mając czternaście lat, zostałem giermkim, a pięć lat później mnie pasowano - powiedział z dumą i dodał: - Ostrogi zdobyłem na morzu!

- Na morzu?!

- Tak. Zaskakujące, prawda? Podczas bitwy pod Sluys, kiedy Bóg dał nam przejąć część francuskiej floty. - Zachichotał na to wspomnienie. - Uważałem się wtedy za walecznego mężczyznę, ale widok tych olbrzymich okrętów w szyku bojowym, jaki ukazał się naszym oczom, wzbudziłyby strach w każdym, tylko nie w naszym dzielnym królu Edwardzie... Bitwa była zacięta i krwawa, ale zwycięska. Zdobyliśmy wiele łupów. Potem kupiłem ziemię i zbudowałem sobie nowy dom. - Nagle znów spochmurniał. - Ale z kampanii, która skończyła się dla mnie tym, że zniesiono mnie z pola pod Crecy, łupy będą marne!

- Zostałeś, panie, earlem...

- Za wierną służbę! - burknął. - Bogactwo zdobywane w taki sposób mnie nie interesuje!

Znów zmienił mu się nastrój. Eleanor zamilkła, lecz nie przestała intensywnie rozmyślać. Usłyszawszy kroki na schodach, powiedziała szybko:

- Chciałabym wprowadzić tutaj wiele zmian, panie, jeśli mi na to pozwolisz. Mogłabym wziąć się do pracy razem z Hugh, nawet jeszcze przed ślubem, gdybyś dał mi niezbędne pełnomocnictwa. ..

Richard nie miał czasu odpowiedzieć, ponieważ spłoszony włodarz wysunął głowę zza arrasów.

- Wzywałeś mnie, panie?

- Tak, Hugh, ty nędzny sługo! Dlaczego w pokoju panny Clare nie ma ognia?! Nie pojmuję, jak można okazać taki brak gościnności!

- Przepraszam, milordzie, ale...

- Nie przyjmuję tłumaczeń! Natychmiast dopilnuj, żeby nadrobiono to zaniedbanie! Ale zanim stąd pójdziesz, posłuchaj uważnie. Ta panna, jeśli Bóg pozwoli, jeszcze w tym miesiącu zostanie moją żoną. Póki co, masz słuchać jej poleceń. Panna Clare występuje w moim imieniu we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia domu. I masz się nie ociagać, jeśli nie chcesz zgnieć w lochu! Zrozumiałeś?

- Tak, milordzie. - Na twarzy włodarza odmalowały się strach i poczucie winy. - Pani, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zadowolić cię służbą...

- Jutro rano, gdy dzwony wybiją prymę, będę czekać na ciebie w wielkiej sali, panie włodarzu - powiedziała zdecydowanym tonem Eleanor. - Może razem uda nam się przywrócić tu porządek.

- Idź już - polecił Richard włodarzowi. - I pamiętaj o ogniu!

Eleanor wstała. Nie miała ochoty opuszczać ciepłego, wygodnego pomieszczenia, ale chciała uciec od krępującego towarzystwa Richarda i poszukać spokoju.

- Ja też już pójdę, milordzie. Przed udaniem się na spoczy-

nek muszę porozmawiać z bratem, więc tymczasem moja komnata na pewno zdąży się ogrzać. List wolałabym napisać w samotności.

Richard zmarszczył czoło, trochę zmartwiony, a trochę zirytowany jej oczywistym pragnieniem ucieczki. Ale mimo wszystko udało mu się osiągnąć pewien postęp. Nie potrafiłby wytłumaczyć, dlaczego zależało mu na tym, by mieć oblubienicę, która chce tego małżeństwa. Mógłby wyegzekwować prawa męża, nie zważając na uczucia panny, w głębi serca wiedział jednak, że nie sprawiłoby mu to satysfakcji.

- Dobrze, pani. - Podał jej przybory do pisania. - Znajdziemy twójego brata. Pewnie wciąż jeszcze tkwi w wielkiej sali.

Rzeczywiście, tam właśnie zastali Godfreya, który lekko pijany rozsiadł się w pobliżu największego ognia.

- O, jesteś, siostrze - powitał ją, wykonując szeroki gest dłonią trzymającą kielich. - Zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś. Przed świtem musimy wyruszyć w drogę.

- Ty musisz, Godfreyu. Zawieziesz list do ojca. Ja zostaję tutaj.

Godfrey powoli opuścił kielich i wyprostował plecy.

- Co przez to rozumiesz, siostrze? Chyba nie przyjęłaś tych niedorzecznych oświadczeń, które miały miejsce podczas kolacji?

Eleanor splonęła rumieńcem. Nawet Godfrey to usłyszał!

- A dlaczego nie, jeśli wolno spytać? - odparła wyniośle. - Jeśli obaj z ojcem byliście skłonni się zgodzić na lorda Williama, to czemu nie na jego syna? Napiszę list, a ty zawieziesz go do domu. W intercyzie wystarczy tylko zmienić imię pana młodego.

- Spiesz się, panie - dodał Richard, nie zważając na opłakane maniery Godfreya. - Chcemy wziąć ślub ostatniego dnia kwietnia. Opatrzę list moją pieczęcią. Czasu jest dość, by kurier zdążył wrócić z intercyzą.

Godfrey wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz, siostrze. Tylko jak najszybciej daj mi ten list.

- Gdyby nie było mnie w pobliżu, kiedy będziesz gotów do wyjazdu, przyślij do mnie służącego, to mu go dam - powiedziała chłodno, zaraz jednak się zreflektowała. - Nie, nie. Pożegnaj cię, bracie, osobiście, chcę życzyć ci szczęśliwej drogi. Ale teraz jestem bardzo zmęczona i muszę zaraz napisać ten list. Bóg z tobą, Godfreyu. Bóg z tobą, milordzie.

Zanim Eleanor wróciła do komnaty, chłopiec kuchenny zdążył już rozpalić ogień. Joan krzątała się przy kominku i wydawała malcowi polecenia, a jednocześnie próbowała rozgrzać dłonie nad wątlami płomieniami.

- Najwyższy czas - burczała. - Przynies więcej drewna, chłopcze. Te patyczki nie wystarczą na całą noc.

- Dobrze, proszę pani - odpowiedział mały. Miał wyraźny miejscowy akcent. Przemknął obok Eleanor, odwracając głowę.

- Jak masz na imię, chłopcze? - spytała, zatroskana chudością dziecka i jego postrzępioną odzieżą.

Niechętnie przystanął.

- Tamkin, proszę pani.

- Dziękuję za rozpalenie ognia, Tamkin. Czy na dole jest dużo drewna?

- Wystarczająco, proszę pani.

- Wobec tego przynieś więcej, tylko nie za dużo naraz. Nie przedźwigał się. - Gestem oddaliła chłopca i zwróciła się do Joan. Jej obecność była bardzo krzepiąca. - Nie bądź taka surowa, Joan - zwróciła uwagę służącej. - Chłopiec jest mały i wątły.

- Kilka ostrych słów krzywdy mu nie zrobi - odparła niepewnie Joan. - Po co to wszystko?

Eleanor wzruszyła ramionami.

- Mimo wszystko bądź uprzejma. - Zawahała się, zrozu-

miał, że służąca ma na myśli przybory do pisania. - Zostajemy, Joan - powiedziała po chwili.

- Jak to możliwe, gołąbeczko? - Joan zmarszczyła czoło. - Czy stało się coś złego?

- Nie, nic złego. Postaw przy ogniu stolik i stołek.

Joan wykonała polecenie, z trudem powstrzymując ciekawość, a jej pani tymczasem przygotowała sobie miejsce pracy.

- Muszę napisać list do ojca. Poślubię lorda Wenfrith.

- Pani! - Joan wydała okrzyk zaskoczenia, zaraz jednak szeroko się uśmiechnęła. - No, no! Kto by się spodziewał?! Takiego dumnego kawalera? On gardzi wszystkimi Anglosasami, a mimo to poprosił cię o rękę! Wielkie nieba!

- Podoba ci się ten pomysł? - spytała Eleanor, zdziwiona entuzjazmem powierniczki. - Myślałam, że będziesz zaniepokojona.

- Ślubem z takim godnym, eleganckim rycerzem? W dodatku earlem? Nie, gołąbeczko. Zamek może być marnie zarządzany, ale to nie jego wina, prawda? Zobaczysz, będzie ci zazdrościć niejedna szlachetnie urodzona normandzka panna.

- Och, Joan. - Eleanor roześmiała się dość niepewnie. - Muszę przyznać, że wolę przyjąć te oświadczenia, niż drugi raz ryzykować zdanie się na wybór ojca, nawet jeśli mój przyszły mąż lubi się dąsać i bywa w złym humorze. - Urwała, a na twarzy wykwitł jej rumieniec. - Joan, czy wiesz cokolwiek o sprawach małżeńskiego łoża?

- Ja, gołąbeczko? A co mogłabym wiedzieć oprócz plotek, które słyszy się w kuchni? Czy twoja matka nie przygotowała cię do nocy poślubnej?

- Mówiła o obowiązku, o posłuszeństwie i pokorze, o... o tym, że to nie jest takie nieprzyjemne. Ale... ale czy niektóre damy nie znajdują przyjemności w pozyskiwaniu dziedzica? Czy to byłoby niewłaściwe?

- Nie byłoby niewłaściwe, gołąbeczko, ale zdarza się to rzadko, skoro tyle panien poślubia mężczyzn, którzy mogliby



być ich ojcami, a do tego są grubi i ohydni! - Czule uśmiechnęła się do swojej młodej pani. - Ale jeśli uda ci się znaleźć przyjemność w ramionach lorda Richarda, to niech Bóg wam błogosławi! Tego ci życzę z całego serca, gołąbeczko. Mężczyźni to lubią, bez dwóch zdań, wiele zmysłowych kobiet również. Nie ma nic złego w cielesnej miłości pod warunkiem, że odbywa się w małżeńskim łożu.

- Ale to nie byłaby miłość! - szepnęła Eleanor, zastanawiając się jednocześnie, czy jest coś niestosownego w tym, że marzy jej się rozkosz w objęciach Richarda. Ten pocałunek... Ale jak mogła tak się łudzić, skoro wciąż obawiała się jego arogancji i szorstkości i nienawidziła go za to? Postanowiła chwilowo o tym nie myśleć. - Przynies świecę, Joan. Muszę usiąść do pisania listu, bo inaczej jutro rano Godfrey nie będzie miał z sobą co zabrać!

Joan zbudziła się z pierwszym pianiem koguta, podsyciła żar w palenisku i podgrzała wodę do mycia dla swojej pani. Otulona w ciepły, rudy płaszcz Eleanor zesłała po krętych schodach do wielkiej sali, gdy niebo na wschodzie zaczynało różowieć.

Godfrey już tam był, wyraźnie cierpiący z powodu nadmiaru wina wypitego poprzedniego wieczoru.

- Nareszcie! - burknął z irytacją. - To jest ten list? Chodź ze mną!

Zastanawiając się, co go ugryzło, Eleanor poszła za bratem do małej, zimnej komnaty, w której spędził noc.

Godfrey długo grzebał pod siennikiem, wreszcie wyciągnął ciężkie juki.

- Masz, lepiej tego pilnuj. Teraz schowaj to pod płaszczem. Nie możemy powierzyć takich pieniędzy posłańcowi, a ja nie zamierzam tłuc się tutaj drugi raz!

Wziąwszy od brata ładunek, Eleanor zdumiała się, jak mogła całkiem zapomnieć o złocie. Przecież powinna ukryć je u siebie w komnacie aż do czasu, gdy zostanie podpisana intercyza.

Chyba że zawierzy Richardowi. Ale jeśli Richard położy rękę na pieniądzech, to czy będzie chciał dotrzymać danego słowa?

Czyżby wątpiła w jego honor? Zmarszczyła czoło, dobrze bowiem wiedziała, że w tych czasach wcale nie wszyscy rycerze są rycerzcy, mimo że Jego Wysokość stara się przywrócić temu stanowi dawną chwałę. Poza tym... aż się zarumieniła, przypomniawszy sobie, jak Richard na nią patrzył poprzedniego wieczoru. Jej romantyczne marzenia po części się spełniły, lecz pożądanie, jakie obudziła w Richardzie, było dla niej raczej źródłem złych przeczuć niż radości. Zresztą znacznie większe pożądanie Richarda budziło niewątpliwie złoto, które ze sobą przywiozła.

Gdyby ją kochał... Odsunęła od siebie tę myśl. To byłoby jak w romantycznej balladzie minstrela.

- Hej, tam! Przyniosłem pieczęć!

Głos Richarda, który zabrzmiał na progu, sprawił, że właściwie nie miała wyboru. Juki były doskonale widoczne.

- Och, milordzie! Czy jest tu miejsce, gdzie można to bezpiecznie przechować do stosownego dnia? Brat zostawia pod moją opieką cały posag, a ja nie mam gdzie go złożyć.

- Eleanor! - rozległ się stłumiony okrzyk Godfreya, ale zagłuszył go głośny chichot Richarda.

- Posag, he? Owszem, mam mocną skrzynię w garderobie.

- Nie tkniesz, panie, posagu, póki nie poślubisz Eleanor! - rzekł wojowniczo Godfrey.

Twarz Richarda była jak wykuta z kamienia.

- Wątpisz w mój honor, kupcze?! - spytał groźnym tonem.

- Na krew Chrystusa, najchętniej skróciłbym cię o głowę za tę obelgę! Lepiej szybko ruszaj w drogę! Masz szczęście, że jesteś bratem panny Eleanor i że potrzebujemy posłańca, bo inaczej wtrąciłbym cię do lochu.

Godfrey natychmiast spuścił z tonu, nie mógł jednak powstrzymać się przed powiedzeniem ostatniego słowa. Dobrze

wiedział, że w tej sytuacji ma zagwarantowane pełne bezpieczeństwo.

- Uważaj, sestro - rzekł pogardliwie. - Mnie się widzi, że chcesz poślubić wściekłego normandzkiego tryka.

Richard głośno nabrał powietrza do płuc i wydał głuchy pomruk. Eleanor dziękowała Najświętszej Pannie, że choć lord Wenfrith był już w kolczudze, to nie miał jeszcze przypasanego miecza, bo wyraz jego twarzy wskazywał, że w tej chwili mógłby dobyć oręża. Przygryzła wargę, żeby broń Boże nie wybuchnąć płaczem, czego była bliska, a potem stanęła między dwoma mężczyznami i wyciągnęła do Richarda trzymane juki.

- Weź je, milordzie. Ja muszę pożegnać brata.

Richard spojrział na jej pobladłą, zdesperowaną twarz i nieco złagodniał.

- Dobrze, pani - powiedział szorstko. - Nie chcę, żeby skończyło się to walką.

Obrócił się na pięcie i utykając, opuścił wielką salę. Słowa „z kupcem” pozostały niewypowiedziane, ale Eleanor dobrze wiedziała, że gdyby Godfrey był rycerzem, honor nakazywałby Richardowi stoczenie pojedynku.

- Doprawdy, Godfreyu, czy musisz robić takie zamieszanie?

- Głos jej drżał, lecz mimo to biło z niego potępienie. - Earl jest rycerzem i ma swój honor, nawet jeśli bywa porywczy! Jedź jak najszybciej do domu i przekaż rodzicom moje wyrazy miłości - dodała łagodniej. Smutek zagościł na jej twarzy, gdy uświadomiła sobie, że nikogo z rodziny nie będzie na jej ślubie.

- Któregoś dnia wszyscy zobaczymy się znowu. Szczęśliwej drogi!

Stajenny podał jej kubek grzanego wina, gdy odprowadzała Godfreya na dziedziniec, gdzie już czekali uzbrojeni ludzie ich ojca i juczne konie. Dwóch z nich miało zostać jako jej straż przyboczna. Właśnie hałaśliwie żegnali się z kamratami, a tymczasem Godfrey wszedł na pieńki i dosiadł konia.

- Mam nadzieję, że nie pożałujesz swojej decyzji, siostró. Jest jeszcze czas, żebyś zmieniła zdanie.

- Nie, Godfreyu. Nie zrobię tego. Milord potrafi być uprzejmy i łagodny. To ty go zirytowałeś.

- A więc żegnaj, siostró. - Pociągnął duży łyk z parującego kubka, który mu podała. - Niech Bóg ma cię w swojej opiece.

- I ciębie, bracie. Niech cię święty Krzysztof prowadzi.

Godfrey dał sygnał i cały orszak hałaśliwie opuścił dziedziniec. Jeszcze chwila i znalazł się na opuszczonym moście.

Patrząc śladem brata, Eleanor myślała, że chyba jeszcze nigdy nie czuła się taka samotna. Zaraz jednak odzyskała wigor, przypomniawszy sobie Joan, wierną towarzyszkę wszystkich peregrynacji. Wschodzące słońce barwiło niebo pasmami różu, gdy odwracała się od znikających postaci, by wrócić do wielkiej sali, wokół której prawdopodobnie miało się obracać jej przyszłe życie.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Po wejściu do wielkiej sali Eleanor usłyszała, jak Richard nakazuje podać posiłek. Serce podeszło jej do gardła na myśl o tym, że znów stanie w nim twarzą w twarz, ale pewnym krokiem ruszyła prosto do niego.

- Milordzie - powiedziała sztywno. - Muszę przeprosić cię za zachowanie brata. On nie rozumie znaczenia rycerskich ślubów.

Richard nieznacznie się skrzywił, ale odpowiedział całkiem neutralnym tonem:

- Nie należy tego oczekiwać od anglosaskiego kupca.

Eleanor zacisnęła dłonie w pięści. Musiała pochylić głowę, żeby ukryć gniew wypisany na twarzy.

- Rzeczywiście nie, milordzie - przyznała.

Poczuła dotyk jego palca na podbródku. Chciała energicznie odwrócić głowę, ale Richard jej na to nie pozwolił. Chwycił ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Gdy zobaczył jej pałające policzki i spuszczone powieki, westchnął zniecierpliwiony.

- Ale ty jesteś inna, pani. - Wzmocnił uścisk na podbródku, przyjrzał się dokładnie twarzy, przesunął wzrok po całym jej ciele i wrócił do twarzy. - Z twoją godnością i wdziękiem mogłabyś być normandzką damą.

Eleanor szerzej otworzyła oczy, rumieniec znów zalał jej policzki, by po chwili odpłynąć i pozostawić po sobie bladość.

- Wasza lordowska mość jest bardzo uprzejmy - odparła sztywno, czując, jak paznokcie zacisniętych dłoni wbijają jej się w skórę.

Przez długą chwilę Richard hipnotyzował ją spojrzeniem.

- Nie, Eleanor - powiedział w końcu z rozbawieniem, gdy puścił ją i usiadł. - Nie obrażaj się. Nie zamierzałem cię krytykować. Zastanawiam się tylko, jak to możliwe...

Eleanor trochę się rozluźniła i usiadła na krześle.

- Podczas gdy ja uczyłam się manier w domostwie lorda, mój brat podróżował z ojcem i poznawał tajniki handlu - powiedziała cicho. A potem dodała znacznie gwałtowniej: - Zdawało mi się jednak, że nie jesteśmy już Normandczykami i Anglosasami, lecz Anglikami!

- Właśnie tak jest - potwierdził z ironią w głosie.

Wyciągnął nóż i nabił na ostrze płat dziczyzny, który Will nałożył mu na talerz. Inne stoły znajdowały się w drugim końcu wielkiej sali, a Gilbert z giermkim i pozostali rycerze bądź siedzieli na ławach, bądź jedli i pili przy ogniu, więc na podwyższeniu byli w tej chwili sami.

Richard przełknął duży kęs mięsa i zerknął na nią kątem oka.

- Czy wszyscy twoi bracia, pani, są tacy jak Godfrey?

Eleanor zajęła ręce kruszeniem kawałka twardego pszennego chleba. Nie mogła nic przełknąć; miała wrażenie, że chyba by się udławiła. Na dźwięk głosu Richarda przestała przebierać palcami. Nieznacznie się uśmiechnęła.

- Cedric nie jest taki.

- Ile ma lat?

- O dwa więcej ode mnie. Skończył dwadzieścia przed adwentem.

- W listopadzie? A kiedy przypadają twoje urodziny, pani?

- W końcu sierpnia miałam osiemnaste.

- I nie byłaś do tej pory zaręczona? Większość panien wychodzi za mąż jeszcze przed skończeniem szesnastego roku życia.

- Nie, milordzie. Mój ojciec...

- Chciał wydać cię za szlachetnie urodzonego Normandczyka. No, i wygląda na to, że mu się uda!

- niesprawiedliwie go osądzasz, milordzie! - krzyknęła Eleanor z oburzeniem. - On chciał dla mnie szczęśliwego małżeństwa!

- Ale ze szlachetnie urodzonym Normandczykiem - stwierdził cynicznie.

Temu nie mogła zaprzeczyć. Spuściła oczy i skupiła wzrok na małych kulkach z chleba.

Richard zauważył jej poruszenie i przestał ją prowokować, choć sam nie rozumiał dlaczego. Pomyślał jednak, że panna Clare jest bardzo ładna.

- A ten twój brat Cedric... - gładko wrócił do wcześniejszego tematu. - Opowiedz mi coś o nim.

- Jest wysoki i barczysty, jasnowłosey, lekkomyślny i... - zawahała się nad doborem przymiotnika, uznała jednak, że wybrała najbardziej trafne słowo. - I rycerski - dokończyła wyzywająco, a w jej oczach pojawił się wyraz czułości na wspomnienie ulubionego brata, który był teraz tak daleko i nie miał dużych szans na zaspokojenie swojej ambicji zostania rycerzem.

- A reszta twojego rodzeństwa?

Z jakiegoś powodu Richard nagle ochłódł, chociaż wcześniej w jego głosie pojawiła się nuta życzliwości. Eleanor zerknęła na niego z zainteresowaniem, stwierdziła jednak, że orli nos jest schowany głęboko w kuflu piwa.

- Mam jeszcze dwóch młodszych braci, milordzie. Adam ma piętnaście lat, a Henry jest o rok młodszy. Obaj pobierają nauki w szkole.

Richard mruknął coś pod nosem i z hukiem odstawił kufel.

- Muszę dzisiaj pojechać do Wenstaple - powiedział.

A więc dlatego włożył kolczugę.

- Masz tam sprawę do załatwienia, panie? - spytała uprzejmie, zastanawiając się jednocześnie, jak jej nieobliczalny narzeczony zareaguje na takie wypytywanie.

Nie wydawał się urażony. Nieznacznie wzruszył ramionami.

- Muszę obejrzeć zamek i dokonać inspekcji garnizonu. Jeszcze tam nie byłem, nie miałem dotąd czasu.

Eleanor zanurzyła kawałek chleba w mleku, żeby zmięknął, apetyt bowiem powoli jej wracał, i ośmielona zaryzykowała następne pytanie, ponieważ bardzo chciała zaspokoić ciekawość i dowiedzieć się czegoś o swoim nowym otoczeniu.

- Czy to daleko stąd? Ilu ludzi tam mieszka?

- Jakies cztery, pięć mil. Miasto jest spore, moim zdaniem, dostatecznie duże, by uzasadniało to budowę nowej katedry. Rozwinęło się, odkąd byłem tam ostatnio jako chłopiec. Podobno i wydatki, i wpływy powinny być znaczne, ale jak powiedziałem wczoraj, wcale nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że wszystkie zyski pochłania utrzymywanie gotowości obronnej.

Eleanor wkruszyła więcej chleba do talerza i zamieszała mleko.

- Francuzi raczej nie atakują miejsc położonych tak daleko na zachodzie, prawda? - zainteresowała się.

- Nie. Mają bliżej na południowe wybrzeże i łatwiej im tam wylądować. Najbardziej cierpi z tego powodu Sussex. - Ciężko westchnął. - Ale król obawia się większych ataków i chce ograniczyć straty. Dlatego ujście Wen musi być obsadzone, żeby można było stawiać czoło nie tylko Francuzom, lecz również piratom. Z Wenstaple wypływają statki z ładunkiem ryb, metali i wełny. To bardzo kuszący łup dla kapitanów pirackich okrętów.

- I król powierzył obronę tego miejsca właśnie tobie, panie! Musi mieć wysokie mniemanie o twoich umiejętnościach.

- Może. - Znowu westchnął. - Ale przeznaczył na to niewiele funduszy, więc wcale nie uśmiecha mi się to zadanie - wyznał, zastanawiając się, dlaczego rozmawia z tą panną o swoich prywatnych niepokojach.

- Wolałbyś być we Francji - powiedziała cicho Eleanor.

To było zbyt bolesne trafienie. Richard zmarszczył czoło, z hurkotem odsunął krzesło i energicznie wstał.



- Mój koń czeka - powiedział. Nić porozumienia została zerwana.

Prezentował się doprawdy imponująco, gdy giermek zapinał mu nagolenniki i ostrogi. Potem przytroczył do pasa miecz, włożył spiczasty hełm, poprawił napierśnik i naramienniki, wreszcie naciągnął stalowe rękawice.

- Czy sądzisz, panie, że można tam będzie kupić sukno? I korzenie? - zaryzykowała z nadzieją, że pytania dotyczące gospodarstwa domowego nie wzbudzą gwałtownej reakcji.

Nieznacznie zmarszczył czoło i wydał wargi, ale odpowiedział spokojnie:

- Czy masz duże potrzeby, pani?

- Dowiem się od Hugh. Może następnym razem, kiedy tam pojedziesz...

- Przygotuj listę - polecił, biorąc tarczę od Willa, po czym ruszył ku drzwiom, nie zwracając uwagi na chromanie, którego nie był w stanie ukryć. - Spotkamy się przy kolacji. Do zobaczenia, pani.

Gilbert towarzyszył Richardowi, więc i on miał na sobie pełną zbroję, lecz mimo to nie wyglądał tak wspaniale jak przyjaciel, być może z powodu mniejszego wzrostu. Uśmiechnął się i uniósł dłoń Eleanor do warg.

- Moje gratulacje, pani - szepnął. - Earl Wenstaple to wspaniała partia dla osoby w twojej sytuacji. Ufam, że nie dasz mu powodów, by pożałował swego wyboru.

- Ja również - odparła oschle Eleanor. Do tej pory uważała sir Gilberta za swojego przyjaciela. A jednak nawet on był zdania, że nie jest godna earla!

Niesprawiedliwość takiego myślenia wprawiła ją w wielką złość. Jakie znaczenie ma to, kim się urodziła, póki jest w stanie z godnością i dumą stać u boku Richarda? Czy przez całe życie będzie budzić zgorszenie? Najwidoczniej nie pomogłoby jej jednak nawet wyjawienie swojego pochodzenia. Ojciec przywiązywał wielką wagę do ich królewskiego rodowodu, lecz mi-

mo to uważano go za anglosaskiego kupca... szacownego mieszczanina, owszem, lecz na pewno nie szlachcica!

Kipiąc z gniewu, dumnym krokiem odprowadziła mężczyzn do drzwi. Nie zeszła jednak na błotnisty dziedziniec, lecz przystanąła u szczytu schodów. Tymczasem obaj mężczyźni mimo ciężkich zbroi, a Richard także mimo niesprawnej nogi, lekko wskoczyli na konie i usadowili się w wysokich, ozdobnych siodłach. Kasztan Richarda, z pięknym, bogatym czaprakiem opatrzonym znakiem zamku, mieniającym się w pierwszych promieniach wschodzącego słońca, z lśniącą, podzwaniającą uprzężą, potrzasał grzywą i próbował podrywać przednie kopyta, szybko jednak został okiełznany. Obaj rycerze odwrócili się jeszcze do niej na pożegnanie, herold odegrał fanfarę i orszak ruszył. Oczy Eleanor przez cały czas wpatrywały się jednak w plecy Richarda, proste jak kopia, na której powiewała jego chorągiew. Gdy jeźdźcy mijali wiejski kościół, odezwały się dzwony na prymę.

Włodarz Hugh czekał na Eleanor w wielkiej sali, by oprowadzić ją po zamku.

Idąc do kuchni, dokonała szybkiej inspekcji pokoju kredensowego i spiżarni, znajdujących się po drodze z wielkiej sali. Obok znajdowała się główna garderoba, gdzie trzymano i czyszczono stroje, a oprócz tego chowano pod kluczem najcenniejsze korzenie. Hugh uroczyście wręczył jej klucz do szafy z korzeniami, choć Eleanor podejrzewała, że w środku jest prawie pusto.

Sklepione przejście, ogrzewane dwoma kominkami, prowadziło bezpośrednio do kuchni. Tu, w drugim końcu pomieszczenia, w piecach palił się duży ogień. Mimo wczesnej pory było już gwarnie. Chłopcy kuchenni, służący, kucharki - zdawało się, że jest tu cała służba z zamku. Niektórzy się krzątali, inni plotkowali, jeszcze inni jedli. Joan, która rozmawiała z kucharką, wyszła pani na spotkanie.

Mimo dużej powierzchni i wysokości pomieszczenia, a także otworu w suficie, którym uchodziła para i zapachy, kuchnia była najcieplejszym i najbardziej przytulnym miejscem, jakie Eleanor do tej pory znalazła w zamku, nie wyłączając komnaty pana domu, gdzie również wiele można byłoby zmienić na lepsze.

Należało jednak zacząć od tego, co najważniejsze. Hugh przedstawił jej kuchmistrznię, głównego lokaja, służących z wielkiej sali, palaczy, pokojowe i mnóstwo służby odpowiedzialnej za drobniejsze sprawy. Eleanor starała się nie okazywać dezaprobaty, w duchu pomyślała jednak, że jest to źle wyszkolona i niestosownie zachowująca się gawiedź.

Powoli zaczęła mówić, uważnie przyglądając się twarzom zgromadzonych - rumianym, bladym, pomarszczonym, nalanym, młodym, starym, dziarskim i chorobliwie zapadniętym. Starała się dostrzec jakąkolwiek reakcję na swoje słowa.

- Jestem pewna, że wszyscy chcecie, by nowy lord Wenfrith był z was zadowolony, zwłaszcza że jest również earlem Wenstaple, a zatem zasługuje na wyjątkowy szacunek. Bez wątplenia wszyscy, tak samo jak lord Wenfrith, wiecie też, że do zamku zakradł się bałagan, z którym trzeba skończyć.

Przestępowanie z nogi na nogę i kwaśne miny potwierdziły jej przypuszczenia, że do tej pory wszyscy obecni wykorzystywali podeszły wiek i niefrasobliwość pana.

- To należy do przeszłości - oznajmiła surowo - i dlatego nie będzie za to kar. Musicie jednak wiedzieć, że w przyszłości takie niedbalstwo nie będzie tolerowane. Włodarz Hugh będzie przekazywał moje polecenia, a ja mam pełnomocnictwa earla Wenstaple. Dlatego polecenia mają być wykonywane natychmiast!

Odezwały się stłumione pomruki niechęci. Joan stała z boku, a na jej krągłej, rumianej twarzy, otoczonej świeżym, czystym czepekciem malowały się duma i poparcie dla pani.

Jak bardzo różniła się od obszarpanych, źle wyszkolonych

sług, które zgromadził wokół siebie William d'Evreux! Kobiety w większości nosiły jeszcze kornetowe czepce z surowego płótna, a mężczyźni wełniane kaptury. Spod krótkich tunik wystawały najczęściej bosa, brudne łydki i stopy. Tylko niektórzy mężczyźni, paziowie i służący wyżsi rangą nosili wyblakłe, dość brudne tuniki i nogawice w barwach Williama z Wenfrith, żółtej i szarej, przypuszczalnie jednak większość tych ludzi byli to po prostu chłopci odrabiający czynsz.

Dostrzegła Tamkina skulonego w ciepłym kącie przy olbrzymim bulgoczącym kotle z potrawką. Chłopiec słuchał jej z otwartymi ustami. Widać było wystające kości jego wychudzonych kończyn. Na ramieniu miał otwartą ranę, prawdopodobnie zbyt ciężki ładunek starł mu skórę. Coś w jego szarych oczach głęboko ją poruszyło, podobnie jak poprzedniego wieczoru.

- Tamkin - powiedziała cicho. - Chodź tutaj.

Malec wstał i nieufnie ruszył naprzód. Wydawał się śmiertelnie przerażony. Eleanor wyciągnęła rękę, żeby przysunąć go bliżej, ale zrobił unik.

- Nie bój się, Tamkin - próbowała go ośmielić. - Nie zrobię ci krzywdy. Chcę obejrzeć twoje ramię.

- Tak jak myślałam - mruknęła, gdy chłopiec z ociąganiem pozwolił jej to zrobić. - Trzeba oczyścić ranę i natrzeć maścią. Joan się tym zajmie. Idź z nią. A potem poczekaj na mnie w mojej komnacie.

Chłopiec spojrział na nią z zachwytem. Eleanor skinęła mu głową, a potem uśmiechnęła się do Joan.

- Zostawiam go w twoich rękach. - Po czym zwróciła się do Hugh: - Chodźmy do twojej komnaty, panie.

Hugh zaprowadził ją do wieży przy bocznym wejściu. Przez wąskie otwory okienne było stąd widać dziedziniec, gdzie mimo nieobecności pana zamku i jego świty trwał rozgardiasz. Część żołnierzy ćwiczyła władanie kopią, atakując słup, inni toczyli pojedynki na miecze lub strzelali do celu z łuku. A między nimi pętały się kurczęta, kaczki, gęsi, kilka świń i dwa kozły.

- Nie usiądziesz, pani?

- A owszem, dziękuję. - Eleanor przyjęła zaproszenie, wybierając jeden z dwóch topornych stołków. Musiała przy tym bardzo uważać, żeby nie zaczepić suknią o drzazgę. - Na czym polega problem, Hugh? Dlaczego zamek jest tak straszliwie zaniedbany?

Hugh przestąpił z nogi na nogę w nieświeżym sitowiu i sękatymi palcami zaczął skubać swoje odzienie z wełnianego sukna.

- Od wielu lat dochody baronów maleją. Niewiele zostaje na luksusy...

- Czystość nie jest luksusem - przerwała mu ostro Eleanor. Skinęła w stronę okna. - Popatrz, panie, jaki bałagan panuje na dziedzińcu! Trzeba mieć patynki na naprawdę grubej podszwie, żeby przejść tamtędy suchą nogą. Błoto na posadzce w wielkiej sali jest odrażające. Sitowia nie zmieniano od pół roku, jestem tego pewna! A w kuchni mimo zapachów z pieca ta sterta odpadków w kącie wydaje taki odór, że po wejściu tam omal nie zwymiotowałam. Nic dziwnego, że szczury mają tutaj istny raj. Twoim obowiązkiem, panie, jest zwracać na to uwagę! Dlaczego William d'Evreux nie przywołał cię do porządku?

- Był chory, pani, i zupełnie stracił zainteresowanie tym, co go otacza.

- Chory? Widziałam go zaledwie pół roku temu, podczas zaręczyn. Podołał podróży do Londynu i wydawał się bardzo niecierpliwie oczekiwać chwili, gdy postara się o nowego dziedzica!

Hugh bezradnie wzruszył ramionami.

- Po powrocie znacznie podupadł na zdrowiu. W ostatnich tygodniach życia nawet myśl o weselu nie była w stanie wyrwać go z przygnębienia.

- A ty, panie włodarzu, pozwoliłeś, żeby zamek stopniowo popadał w ruinę, mimo że powinieneś dbać o dobrobyt swojego pana.

- Ja też jestem już stary, pani. Często cierpię z powodu ostrych bólów brzucha. - Głos Hugh drżał, lęk przed straszną karą sprawiał, że jego chorobliwie blada twarz stała się jeszcze, bledsza. - Może rzeczywiście opuściłem się w wykonywaniu obowiązków. Ale większość czasu spędzałem przy panu. Zdawał się potrzebować mojego towarzystwa, zwłaszcza od czasu gdy jego giermek zmarł na gorączkę wkrótce po ich powrocie z Londynu.

Wydawał się w tej chwili stary i bezradny. Eleanor postanowiła poszukać nowego włodarza, ale dokonać zmiany taktownie.

- Zajmij się najpierw sprawami, o których wspomniałam, Hugh. Czy jest przygotowane świeże sitowie?

- Niewiele, pani. Mamy słomę...

- Niech służba rozrzuci to, co jest. Najpierw mają jednak pozamiatać wszystkie pomieszczenia, a zwłaszcza wielką salę. - Poprzedniego dnia zajrzała na chwilę do stajni i otoczenie, w jakim znalazła się Silver, przeraziło ją. - Jeśli masz za mało rąk do pracy, dopilnuj, żeby wszyscy chłopci, którzy nie odrobili jeszcze czynszu, stawili się do pracy. Użyj wszystkich możliwych środków, Hugh, w każdym razie ten bałagan musi się skończyć!

- Tak, pani. - Hugh pokornie się skłonił, po czym uniósł głowę i spojrzał szklistymi oczami prosto w twarz Eleanor. - Wielu dzierżawców w tej okolicy to wolni ludzie. Nie obowiązują ich odrobek, tylko płacą czynsz srebrem. Poddanych chłopów będzie może ze trzydziestu w całym majątku, jeśli wliczyć w to kobiety i dzieci.

Eleanor skinęła głową.

- Wobec tego zapłać ludziom za pracę.

- Dobrze, pani. Z pewnością ucieszy ich, że mogą trochę dodatkowo zarobić. - Zawahał się, wreszcie jednak podjął decyzję. - Czy chcesz, pani, obejrzeć księgi? Są tutaj.

Coś w jego smutnych oczach poważnie ją zastanowiło. Czyż-

by Hugh chciał jej dać do zrozumienia, że są tam jakieś nieprawidłowości?

- Dziękuję, Hugh. Chętnie je obejrzę. Każ, proszę, zanieść księgi do mojej komnaty. Tymczasem wracam do kuchni. Earl nie jest zadowolony z potraw, jakie ostatnio podawano.  
- Wstała, ale w drodze do drzwi jeszcze przystanęła. - Dowiedz się również, ile kobiet dobrze szyje i tka. Służba potrzebuje nowych strojów, a w komnacie pana trzeba powiesić nowe tkaniny.

Gdy przyszła do sypialni, żeby przebrać się do obiadu, zastała Tamkina wcierającego łój w trzewiki, których używała do konnej jazdy i podczas złej pogody.

- O, Tamkin! - wykrzyknęła. - Całkiem o tobie zapomniałam. Widzę, że Joan znalazła ci dobre zajęcie.

- Tak, pani - usłyszała głos Joan, która wyszła z ustępu, znajdującego się w niewielkim pomieszczeniu przyległym do sypialni. - Oczyszczałam mu ranę. Zrobiłam wszystko, co kazałaś, a potem porządnie go wyszorowałam.

- Doskonale. Tamkin, czy chciałbyś zostać moim paziem? Pomógłbyś Joan w służbie.

- Och, pani!

Zachwyty widoczny w jego oczach przerodził się w niemal bałwochwalcze uwielbienie. Eleanor zawstydziała się. Nie zasłużyła sobie na taką wdzięczność zwykłym przejawem uczciwości. - Ile masz lat, Tamkin?

- Nie wiem dokładnie, pani. Mój brat mówi, że urodziłem się w roku bitwy pod Sluys.

- To byłoby siedem. Czy twoi rodzice żyją?

- Matka nie żyje już dość dawno. Ojca nie mamy. Stephen mówi, że jesteśmy bękartami i żeby nie słuchać, co ludzie gadają, bo to może nie być prawda, a jesteśmy tym, kim jesteśmy.

Jej współczucie dla chłopca jeszcze się pogłębiło.

- Stephen? - spytała łagodnie.

- Mój brat. Jest tutaj referendarzem - z dumą poinformował ją Tamkin.

Zaskoczona uniosła brew.

- Reprezentuje dzierżawców? Musi więc być dużo starszy od ciebie, Tamkin.

- Tak, pani. Już skończył dwadzieścia lat. Przysłał mnie do zamku, bo nie mógł się mną sam opiekować.

- Nie ma żony?

- Nie, pani. On ciągle mówi tylko o owcach, bydło i uprawie roli. W przyszłym roku mam mu zacząć pomagać.

Podczas tej rozmowy Eleanor zrobiła porządek z włosami, umyła twarz i ręce.

- Jeśli będziesz moim paziem, to nic z tego! Zejdziemy do wielkiej sali na obiad? Joan, zaopiekuj się Tamkinem.

Znacznie później, stojąc na świeżym, wonnym sitowiu i oczekując powrotu Richarda, Eleanor zastanawiała się, czy narzeczony dostrzeże zmiany, jakie zaszły w ciągu zaledwie jednego dnia.

Z szacunku dla pamięci Williama wciąż miała na sobie szarą suknię wierzchnią bez rękawów, ale ożywiła odzienie tuniką z delikatnego saraceńskiego jedwabiu w kolorze lazurowym. Wyciągnęła ręce do ognia, podziwiając mieniące się obcisłe rękawy i drobne guziczki zręcznie przyszyte przez Joan. Czy Richardowi spodoba się ten strój?

Właśnie w tej chwili rozległy się fanfary i tętent koni obwieścił powrót Richarda oraz jego świty. Rozejrzała się dookoła, ostatni raz sprawdzając, czy wszystko jest tak, jak sobie zażyczyła.

Brzęk ostróg za drzwiami stanowił zapowiedź rychłego pojawienia się mężczyzn, więc przywołała na wargi powitalny uśmiech. Ale gdy Richard wyszedł zza arrasów, zmartwiła.

Głębokie bruzdy na jego twarzy zdradzały wyczerpanie i ból. Idąc, bardzo wyraźnie pociągał nogą. Eleanor cicho wes-



tchnęła i chciała do niego podbiec, ale jedno wrogie spojrzenie szarych oczu wystarczyło, by została na miejscu.

- Spóźniliśmy się - burknął. - Kolacji jeszcze nie podano?

- Czekaliśmy na twój powrót, milordzie. - Eleanor z najwyższym wysiłkiem zapanowała nad mimiką, widząc determinację, z jaką Richard usiłuje ukryć słabość. - Jeśli chcesz się przebrać po podróży, możemy poczekać jeszcze trochę dłużej.

- Pół godziny - zarządził. - Will! Pomóż mi zdjąć zbroję!

Giermek natychmiast podbiegł i pomógł panu ściągnąć hełm, który odłożył na półkę przy ścianie, po czym przysła kolej na pozostałe części zbroi. Gdy Richard został tylko w grubym wełnianym kaftanie, który chronił ciało przed otarciem kolczugą, pokuśtykał do swoich prywatnych schodów.

Eleanor w ogóle nie zwróciła uwagi na to, jakie zamieszanie zapanowało w wielkiej sali, gdy pozostali rycerze również zaczęli zdejmować zbroje. Cała jej uwaga była skupiona na mężczyźnie, chromającym do komnaty na wieży.

Jego noga musi wydobrzcć! Richard straci szacunek dla samego siebie, jeśli tak się nie stanie. Może gdy się pobiorą, pozwoli jej zrobić użytek z wiedzy o leczniczym działaniu ziół, którą nabyła... ale to chyba niemożliwe, żeby rana wciąż była otwarta. Nie było w powietrzu zapachu gnicia.

Wreszcie herold zapowiedział fanfarami wejście Richarda. Pan zamku wydawał się teraz bardziej wypoczęty, a i utykał znacznie mniej. Wszedł do wielkiej sali i zajął swoje miejsce, a za nim pozostali biesiadnicy. Eleanor przyglądała się wnoszonym potrawom i od czasu do czasu zerkała na Richarda, by przekonać się, czy jest zadowolony.

- Szynka! - zawołał, odkroił sobie duży kawał mięsa i uśmiechnął się do milczącej sąsiadki przy stole. - Czy to twój pomysł, pani? Nałożyć ci porcję?

- Bardzo proszę, milordzie. Dziś rano zainteresowałam się zawartością spiżarni i poleciłam przygotować szynkę gotowaną w jabłeczniku, a potem pieczoną w miodzie. Nie starczyło tego

na wszystkie stoły, ale potrawka podana na pozostałe jest smaczna i dobrze przyprawiona. Kazałam też pozarzynąć kury, które przestały się nieść. Możemy zwiększyć zapasy mięsa drobiowego, jedząc tymczasem mniej jaj.

- Co za smakowity zapach!

- Możesz spróbować, panie, ale najpierw skosztuj pasty grochowej, która znakomicie pasuje do szynki.

Will, który wcześniej podał Johnowi, giermkowi Gilberta, talerz z szynką, teraz przekazał dalej misę pasty z suszonego grochu, przyprawionej jabłecznikiem, masłem i ziołami.

- Ho, ho, miałaś dzisiaj pracowity dzień, pani! Królewskie jedzenie! - zawołał Richard, ze smakiem pałaszując swoją porcję.

Eleanor uśmiechnęła się.

- Poczekaj, milordzie, aż skosztujesz ryby. Posłaliśmy umyślnych do rybaków z Lower Wenfrith. Ryby są świeżo złowione *i upieczone w maśle z ziołami, które Joan zebrała w pobliżu zamku*. Melisa, pietruszka, szałwia i tymianek rosną w dużej ilości na ogrodzonym terenie przy strumieniu poruszającym młyn i zasilającym fosę. Przypuszczam, że kiedyś był tam ogródek warzywny, i jeśli pozwolisz, panie, chciałabym go odtworzyć.

- Pani, w kuchni zdziałałaś cuda! Naturalnie, pozwalam! Czego jeszcze dokonałaś? -

- Czy nie zauważyłaś świeżego sitowia, milordzie? I znacznie lepszego stanu dziedzińca? Hugh ściągnął do sprzątania ludzi ze wsi.

- Byłem zbyt zmęczony, by przyjrzeć się dziedzińcowi - wyznał z zalem Richard. - Ale świeżego zapachu w wielkiej sali nie mogłem nie zauważyć. Dziękuję ci, pani. Byłaś dzisiaj doprawdy bardzo zajęta.

- Nie dziękuj, milordzie. To jest dopiero początek. A jak miął twój dzień?

- Nie najgorzej. Zarządziłem pewne usprawnienia. Włodarz zamku Wenstaple, Henry z Bagwell, jest sumienny, ale brako-

wało mu wskazówek. Fatalnie zaniedbał zbieranie czynszu. Skorzystałem z rekomendacji sir Henry'ego i mianowałem nowego poborcę czynszów, więc dochody powinny wzrosnąć. W istocie rzeczy... - mimo zmęczenia, na jego twarzy pojawił się uśmiech, który ujmował mu lat - mogą one okazać się znacznie większe, niż oczekiwałem.

- Cieszę się, milordzie. Moim zdaniem, to samo można powiedzieć o Wenfrith. - Nerwowo zaczęła skubać suknię wierzchnią. - Może nawet w ogóle nie będziesz potrzebował mojego posagu.

Richard uniósł brwi. Blizna nieco deformowała mu jedno oko.

- Jak to możliwe?

Eleanor z ociąganiem pochwyciła jego wzrok.

- Hugh dał mi do przejrzania księgi. Prawie nie zbierano dziesięciny i innych podatków. Poza tym rządca jest głupcem i opojem. Nie nadaje się do zarządzania majątkiem. Tu naprawdę nie musi być takiej biedy. Baron d'Evreux jest seniorem wielu wasali, więc wystarczy, żeby zaczął egzekwować to, co mu się należy. Powinien mieć znaczne dochody.

Zmierzył ją bystrym spojrzeniem spod przymrużonych powiek.

- I w ten sposób moja narzeczona byłaby wolna od zobowiązań?

- Nie, milordzie. Jestem zadowolona z naszego porozumienia. - Przysłoniła oczy złocistymi rzęsami. - Ale ty, panie, już nie musisz się żenić wbrew swoim zasadom tylko po to, by dostać mój posag.

Richard odciął spory kawałek chleba, by wyczyścić talerz ze smakowitego sosu.

- Pieniądze dają władzę, pani, a twoje złoto mam na wyciągnięcie ręki. - Ponuro się uśmiechnął. - Człowiek nigdy nie posiada zbyt wiele. - Nagle ku jej zaskoczeniu szeroko otworzył oczy i przemknął ją skupionym spojrzeniem. - Wcale mi się nie śpieszy do zerwania naszego porozumienia.

Eleanor z ulgą wypuściła powietrze z płuc i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że w oczekiwaniu na odpowiedź Richarda wstrzymała oddech. Ulżyło jej i choć nie bardzo wiedziała dlaczego, poczuła się bezpieczniej. Dała Richardowi szansę honorowego wycofania się z umowy, on jednak nie skorzystał z tej możliwości. To zaś oznaczało, że jego niechęć do Anglosasów nie jest zbyt głęboka. A może po prostu Richard pragnął jej bardziej, niż sobie wyobrażała? O dziwo, nawet to przypuszczenie było bardziej krzepiące niż niepokojące. Jeżeli ktoś jest chciany i użyteczny, to już prawie tak, jakby został zaakceptowany.

Ale Richard odezwał się znowu, więc porzuciła te rozmyślenia i skupiła się na jego słowach.

- Jutro ma się odbyć sąd lenny. Będę mu przewodniczył. Mam odebrać przysięgi na wierność od wasali.

- Czy będę mogła się temu przyglądać, panie? Pamiętam, że takie zgromadzenie na dworze, na którym pobierałam nauki, bywało czasem bardzo zabawne.

- Chętnie pozwoliłbym ci zasiąść u swojego boku, pani, to jednak byłoby naruszeniem etykiety. Ale przyglądać się, naturalnie, możesz, a nawet powinnaś. Hugh, ten stary nicpoń, wprowadzi mnie w tutejsze obyczaje. Nieraz już uczestniczył w sądach, choć zapewne nie tak, jak powinien!

- On jest stary i chory, panie. Nie traktuj go zbyt surowo, proszę. Może dobrze byłoby znaleźć mu kogoś młodszego na pomocnika. W ten sposób po upływie pewnego czasu Hugh będzie mógł z honorem ustąpić ze stanowiska. Odnoszę wrażenie, że wiernie służył twojemu ojcu we wszystkim, czego on najbardziej potrzebował.

Oczy Richarda wesoło zabłyśły.

- Widzę, moja oblubienico, że masz czułe, kobiece serce. Niech będzie, jak chcesz. Wygląda też na to, że muszę znaleźć nowego rządcę. - Wydał znużone westchnienie. - Takie sprawy bardzo mi ciążyą. Jestem rycerzem, który ma walczyć, a nie

urzędnikiem! A przynajmniej byłbym nim, gdyby nie doskwierała mi ta przeklęta noga!

- Wciąż jesteś cierpiący, panie. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. - Bez wątpienia z czasem twój stan się polepszy. Ale tymczasem wcale nie jesteś przez to gorszym rycerzem! Nie wszystkie śluby, które złożyłeś, dotyczą walki. Twoi ludzie i twój król potrzebują cię właśnie w tym miejscu. Bądź więc zadowolony, panie.

- Łatwo to powiedzieć komuś, kto nie zaznał satysfakcji, jaka płynie ze sprawdzania swojej siły i zręczności na godnym przeciwniku - odparł zniecierpliwiony jej uwagami, a potem spojrział koso na deser postawiony przed nim przez Willa. - Co to jest?

- Szarlotka, panie. Ciasto jabłkowo-miodowe. Masz całkiem dobrą kucharkę, tylko trzeba udzielić jej odpowiednich wskazówek. Czy zechcesz spróbować?

- Jezu! - powiedział z zachwytem Richard po przełknięciu pierwszego kęsa. - Jak to dobrze, pani, że zaczęłaś zajmować się tym domostwem!

- Dziękuję, milordzie! - Eleanor przesłała mu uśmiech, który natychmiast obudził w nim pożądanie. Szybko jednak spuściła wzrok, zaczerwieniona po szyję. - Jeśli jednak mam wprowadzać następne udoskonalenia - podjęła nerwowo - będą one kosztowne. Czy dostanę pozwolenie, panie, żeby zamówić sito-  
wie, trochę żywności i korzeni do spiżarni, sukno na nowe stroje dla służby i na nowe barwy? - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale dzielnie brnęła dalej. - Chciałabym też zmienić tapiserie w twojej komnacie, panie. Może warto byłoby kupić przędzę do utkania nowych.

- Zgoda, pani. Zamów to, co, twoim zdaniem, jest niezbędne. Rycerze również potrzebują nowych barw. Niech Bóg broni, byśmy mieli dłużej żyć w takiej nędzy!

Richard szybko zapanował nad wybuchem pożądania i teraz potulnie kończył szarlotkę. Gdy Will ponownie napełnił jego

kielich z klonowego drewna, wypił trochę burgunda, chrząknął z zadowoleniem i przekazał naczynie Eleanor.

- Skosztuj wina z mojego kielicha, oblubienico. Przynajmniej piwnice ojciec miał dobrze zaopatrzone.

- To prawda, panie. - Upiła łyk i oddała mu kielich. - Zapasy wina nie są duże, ale jest pełno miodu, piwa i jabłeczniaka.

- Do kolacji wolę wino. W Wenstaple mieszka kupiec winny, jest też kupiec bławatny i korzenny. Niech Hugh wyprawi zaufanego sługę po wszystko, czego potrzebujemy. Do Wenstaple pojedę osobiście dopiero po naszym ślubie.

- A barwy, milordzie? Czy chcesz zachować je po ojcu?

- Nie! Przyjmę nowe, szkarłat i błękit. Tuniki proponuję pół na pół takie i takie, a nogawice po jednej w każdym kolorze.

- A twoje godło, milordzie?

- Złota sylwetka zamku Wenfrith. Ale muszę zmienić herb. - *Zaczął rysować czubkiem noża na pustym drewnianym talerzu.* - Na pierwszym i czwartym polu - złota sylwetka zamku na czerwonym tle ze srebrnymi liliami, czyli herb używany przez ród d'Evreux, odkąd nadano mu Wenfrith. Drugie i trzecie pole powinny być błękitne. Na drugim jest srebrna rękawica z Wenstaple, a na trzecim dąb, godło mojego majątku Acklane pod Oxfordem. Czerwień, błękit, złoto i srebro. Sądzę, że to powinno dobrze wyglądać.

Projekt szybko nabierał kształtu pod zręcznym prowadzonym ostrzem noża. Eleanor pochyliła się nad rysunkiem i pochwyciła zapach męskiego ciała z nieznaczną domieszką liści laurowych. Mieszał się on z wonią cytrynowego balsamu, którym Joan natarła jej ciało przed kolacją. Mieszanina podziałała odurzająco. Eleanor poczuła podobną słabość jak poprzedniego wieczoru w ramionach Richarda. Broniąc się przed tym uczuciem, energicznie wyprostowała plecy. Richard zdawał się jednak nie zauważać jej kłopotu, chociaż nóż w jego dłoni na chwilę znieruchomiał.

- Naszkicuję projekt i przekażę go jutro heroldowi. - Odsunął talerz na bok i zagadał coś do rycerza, który siedział obok niego po drugiej stronie.

Przerwa w rozmowie narzeczonych dała szansę sir Gilbertowi, który natychmiast postanowił zwrócić na siebie uwagę damy. W tle rozbrzmiewała kojąca muzyka lutni, piszczałki i bębenka, gdy odezwał się cicho:

- Spowodowałaś, pani, zmianę w kuchni. I w Richardzie również. Nie widziałem go jeszcze tak zadowolonego od czasu, gdy go zraniono.

- Doszliśmy do porozumienia. - Głos Eleanor był lekko schrypnięty, nadal bowiem walczyła ze swoją słabością. - Nie sądzę, żebyś musiał obawiać się o szczęście lub honor earla. Kiedy wyjeżdżasz, panie?

- Pragniesz jak najszybciej się mnie pozbyć, pani? Ciekaw jestem dlaczego.

- Nie, sir Gilbercie. Wcale tego nie chcę - sprzeciwiła się głęboko zakłopotana. Dobrze wiedziała, że jej uznanie dla wyglądu i ogłady rozmówcy zostały zauważone, choć przez swoją wcześniejszą krytyczną uwagę sir Gilbert dużo stracił w jej oczach. - Ale sam zapowiedziałeś swój rychły wyjazd. Zastanawiałam się więc...

- Opuszczam zamek jutro o świcie - powiedział cicho. - I bardzo cię, pani, przepraszam za słowa, które wypowiedziałem dzisiejszego ranka. Wierzę, że zostawiam mojego przyjaciela w czułych i troskliwych rękach.

Eleanor znów spłonęła rumieńcem, zmieszana nieoczekiwanym komplementem. Kolacja już dobiegła końca, resztę jedzenia wyniesiono, a obecni odpoczywali przy kielichu, tocząc rozmowy i opowiadając sprośne dowcipy.

W milczeniu patrzyła, jak Richard śmieje się z czegoś, co powiedział rycerz siedzący po drugiej stronie stołu. Znaczenia słów domyśliła się z wymownych spojrzeń zwróconych w jej kierunku. Naturalnie mogła się spodziewać różnych niewybred-

nych żartów na swój temat, lecz i tak czuła się tym skrepowana. Bardzo ją więc ucieszyło lekkie pociągnięcie za suknię, które dało jej pretekst do spojrzenia w dół. Tamkin kucnął przy jej krześle, przycisnąwszy się między nogami giermków.

- Czy czegoś potrzebujesz, pani? - spytał szeptem.

- Nie, Tamkin, ale zostań na tym miejscu. Za chwilę będziesz mógł odprowadzić mnie do komnaty.

Słyszając jej głos, Richard odwrócił się i dostrzegł chłopca.

- Czy ten huncwot ci przeszkadza? - spytał. - Will, wyślij smarkacza z powrotem do kuchni!

- Nie, milordzie. - Eleanor przełknęła ślinę. Całkiem zapomniała, że powinna powiedzieć Richardowi o honorze, jaki uczyniła Tamkinowi. - Proszę cię, panie, o wyrozumiałość, powiedziałam chłopcu, że chciałam, by służył mi jako paż. Tamkin przyszedł spytać, czy czegoś nie potrzebuję.

Richard groźnie zmarszczył czoło.

- Jeśli potrzebujesz pazia, pani, możesz wybrać jednego z synów moich rycerzy. Nie musisz brać brudnego smarkacza z kuchni...

- Wolałabym Tamkina, milordzie. Wydaje mi się, że odpowiada moim potrzebom.

- A ja wolałbym, żebyś miała kogoś szlachetnie urodzonego! - zagrzmiał władczo Richard.

Przez chwilę był tak niezadowolony, że wyglądał naprawdę groźnie. Tamkin zerwał się jak lwiątko, by stanąć w obronie swojej pani. Zanim Will zdążył go powstrzymać, malec wsunął swe chude ciało między dwa krzesła u szczytu stołu. Chociaż drżał ze strachu, spojrzał na Richarda z najbardziej surową miną, na jaką pozwalał mu wiek.

- Nie waż się dotknąć mojej pani! - krzyknął przenikliwie.

- Nie pozwolę, żebyś ją zabił, tak jak zabiłeś naszego pana!

Zdumiona Eleanor wstrzymała oddech i spojrzała Richardowi w oczy. Zaraz potem wydała okrzyk przerażenia i przyciągnęła chłopca do siebie.



Richardowi twarz pobladła jak kreda. Jego zaciśnięte wargi prawie straciły kolor. Siedział nieruchomo i tylko pobiełałe knykcie rąk zaciśniętych na blacie stołu zdradzały, z jak wielkim trudem przychodzi mu panowanie nad sobą.

W wielkiej sali zapadła martwa cisza. Ci, którzy nie usłyszeli słów chłopca, natężyli słuch, by zorientować się, co zaszło, innym z wrażenia odebrało mowę. Minstrele, wyczuwając rozgrywający się dramat, przestali muzykować.

Wreszcie Richard się poruszył. Przeszył Eleanor lodowatym spojrzeniem, ona z drżeniem oczekiwała tego, co nieuniknione. Richard ukarze zarówno ją, jak i chłopca! A przecież Tamkin po prostu powtórzył plotkę, którą na pewno usłyszał w kuchni. Ukrywając lęk, dzielnie wytrzymała spojrzenie Richarda, który tymczasem wstał.

- Milordzie - powiedziała, siląc się na spokój. W otaczającej ciszy jej słowa zabrzmiały bardzo głośno. - Nie można mieć pretensji do dziecka za to, że powtarza słowa innych.

Po napiętej twarzy Richarda przemknął grymas. Eleanor pojęła nagle, że choć pan zamku nadal przesywa ją piorunującym spojrzeniem, zupełnie nie zdaje sobie sprawy z wrażenia, jakie tym wywiera. W ogóle nie widzi wielkiej sali i zgromadzonych w niej ludzi. Jest w tej chwili w świecie swoich najskrytszych myśli.

- Nie można. - Głos Richarda zabrzmiał pusto. - A co takiego o mnie mówią, nicponiu?

Tymczasem Tamkin już sobie zdał sprawę z powagi swojego uczynku. Ale odpowiedział wyraźnie, choć trochę niepewnie.

- Że otrułeś starego lorda, panie, żeby dostać spadek.

Richard wolno potoczył wzrokiem po twarzach zebranych.

- Czy wierzycie w to ohydne kłamstwo? - spytał cicho.

Eleanor spodziewała się burzy z piorunami i była przygotowana na stawienie jej czoła. Ale godne zachowanie Richarda sprawiło, że obecni w jednej chwili zapomnieli o swoich podejrzeniach i poczuli wstyd.

- Nie! - krzyknęli jednomyślnie rycerze i służba, tak że aż zatrzęsły się krokwie.

Łzy napłynęły do oczu Eleanor. Jeszcze przed kilkoma dniami byli to ludzie jego ojca. Jak szybko pozyskał sobie ich lojalność!

- Nie, milordzie! - Włodarz Hugh przyłączył się do głośno wyrażanych deklaracji zaufania. - I znajdę tego ohydneho kłamcę, który rzucił taką potwarz. Zaraz...

- Spokojnie, Hugh - przerwał mu Richard. - Mój ojciec zmarł, bo mnie zobaczył. Może więc rzeczywiście to ja go zabiłem. .. - Zwrócił niewidzące oczy ku Eleanor i chłopcu. - Zatrzymaj swojego pazia, pani. - Westchnął ciężko. - Okazał ci oddanie i walczył w twojej obronie jak lew.

Z tymi słowami opuścił wielką salę, a za nim w milczeniu podążył Will. Eleanor niepewnie wstała i poszła do swojej sypialni. Miała zamęt w głowie.

Atak Tamkina trafił w czuły punkt Richarda. Czyżby Richard czuł się odpowiedzialny za śmierć ojca? Czy to możliwe, że go uderzył?

Był porywczy, to pewne, ale nie tracił władzy nad sobą. Eleanor szczerze wątpiła, czy mógłby uderzyć ojca. Nie, na pewno nie w gniewie.

A jeśli zrobił to celowo? Zadrżała. Nie chciała wierzyć, że Richard mógłby okazać się tak bezwzględny lub tak lekko traktować obowiązki syna, nawet gdyby został sprowokowany. Nie, to nieprawdopodobne. Tak samo nieprawdopodobne jak ta plotka o otruciu.

- Idź spać, Tamkin - poleciła chłopcu znużonym tonem. - Nie potrzebuję cię już dziś wieczorem.

- Będę spał przy twoich drzwiach, pani.

- Nie, Tamkin, nie ma takiej potrzeby. Idź do innych, do wielkiej sali. Tam jest ciepło. Ale więcej nie powtarzaj plotek, rozumiesz? Mam poślubić earla. Nie życzę sobie, by jeszcze kiedyś usłyszał oskarżenie o taki zradziecki czyn. To jest dobry,

honorowy i dzielny rycerz. Sam król wysoko go ceni. Pilnuj się więc, abyś i ty dobrze o nim mówił.

- Rozumiem, pani. Ale powiedziałem tylko...

- Nie mów tego więcej! I nie słuchaj takich kłamstw!

Wkładając koszulę nocną, trzymaną przez Joan, Eleanor zastanawiała się, czy nie udzieliła reprimendy Tamkinowi trochę po to, by przekonać siebie. Kto oprócz niej samej mógłby dać jej pewność, że nie chce poślubić człowieka skrywającego mroczną tajemnicę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie turbuj się, gołąbeczko - powiedziała cicho Joan, rozczesując faliste, jasne włosy, które opadały siedzącej na stołku Eleanor aż do bioder. - Twój przyszły mąż nie jest mordercą.

- Wiem, Joan. - Eleanor splótła dłonie na podołku i westchnęła. - Ale mimo wszystko wołałabym, żeby był mniej porywczy.

- Owszem, łatwo go wzburzyć, ale to nie szkodzi! Masz dość ikry, żeby go okiełznać, gołąbeczko. Będziecie dobraną parą. - Na chwilę przestała rozczesywać jej włosy i spojrzała przed siebie rozmarzonym wzrokiem. - Earl i hrabina Wens-taple - zaanonsowała z dumą.

Eleanor zachichotała, pokrzepiona opinią Joan. Służąca z pewnością wcześniej słyszała kuchenne plotki, lecz mimo to puściła je mimo uszu. Może jednak...

- Joan - spytała raptownie. - Czy wiesz, od kogo wyszła ta paskudna plotka?

- Nie, pani. Kiedy ją usłyszałam, miała już brodę. Ale zginie tak samo, jak się pojawiła. Nie przejmuj się i wspieraj swego pana, żeby i on się nie przejmował.

Zdecydowana skorzystać z rady Joan, Eleanor następnego dnia zasiadła na ławie w kącie wielkiej sali w oczekiwaniu, aż pojawi się lord Wenfrith i rozpocznie sąd lenny.

Gdy zajmował swoje miejsce w fotelu ustawionym na podwyższeniu, był wyraźnie spięty. Miał na sobie długą ceremonialną szatę z karmazynowego aksamitu, włożoną na czarną tunikę i także nogawice. Szyję otaczał mu gronostajowy kołnierz,

a głowę zdobiła złota korona baranowska, wysadzana szmaragdami, rubinami, agatami i jadeitami, które pięknie kontrastowały z jego ciemnymi, falistymi włosami.

Sama ta korona musi być warta majątek, pomyślała Eleanor, nie mogąc oderwać oczu od posępnej twarzy widocznej pod nią.

W sali rozległy się posykiwania. Stary Hugh, który wszedł tuż za Richardem, niosąc pergaminy rejestrów dworskich i prawa zwyczajowego, zajął miejsce na podwyższeniu, a woźny zawołał: „Uwaga!” i wezwał wszystkich mających sprawy do lorda Wenfrith, by przysunęli się bliżej. Sir Piers usiadł w pobliżu z piórem i pergaminem, gotów do pisania protokołu.

Wystąpił naprzód mężczyzna ubrany w krótką brązową tunikę, nogawice i trzewiki. Wydawał się czystszy i lepiej ubrany niż większość obecnych.

- To mój brat, pani - szepnął podekscytowany Tamkin, siedzący na stołeczku u stóp Eleanor.

Z tym większym zainteresowaniem Eleanor przyjrzała się referendarzowi. Wyglądał na ponad dwadzieścia lat i był zapewne rówieśnikiem Richarda, chociaż ten z kolei wydawał się mieć więcej niż swoje dwadzieścia siedem. Referendarz dorównywał też seniorowi wzrostem i trzymał się tak samo prosto jak on.

Skłonił się z szacunkiem i zaczął przemawiać stanowczym tonem, wyraźnie, mimo silnego miejscowego akcentu.

- Panie, mieszkańcy twoich włości przyszedli złożyć ci hołd. Chcemy ślubować naszą lojalność lordowi Wenfrith.

Podszedł do podwyższenia. Richard ujął jego złożone dłonie, a Stephen odezwał się słowami, których wymagał od niego rytuał.

- Tak mi dopomóż Bóg i wszyscy święci, ślubuję uczciwość i wierność lordowi Wenfrith i uznaję zależność lenniczą wobec niego w zamian za ziemię, którą dostaję na zasadzie poddaństwa; sądowi pana będę podlegać ciałem i dobytkiem i zapewniam, że nie opuszczę pańskiej ziemi.

Jeden za drugim ludzie wyciągali swe brudne, sękaty dłonie i wkładali je w ręce seniora. Niektórzy powtarzali słowa Stephena, inni, wolni dzierżawcy, potwierdzali jedynie własność ziemi i przysięgali spełniać drobne zobowiązania wynikające z umowy dzierżawnej.

Podczas tej długiej, lecz poruszającej uroczystości Richard wyraźnie się rozluźnił. Eleanor przyglądała mu się i pęczniała z dumy, a wszystkie jej wątpliwości związane ze ślubem nagle zniknęły.

Po odnowieniu hołdów przyszedł czas na skargi. Kłócono się o czas pracy, o zwierzęta gospodarskie wchodzące na cudzy teren, o korzystanie z pługą. Wiele grzywien zapłacono za drobne pogwałcenia spisanego prawa zwyczajowego: za nieporządek na drodze przed chatą, za branie pańskiego drewna bez pozwolenia. Jednego mężczyznę ukarano za bicie kobiety, a dwie kobiety za to, że skoczyły sobie do oczu. Dzień skończył się ostrą wymianą zdań w sprawie rzekomego pomówienia.

- Nazwał mnie bękartem!'- grzmiał rozsierdzony chłop, rozglądający się dookoła przekrwionymi oczkami jak u rozdrażnionego byka. - Nie jestem nikim takim, milordzie. Mogę dowieść mojego urodzenia, bo w odróżnieniu od niektórych potrafię wskazać...

- Czyżby? - spokojnie przerwał mu oskarżony mężczyzna, z pogardą ocierając ciekący nos zatłuszczonym rękawem. - Dobrze, że chociaż referendarz przyjmuje swoje nieprawo urodzenie bez mrugnięcia okiem. A ty jesteś i kłamcą, i bękartem, Setcie Pockface. Może zresztą kłamała twoja matka...

- Dość tego! - zagrzmiął Richard.

Podczas gdy senior zasięgał opinii Hugh i swoich asesorów, Eleanor pogłaskała Tamkina po głowie i zerknęła na referendarza, szukając w jego twarzy śladów zawstydzienia lub oburzenia. Nieprawo pochodzenie było uważane za hańbę, a poza tym odbierało dziecku prawo do dziedziczenia. Mimo to Stephen nie wydawał się zakłopotany. Jeśli nawet miał do kogoś żal

z powodu swojego urodzenia, nauczył się dobrze ukrywać to uczucie.

Po rozpatrzeniu ostatniej sprawy Richard rozwiązał sąd. Uroczystość odnowienia hołdu była dlań bardzo satysfakcjonująca, mimo że musiał dotykać tyłu brudnych rąk. Nie zauważył objawów niechęci, takich jak w Acklane, lecz raczej atmosferę wyczekiwania. Naturalnie, Acklane kupił od zrujnowanego rycerza, tu był prawowitym dziedzicem.

Przede wszystkim przekonał się, że oskarżenie, które rzucono na niego poprzedniego wieczoru, nie mogło mieć wielu zwolenników. Może właśnie dlatego los zrządził, że tę plotkę powtórzyło mu prosto w twarz dziecko. Nikt inny nie traktował poważnie krótkotrwałej sensacji.

Poruszył się niespokojnie, bardzo niezadowolony, że poprzedniego wieczoru pozwolił sobie na okazanie słabości. Ale chociaż plotka była w oczywisty sposób kłamliwa, to jednak dręczyły go wyrzuty sumienia. Chciał sprawić ojcu niespodziankę, tymczasem zamiast radować się i świętować z okazji szczęśliwego powrotu po wielu latach rycerskiej służby, a także z okazji zdobycia majątku i tytułu earla, pograżył się w żałobie z głębokim poczuciem winy. W głębi duszy wiedział, że nie powinien mieć do siebie pretensji o tragiczny atak ojca, lecz nie mógł zaznać spokoju.

Przez chwilę kurczowo zaciskał dłonie na poręczach fotela, potem trochę się odprężył i rozruszał zmęczone ramiona. Rola sędziego, choć wyczerpująca, dawała mu wiele satysfakcji. Teraz miał przed sobą jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Zdecydowanym gestem odprawił Hugh, sir Piersa i woźnego.

- Stephen, referendarz! Chcę z tobą porozmawiać! - zawołał. - Dobrze się spisałeś - powiedział, z zainteresowaniem przyglądając się mężczyźnie, który ponownie stanął przed podwyższeniem. Stephen nie negował swego pochodzenia z nieprawnego łoża, lecz mimo to trzymał się godnie i sprawiał takie wrażenie, jakby w jego żyłach płynęła szlachecka krew.

Wpatrując się w chłodne, szare oczy, niezłomnie odwzajemniające jego spojrzenie, Richardowi wydało się nagle, że widzi lustrzane odbicie swojej twarzy. Obudziło się w nim podejrzenie.

- Czyim synem jesteś? - spytał szorstko.

Z mrocznego kąta usłyszał cichy okrzyk, a potem słowa:

- Pst, Tamkin.

Puścił to mimo uszu. Całą uwagę skupił na stojącym przed nim mężczyźnie.

- Myślałem, panie, że już to odgadłeś - odrzekł Stephen spokojnie. Wykrzywił wargi w nikłym grymasie. - Mamy wspólnego ojca.

Richard zaklął i zerwał się z fotela.

- Jak śmiesz tak mówić, wieśniaku?! - W tej chwili najchętniej obiłby tego zuchwalca do nieprzytomności za oskarżenie jego ojca o złamanie małżeńskich ślubów. Szybko jednak się zmytłował, tknięty wrodzonym poczuciem sprawiedliwości. - No, nie. To nie twoja wina, że mój ojciec tak beztriosko rozsiewał swoje nasienie - stwierdził przygnębiony. - Ile masz lat?

- Na świętego Michała skończę dwadzieścia pięć.

- Miałem dwa lata, kiedy się urodziłeś. Jeszcze żyła moja matka.

Gorycz słyszalna w jego głosie zwróciła uwagę Eleanor, która musiała przygryźć wargę, żeby powstrzymać łzy ulgi. Czyżby podobnie jak ona, Richard uważał cudzołóstwo za grzech? Często zastanawiała się, jak zniosłaby niewierność męża, poczucie realizmu nakazywało jej bowiem liczyć się z taką możliwością. Cokolwiek twierdzono głośno, większość mężczyzn, zwłaszcza szlacheckiego rodu, prowadziła się bardzo nagannie i chcąc zdjąć z siebie ciężar cielesnych grzechów, polegała tylko na spowiedzi oraz kupnie odpustów. Zdawało się, że takie zejście z drogi chrześcijańskiej cnoty nie jest sprzeczne z rycerskim honorem. Jedynie tchórzostwo stanowiło dla rycerza ujmę.

- Tak, milordzie - przerwał jej rozmyślania głos Stephe-



na. - Moja matka mimo chłopskiego pochodzenia była bardzo ładna. Była dumna z tego, że pan ją wybrał, chociaż z oczywistych względów nigdy nie wyszła za męża. We wsi miano ją za nic, mimo że zhańbił ją szlachcic. - Zamilkł i pierwszy raz spuścił wzrok. - Myślałem, że to się skończyło, ale po osiemnastu latach urodziła mu następnego bękarta. Tymczasem nasz pan stał się zgorzkniałym i samotnym człowiekiem. Matka nie mogła odmówić mu pocieszenia, chociaż w końcu kosztowało ją to życie. Po drugim porodzie już nigdy nie odzyskała sił.

- No, tak. Mój ojciec powinien był ożenić się drugi raz dziesięć lat temu! - burknął Richard. Ale wtedy nie byłoby mowy o ślubie z Eleanor... Szybko przepłoszył niepożądaną myśl i spytał szorstko: - A gdzie jest drugie dziecko?

- Na imię mu Thomas, panie, ale zawsze nazywaliśmy go Tamkin. Mieszka w zamku i pomaga w kuchni. Nie mam żony, więc nie byłoby mu dobrze u mnie w chacie. Pomyślałem, że więcej ciepła i lepsze jedzenie znajdzie tutaj, pod opieką swego ojca, chociaż jeszcze nie wie, czyim jest synem.

- Tamkin? - Richard ściągnął brwi. Imię wydało mu się znajome. Nagle go olśniło. Wielkie nieba! To ten bezczelny malec, który bronił Eleanor i oskarżył go...

Obrócił się na pięcie i wlepił wzrok w ciemny kąt, z którego przedtem dobiegł go okrzyk.

- Tamkin! - zagrzemiał. - Chodź tutaj!

Większość ludzi już opuściła wielką salę. Ci, którzy jeszcze byli na miejscu, obrócili się i spojrzeli, co się dzieje. Ale zanim Eleanor podeszła do Richarda, trzymając Tamkina za rękę, Richard już nad sobą zapanował.

- Słyszałeś, chłopcze? - spytał chłodno, wpatrując się w oczy Eleanor.

- Tak, panie.

Richard usiadł na fotelu i z całej siły zacisnął dłonie na poręczach.

- Wygląda na to, że i w tej sprawie, pani, wykazałaś się równie trafnym sądem, jak w innych. Wybrałaś pазia, w którego żyłach płynie szlachecka krew.

- Tak, panie. Prawie tak, jak sobie tego życzyłeś.

Jak mogłaby mu wyjaśnić, że to oczy Tamkina miały decydujący wpływ na jej decyzję? Czyżby nieświadomie zauważyła podobieństwo? Wydawało jej się to niedorzeczne. Owszem, Stephen był nieco podobny do Richarda, chociaż miał jaśniejsze włosy, rumianą twarz i grubsze rysy niż przyrodni brat, a poza tym mniejsze oczy, krótszy nos i nie tak wyraziste usta. Ale łobuzerska twarz Tamkina nie zdradzała żadnych podobieństw, jeśli nie liczyć pięknych szarych oczu przysłoniętych długimi rzęsami...

Richard oderwał wreszcie zadumane spojrzenie od chłopca. Zwrócił się znów do Stephena.

- Czy mój ojciec nic dla ciebie nie zrobił?

- Częściowo łożył na nasze utrzymanie. Dawał matce żywność i ubrania, chociaż nigdy nie przyznał wprost, że jesteśmy jego synami. Po jej śmierci zapewnił mi prawo do czynszu dzierżawnego z ziemi, którą matka odziedziczyła po swoim ojcu, i zrezygnował z daniny pośmiertnej.

- O! - Richard zmarszczył czoło i zmierzył Stephena bystrym spojrzeniem. - Ale widzę, że źle się dzieje na mojej ziemi. Dzierżawcy i poddani, i wolni, zgodnie unikają obowiązków, chociaż nie wydaje mi się, aby sami żyli przez to w dostatku. Jak długo doglądasz pracy dzierżawców?

- Dopiero rok, panie. Mam pomysły, jak zwiększyć zbiory.

- Coś na pewno trzeba zrobić. Rządca jest opojem, włodarz się zestarzał i nie daje rady samodzielnie prowadzić gospodarstwa. - W zamyśleniu wydał wargi. - A ty, jeśli potrafisz dowieść, że William d'Evreux był twoim ojcem, masz prawo domagać się uwolnienia. Jeśli twój ojciec był wolnym człowiekiem, ty również jesteś wolny.

- Tak, panie. Myślałem o tym, by we właściwej chwili skorzystać z tego prawa.

- Daję ci wolność teraz. Trzeba tylko przygotować niezbędne dokumenty. Czy sądzisz, że byłbyś w stanie doglądać mojego majątku? Przyjmę cię na majordoma, który nadzoruje włodarza, rządcę i referendarza. - Urwał, jeszcze raz zmierzył Stephens wzrokiem, po czym podjął ostateczną decyzję. - Będziesz miał całkowitą zwierzchność nad codziennymi sprawami majątku i zastępował mnie podczas mojej nieobecności, chyba że będzie obecna moja żona, wtedy będziesz podlegał jej władzy. Co ty na to, bracie?

Twarz referendarza nabrała koloru. Stephens jeszcze bardziej się wyprostował.

- Dobrze, panie. Nie chcę opuszczać tej ziemi. W pewnym sensie czuję się do niej przywiązany, bo jest moją ojcowizną, chociaż nie należy do mnie. Nie ważyłbym się jednak wystąpić przeciwko jej prawowitemu dziedzicowi.

- Ale gdyby twój ojciec nie pozostawił spadkobierców, nie zawahałbyś się wystąpić o baronię?

- Nie, panie.

Richard skinął głową.

- Przynajmniej uczciwie mówisz. Mój powrót musiał bardzo cię rozczarować. A drugie małżeństwo ojca byłoby jeszcze gorszą nowiną!

- Być może, panie. Ale nie liczyłem zbyt wiele na sukcesję, a sercem jestem związany z ziemią, nie z tytułem. Jeśli dasz mi prawo zarządzania tą ziemią, będę w pełni zadowolony.

- A ja będę miał lojalnego przedstawiciela, znającego te włości. Sądzę, że obaj skorzystamy na takiej umowie, bracie.

Stephen skłonił głowę.

- Będę ci służył najlepiej, jak potrafię, panie.

- Przeprowadzisz się do zamku - oznajmił przyjaźnie Richard. - Za kilka tygodni Tamkin zostanie paziem hrabiny Wenstaple, a potem, jeśli zechce, moim giermkim. - Spojrzał na

chłopca. - Wymazuję z pamięci to, co powiedziałaś wczoraj wieczorem. Co ty na to, niedorostku?

Tamkin całkiem zapomniał języka w gębie, zresztą Richard wcale nie oczekiwał odpowiedzi, gdyż natychmiast znów zwrócił się do Stephena.

- Czy wiesz, o co mnie oskarżył? Że po powrocie otrujęm lorda Williama, aby przejąć spadek. Co o tym sądzisz?

Przez chwilę Stephen wydawał się zaskoczony słowami Richarda. Potem kwaśno się uśmiechnął.

- O tej wstrętnej potwarzy, panie? Nieraz powtarzałem Tamkinowi, żeby nie dawał posłuchu plotkom, które wpadają mu w ucho. We dworze zawsze wrze od plotek, takich czy innych. Ludzie mszczą się za swoje niepowodzenia, rzucając fałszywe oskarżenia przeciwko innym. Nie powinieneś im wierzyć, Tamkin!

- Ale kiedy ludzie mówili, że jesteśmy pańskimi bękartami, to była prawda! - bronił się chłopiec.

- Tak. Mogłem się spodziewać, że powiedzą ci coś takiego natychmiast, gdy spuszczę cię z oka - przyznał ze smutkiem Stephen. Zmierzwił i bez tego potargane włosy malca. - Ale nie wierz w nic, na co nie masz dowodu, Tamkin. Wtedy nie pozwolił wprowadzić się w pole.

- Mądrze powiedziane. Czy masz jakieś wykształcenie?

- Od księdza, sir Piersa - powiedział lakonicznie Stephen.

- Znakomicie. Musimy dopilnować, żeby Tamkin nauczył się czytać i pisać. Co ty na to, braciszku?

Tamkin tylko przełknął ślinę, ale Eleanor zdołała wydobyć z siebie głos.

- Panie, on cię będzie błogosławił do końca swoich dni. Richard parsknął.

- Nie ma potrzeby bawić się w takie cikliwe niedorzeczności! - Podniósł głos. - Służba! Przynieść dzban wina!

Po chwili potrzebnej na oswojenie się z sytuacją Richard wydawał się bardzo zadowolony z odkrycia krewnego, mimo że

ten pochodził z nieprawego łoża. Eleanor wiedziała, że Richard jest z natury powściągliwy i trzyma się z dala od głośniejszych i bardziej towarzyskich rycerzy, którzy dobrze się bawią w swojej kompanii. Pewnie dlatego ucieszył się, że ma brata, który nie zagraża jego pozycji.

Ech, gdyby i dla niej chciał z takim zadowoleniem znaleźć miejsce w swoim życiu! Ale Stephen miał na zawsze pozostać jego wasalem, natomiast ona po ślubie miała zrównać się z nim rangą. Na tym bez wątpienia polegał jego problem.

Richard umiał być uroczy, namiętny, czarujący, lojalny... lecz również szorstki, despotyczny i przerażający, przypominała sobie z żalem. Stephen musiał jeszcze poczekać, aż usłyszy reprimendę, gdy pierwszy raz zrazi pana do siebie. Wtedy pewnie będzie mniej zadowolony z nagłej odmiany swojego losu. Nie ulegało jednak wątpliwości, że dzięki szczodrości Richarda miał zająć odpowiedzialną i zaszczytną pozycję, mimo że większość panów odniosłaby się do jego pochodzenia z pogardą. Poza tym mógł teraz odejść z zamku w każdej chwili.

Natomiast ona... Gdyby po ślubie chciała uciec od męża, miałyby tylko jeden honorowy sposób. Wstąpić do klasztoru.

Upiła trochę wina z nadzieją, że trunek pomoże jej odpędzić złe myśli.

W zadziwiająco krótkim czasie na zamku zaszły wielkie zmiany. Przywieziono zapasy i surowce z Wenstaple i innych miejsc. Dla służby szyto nowe stroje - zajmował się tym zarówno miejscowy krawiec, jak i kobiety z dwora. Tamkin z dumą przywdział nowe barwy earla Wenfrith z zamkiem wyhaftowanym na przodzie tuniki, a dzięki bardziej pożywnym posiłkom trochę przybrał na wadze. Dzień po dniu kucharka rozbudzała apetyty wybrańców siedzących przy stole na podwyższeniu, przyrządzając dla nich dania z różnymi kosztownymi przyprawami i składnikami. Również reszta mieszkańców zamku jadła o wiele lepiej. Richard wydawał się nic nie mieć przeciw-

ko szafowaniu jego pieniędzmi. Pamięta o posagu, myślała Eleanor.

Niekompetentnego rządcę zwolniono i od tej pory widywano go głównie w szynkach. Tymczasem Stephen przyjął nowego urzędnika, Gideona, pozornie jowialnego człowieka mającego jednak chłód w oczach, co zawsze niepokoiło Eleanor.

Eleanor osobiście uszyła nowe zasłony i narzutę na łożo w komnacie Richarda, a na każdej z tkanin pracowicie wyhaftowała nowy herb, lecz jeszcze nie miała odwagi spytać narzeczonego, czy może je powiesić. Zamówiono szkło do niektórych zamkowych okien, nie należało się jednak spodziewać, by zdołano dopasować i wprawić szyby przed dniem ślubu.

W zamku i we wsi wszyscy wydawali się zadowoleni, choć źródłem ich zadowolenia były głównie nadzieje, a nie doraźne zyski. Ale powrót nowego pana i wywyższenie Stephena gwarantowały lepszą przyszłość, a przynajmniej tak obiecywali sobie ludzie, bo czyż Stephen nie był przedtem mądrym i dobrym referendarzem? Czyż nie spodziewano się powszechnie, że któregoś dnia bękart starego lorda polepszy los poddanych? W każdym razie takie wiadomości przynosiła Joan z kuchni.

Z upływem dni Eleanor zaczęła lepiej poznawać nowe otoczenie. Czasem jeździła po okolicy na Silver, a gdy pogoda była dobra, brała Joan i pozwalała Tamkinowi pokazywać im różne tajemnicze miejsca na morskim brzegu. W krótkich tunikach, z chustami na głowie chodziły po klifach do różnych zatoczek, siadywały na skałach i moczyły nogi, a małe chłopaki kąpały się w morzu. Nad głowami wrzeszczały im mewy i grzało słońce. Eleanor znów poczuła się trochę jak dziecko, cieszyła się więc wolnością i świeżym powietrzem, którego brakowało w jej rodzinnym miasteczku.

Coraz bardziej wyczekiwała przyjazdu kuriera z intercyzą. Godfrey'a nie było już pełne dwa tygodnie. Tymczasem Richard odnosił się do niej uprzejmie, ale widywała go niewiele. Dnie

spędzał ze Stephenem lub swoimi rycerzami, przeprowadzając inspekcje, snując plany, odbywając wojskowe ćwiczenia i polując. Po kolacji Eleanor wcześniej udawała się na spoczynek do swojej komnaty. Wiedziała, że po ślubie wiele straci z obecnej wolności. I będzie musiała zawrzeć nową umowę ze swoim panem.

Rankiem w dzień świętego Jerzego wciąż jeszcze nie było kuriera, choć do wyznaczonej daty ślubu brakowało już tylko tygodnia. Richard ogłosił turniej ku czci świętego patrona Anglii, więc w zamku panował nastrój podniecenia. Po porannej mszy rozpoczęto energiczne przygotowania. Na dziedzińcu trwała gorączkowa krzątanina, a konie uczestników turnieju gryzły wędzidła. Słońce odbijało się w wypolerowanej stali, gdyż i rycerzy, i ich wierzchowce okrywały paradne zbroje.

Na klifach wyznaczono teren, na którym miał odbywać się turniej. Z wielkich bali zbudowano tam szranki. Dookoła rycerze rozbili swoje kolorowe namioty, Richard dostarczył kilka dalszych, w których przygotowano posiłki dla uczestników i ulokowano medyka, mającego służyć pomocą rannym. Dla Eleanor przygotowano miejsce na podium wzniesionym w połowie długości szranków i osłoniętym przed słońcem dachem z płótna w barwach Richarda: czerwonej i błękitnej.

Gdy szła wśród namiotów, bardzo uważała, by nie zmoczyć w świeżej, wilgotnej trawie spódnic różowawej sukni okrytej oliwkowożółtym płaszczem - tego dnia przestała ją obowiązywać żałoba. Chusta, którą narzuciła na głowę i ramiona, trzepotała na wietrze. Eleanor bardzo chciała, by Richard usiadł obok niej i zadowolił się obserwacją zmagania. Noga nie wydobrzała mu jeszcze na tyle, by wytrzymała trudy turnieju. Ale duma nie pozwoliłaby Richardowi przyznać się do słabości, był więc jednym z sześciu rycerzy, którzy czekali na wyzwania wszystkich chętnych.

Do zamku ściągęło wielu wasali Richarda - tych dzierzawców jego włości, którzy nie brali udziału w oblężeniu Calais.

Przyjechali odnowić hołd lenny, a przy okazji stanąć w szranki. Wielu z nich przywiozło również swoje żony.

Gdy Eleanor wraz z innymi damami zasiadła, by obejrzeć turniej, nie była pewna, czy silniejsze są jej emocje, czy złe przecucia. Przecież wszystko mogło się zdarzyć. Podczas turniejów nieraz ginęli ludzie, bywało też, że umierali później od zakażenia rany.

Lady Radcliffe, żona sir Ralpa, którego zamek znajdował się po drugiej stronie ujścia rzeki, z ulgą opadła na miejsce obok Eleanor i posadziła swoją młodszą córkę, Anne, na poduszce u swych stóp.

- Siedź prosto i nie wierć się - pouczyła ją surowo. - Twojemu ojcu nic się nie stanie. Nikomu nic się nie stanie, a w każdym razie na pewno nikt nie odniesie ciężkich ran. To jest tylko turniej. - Zwróciła się do Eleanor i ze smutkiem pokiwała głową. - Nie rozumiem tego dziecka. Zdaje mi się, że ona nie znosi niczego, co wiąże się z rycerstwem. Aż trudno uwierzyć, że jest córką krzyżowca.

- Nie lubię rycerstwa! - odburknęła ciemnowłosa Anne, wciąż jeszcze dziecko, choć już na wydaniu. - To jest tylko zabijanie, plądrowanie i palenie. Nienawidzę gwałtu!

Eleanor ze zrozumieniem spojrzała w piwne oczy o buntowniczym wyrazie.

- Wojna jest jeszcze bardziej okrutna i bezlitosna, zwłaszcza dla pokonanych. Chwałę zdobywają tylko zwycięzcy. Dziękuj miłosiernemu Bogu, że twój ojciec wyszedł z wojny jako zwycięzca i cało wrócił do domu.

- Chcę poślubić człowieka, który cieszy się tym, że ma swój dom, i nie znajduje przyjemności w zabijaniu - zaprotestowała gwałtownie dziewczynka.

- Anne, zamknij buzię! Poślubisz człowieka, którego wybierze ci ojciec! Masz w posagu szmat ziemi i powinnaś zdobyć szlachetnie urodzonego męża!

Dźwięk fanfar uniemożliwił dalszą rozmowę. Uwzględniono



wszelkie wymagane punkty ceremoniału, chociaż turniej nie był wielki. Heroldowie w barwnych kaftanach herbowych, z lśnią-cymi trąbkami i trzepoczącymi chorągwiami, zjeżdżali gwiaź-dziście na środek szranków, gdzie obwieszczali, co do nich na-leżało. Czekali już dwaj rycerze gotowi do stoczenia pierwszego pojedynku. Marszałek oznajmił:

- W imię Boga i świętego Jerzego naprzód, do boju!

Dzień ogłoszono w zamku świętem, więc prawie wszyscy mieszkańcy przyszedł obejrzeć pokaz. Od piętnastu lat nie wi-dziano tu czegoś takiego, toteż publika głośno wyrażała swój entuzjazm. Zachęceni radosnymi okrzykami rywale ruszyli ku sobie, każdy po swojej stronie drewnianej przegrody. Rozległ się tętent kopyt, stukot drewna, szcęk stali, a gdy kopie dotarły do celu, z tarcz i zbroi posypały się iskry. Eleanor przyglądała się temu z zapartym tchem. Jeszcze nigdy nie była na turnieju, więc widok zarazem zachwycał ją i przerażał.

Jeden z rycerzy złamał kopię na tarczy przeciwnika i zdobył w ten sposób punkt, ale obaj jeźdźcy pozostali w siodłach. Uzbrojeni w nowe kopie, wkrótce starli się znowu.

Tym razem rycerzowi, który poprzednio zdobył przewa-gę, udało się trafić kopią pod pachę przeciwnika i wysadzić go z siodła. Jego zwycięstwo nie podlegało dyskusji. Przy akompaniamencie okrzyków radości i jęków zawodu poko-nany rycerz podniósł przyłbicę wielkiego, turniejowego hełmu, by pokazać, że jest w pełni sił, ciężko wstał i wyszedł ze szran-ków.

- Sir Walter z Chumleigh wyzywa sir Ralpha z Radcliffe!

- Będzie walczył twój ojciec! - wykrzyknęła podniecona la-dy Radcliffe do Anne. - Sir Walter nie ma z nim szans.

Eleanor, której udzieliło się ogólne podniecenie, jak w transie obserwowała sir Ralpha, który istotnie pokonał prze-ciwnika z łatwością, jaką daje wieloletnia praktyka. Ale Anne ukryła twarz w dłoniach i w ogóle nie chciała się temu przyglądać.

- Głupie dziecko - mruknęła lady Radcliffe, targając córkę za ucho.

- Mamo, nie mogę tu zostać. Zaraz się pochoruję.

Tłumiąc szloch, Anne uciekła z podium.

- Tamkin, idź za nią i dopilnuj, żeby nic jej się nie stało!  
- szepnęła Eleanor. Tamkin był sprytnym chłopcem. Przy nim dziewczynce nic nie groziło.

Gdy chłopiec zniknął, Eleanor uśmiechnęła się pocieszająco do zirytowanej rodzicielki Anne.

- Nie trap się, pani. Anne wyrośnie z tych lęków.

A zrobi to szybciej, jeśli nikt nie będzie jej do niczego przymuszał, pomyślała. Biedne dziecko. Prawdopodobnie śmiertelnie się bała, że dostanie jej się taki mąż jak ten, który właśnie stanął w szranki. Potężnie zbudowany, obdarzony byczą krzepą, lecz pozbawiony wszelkiej finezji wojownik zdążył już złamać kilka kopii i wysadzić z siodła trzech przeciwników jedynie dzięki swej sile. A teraz wyzwiał... o Boże, Richarda!

Najświętsza Panno, modliła się Eleanor w myślach. Spraw, by nic mu się nie stało! Wcześniej Richard bez trudu wyszedł zwycięsko z jednego starcia, ale miał za przeciwnika młokosa, który chciał spróbować sił przeciw mistrzowi - młodego Willa. Giermkom wolno było próbować sił w turniejowych szrankach, dawało im to szansę na zdobycie ostróg. Ale zanim ambicja Willa miała się spełnić, czekało go jeszcze wiele pracy.

Sir Thomas z Inneshall był przeciwnikiem zupełnie innego rodzaju. Eleanor obserwowała przygotowania do starcia z rosnącym niepokojem. W płaszczu z wyszytym nowym herbem Richard prezentował się wspaniale. Miał też przy sobie jej talizman, zieloną chustkę przywiązaną do orlego pióropusza na hełmie. I oto cieniutka materia zaczęła powiewać za głową Richarda, a spod kopyt Noble'a, jego olbrzymiego rumaka, wyprysnęły kawałki darni. Jednak przed samym starciem Eleanor zamknęła oczy i otworzyła je dopiero, gdy z gardeł widzów dobył się ogłuszający krzyk.

- D'Evreux! Wenfrith! - wiwatowano. - Wenstaple!

- Co się stało? - sapnęła zdumiona Eleanor. Wielki sir Thomas leżał bezradnie na ziemi i nie mógł się podnieść.

- Nie widziałaś, pani? - wykrzyknęła z entuzjazmem lady Radcliffe. - Wenfrith poradził sobie z nim jak z byle chłystkiem. On wie, gdzie trzeba uderzyć...

- Dzięki Bogu - szepnęła Eleanor i już śmielej przyglądała się następnym występom Richarda, który sprostował jeszcze kilku wyzwaniom bądź zrzucając przeciwników z koni, bądź zręcznym ruchem kopii zdzierając im hełmy. To był doprawdy niezrównany popis umiejętności jeździeckich i sztuki walki.

Wreszcie Richard pozostał jedynym niepokonanym uczestnikiem turnieju.

- Wenfrith! - zagrzmieli wieśniacy. - Wenfrith górą!

Richard podziękował widzom, potem zdjął hełm i wolno podjechał do podium, na którym siedziała Eleanor. Powściągnął Noble'a tuż przed nią i dwornie skłonił głowę.

- Twoja przychylność, pani, przyniosła mi zwycięstwo. - Uśmiechnął się zadowolony z siebie i ze stoczonych pojedynków. Rozpierała go duma, że taka piękna panna siedzi jak królowa wśród innych dam. Żadna nie mogłaby równać się z nią urodą ani godnością. Diadem na jej głowie zaiste powinien być koroną! Pochwycił wyraz zachwyty bijący z jej błękitnych oczu i przesłał jej chłopięcy uśmiech. - Twój narzeczony jeszcze umie godnie stawić czoło rywalom w turnieju. Nie musisz się obawiać o moje bezpieczeństwo.

Eleanor spłonęła rumieńcem zawstydzona, że Richard zauważył jej troskę.

- Panie, nie wątpię w twoją godność, ale nie chcę, byś został zraniony przed samym ślubem.

- Czy to znaczy, że wyczekujesz tego dnia, gdy zostaniemy połączeni?

Chociaż ich rozmowa budziła duże zainteresowanie, należało wątpić, czy do wielu osób dotarty jego cicho wypowiedziane

słowa. Niektórzy jednak z pewnością je usłyszeli, i to jeszcze zwiększyło zakłopotanie Eleanor.

Spuściła oczy.

- Bez wątpienia tak samo jak ty, panie - odrzekła niepewnie.

Richard przestał się uśmiechać. Co miała na myśli? Chyba zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo jej pragnie. Czyżby i ona go pragnęła? Był wszak pewien, że nie pozostaje jej obojętny. Ale może po prostu wyczuła jego niechęć wobec nierówności ich stanu i chciała odwzajemnić się tym samym?

Mars na jego czole jeszcze się pogłębił. Wielu Normandczyków brało za żony anglosaskie wdowy lub panny dla ich złota, urody lub dla obu powodów i nie robiło z tego problemu. Skąd więc u niego takie wahania? Czyżby miał wrodzone uprzedzenia? Może właśnie dlatego trudno mu było zmienić poglądy. Ale przecież jego ojciec uporał się z podobnymi rozterkami.

Podszedł Will, więc Richard zeskoczył z konia. Gdy tylko dotknął ziemi, uzmysłowił sobie, jak bardzo sforsował osłabioną nogę. Krzywiąc się z bólu, podał giermkowi hełm i kopię. Nawet on nie był na tyle niefrasobliwy, by ryzykować walkę z wieloma przeciwnikami, w której zwycięża ostatni rycerz pozostający w siodle. W swoim stanie znalazłby się na ziemi, zanim zdążyłby zadać choćby jedno uderzenie.

Wdrapał się na podium, gdzie natychmiast zrobiono mu miejsce u boku Eleanor. Wciąż niepewny znaczenia jej słów, przelotnie się do niej uśmiechnął i usiadł.

Ostatnio starał się unikać Eleanor, gdyż jej obecność i zapach ziół, jaki ją otaczał, dziwnie go oszałamiały. Mimo niezapomnianego pocałunku, który wymienili, narzeczona mogła nawet podejrzewać, że ma opornego oblubieńca. Ech, do diabła! Tak było. Ale złożył przysięgę! Poza tym wiedział, że jako kochanek na pewno nie będzie oporny.

W sąsiedztwie narzeczonego Eleanor nagle poczuła się nie-swojo. Pachniał potem, wilgotną wełną, koniem i rozgrzanym

metałem. Pot perlił mu się czoło. A ona jeszcze nigdy nie uświadomiła sobie tak dobitnie jego fizycznej atrakcyjności, jak chwilę po ciężko wywalczonym zwycięstwie. Wiedziała, że noga sprawia mu ból, a jednak tylko drobne zmarszczki w kącikach oczu i ślady białości wokół kącików ust zdradzały jego cierpienie.

Reszta turnieju nie wzbudziła jej większego zainteresowania. Wiwatowała tylko wtedy, gdy wiwatował Richard. Losy innych rycerzy były jej zupełnie obojętne, choć gdy wspaniałe widowisko dobiegło końca i Richard jako gospodarz przyjmował podziękowania zarówno od zwycięzców, jak i pokonanych, miała łzy w oczach.

Właśnie ostatni rycerze opuścili szranki, gdy poczuła dotyk dłoni i spojrzawszy w dół, ujrzała Tamkina. Bez wątpienia chciał jej powiedzieć coś ważnego.

- Gdzie jest panna Radcliffe, Tamkin? - spytała z niepokojem, bo Anne nigdzie nie było widać.

- Wróciła do swojej komnaty z panią Joan.

Lady Radcliffe ze zniecierpliwieniem cmoknęła.

- Chyba muszę iść i przekonać się, czy wszystko jest w porządku - mruknęła niezadowolona. - Proszę mi wybaczyć, panno Clare. - Dygnęła i zaczęła szybko przeciskać się przez tłum.

- Pani! - Tamkin znowu pociągnął ją za rękaw, a Eleanor z żalem pomyślała, że ta dziecięca impulsywność zniknie, gdy tylko chłopiec zacznie uczyć się na pazia. - Jest tu mężczyzna, który chce z tobą mówić.

- Mężczyzna? Jaki mężczyzna? - zmarszczyła czoło Eleanor.

- Nie wiem, pani. Przyjechał z daleka...

- Kurier! Gdzie on jest?

Odwróciła się raptownie i nagle wydała radosny okrzyk. Nie wierzyła własnym oczom.

- Cedric, to naprawdę ty?!

Tłok na podium znacznie się przerzedził, mogła więc bez tru-

du zejść na ziemię i podbiec do młodego człowieka, który się do niej uśmiechał.

- Cedric! - krzyknęła jeszcze raz i rzuciła mu się w ramiona.

Richard powoli ruszył jej śladem. Nie wątpił, że przyjechał ulubiony brat Eleanor. Zobaczył swoją przyszłą żonę miazdżoną w czułym uścisku krzepkiego młodzieńca z włosami koloru dojrzalej pszenicy i ładną twarzą, na której igrał szelmowski uśmiech. Na głowie Cedric miał modny, brązowy kapelusz z filcu, był odziany w tunikę z gładkiego, fioletowego samodziału, długie, zielone nogawice i buty do konnej jazdy z najlepszej kordobańskiej skóry. Peleryna jego żółtego płaszcza była wykończona modną wycinanką, a na prostych plecach młodzieńca elegancko zwisał długi kaptur.

Eleanor uwolniła się w końcu z braterskiego uścisku i promieniając ze szczęścia, obróciła się, by przedstawić przybysza swemu narzeczonemu.

Richard poczuł ukłucie zazdrości w sercu. Dlaczego? - próbował zrozumieć. Czy dlatego, że Eleanor nigdy nie patrzyła na niego tak ciepło jak na brata? Co za zdradliwa myśl. Ze złością pokręcił głową i przygotował się do powitania, wiedział bowiem, że musi potraktować tego młodzieńca z wielką życzliwością.

- Panie - westchnęła Eleanor, tak podniecona, że jej oddech stał się płytki i nierówny. - Czy mogę przedstawić ci mojego brata Cedrica? Cedric, to jest earl Wenstaple, lord Wenfrith! A jeśli Bóg i mój ojciec tego pragną, również mój narzeczony!

Richard wspierał się na mieczu, aby trochę zmniejszyć ból nogi. Przyjął ukłon Cedrica i uprzejmie go powitał. Cedric był przynajmniej elegancko ubrany, bez ostentacyjnego przepychu widocznego u starszego brata.

- Czy przywozisz intercyzę? - spytał przybysza.

- Tak, panie. Mój ojciec przesyła pozdrowienia i z chęcią wyraża zgodę na twoje małżeństwo z Eleanor, panie, jest ono bowiem również zgodne z jego wolą. - Zagłębił rękę w sakiew-

ce przytroczonej do skórzanego pasa i wyjął zwój pergaminu.  
- Oto niezbędny dokument, panie.

- Dziękuję. - Richard wziął intercyzę, ale nie próbował jej przeczytać. Była podpisana i zapieczętowana, a on znał uzgodnione warunki. - Musimy ci znaleźć jakąś kwatere w zamku, młodzieńcze. Obawiam się, że zjechało tu mnóstwo ludzi.

Cedric uśmiechnął się szeroko, dając wyraz swojej pogodnej naturze.

- Będę zaszczycony byle jakim miejscem, panie. Oglądałem dużą część turnieju i muszę powiedzieć, że zazdroszczę ci biegłości w posługiwaniu się orężem. Żałuję, że nie mogłem sam stanąć do walki.

- Czy chcesz zostać rycerzem? - spytał Richard, uważając, by jego słowa nie zabrzmiały wyniośle.

- On pragnie tego od dawna, panie! Jeszcze zanim nauczył się jeździć konno, ćwiczył z kopia na drewnianym koniu!

- O, w tym nie miałem sobie równych!

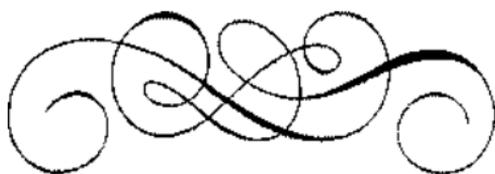
- Wobec tego musisz spróbować swoich sił również tutaj. Sądzę, że zostaniesz na ślubie swojej siostry.

- O, tak! Koniecznie zostań, Cedric! Ojciec na pewno ci na to pozwolił, prawda?

- Owszem. Mam jego błogosławieństwo. Poleciał mi reprezentować go podczas ceremonii.

- To wspaniałe! Myślałam, że nie będzie na ślubie nikogo z moich bliskich. Aż trudno wyrazić, jak bardzo się cieszę z twojego przyjazdu!

Wracając do zamku, Richard przyglądał się ożywionej twarzy Eleanor. Pierwszy raz zdał sobie sprawę, że w swym samotnym oczekiwaniu na ślub narzeczona wcale nie była naprawdę szczęśliwa. A on nie chciał mieć nieszczęśliwej żony, tak samo jak nie chciał mieć opornej oblubienicy.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Godfrey przywiózł przerażające wieści o twoim narzeczonym i jego zamku, ale wydaje mi się, siostrze, że wiele w tym było przesady.

Eleanor zachichotała.

- Znasz Godfrefya! Nigdy nie miał najlepszych manier. Prawdą jest również, że earl nie był w najlepszym nastroju, gdy przyjechaliśmy. Przeżywał stratę ojca... - A może go zamordował? Nie, co za niegodna myśl. - Cierpiał też bardzo z powodu zranionej nogi.

- Mnie się wydaje całkiem przyjemnym człowiekiem - uśmiechnął się Cedric, a w jego błękitnych oczach, podobnych do oczu siostry, odmalował się podziw zaprawiony odrobiną zazdrości. - Och, jak bardzo chciałbym spróbować swoich sił przeciwko tak dzielnemu wojownikowi!

- Zawsze marzyłeś o rycerskim stanie, co? Bardzo nie chciałabym, żebyś przepadł gdzieś na wojnie we Francji, ale gdy zostanę hrabiną Wenstaple, twoje ambicje staną się realne. Za zgodą ojca może niebawem zostaniesz giermkim jakiegoś rycerza i w ten sposób doczekasz się w swoim czasie pasowania.

- Patronat twojego męża byłby dla mnie bardzo przydatny - przyznał Cedric. - Może zostanie moim protektorem.

- Godfrey ostrzegł cię, żebyś nie wspominał o naszym pochodzeniu, prawda? - spytała niespokojnie. Cedric mógłby ulec pokusie, by powołać się na swój rodowód...

- Wspomniał mi o twojej niezmierzonej odrazie do chełpliwości!

- Nie o to chodzi, Cedric! Taki wywód nie zrobiłby na mo-



im narzeczonym wrażenia, a tylko niechętnie go usposobił. On gardzi wszystkimi Anglosasami.

- Dlaczego, siostrzo?

- Dla niego Harold Godwinsson był zwykłym zdradzieckim parweniuszem, niewiele lepszym od wieśniaka. Lepiej unikać tego tematu. Zanadto jestem dumna z naszych przodków, by wystawiać ich na pośmiewisko. Jeśli kiedykolwiek uda nam się zdobyć jego szacunek, to nie dzięki urodzeniu, lecz dzięki temu, kim jesteśmy. - Co za przygnębiająca perspektywa! Z drugiej strony czyż nie chciała zawsze, żeby ceniono ją dla niej samej?

- Nie obawiaj się, siostrzo. Rozumiem twoje stanowisko. Tymczasem - dodał pogodnie, nakładając sobie obfitą porcję cielęciny - rozkoszujemy się ucztą.

Tego wieczoru wielka sala obwieszona chorągwiami, orężem i barwami wszystkich obecnych rycerzy wyglądała równie wesoło i kolorowo jak turniejowe szranki. W świetle świec i pochodni lśniły aksamitne i jedwabne suknie dam, migotały rubiny, szmaragdy, szafiry i topazy. Bogate tuniki i peleryny mężczyzn bawiły oczy przepychem. Cała ta barwna kompania siedziała przy stołach uginających się od jadła. Na tę okazję Eleanor kazała kupić lub zarznąć woły, barany, kapłony i gęsi, od dłuższego czasu gromadzono dziczyznę - mięso dzików i jeleni. Były też świeżo złowione ryby, a kucharki prześcigały się w tworzeniu wykwintnych dań.

To już można porównać z dworem, na którym pobierałam nauki, pomyślała z satysfakcją Eleanor. Czegóż więcej potrzebowała do szczęścia, gdy Cedric siedział po jej prawicy, a po lewicy miała swego narzeczonego w uroczystym stroju...

Na wieść o turnieju do zamku zawitała grupa wędrownych kuglarzy, którzy bawili teraz gości popisami żonglerki, sztukami magicznymi i balladami o wielkich czynach. Heroldowie fanfarami zapowiadali wnoszenie kolejnych dań, toasty i rozdział nagród. Na te ostatnie Richard przeznaczył oręż i złoto, wzięte nie wiadomo skąd. Większą część tych bogactw zdobył zresztą sam

fundator. Gdy w wielkiej sali zapanował gwar, a zabawa stała się naprawdę huczna, Eleanor zwróciła się do narzeczonego:

- Panie, jeśli mi wybaczysz, a goście na to pozwolą, chciałabym iść z bratem do swojej komnaty. Tęsknię za nowinami z domu, a nie mieliśmy jeszcze czasu na rozmowę.

Richard zmarszczył czoło, żal mu bowiem było tracić piękną towarzyszkę, nie potrafił jednak wymyślić powodu, dla którego mógłby ją zatrzymać.

- Dobrze - mruknął szorstko. - Będziecie tam mieli więcej spokoju. Ale najpierw muszę oficjalnie ogłosić nasze zaręczyny.

Na jego znak herold odegrał fanfarę. Richard ujął Eleanor za rękę i wstał, pociągając ją za sobą. Dwornie się przed nią skłonił i wsunął jej na palec pierścień. Zerknęła nań i zobaczyła wyryte lilie i zamek, herb lorda Wenfrith. Pośrodku niczym kropla krwi pysznił się winny rubin.

Eleanor zacisnęła palce, żeby wielki pierścień nie zsunął jej się z dłoni.

- Dziękuję, panie.

- Ten pierścień wykonano dla Jeana d'Evreux, pierwszego lorda Wenfrith - powiedział z powagą. - Daję ci go na znak naszych zaręczyn.

Rubin ma uzasadnienie, pomyślała Eleanor i przeszył ją lekki dreszcz. Wszak mężczyźni z tego rodu doszli do zaszczytów, przelewając krew innych.

- To dla mnie wielki honor, panie.

- Za siedem dni - przypomniał jej cicho - opuścimy ucztę razem.

Nie bez niepokoju zwrócił się ku gościom. Wszyscy spodziewali się ślubu, ale jak zareagują na oficjalne potwierdzenie zbliżającej się uroczystości? Czy wasale przyjmą jego wybór, czy też będą patrzeć koso na pannę, która zostanie hrabiną? •

- Dziś obchodzimy uroczyste moje zaręczyny z panną Eleanor Clare - oznajmił głośno. - Proszę, wznieście toast za zdrowie waszej przyszłej pani!

Po wypiciu tego toastu rozległy się wiwaty, a potem zaczęto wznosić kolejne: za pana, za parę oblubieńców i za ich szczęśliwą przyszłość. Eleanor stała przy Richardzie, pięknie się uśmiechając, a jej ręka zamknięta w dłoni narzeczonego drżała. Natomiast Richardowi ulżyło, że obwieszczenie powitano z takim entuzjazmem. Odzyskał pewność siebie. Uniósł rękę, by uciszyć zebranych.

- Jeśli możecie zostać na zamku bądź wkrótce tu wrócić, serdecznie zapraszam na uroczystości ślubne, które odbędą się w ostatni dzień kwietnia. Z serca dziękujemy wszystkim za życzenia.

A więc jednak będą goście na ślubie! Radosnemu uniesieniu Eleanor towarzyszyła niepewność, jak poradzi sobie z przygotowaniem posiłków dla tylu ludzi przez pełny tydzień.

Earl Wenstaple powinien ożenić się w katedrze swego nowo nabytego hrabstwa, ale zważywszy na niedawną śmierć ojca, nikt nie kwestionował decyzji o wzięciu ślubu w rodowej siedzibie.

Richard pocałował ją w rękę.

- Teraz możesz w spokoju iść z Cedrikiem.

Eleanor chciała spojrzeć mu w oczy, ale szybko spuściła wzrok, świadoma ich namiętnego wyrazu, który bardzo ją kłopotał.

Tymczasem Richard zwrócił się do Cedrica:

- Twoja siostra chce cię mieć dla siebie. Ja porozmawiam z tobą jutro.

Po turnieju nastał kilkudniowy okres chmur i dżdżu, ale rano trzynastego kwietnia znów był pogodny. Joan i Tamkin wstali przed pianiem koguta i poszli na łąkę zebrać pierwiosniki i dzwonki na ślubny wianek Eleanor.

Poprzedniego dnia kościół przybrano gałęziami jabłoni, śliwy i wiśni, wymieniono w nim sitowie, odczyszczono witraże z wizerunkami świętych, a krucyfiks i lichtarze polerowano tak długo, że zaśniły jak słońce.

Również w zamku, mimo obecności wielu gości, urządzono sprzątanie. Eleanor zdobyła się na odwagę i spytała Richarda, czy może powiesić nowe zasłony przy łożu, on jednak pokręcił głową.

- Daj je mnie. Dekoracją komnaty w baszcie zajmę się osobiście. Stephen dopilnuje służby w zamku. On wie, co trzeba zrobić. A ty tymczasem odpocznij, moja miła, i naciesz się towarzystwem swojego brata.

Eleanor przyjęła tę decyzję bez sprzeciwu. Wolała nie próbować sprzeczek z Richardem, jeśli nie chodziło o nic ważnego, a czas spędzony z Cedrikiem był dla niej rekompensatą za długie pozostawanie poza rodzinnym domem i brak wiadomości, co tam się dzieje.

Eleanor i Cedric razem więc odbywali konne przejażdżki, nie bacząc na pogodę. Jego obecność bardzo koiła nerwy Eleanor. Chociaż Richard był wymagającym panem i zdarzały mu się napady złego humoru, to po początkowych nieporozumieniach niezmiennie traktował ją uprzejmie i z szacunkiem. Dlaczego więc chodziła taka zdenerwowana? Sama nie wiedziała. Pewnie drażył ją naturalny u panny niepokój przed rozpoczęciem życia z mężczyzną, przemieszany z lękiem przed pogardą i złością Richarda. A może w głębi duszy obawiała się, że oskarżenie Tamkina może zawierać ziarno prawdy?

- Panno Eleanor - szepnęła Anne, która pomagała Joan w ubieraniu oblubienicy. - Jak pięknie wyglądasz, pani!

- O tak, to prawdziwa radość dla oczu - potwierdziła z satysfakcją Joan, poprawiając na głowie Eleanor wianek z pierwiosnków i dzwonek, spod którego swobodnie spływały długie włosy panny młodej, symbol dziewictwa.

Eleanor miała na sobie kremową tunikę z najprzedniejszego saraceńskiego jedwabiu, a na niej suknię wierzchnią z kosztownego kremowego brokatu, bogato przesytego złotymi nićmi. Stanik sukni ozdobił piękny haft uzupełniony perłami i szafirkami. Smukłe biodra oblubienicy otaczał pas, a z ramion zwisała

narzutka z najprzedniejszego jedwabnego aksamitu, błękitna podobnie jak jej oczy, lamowana brokatem, z którego uszyto wierzchnią suknię. Ślubną kreację zamówił dla niej ojciec, chcąc popisać się bogactwem i jednocześnie podkreślić urodę córki. Udało mu się osiągnąć oba cele.

Prowadzona przez Cedrica w otoczeniu szczebioczących pańien, które trzymały tren, żeby się nie ubłocił, Eleanor przeszła krótką drogę do kościoła. Niedaleko wejścia zobaczyła Richarda, stojącego z Willem i grupką rycerzy.

On również pod pięknym karmazynowym płaszczem miał biel i złoto. Rycerski pas i baranowska korona ogniście lśniły, gdy w klejnotach i złocie odbijało się słoneczne światło.

Richard był ubrany z nie mniejszym przepychem niż ona, dawno już bowiem postanowił, że uświetni tę okazję wspaniałym strojem. Chciał, by wasale nie mieli pretekstu do krytykowania świetności jego ślubu z panną Eleanor Clare.

Powitał ją przelotnym uśmiechem, zaskakująco promiennym. Drżącymi wargami odwzajemniła uśmiech. Richard wziął ją za rękę i wprowadził na schodki, gdzie przed dębowymi drzwiami kościoła oczekiwał ich sir Piers.

Duchowny zwrócił się do Richarda i spytał, czy chce pojąć Eleanor za żonę.

- Tak - odpowiedział stanowczym głosem Richard.

- Weź ją tedy za rękę i powtarzaj za mną: „Ja, Richard, w majestacie świętego Kościoła biorę ciebie, Eleanor, za żonę, wyrzekam się innych kobiet i tobie jednej ślubuję wierność w zdrowiu i chorobie, w bogactwie i ubóstwie, w radości i smutku, póki śmierć nas nie rozłączy, co potwierdzam przysięgą”.

Richard bez zająknięcia powtórzył te słowa. Przyszła kolej na Eleanor, a chociaż głos jej drżał, wypowiedziała je ze spokojem i przekonaniem.

Zamiast zaręczynowego pierścienia, który zostawiła w komnacie, Richard wsunął jej na palec złotą obrączkę. Gdy ich dłonie się zetknęły, pomyślała, że ma zimną rękę.

Potem drzwi kościoła otwarto i razem z Richardem przeszła środkową nawą do ołtarza, a potem pod tęczową belką i stanęli przed balustradką.

Najdostojniejszym gościom wyznaczono miejsca w prezbiterium, reszta tłoczyła się, by stanąć w głównej nawie, w której wkrótce oprócz zapachu łożu z wotywnych świec w kaplicy Najświętszej Marii Panny, unosiły się również zapachy potu, obory i chlewu, którymi były przesiąknięte ubrania wieśniaków. Tak samo było na pogrzebie Williama d'Evreux, tyle że tym razem w obrzędzie uczestniczyło więcej szlachty. Akolita w straszliwie zabłoconych butach wyszedł z zakrystii i dołączył do ministranta, a sir Piers zaczął odprawiać mszę.

Wkrótce woń kadzidła zdominowała wszystkie inne zapachy. Eleanor przyjęła komunię. Wiedziała, że tym razem sakrament ma dla niej szczególne znaczenie, pieczętuje bowiem małżeńskie śluby, które właśnie złożyła. Ukradkiem zerknęła na Richarda. Z wypisaną na twarzy powagą i on przyjął komunię. Swoje rycerskie śluby składał w podobny sposób i miał dla nich głęboki szacunek. Eleanor wiedziała więc, że nie musi się obawiać mężowskiej niedbałości w wypełnianiu obowiązków wobec żony.

Ksiądz pobłogosławił wiernych i msza dobiegła końca. Richard powstał i przez chwilę ze skupieniem patrzył żonie prosto w oczy. Potem szybko pomógł jej wstać i pocałował ją w usta.

Eleanor natychmiast poczuła tę samą słabość, która ogarnęła ją przy poprzednim pocałunku. Aż westchnęła zaskoczona tym, jak bardzo chciała znów jej doznać. Richard podtrzymał ją, żeby nie upadła, i przez chwilę upajał się smakiem jej warg. Potem ochryple się roześmiał i zdecydowanie odsunął ją od siebie.

- Nie czas teraz na takie igraszki, pani hrabino - powiedział cicho. - Chodź, poznasz swoich wasali.

Hrabina! No, tak. Była teraz hrabiną Wenstaple! Ale to nie myśl o tytule sprawiła, że policzki nagle zapałały jej rumień-

cem, a w oczach pojawił się ostrożny wyraz dumy, lecz świadomość tego, że została żoną Richarda d'Evreux, lorda Wenfrith. I tego, że mąż jej pożąda.

Nawet uczta po turnieju nie była tak wspaniała jak wesele. Stephen musiał przeczesać całą okolicę, by zdobyć tyle jedzenia i wyśmienitego wina, które lało się strumieniami.

Eleanor bardzo oszczędnie próbowała wystawnych dań, które przed nią stawiano. Podniecenie i cichy lęk odebrały jej apetyt. Ponieważ jednak wciąż wysychały jej wargi, chętnie upijała słodkiego wina z kielicha, który dzieliła z Richardem.

Od czasu do czasu, gdy ich spojrzenia się spotykały, Richard zdawał się przekazywać jej bez słów jakąś sekretną obietnicę. Eleanor nigdy nie czuła między nimi takiej bliskości jak tego wieczoru, ale gdy damy przyszły, by zaprowadzić ją do komnaty w baszcie i przygotować do poślubnej nocy, jej pewność siebie znikła w jednej chwili.

To działo się naprawdę! Nie było już dla niej odwrotu od konsekwencji decyzji o poślubieniu lorda Wenfrith.

Prawie nie słyszała śmiechów, rozmów, odgłosów gorączkowej krzątaniny. Wreszcie usiadła na wielkim łożu - wykapaną, natartą pachnidłami, uczesana, ubrana w piękną, haftowaną nocną koszulę. Zauważyła, że wykonane przez nią zasłony i tapiserie już wiszą na swoim miejscu, że na podłodze pachnie świeżo rozrzucone sitowie, a w kominku huczy wielki ogień.

Ledwie odważyła się zerknąć na Richarda, który wszedł do komnaty z sąsiedniej garderoby w asyście kilku rycerzy i usiadł obok niej. Sir Piers odmówił zwyczajowe modlitwy i błogosławieństwa.

W komnacie była również Anne, której kazano przyozdobić łoże w nogach bukietami wiosennych kwiatów. Will i inni giermkowie wnieśli kubki grzanego wina z korzeniami, które rozdano obecnym. Sir Ralph Radcliffe, senior uczestniczących w ceremonii rycerzy, uniósł swój kubek i zawołał:

- Za zdrowie państwa młodych! Niech ich pierwsza wspólna noc będzie radosna, niech Bóg im błogosławi i udzieli daru płodności!

Wśród głośnych śmiechów wypito toast, który jednak zabrzmiał cokolwiek zbyt rubasznie w uszach lady Radcliffe, mającej na względzie pilnie nasłuchującą Anne.

- Ciszej! - syknęła, marszcząc czoło, ale nikt, nie wyłączając jej krzepkiego, szpakowatego męża, nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

Chociaż komnata była wielka, a przez jej okna było widać niebo, w tej chwili wydawała się Eleanor duszna i zatłoczona. Zapach fiołków w bukietach, zmieszany z zapachem rozgniecionych ziół, był odurzający. Eleanor zacisnęła pod kołdrą dłonie w pięści i kilka razy głęboko odetchnęła. Bała się, że może zemdleć.

Sir Ralph pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło. Jego długa broda i krzaczasty wąs okropnie łaskotały. Po nim zdrętwiała siostrę objął Cedric.

- Nie przejmuj się, droga siostrzyczko - szepnął jej do ucha.  
- Trudno sobie wyobrazić przyjemniejszy sposób spędzania czasu niż igraszki w łożu, a twój mąż patrzy na ciebie z nieukrywaną namiętnością.

- Cedric! - szepnęła, ale nagle poczuła się pewniej. Odwzajemniła szeroki uśmiech brata i puściła do niego oko.

Gdy tylko ostatni z rozbawionych weselników opuścił komnatę, Richard wstał z łoża, a Eleanor zaczęła gwałtownie drzeć i nie mogła zrozumieć, dlaczego jeszcze przed chwilą wydawało jej się, że jest tu ciepło.

Miejsce splewiałego arrasu zajmowały teraz solidne dębowe drzwi. Richard podszedł do nich i dobrze zamknął je za gośćmi, a potem zdmuchnął świece, zostawiając tylko jedną, po czym podszedł do kominka i wyciągnął ramię.

- Chodź do mnie, żono - powiedział cicho. - Zostaliśmy sami. Rozgrzej się przy ogniu.



Wciąż był w koszuli, ale luźne okrycie w istocie niewiele zakrywało, gdy stał przed płonącymi polanami. Eleanor spłonęła intensywnym rumieńcem, ale posłusznie wygramoliła się z łoża i sięgnęła po pelerynę.

- Nie! - zawołał Richard. - Chodź do mnie tak, jak stoisz, żono. Musimy się nauczyć czuć ze sobą swobodnie. Nikt nam tu nie przeszkodzi.

Powoli podeszła do niego i pozwoliła wziąć się za rękę. Dotyk był ciepły, krzepiący, ciepło rozlewało się po całym jej ciele i docierało aż do serca. Tymczasem Richard posadził ją na stołku, a sam usiadł w sitowiu u jej stóp i oparł głowę o jej kolana.

Zaczęła drżeć. Próbowała udać, że nic się nie dzieje, ale Richard natychmiast wyczuł jej niepewność. Obrócił się do niej i oparł ramię na jej kolanach. Na twarzy miał grymas zdziwienia.

- Boisz się mnie, żono?

- Nie, panie - skłamała. Tylko czy naprawdę skłamała? Dlaczego była taka zmieszana? Dlaczego chciała, by ją objął, ale się tego bała? Wiedziała, że jest rycerskim, honorowym mężczyzną, lecz jednocześnie wyczuwała w nim dozę okrucieństwa. Tylko który rycerz był inny? Jak inaczej mógłby walczyć?

- To nie bądź taka spięta!

Ramię leżące na jej udach całkiem jej to uniemożliwiało, na szczęście Richard znów odwrócił się do ognia i oplótłszy ramionami kolana, zaczął wpatrywać się w płomień. Napięcie Eleanor stopniowo słabło.

- Twój brat, pani, jest przyjemnym młodzieńcem.

Wybrał neutralny temat, żeby ją uspokoić. Nie bardzo rozumiał powód jej zdenerwowania, wiedział jednak, że jeszcze nigdy nie miał dziewczycy. Wszystkie jego kobiety były doświadczone i z pewnością nie wstydlive. A jednak żadna z nich nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak ta panna, która teraz była jego żoną.

- Darzy cię wielkim podziwem, panie.

- Pewnie z powodu zwycięstw w szrankach! On też przejawia niezwykle talenty do posługiwania się lancą i mieczem jak na syna kupca.

Eleanor znów się usztywniła. Instynktownie poruszyła nogami, żeby odepchnąć męża i uwolnić się od jego dotyku. Richard zerwał się, klnąc pod nosem.

- To wcale nie miała być krytyka, żono! - był bardzo zły na siebie, że tak nieudolnie dobrał słowa. - Miałem na myśli człowieka, którego nie wychowywano na rycerza.

- Rozumiem, panie. To nie jego wina, że urodził się synem kupca, tak samo jak Stephen nic nie zawinił w tym, że jest bękartem! Cedric od dawna marzy o zostaniu rycerzem. - Zamilkła, bo zaczęły ją dusić łzy.

- I zostanie! - Richard był we wspaniałym nastroju i nie chciał, by cokolwiek zepsuło mu tę noc. - Może zostać giermkim u sir Ralpa. Jego obecny giermek wkrótce ma zostać pasowany, więc jest potrzebny następca.

Eleanor podniosła głowę. Płomień w jej oczach i uśmiech na twarzy wydały się Richardowi bardzo miłe. Wolałby jednak, by były przeznaczone dla niego, a nie dla jej przekłętego brata! Poczul znajome ukłucie zazdrości. Mimo to nadał bardzo się pilnować, by nie stracić opanowania, obawiał się bowiem, że w tych pięknych, błękitnych oczach może zobaczyć wyraz odrzucenia.

Ujął Eleanor za rękę.

- Chodź do mnie, żono - szepnął.

Eleanor z ociąganiem wstała, zaintrygowana dziwnym wyrazem twarzy Richarda.

- Panie! - zaprotestowała, gdy przyciągnął ją do siebie.

- „Mężu”! - poprawił ją. - Albo „Richardzie”, jeśli wolisz.

- Mężu! - powtórzyła posłusznie, chociaż ciepło rozchodzące się od jego dłoni bardzo ją rozpraszało. Tymczasem Richard przesunął dłonie wyżej, musnął jej biodra i zatrzymał na ramionach. Gdy pochylał się, by ją pocałować, mimowolnie westchnęła.

Wargi miał ciepłe i wilgotne, zaborcze, lecz jednocześnie czułe. Znów ogarnęło ją poczucie cudownej bezszy. Objęła go, był bowiem w tej chwili jak skała, dawał jej oparcie, choć świat dookoła wirował.

Zachwycony Richard skosztował smaku jej ust. Eleanor przywarła do niego z całych sił, czuła, że uginają się pod nią kolana. Na szczęście Richard wziął ją na ręce i zaniósł do łóża.

Zanim ułożył ją w pościeli, zręcznie zsunął koszulę. Po chwili zaciągnął zasłony wokół łóża i wtedy Eleanor zobaczyła, że i on jest nagi. Nie było to dla niej całkiem nowe doświadczenie, wiedziała, że niektórzy lubią sypiać bez odzienia, zdarzało jej się również dzielić łóżę z kim innym, naturalnie jednak zawsze była to kobieta!

Takie właśnie myśli przemykały jej przez głowę, gdy poczuła dotyk muskularnego ciała męża. Oboje oddychali płytko i chrapliwie, Eleanor słyszała tuż przy uchu ogłuszające bicie jego serca, zdawało się, że zaraz wyrwie mu się z piersi. Wnet jednak jego dłonie zaczęły dokonywać następnych podbojów i przestała myśleć o czymkolwiek. Skupiła się na przenikającym całe jej ciało doznaniu, które wyzwalał jego kciuk, trącający sutkę.

Poznała również najrozmaitsze pocałunki. Najpierw Richard całował jej oczy, potem kąciki ust. Przesunął językiem po krawędzi policzka, a gdy dotarł do ucha, zaskoczył ją, wsunął bowiem jego koniuszek do środka. I wcale na tym nie poprzestał. Wkrótce poczuła jego usta u podstawy szyi. Powoli, pieszczotliwie przesunął je niżej, aż znalazł się pod łagodnie wznoszącymi się wzgórzami piersi. W przełęczu między nimi pozostała wilgoć, gdy odnalazł wargami swój cel, wrażliwy szczyt, poprzednio drażniony palcami.

Gdy wessał go do ust, Eleanor cicho jęknęła. Instynktownie poruszyła biodrami, by powitać dłoń męża między udami. Jego palce wsuwały się głębiej i głębiej, budząc w niej coraz silniejszą potrzebę. Przycisnęła głowę Richarda do piersi i tęsknie

westchnęła, choć nie umiałaby powiedzieć, do czego tęskni. Byłoby tylko rozładować napięcie wywołane jego rozkosznymi torturami.

Richard zmienił pozycję i wtuliwszy głowę w poduszkę tuż przy jej szyi, rozchylił jej uda, by mocnym pchnięciem spełnić jej niewypowiedzianą prośbę.

Trochę ją zabolęło, ale ból był niczym w porównaniu z uniesieniem, jakie ją ogarnęło. Zrozumiała bowiem, że ich pieścizoty nie będą małżeńskim obowiązkiem, lecz źródłem niewypowiedzianej radości. Stłumiony okrzyk Richarda stał się dla Eleanor sygnałem, że mąż podziela jej zdanie. Na długą chwilę znieruchomiał, a potem rozpoczął długą i jakże przyjemną drogę do spełnienia. Zeskanowała Anula, przerobiła ponownie.

Eleanor objęła go z całej siły, instynktownie podchwyciwszy narzucony przez niego rytm. Napięcie znów zaczęło w niej narastać. Porwało ją zupełnie nieznane doznanie, czysta zmysłowa rozkosz.

Miała wrażenie, że całe jej wnętrze zaczyna wibrować. Rytm stał się gwałtowniejszy, wyraźnie słyszała coraz szybsze, chrapliwe oddechy Richarda. Wreszcie przekroczyli granicę, za którą oderwała się od ziemi i uniosła w powietrze. Gdy odzyskała poczucie rzeczywistości, leżała w łóżu, ciężko dysząc, a obok niej był Richard, równie bezsilny jak ona.

Ogarnęła ją wielka czułość. Czy to jest nieustraszony rycerz, surowy lord Wenfrith? Ujęła go za ramiona i z zachwytem pocałowała w dołek poniżej szyi. Nie potrafiłaby powiedzieć dla czego, ale nie mogła się oprzeć pokusie obdarzenia go następnymi pocałunkami. Przewędrowała wargami po całym jego ramieniu i wróciła w miejsce, od którego zaczęła pieścizotę...

- Eleanor! - westchnął Richard, gdy w końcu się poruszył.

Dźwięk jego głosu przywołał ją do rzeczywistości i natychmiast wprawił w panikę. Co ona robi? Co on sobie pomyśli o jej rozpustnym zachowaniu? Kobiety nie powinny...

- Panie - szepnęła - wybacz mi.

- Wybaczyć?! - Uniósł się na łokciu. - Co miałbym ci wybaczyć? Byłaś dziewicą, a to jest najlepszy dowód!

Energicznym ruchem odsunął zasłony łoża. W blasku dogasającego ognia widać było czerwoną plamę na płóciennym prześcieradle.

- Co miałbym ci wybaczyć, żono? - spytał jeszcze raz, dużo łagodniej niż przedtem.

Na policzkach Eleanor wykwitł rumieniec. Nie było miejsca na jej ciele, które nie płonęłoby ze wstydu.

- Panie... to znaczy, mój drogi mężu, byłam taka nie-skromna. . .

Richard roześmiał się, z powrotem zaciągnął zasłonę i położył się tuż obok niej.

- Żono, co ci te wszystkie doświadczone kobiety naopowiadały? - spytał i zamknął ją w objęciach. - Dlaczego odczuwanie przyjemności w małżeńskim łożu miałoby być czymś złym? Im może nie sprawiać to radości, ale dlaczego odmawiają jej tobie?

- Myślałam... myślałam, że tylko dziewczki z tawern i ladacz-nice w obozowiskach wojskowych...

- Och, nie przeczę, że one lubią swoje rzemiosło i przy okazji sprawiają dużo przyjemności innym. Ale kto chciałby spojrzeć na dziewczkę z tawerny, mając taką żonę jak ty?

Delikatnie pocałował ją w czoło, a Eleanor poczuła wielką ulgę.

- To znaczy, że nie przeszkadza ci...

Z jego gardła dobył się dudniący chichot.

- Żonko moja słodka, wręcz przeciwnie, nawet tego oczekuję!

Ocknąwszy się następnego ranka, Eleanor dostrzegła przez szparę w zasłonie, że słońce już wzeszło. Richarda w komnacie nie było.

Dziwnie zawiedziona, uświadomiła sobie, że nie dostrzega

również Joan, choć zwykle dzień zaczynał się dla niej od widoku krzątającej służącej. Joan spała w komorze piętro wyżej, przemeblowanej i przeznaczonej na osobistą komnatę Eleanor. O tej porze powinna już usługiwać swojej pani. Tymczasem w pobliżu łoża leżało odzienie przygotowane do włożenia, ale nigdzie nie było ani śladu Joan.

Potrzeba naturalna zmusiła ją do wstania. Swój ustęp Eleanor miała na górze, jeśli jednak chciała uniknąć chodzenia po schodach, musiała skorzystać z przybytku Richarda, a to oznaczało dla niej konieczność przejścia przez jego garderobę. Otuliła się więc peleryną i ostrożnie podeszła do drzwi, by zajrzeć do sąsiedniego pomieszczenia. Obawiała się zastać tam Willa usługującego panu, a w najlepszym razie czyszczącego odzienie lub oręż. Garderoba miała bezpośrednie połączenie ze schodami, więc giermek mógł się do niej dostać niezauważony. Na szczęście nikogo tam nie było.

Wracając, była już blisko drzwi komnaty, gdy do garderoby wszedł Richard. Miał na sobie luźną, szarą tunikę i chyba zdążył się ogolić, bo nie zauważyła u niego śladów świeżego zarostu. Na jej widok szeroko się uśmiechnął.

- Moja pani i żona! Z Bogiem!

Oczy mu lśniły i zdawało się, że przez noc odmłodził. Serce Eleanor zabiło żywiej, a policzki oblały się różem.

- Witaj, mężu. Myślałam, że cię nie ma...

- Wyszedłem tylko przynieść coś na śniadanie, żono. Zjemy sami, w komnacie. Czy jesteś głodna?

Eleanor nagle poczuła, że umiera z głodu. Poprzedniego dnia prawie nic nie jadła.

- Tak, panie. Czy to mięso?

- Mam tu pieczeń, a poza tym świeży chleb, masło, ser, trochę pasztetu i słodczyce. Chodźmy do stołu.

Ogień na kominku znowu płonął pełnym blaskiem. Widocznie Richard go rozniecił. Wyglądało na to, że lubi osobiście wykonywać różne obowiązki. Zapewne przyzwyczał się do tego

podczas licznych wypraw wojennych, gdy mógł liczyć jedynie na siebie i swojego giermka. Eleanor nie miała nic przeciwko takiej samodzielności, zwłaszcza jeśli umożliwiała zapewnienie intymnej atmosfery.

- Gdzie są Joan i Will? - spytała. - Czyżbyś ich odesłał?

- Już wczoraj wieczorem - odrzekł z chichotem. - Nie wazą się pojawić tu dziś rano, bo źle by się to dla nich skończyło.

Eleanor roześmiała się i przyjęła od niego pajdę chleba z makiem i grubym plastrem mięsa. Przez kilka minut jedli w przyjaznym milczeniu. W pewnej chwili Richard sięgnął po kufel piwa.

Głośne syknięcie Eleanor kazało mu się odwrócić, by sprawdzić, co się stało. Zobaczył, gdzie pada jej strwożony wzrok, i gwałtownie ściągnął połę tuniki, by zakryć udo.

- Brzydysz się tym widokiem? - spytał.

- Nie, mężu.

Paskudną bliznę przecinającą mu brew już przestała zauważać, ale widok okaleczonej nogi stanowił dla niej wstrząs. Rozległość rany była zatrważająca. Głębokie cięcie miecza poważnie uszkodziło mięsień. Werżnęło się weń grube pasmo napiętej skóry, a przy brzegach nierównej szramy wychodziło na wierzch odbarwione mięso.

Eleanor dostrzegła złość i rozczarowanie malujące się na twarzy Richarda, a także cień w oczach, które jeszcze chwilę wcześniej promieniały radością. Zrozumiała, że jeśli ich małżeństwo ma być udane, to Richard musi nabrać do niej zaufania.

Nie zważając na wewnętrzny opór, ukłękła przed mężem. Delikatnie odsunęła skraj jego tuniki i położyła palce na krawędzi blizny. Lekko ją pogłaskała.

- Miałeś szczęście, że nie straciłeś nogi, mężu - szepnęła. - To była bardzo ciężka rana.

- To prawda - odburknął. - Gwiazdy mi sprzyjały, a medyk uratował nogę, nacierając ją maścią z rzęsy. Ale... - Nagle wstał. - Do diabła, Eleanor, nie mam już tak sprawnej nogi jak przedtem!

Nie odsunął się, więc Eleanor wciąż miała bliznę przed oczami. Instynkt kazał jej jeszcze bardziej odchylić skraj tuniki Richarda i przytknąć wargi do krawędzi blizny.

- Dziękuj Matce Najświętszej - szepnęła - że żyjesz i że możesz ruszać tą nogą. - Potem przytuliła mokry od łez policzek do jego ciepłej, okaleczonej skóry.

Richard stał sztywno wyprostowany. Podziw dla tej młodej, pięknej kobiety mieszał się w nim z irytacją. Nagle drgnął. Boże! Czyżby ona się nad nim litowała?

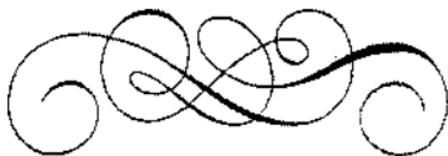
Wyczuwszy jego rozterkę, Eleanor wstała. Objęła go za szyję i pocałowała w miejscu, gdzie miecz nieprzyjaciela zostawił ślad w pobliżu skroni. I wtedy Richard zobaczył w jej czystych, błękitnych oczach wcale nie litość, lecz ufność, czułość i zachwyty.

- Dziękuj, mężu, że żyjesz.

Porwany gwałtownym uczuciem, Richard przycisnął ją do siebie i żarliwie pocałował w usta.

- Dziękuję Bogu, żono, że miecz tego Francuza nie zrobił ze mnie kobiety! - oznajmił i po chwili Eleanor znów straciła kontakt z podłogą, niesiona w stronę łóża.





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słońce było już wysoko, gdy Eleanor wreszcie się poruszyła. Sennie przesunęła dłonią po gęstych włosach na piersi Richarda.

- Skończy się cała majowa zabawa, nim przybędziemy, mężu - powiedziała. - Nie możemy zawieść wieśniaków.

Richard ujął ją za rękę i pocałował w czubki palców.

- Masz rację, żono. Powinniśmy wstać, chociaż prawdę mówiąc, najchętniej cały dzień spędziłbym z tobą w łóżu, żeby nie wystygło!

Eleanor zachichotała. Świeżo nabyta świadomość władzy nad tym autokratycznym panem dała jej pewność siebie, której wcześniej nie miała.

- Przywołaj Joan - poleciła swemu rycerzowi i delikatnie go pchnęła. - Później znowu będziemy mieli mnóstwo czasu tylko dla siebie.

- A będziemy, będziemy. Nowożeńcy muszą mieć swoje dni.

Puścił jej rękę, lekko zeskoczył z wysokiego łóża i nagi podszedł do drzwi. Eleanor przyglądała się jego giętkiemu ciału - szerokim barkom, smukłym biodrom - z większą dumą niż zawstydzeniem, a widok straszliwej blizny jeszcze zwiększał jej podziw dla Richarda. Serdecznie podziękowała Bogu, że zesłał śmierć na Williama, lecz natychmiast przeżegnała się ze zgrozą - i odmówiła modlitwę za duszę zmarłego.

Richard odryglował drzwi, zawołał Willa i Joan, a następnie zniknął w swojej garderobie, czekając na pomoc giermka. Eleanor wstała w chwili, gdy na progu stanęła Joan, niosąc pastelową tunikę z zielonego sukna i suknię wierzchnią z czerwoniutkiego samodziału.

- Dzień jest pogodny, ale wiatr zimny, milady - wyjaśniła, widząc zdziwioną minę Eleanor.

- Nie zauważyłam. Ale skąd się wzięła „milady”? Dziwnie brzmi w twoich ustach, Joan!

- Przyzwyczaisz się, milady, bo teraz należy ci się taki właśnie tytuł. A co do zimna, bez wątpienia nie miałaś głowy do takich spraw! Czy podoba ci się mąż, gołąbeczko? - spytała ciszzej ze śmiałością, którą mogły usprawiedliwić jedynie długoletnia wierna służba i głębokie oddanie.

Wrażenia były zdecydowanie przyjemne, ale wspomniawszy swój ochoczy udział w małżeńskich igraszkach, Eleanor spłonęła rumieńcem.

- Tak. - Dla ukrycia zakłopotania pochyliła głowę, by włosy zasłoniły jej twarz. - Małżeńskie łóżko wcale nie jest przykrym miejscem.

- A obowiązek żony stanowi prawdziwą przyjemność! Phi, to wcale nie grzech!

Eleanor w milczeniu przeżywała jeszcze raz ostatnią noc, a tymczasem Joan obmyła jej ciało gąbką zwilżoną w ciepłej wodzie i natarła lśniąca skórę ziołami. Ubrawszy się, Eleanor spokojnie usiadła i czekała, aż Joan zaplecie jej warkocze, by schować je pod cienką siatką, którą przytrzymawała opaska z zielonego aksamitu.

- Młodzież ze wsi już przed świtem wyszła z domów - odezwała się Joan, kończąc swoje dzieło.

- Zbierają polne kwiaty i gałęzie?

- Tak. Od rana wiją wianki i przystrajają gaik. A nikt nie daje się we znaki pannom z większym entuzjazmem niż panicz Cedric!

- Och, Joan, on zawsze lubił żartować. Nikomu nie robi krzywdy.

- My to wiemy, ale czy panna Radcliffe też? Wydaje mi się, że jest z jego powodu bardzo zakłopotana!

- Porozmawiam z nim - westchnęła Eleanor. Wprawdzie

bardzo kochała brata, musiała jednak przyznać, że bywa nie-  
znośny.

W tej chwili nadszedł ze swej garderoby Richard. Doprawdy  
wspaniale wyglądał w niebieskich nogawicach, białej tunice  
tkanej z wełny i jedwabiu i opończy z rdzawej ratyny.

- Jesteś gotowa, żono? - spytał radośnie, a Joan spojrzała  
na jego wypoczętą, zadowoloną twarz i natychmiast szepnęła  
do Eleanor:

- Zdaje mi się, że przyjemność była sprawiedliwie dzielona!

Przez cały dzień wieś była miejscem zabaw. Chłopi grali na  
wszystkim, co tylko wydawało dźwięk, śpiewali, tańczyli i ra-  
dowali się. Świątowali nie tylko ślub swojego pana, lecz rów-  
nież początek następnego lata, obiecującego nowe zbiory i przy-  
rost żywego inwentarza, czyli obfitość żywności.

Z zamku zwieziono olbrzymie kotły zupy, pyszny biały  
chleb, pasztety i ciasta. Nad ogniem powoli piekł się wół, a ape-  
tyczny zapach snuł się po okolicy, drażniąc nozdrza tancerzy  
i widzów.

Dla wieśniaków, którzy przez całą zimę jedli bardzo skąpo,  
perspektywa uczytu stanowiła dodatkową atrakcję, toteż rządcy  
mieli trudności z zachowaniem porządku i powstrzymaniem lu-  
dzi przed tratowaniem innych, gdy wreszcie wokół gajku roz-  
stawiono misy z jadłem. Eleanor patrzyła, jak chłopi chciwie  
chwytają bochny białego chleba, mięso i pasztety, łapczywie  
przełykają gorącą zupę i na wyścigi wlewają w siebie piwo  
i jabłecznik. Przynajmniej tego dnia nikomu nie groziło, że za-  
śnie z pustym żołądkiem.

Pojawił się wędrowny kuglarz z małpą robiącą sztuczki, więc  
dzieci i liczne kobiety stłoczyły się wokół niego, a tymczasem  
mężczyźni dzielili uwagę między pojedynkę zapaśników i wal-  
kę kogutów.

Eleanor przez cały czas miała na oku Cedrica i stwierdziła,  
że brat istotnie zaleca się do nieśmiałej córki rycerza, na którego

dwór Richard chciał go wysłać. Uważna obserwacja przekonała ją jednak, że zaloty Cedrica wcale nie budzą sprzeciwu Anne. Bądź co bądź, był to najprzystojniejszy z obecnych na zamku młodych ludzi, więc jego zainteresowanie musiało pannie schlebiać. Zauważyła jednak również, że lady Radcliffe, zazwyczaj pogodna i wesoła, surowo marszczy czoło, nie zdziwiło jej więc, gdy dama przywołała tańczącą córkę i kazała jej usiąść obok siebie.

Gdy Richard odszedł, by przyjrzeć się zapaśniczej walce dwóch swoich poddanych, Eleanor skinęła na brata.

- Otaczasz niezwykłymi względami lady Radcliffe - powiedziała oschle. - Uważaj, bracie. Ta panna może potraktować cię poważnie.

- A skąd u ciebie przekonanie, że nie traktuję jej poważnie, siostrze? Anne jest urocza. Byłaby dla mnie wspaniałą żoną.

- Nie żartuj, Cedric! Dobrze wiesz, że sir Ralph nigdy nie wyraziłby zgody na taki związek! A co z twoją ambicją zostania rycerzem? Anne nie znosi walczących mężczyzn. Odwróciłaby się od ciebie w jednej chwili, gdyby знаła twoje plany.

- Tak sądzisz? - Cedric szeroko się uśmiechnął. - A ja sądzę inaczej, siostrze.

- Zrezygnuj, bracie! Dla swojego własnego dobra. Richard chce cię polecić sir Ralphowi na giermka. Przekreślisz swoje szanse, jeśli będziesz zalecał się do jego córki.

- Twój mąż chce mnie polecić sir Ralphowi? - Eleanor dostrzegła nagły wyraz zainteresowania w niebieskich oczach Cedrica.

- Powiedział wczoraj wieczorem...

- Jaką umowę zawarliście wczoraj wieczorem, siostrze? - Cedric zmrużył oczy i spojrzał na nią z kpiącą miną. - Czyżby musiał ci płacić za twoje względy?

- No wiesz, Cedric! Obrażasz mnie. Po prostu podczas rozmowy wspomniał, że masz wyjątkowy talent...

- Rozmawiałaś o mnie w swoją noc poślubną? To doprawdy mi schlebia. Sądziłem, że miałaś lepsze zajęcia, siostró.

- Może i mieliśmy, ale potem. - Eleanor próbowała ukryć rumieniec, bystre oczy Cedrica natychmiast go jednak wykryły.

- Richard jest rycerski, to honorowy i dobry człowiek.

- No, no. Jaka zaciekła obrona po zaledwie jednej nocy! Zdaje się, siostró, że wzięłaś sobie moje słowa do serca i małżeńskie igraszki ci się spodobały. Uważaj, bo ani się obejrzysz, jak będziesz zakochana w swoim szlachetnym mężu!

- Nie mów takich niedorzeczności, Cedric! Richard poślubił mnie dla posagu, a ja go dla tytułu. Gdybym tego nie zrobiła, znowu byłabym zdana na wybór ojca. A Richard przynajmniej nie jest brutalnym opojem. W każdym razie weź sobie moją radę do serca. Zostaw Anne w spokoju, zwłaszcza jeśli zamierzasz zamieszkać na dworze sir Ralpa.

- Niech ci będzie, siostró. Może masz rację. Kiedy, twoim zdaniem, Wenstaple zamierza porozmawiać z sir Ralphem? ,

- Bez wątpienia przed odjazdem Radcliffe'ów. Czy nasz ojciec się zgodzi?

- Przypuszczam, że tak. Już wcześniej wspominał, że może mi kupić rycerstwo, ale nie chciałem. To byłoby bezużyteczne. Sam muszę zasłużyć na ostrogi, siostró!

- Zgadzam się z tobą. I będę się za ciebie modlić. Ale uważaj, bracie. Nie bądź w gorącej wodzie kąpany. Jeśli spokojnie poczekaś i po pewnym czasie przekonasz się, że nadal pragniesz Anne...

- A ona jeszcze nie będzie miała męża ani nie będzie nikomu obiecana!

Cedric westchnął, a Eleanor zorientowała się, że wdzięki Anne Radcliffe naprawdę zrobiły na nim wrażenie. Co tam, wkrótce przejdzie mu to zauroczenie! To był po prostu kaprys młodego człowieka, skutek wiosny i romantycznych ballad minstreli, których nasłuchał się z okazji ślubu siostry.

Ech, gdyby małżeństwo naprawdę mogło być przedmiotem

romansu! - pomyślała buntowniczo Eleanor. Ale romans, czysty romans można było znaleźć tylko tam, gdzie kochanków nie krępowała mało sentymentalna intercyza i nie było cielesnego pożądania w małżeńskim łóżu. Mimo woli pomyślała o jasnowłosym sir Gilberte de Rede i przypomniała sobie, jak odjeżdżał, by służyć swojemu królowi we Francji. Bezwiednie westchnęła.

- Jesteś smutna, żono?

Rysy sir Gilberta szybko zniknęły sprzed jej oczu, gdy Eleanor zorientowała się, że pochyła się nad nią Richard. Twarz miał posępną, brwi nieznacznie zmarszczone.

- Nie jestem smutna, mężu - uśmiechnęła się do niego - tylko zła na mojego lekkomyślnego brata! Napyta sobie biedy, zanim jeszcze porozmawiasz z sir Ralphem! Czy zauważyłeś, jak wzdycha do Anne?

Twarz Richarda natychmiast się rozpozodziła, a na wargach zaigrał mu uśmiešek.

- Giermkowie zawsze są tacy! Ciągłe tęsknią za tą czy inną panną. Cedric po prostu wczuwa się w swoją przyszlą rolę.

- Ostrzegłam go, panie...

- To dobrze. Ale nie trap się tym nierozważnym młokosem, Eleanor. Jutro porozmawiam z sir Ralphem, przed jego wyjazdem.

- Dziękuję, mężu. Zastanawiałam się... Czy, twoim zdaniem, sir Ralph zgodziłby się, żeby Anne została u nas? Bardzo cieszyłoby mnie jej towarzystwo, a poza tym mogłaby mi pomóc w szyciu...

I nie stanowiłaby pokusy dla Cedrica...

- No, tak. Przydałoby ci się towarzystwo panien. Wspomnę o tym sir Ralphowi. Czy chcesz jeszcze tu posiedzieć?

- Poczekajmy na rozpalenie ogniska. Potem możemy wrócić do zamku, a wieśniacy niech się bawią dalej bez skrępowania naszym widokiem!

Następnego dnia większość gości opuściła zamek. Cedric pospiesznie wyjechał do Colchester uporządkować swoje sprawy. Towarzyszyli mu dwaj ludzie jego ojca, gdyż o bezpieczeństwo Eleanor dbał teraz jej mąż.

W ciągu miesiąca Cedric miał stawić się na służbę u sir Ralphi w Radcliffe Manor, ufortyfikowanej budowli, leżącej u podnóża klifu jakieś trzy mile od ujścia Wen.

Sir Ralph, jego żona i świta przepłynęli na drugi brzeg rzeki łodzią, korzystając z pomocy rybaków z Lower Wenfrith, którzy chętnie skorzystali z okazji do napełnienia sakiewek złotem.

Przez następne trzy dni prawie cały czas Richard poświęcał żonie. W zasadzie nie odstępował jej na krok. Spacerowali po klifach, oglądali zaciszne nadmorskie zatoczki, jeździli konno w głąb lasu. Eleanor szybko pojęła, że nie należy się bać leśnego mroku. Przemierzali niejedną ścieżkę i niejedną polanę, przy okazji napatrzyli się na jelenie, samy i inne dzikie zwierzęta, nie wspominając świń i drobiu należących do wieśniaków.

- Czy to nie tu upolowałeś dzika? - spytała przestraszona, gdy pierwszy raz wziął ją do lasu.

- Owszem, bywa, że włączą się tu dziki. Ale nie ma ich wiele. Podczas polowania jesteśmy szczęśliwi, gdy uda nam się znaleźć choć jednego.

- A co z banitami i rabusiami? Czy nam zagrażają?

- Oni kryją się w lasach blisko traktów, bo tam mogą liczyć na bogate łupy! Z tego, co zrabowaliby nielicznym przejeźdnym tutaj, nie wyżyliby długo.

- Przecież jest mnóstwo jedzenia...

- Nie mówię, że w okolicy nie ma żadnych paskudnych drabów, więc lepiej zachować ostrożność. Dlatego na wszelki wypadek nie wybieraj się tutaj sama, bez straży. Ale niebezpieczeństwo nie jest duże.

- To dobra wiadomość! Ten las jest taki piękny... Tylko spójrz, jak słońce prześwieca między gałęziami drzew. To mi przypomina główną nawę w katedrze.

Czwartego dnia dotarli na polanę, na widok której Eleanor wydała okrzyk zachwyty.

- Richardzie, jak tu pięknie! Odpocznijmy chwilę.

Posłusznie zsiadł z konia. Gdy Eleanor zsunęła się z siodła prosto w jego ramiona, zapało jej dech w piersiach. Poczowała bicie serca Richarda i zanim uwolniła się z jego objęć, przez chwilę rozkoszowała się tym doznaniem.

Richard nie przywiązał koni, wiedział bowiem, że nigdzie się nie oddała. Oba zaczęły z zadowoleniem skubać świeżą trawę rosnącą w nasłonecznionym miejscu, a tymczasem psy węszyły i szalały po okolicznych zaroślach. Gdy się odwrócił, zobaczył, że Eleanor zbiera leśne kwiaty.

- Popatrz! - zawołała. - Pierwiosnki i dzwonki, których nikt nie znalazł. Chodź, pomożesz mi je zrywać na wianki!

Chcąc dogodzić żonie, Richard usiadł na pieńku i zaczął wić wianek z delikatnych kwiatów. Eleanor skończyła swój odrobinę *wcześniej*, poczekała, aż drugi również *będzie* gotowy, a potem pochyliła się nad Richardem, zdjęła mu czapkę i ukoronowała go kwietną koroną. On z kolei przyozdobił kwiatami je aksamitną opaskę.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Oczy Richarda wydawały się nie do zgłębienia, miały surowy, beznamiętny wyraz. W tej chwili nie było najmniejszej wątpliwości, że to on jest tutaj panem. Chociaż Eleanor wiedziała, że nie ma powodu niczego się obawiać z jego strony, poczuła nawrót wcześniejsze paniki. Szerzej otworzyła oczy i wyszeptwała:

- O, mój panie!

Richard mruknął coś zupełnie niezrozumiałego i zdarłszy z siebie pelerynę, pociągnął Eleanor na rozpostarte okrycie. Ledwie zdążyła wydać zaskoczone westchnienie, wziął ją szybko, ze złością, prawie brutalnie. Chwilę potem leżał już obolniej, ciężko dysząc.

Eleanor miała chaos w głowie, dwie myśli jednak uświadamiała sobie jasno. Jej ciało - co za wstyd - było bez wątpienia



spragnione i powitało Richarda z prawdziwym entuzjazmem, lecz jednocześnie umysł buntował się przeciwko takiej brutalnej napaści.

Odsunęła się na bok, wygładziła spódnicę i sztywno usiadła na przewróconym pniu. Na wszelki wypadek splótła ręce na kolanach, żeby nie było widać ich drżenia.

- Mężu - powiedziała chłodno, z wysiłkiem opanowując głos. - Spodziewałabym się lepszego traktowania z twojej strony!

Richard, wciąż ciężko oddychając, wstał, szeroko rozstawił nogi i spojrzał na nią spode łba.

- Jak śmiesz mnie krytykować za traktowanie twojej osoby, żono? Po ślubie jestem w prawie! Mogę cię brać tyle razy i w taki sposób, jak mi się podoba!

Eleanor poczuła się tak, jakby wymierzono jej policzek.

- Nie zgadzam się na traktowanie godne dziewczki z tawerny!  
- odpaliła.

Richard pogardliwie się zaśmiał.

- Czy sądzisz, że tak traktowałbym dziewczkę? A gdyby nawet, to jak zamierzasz temu zapobiec?

Jego wzburzenie niebezpiecznie szybko się nasilało, ale Eleanor nie odczuwała lęku. Jej panika nie miała nic wspólnego z obawą o bezpieczeństwo.

- Będę polegać na twoim rycerskim honorze, panie! - odparła i stanęła tuż przed nim. Spojrzała na niego prowokująco, cała sztywna ze złości i urażonej dumy.

- No, tak - parsknął. - Zachowuję się jak jakiś ogłupiały z miłości giermek. I jaki jest skutek mojej troski? W twoich oczach czytam, że się mnie boisz! Dlaczego więc nie miałbym ci dać powodu do lęku?

- Bo takie brutalne zachowanie jest niegodne rycerza, który walczył u boku księcia Walii! - odparła lodowato.

Trafiła w dziesiątkę. Richard przestał się złościć i spytał cynicznie:

- A co ty wiesz o wojnie?

Wbrew wysiłkom głos zaczął jej drżeć.

- Tylko tyle, że musi to być coś strasznego, jeśli może przemienić mężczyznę w bestię.

Richard zaklął.

- Mężczyznę można też wprawić w wielki gniew, żono! Dlatego jeśli na mnie patrzysz, to tak jak teraz, a nie ze strachem w oczach!

Eleanor znów poczuła przykre ssanie w dołku. Jak to możliwe, że zdradziła się ze swym panicznym nastrojem? Nie miała po temu żadnego powodu! Ale mąż już ochłódł, należało więc załagodzić sytuację.

- Richardzie! - powiedziała błagalnie. - Panie mój drogi! Źle mnie zrozumiałeś. Wcale się ciebie nie boję! Twoje pieszczoty sprawiają mi wiele radości. Na pewno o tym wiesz!

Westchnął.

- Tak myślałem. - Na polanę dobiegło odległe bicie dzwonów, ogłaszających nonę. - Wracajmy - powiedział raptownie. - Jutro z rana jadę do Wenstaple. Nie mogę dłużej tracić czasu, muszę wrócić do swoich obowiązków.

A więc ich poślubna idylla dobiegła końca. I to w taki sposób! Eleanor czyniła sobie gorzkie wyrzuty z powodu tej nieszczęsnej chwili zapomnienia. W przyszłości powinna dobrze ukrywać swoje uczucia. Pilnować wyrazu oczu i tego, co mówi.

Nie miała zamiaru do końca życia wadzić się z mężem, skoro wiedziała, że mogą odnosić się do siebie z szacunkiem i czułością.

Tego wieczoru leżała w wielkim łóżu, czekając na Richarda, ale nie przyszedł. Pozostał w swojej garderobie, gdzie usługiwał mu Will.

Czy powinna do niego iść? Nie. Przeprosiła go, próbowała mu wytłumaczyć nieporozumienie, ale nie chciał jej słuchać. Przeprowadził konie, przywołał psy i w milczeniu wrócili do domu.

Przy kolacji starała się przełamać lody, ale odpowiedzi Richarda były chłodne, choć uprzejme. Wiedziała, że dalszymi prośbami nic nie osiągnie, tylko pogłębi swe upokorzenie.

Wtuliła twarz w miękką poduszkę, żeby nie było słychać szlochu, i żałośnie łkała, póki nie zabrakło jej łez i wyczerpana nie zapadła w sen.

Richard prawdopodobnie przespał noc w garderobie. Gdy Eleanor zbudziła się przed świtem, przekonała się, że jego strona łoża jest zimna. Z przyległego pomieszczenia dobiegał ją szmer głosów Richarda i Willa szykujących się do wyjazdu do Wens-taple. Wiedziała, że może wezwać Joan, która jak zwykle przybiegłaby natychmiast, nie chciała jednak tracić czasu. Otuliła się płaszczem podbitym gronostajowym futrem i pobiegła po wietrznych schodach do swojej komnaty.

- Moje odzienie, szybko - zawołała.

Joan wystarczyło jedno spojrzenie na zaczerwienione oczy i strapioną twarz Eleanor. Natychmiast gestem oddaliła Anne do przyległej garderoby, po czym przytuliła swoją panią.

- Co się stało, gołębeczko? - spytała cicho, głaszcząc ją po głowie. - Kłótnia kochanków?

- Nie, Joan, gorzej! Ale muszę pożegnać go kubkiem wina. Nie mogę pozwolić, żeby wyjechał, nie usłyszawszy ode mnie: „Z Bogiem!”.

- Na ogniu jest ciepła woda - powiedziała rzeczowo Joan.

- Usiądź, obmyję ci twarz. Anne - zawołała - znajdź szafirową tunikę milady! I czystą koszulę!

Eleanor ubrała się szybko. Włosy zostawiła rozpuszczone, znów otuliła się gronostajowym płaszczem i zeszła do wielkiej sali, by dopilnować przyprawienia korzeniami grzanego wina, którym chciała pożegnać męża.

Chwilę później pojawił się Richard w pełnej zbroi.

- Czy jadłeś, panie? - spytała go cicho.

- Will coś mi przyniósł. Nie spodziewałem się ciebie zobaczyć, żono.

- Mam dla ciebie pożegnalny kubek wina. Chciałam ci powiedzieć, byś jechał i wracał z Bogiem.

- Chodź więc do mnie.

Jego ludzie już zjedli i na dziedzińcu poprawiali popręgi, a wkrótce mieli dosiąść koni. Ranek był ciemny, zimny i dżdżysty. Mimo to Eleanor zeszła za mężem po schodach i poczekała, aż dosiądzie Noble'a. Olbrzymi kasztan jak zawsze próbował stanąć dęba, ale Richard jak zwykle łatwo opanował ogiera. Po-tem sięgnął po kubek.

Krople mżawki osiadające na włosach Eleanor wyglądały jak brylanciki. Joan nie była w stanie zamaskować śladów płaczu swojej pani, teraz jednak z oczu Eleanor bił spokój. Tylko nieznamczny grymas ust zdradzał jej cierpienie. Ponieważ jednak również Richard miał za sobą nieprzespaną noc, natychmiast zrozumiał, co przeżywa żona.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece - powiedział szorstko.

- Będę wyczekiwać twojego powrotu, mężu. Kiedy mogę się ciebie spodziewać?

- Nie wiem. Za długo siedziałem w zamku i nagromadziło się dużo spraw do załatwienia. Przyślę kuriera, który uprzedzi cię o moim powrocie.

- Niech zatem Bóg i wszyscy święci cię prowadzą, panie. Do zobaczenia!

Wyciągnął do niej rękę z pustym kubkiem, lecz zamiast oddać naczynie, ujął Eleanor za rękę. Pochyliwszy się, przytknął do warg jej zmarznięte palce. Czuł ich drżenie. Zobaczył, że lży perłą się jej na rzęsach, a równe, drobne zęby przygryzają dolną wargę.

- Do zobaczenia, żono! - odrzekł schrypniętym głosem i wcisnął jej kubek w dłoń.

Potem uniósł ramię, herold odegrał fanfary i orszak z Richardem na czele zaczął się oddalać. Eleanor wiedziała, że jeszcze nieraz przyjdzie jej oglądać ten widok. Niestety, tego ranka słoń-

ce zasnute chmurami jeszcze nie wzeszło, więc Richard znikł w kłębie dżdżystej szarości.

Nie było go dwa tygodnie, Eleanor miała jednak pełne ręce roboty, poświęciwszy ten czas na walkę z brudem i zaniedbaniami w zamku.

Mimo to nie mogła przestać myśleć o Richardzie. Ich pierwsze wspólne dni były tak cudowne, że jego nagłe przedziergnięcie się z kochanka w surowego męża stanowiło dla niej niespodziewany cios.

Dreńczyło ją podejrzenie, że przez swój brak umiaru w rozkoszowaniu się pieścizotami Richarda straciła w jego oczach szacunek i być może to właśnie spowodowało, że potraktował ją brutalnie i lekceważąco. Postanowiła w przyszłości zachowywać powściągliwość, okazywać mniej entuzjazmu.

W głębi duszy wiedziała jednak, że gdy tylko Richard wróci i znajdzie się przy niej, nie będzie umiała mu się oprzeć... zresztą Richard nigdy nie dał jej do zrozumienia, że nie podoba mu się jej ochoczy udział w pieścizotach. A gdyby odebrała mu tę rozkosz, to czy nie zaczęłby jej szukać gdzie indziej?

Była całkiem bezradna wobec natłoku ponurych myśli. A może rozstanie jest dla nich błogosławieństwem? Może do niej zatęskni!

Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że i ona boleśnie odczuwa jego brak. Nocami, gdy leżała sama w wielkim łóżu, tęskniła do rozkoszy, którą jej dawał. Ale żałowała także, że nie może z nim porozmawiać, niczego wspólnie zaplanować, poprosić go o radę. Została po nim nieoczekiwana pustka. W zamku pełnym ludzi czuła się samotna.

Dostarczono szyby do okien, zwykłe i kolorowe. W wielkiej sali zaczęły rozbrzmiewać stuki młotka, szklarz bowiem oparował je w ołów i dopasowywał do otworów. Gdy przeniósł się z pracą do komnaty państwa, Eleanor spała piętro wyżej, w łóżku normalnie zajmowanym przez Anne, natomiast Anne i Joan

miały posłania ze słomy. Pokój był za mały dla nich trzech, ale Anne nie chciała przenieść się sama do odległej części zamku. Jakoś więc przetrwały trudne dni, a bliski kontakt pomógł Eleanor w lepszym poznaniu córki sir Ralpa.

Panna była miłą towarzyszką, chociaż jak na upodobania Eleanor nieco zbyt piskliwą. Wydawała okrzyki przestraszenia za każdym razem, gdy zobaczyła mysz albo szczura. Eleanor nie znosiła szcurów, zwłaszcza w takiej liczbie, jaka hasała po zamku, musiała jednak się do nich przyzwyczaić, podobnie jak do karaluchów i różnych gryzących owadów. Wałka z takimi plagami była skazana na niepowodzenie.

Jednakże szczury rozmnożyły się do tego stopnia, że nawet najdziksze zamkowe koty zaczynały się ich bać. Coś trzeba było przedsięwziąć. Rozważywszy wszelkie możliwości, Eleanor ogłosiła w końcu, że za każdy szczurzy ogon przyniesiony do Hugh będzie wypłacana premia w srebrze lub równowartości. Włodarz miał prowadzić rejestr wypłat.

Ta zachęta podziałała. Imano się najróżniejszych technik polowania na gryzonia, często bardzo zabawnych. Wśród zamkowej straży rozgorzała rywalizacja, natomiast służący i wieśniacy po prostu chcieli coś uszczknąć z puli przeznaczonej na nagrody.

Kapitan straży, sir Peter Barraclough, starszy wiekiem rycerz, któremu Richard powierzył kierowanie obroną zamku na czas swojej nieobecności, zaczął gorąco popierać tę rozrywkę, gdy przekonał się, że jego ludzie przy okazji doskonałą umiejętności.

- To dobre ćwiczenie, pani - powiedział któregoś wieczoru przy kolacji. - Łucznik potrzebuje do ćwiczeń ruchomego celu. Moi chłopcy położyli dzisiaj trupem ponad dwadzieścia tych bydlaków.

- Ale wciąż jest ich mnóstwo. Wołałabym, żeby się nie rozmnażały tak szybko - stwierdziła się Eleanor.

- W każdym razie już nie biegają bezkarnie po zamku i stajniach.

- Po wsi też nie. Rybacy mówią, że czarne szczury zeska-  
kują z burt statków mijających ujście i dopływają do brzegu.  
Ale te zamkowe są szare, prawda?

- Owszem - potwierdził sir Peter. - W każdym razie bez  
względu na kolor sierści pozbedziemy się tej zarazy, jeśli damy  
nie mogą jej znieść! Poza tym szczury niszczą żywność dla ludzi  
i zwierząt gospodarskich i wyjadają resztki psom!

- Czy ludzie są zadowoleni, że koszary zostały wysprzą-  
tane?

- Tak, milady. W strażnicy przy bramie jeszcze nigdy tak  
nie pachniało! Ale to nie potrwa długo, zwłaszcza że wkrótce  
wrócą ludzie towarzyszący panu. Jeśli się zostawi mężczyzn ra-  
zem i nie ma kobiet w pobliżu, to wszyscy brudzą jak świnie!

Eleanor wybuchnęła śmiechem i zwróciła się do Stephena,  
który zabawiał Anne. Poczekała na chwilę przerwy w rozmowie  
i spytała:

- Jak idą prace w polu, Stephen?

- Dobrze, pani. Nowy referendarz bardzo dobrze sobie radzi  
pod moim kierownictwem. Jeśli pogoda się utrzyma, będziemy  
mieli wczesne żniwa.

- To dobrze. Widzę też, że nowy rządcą sumienniej ściąga  
naleźności.

- O, tak, pani. Mój brat będzie zadowolony, gdy wróci. Czy  
nie miałeś od niego wiadomości?

Przez twarz Eleanor przemknął grymas smutku.

- Jeszcze nie.

- Dziwi mnie, że zaniedbuje piękną, nowo poślubioną żonę.

Eleanor natychmiast spojrzała na niego chłodniej. Twarz  
Stephena wydawała się obojętna, ale słowa bez wątpienia za-  
brzmiały potępijąco.

- Pilnuj, panie, własnych spraw! - burknęła. - Nie tobie  
oceniać uczynki pana!

Stephen skłonił głowę.

- Nie, chyba że i mnie one dotyczą. Powiedziałem to kiero-

wany współczuciem, siostrze. Wiem, jak bardzo cię rani jego przeciągająca się nieobecność.

Eleanor bardzo nie podobało się takie spoufalanie, nie mogła jednak sobie pozwolić na wszczęcie kłótni. Podczas uroczystego składania hołdu lennego postawa Stephena zrobiła na niej duże wrażenie, jednak od czasu swego wywyższenia przyrodni brat Richarda poczynał sobie stanowczo zbyt śmiało.

- Obowiązek wobec króla Edwarda jest ważniejszy niż wszystkie inne - stwierdziła chłodno.

- Naturalnie, siostrze. - Stephen wzruszył ramionami.

On mną gardzi, uświadomiła sobie nagle i wpadła w gniew. Stephen, mimo że pod pewnymi względami przypominał przyrodniego brata, nie mógł się z nim równać ani godnością, ani siłą charakteru!

Richard budził w niej dziwne doznania, których kulminacją były przeżycia w małżeńskim łożu, natomiast na bliskość Stephena reagowała niechęcią. Czy właśnie dlatego w obecności Richarda miewała tylko ataki paniki, podczas gdy obecność Stephena przyprawiała ją o najprawdziwszy lęk?

Rozważając chłodno fakty, uznała, że oddanie Tamkina na łaskę zamkowej służby nie było uczynkiem godnym kochającego brata. A chociaż wzrost zamkowych dochodów był pożądanym, to Joan raz po raz wspominała, że wśród wieśniaków narasta niezadowolenie, co znajdowało wyraz w plotkach krążących po kuchni. Obietnica lepszych rządów nie starczyła na długo. Stephen zmienił się. Z obrońcy praw wieśniaków przedzierzgnął się w bezlitosnego nadzorcę rządcy, referendarza i włodarza. Starł się wycisnąć od dzierżawców, ile tylko można.

Może było to konieczne. Może Stephen po prostu okazywał lojalność bratu. Nie wiedziała tego, a chociaż miała nad nim władzę, to nie była dostatecznie pewna swego, by interweniować. Czekala więc na powrót męża, próbując odgadnąć, jaka będzie jego reakcja.

W południe kilka dni później pojawił się kurier. W kuchni



natychmiast zawrzało, wszczęto przygotowania do obfitszej kolacji i szykowano specjały dla pana.

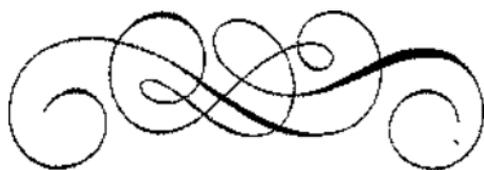
Długie oczekiwanie dobiegło końca. Eleanor ubrała się z wielką starannością, a chociaż wyczekiwany moment wreszcie nadszedł, w niczym nie zmniejszyło to zamętu, jaki miała w głowie. Na widok męża, który mniej więcej godzinę przed porą kolacji wszedł do wielkiej sali, ból ścisnął ją za serce.

Szukając na jego twarzy oznak gniewu, Eleanor wypatrzyła nowe bruzdy wokół ust i oczu. Tych oczu, które patrzyły gdzieś w bok, gdy Richard ujął ją za rękę i ucałował.

- Ufam, żono, że jesteś w dobrym zdrowiu. Daj mi trochę czasu na zdjęcie zbroi, a potem spotkamy się w komnacie.

Odwrócił się, a Will zaczął odpasywać jego nagolenice.

- Tamkin - zwróciła się cicho Eleanor do pazia, który chodził za nią jak szczeniak. - Przynies wina i kielichy do komnaty pana. Lord Wenfrith z pewnością będzie chciał się odświeżyć.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Richard stanął na progu komnaty, Eleanor czekała na niego sama, a wino było już nalane. Podała mu pełny rogowy kielich.

- Na pewno jesteś spragniony, panie.

Dzięki napitkowi miała czym zająć ręce, miała też co powiedzieć, by uniknąć niezręcznego milczenia. Serce zabiło jej szybko, gdy Richard wziął od niej kielich.

- O tak, po podróży zawsze chce się pić.

Wypił wino i odchrząknął z zadowoleniem, a tymczasem Eleanor usiadła na kufrze pod nowo oszklonym oknem. Twarz Richarda zdradzała napięcie, poza tym jednak nie było na niej widać śladów zmęczenia. Ta jazda była mniej forsująca dla jego nogi niż poprzednia, a on sam przez ostatni miesiąc trochę przytył.

- Chodź tu, żono!

Drgnęła, gdy wyrwał ją z zadumy. Ponieważ jednak obawiała się, że mąż źle zinterpretuje jej naturalną reakcję, szybko odwróciła od niej uwagę uśmiechem. Wstała i podeszła do Richarda.

Pierwszy raz popatrzył jej w twarz. Jego spojrzenie wydawało się puste, Eleanor wiedziała, że nie ma to nic wspólnego z jej osobą, bardzo jednak pragnęła znowu zobaczyć w jego oczach wyraz ciepła i czułości.

Wspominając jego namiętne i czułe pieszczoty, nie mogła uwierzyć, że radość, którą wtedy dzielili, mogła skłonić go do takiego brutalnego zachowania! Nie, to musiał być skutek paniki, w którą wpadła. Podobnie jak wielu innych mężczyzn, Ri-

chard nienawidził tego uczucia u innych. Ale w odróżnieniu od tych, którym okrucieństwo i dominacja sprawiały przyjemność, nie chciał, by jego porywczosć szkodziła bliskim. Tak czy owak, to ona musiała uczynić pierwszy krok do zgody, bez względu na to, jak bardzo miała ucierpieć na tym jej duma. Bez słowa zarzuciła mu więc ramiona na szyję.

Objął ją, choć zdawało się, że nie miał takiego zamiaru. Trzymając ją w pewnym oddaleniu od siebie, próbował czytać w jej twarzy.

- Czy cieszysz się, że mnie widzisz, żono?  
- Tak, panie. Tęskniłam za tobą. Dobrze wyglądasz.  
- Ty też. - Powiódł kciukiem po cieniach pod jej oczami.  
- Wydaje mi się jednak, że nie spałeś zbyt dobrze podczas mojej nieobecności - dodał szorstko.

- A tobie przybyło zmarszczek, panie. - Delikatnie dotknęła kącika jego ust. - Dlaczego tak się wzajemnie karzemy? Byliśmy na drodze do stania się szczęśliwą parą, dopóki...

Gwałtownie się od niej odsunął.

- Dopóki nie straciłem panowania nad sobą! Ale wierz mi, żono, że postawiłaś mnie w zbyt trudnej sytuacji!

- Wiem, Richardzie, chociaż nie rozumiem, dlaczego tak się stało. Musisz mi wybaczyć kobiece słabości! Sama czasem siebie nie rozumiem.

- Wydaje mi się też, że w głębi duszy boisz się mnie! Nie chcę ani odpornej oblubienicy, ani kulącej się ze strachu żony!

Miała rację! Musiała teraz ostrożnie dobrać słowa, bo od tego zależała cała ich przyszłość.

- Nie boję się ciebie, mężu! Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego czasem wpadam przy tobie w panikę, ale to nie ma nic wspólnego ze strachem! Owszem, bywasz porywczy, potrafisz zachowywać się arogancko i miewasz humory, ale tego się nie boję. Wiem, że umyślnie nie zrobiłbyś mi krzywdy.

- Rzeczywiście, żono, nie zrobiłbym. - Znow przyciągnął ją do siebie i tym razem schylił głowę, by ją pocałować. Mus-

nięcie warg było tak delikatne, że Eleanor poczuła się niemal oszukana.

Ale Richard już otwierał sakiewkę i szukał czegoś w środku. Wreszcie wyjął złotą broszkę wysadzaną klejnotami. W jej środku pysznił się piękny szafir. Symbol stałości! Ciekawe, czy Richard o tym wiedział?

Słyszając jej cichy okrzyk zaskoczenia, odciągnął zapinkę broszki. Chciała spojrzeć mu w oczy, ale wzrok miał skupiony na klejnocie. Zaraz potem przypiął jej ozdobę do sukni.

- Richardzie! - westchnęła. Wiedziała, że jest to propozycja zawarcia pokoju i że w ten sposób przeprasza ją za swoje zachowanie w lesie. - Milordzie, nie zasługuję na tak wspianą ozdobę.

- Jesteś moją żoną! - odparł nieco bardziej wyniosłym tonem niż przed chwilą. A potem objął ją mocniej. - Eleanor, tęskniłem za tobą!

Najwyraźniej wyrwało mu się to wbrew woli. Mimo to serce zabiło jej mocniej i znów objęła go za szyję.

- Ja za tobą też, mężu - przyznała cicho, przyciskając wargi do jego gładkiego policzka. - Dziękuję ci za broszkę. Będzie zawsze moim wielkim skarbem.

Pocałował ją namiętnie i natychmiast wróciło do niej oszalamiające wspomnienie ich pierwszych dni po ślubie.

- Czekaj na nas kolacja - przypomniała mu, gdy cofnął usta. - Ale mamy przed sobą całą noc!

- Rozpustna kobieta! - powiedział schrypniętym głosem. Ale nie była to przygana, bo spojrzał na nią bardzo wesoło. - Powiniennem się przebrać.

- Nie wołaj Willa. Chętnie ci pomogę.

- Jak sobie życzysz, żono - powiedział cicho.

- Muszę trochę poćwiczyć Midnighta! Pojedziesz ze mną, żono?

Eleanor leniwie ziewnęła, zaspokojona po nocy spędzonej

z Richardem. Ale gdy zaczęła jaśniej myśleć, poczuła lekki zawód.

Richard nadal był namiętym kochankiem, lecz mimo to odnosiła wrażenie, że jego myśli gdzieś wędrują. Nie było już całkiem tak samo jak wcześniej. Coś ich dzieliło, a on pilnował, by przez cały czas panować nad sobą i nie poddawać się bez reszty rozkoszy, jaką chciała mu dać. Było to ledwie zauważalne, lecz bolesne. No i nie zostawał potem we wspólnym łożu.

Energicznie usiadła i opuściła nogi na podłogę. Doszła do wniosku, że przejażdżka pomoże jej rozwiać wątpliwości. Może jednak były one dziełem jej wybujałej wyobraźni?

- Pojadę - odrzekła. - Ostatnio Silver tęskniła za towarzystwem!

Pół godziny później, gdy słońce już wzeszło, pędzili po kłiach. Richard nieznacznie powściągał Midnighta, żeby klacz mogła za nim nadążyć. Silver była szybka, lecz naturalnie nie dorównywała śmigłemu ogierowi. Noble był mocny i wytrzymały i służył Richardowi podczas bitew, natomiast Midnight podczas polowań. Richard uwielbiał oba swoje konie, a Eleanor dzieliła jego upodobanie. Tylko Silver była przez nią darzona cieplejszymi uczuciami.

Gdy konie z tętentem gnały szyja w szyję, wrywając kopytami kawały darni, nad ziemią i morzem niósł się głośny, radosny śmiech. Eleanor nie związała włosów, więc powiewały jej na wietrze, a pęd dał jej poczucie swobody. Wiedziała, że chciałaby tak galopować jeszcze wiele razy.

- Musimy tak zaczynać każdy ranek! - zawołała.

- Zgoda - roześmiał się Richard. - Chyba że coś wyda nam się akurat pilniejsze lub przyjemniejsze!

Zrozumiała jego słowa i trochę się zaczerwieniła, ale że wysiłek i wiatr zrobiły już swoje, więc również bez tego miała na policzkach zdrowe rumieńce.

Richard zwolnił, żeby dać wytchnienie Silver, Eleanor mogła więc spokojnie potoczyć wzrokiem po skałach i okolicznych za-

toczkach, po lśniącej powierzchni morza, a potem odwrócić głowę w drugą stronę, by zachwycić się łagodnymi pagórkami i wyższymi wzgórzami na horyzoncie, w głębi lądu. Westchnęła zadowolona.

- Czy nie kochasz tego miejsca, Richardzie? Tutaj się urodziłeś. Z pewnością musisz je mieć we krwi.

- Pewnie tak jest. Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie wróciłem z podróży. Popatrz. Czy widzisz kormorany na tamtej skale? A tam, nad ujściem, leci czapla!

- Któregoś dnia widziałam tutaj krogulca. Ale zauważyłam, że klatki dla sokołów są puste. Czy twój ojciec nie lubił polowań z sokołami?

- Nie, i ja też nie mam serca do tej rozrywki. Kiedy w Wenstaple chciano mi podarować sokoła wędrownego, odmówiłem. - Urwał i zerknął na nią kątem oka. - Ale gdybyś chciała dostać krogulczyka, to się postaram.

- Nie chcę. Nienawidzę drapieżnych ptaków, odkąd zobaczyłam, jak jeden z nich wydziobał oko giermkowi na zamku, gdzie pobierałam nauki.

- Czyli jesteśmy zgodni. Klatki pozostają puste! Czy umiesz strzelać z łuku?

- Kiedyś próbowałam, ale nie udało mi się naciągnąć cięciwy, bo grzbiet łuku nie chciał się zgiąć, i strzała spadła dwa kroki przede mną.

Richard zachichotał.

- Polecę wytwórcy łuków, żeby wyszykował dla ciebie broń, którą będziesz mogła naciągnąć. Wtedy nauczę cię, jak strzela się do zwierzyny. To dużo lepsza rozrywka niż polowanie z sokołem!

- Wielu uważałoby inaczej, ale nie ja.

- Konie już wypoczęły. Założę się, że będę pierwszy przy tamtym drzewie. - Wskazał szarpaną wiatrem brzozę rosnącą na krawędzi klifu. Eleanor ze śmiechem ścisnęła boki Silver i pochyliwszy się nad jej grzbietem, znów zaczęła cieszyć się

galopem. Ale choć Richard dał jej kilka jardów przewagi na starcie, Midnight przyniósł go do mety dużo wcześniej.

Pąki na drzewie były już nabrzmiałe i wkrótce gałęzie brzozy, chylące się ku łądowi, miały pokryć się srebrzystą zielenią. Dalej zarośla janowca czarowały mnóstwem drobnych, złoci-stożółtych kwiatów. Richard spokojnie siedział w siodle i czekał na Eleanor. Gdy powściągnęła klacz i znalazła się obok niego, pochylił się i musnął jej wargi.

- Fant! - zawołał. - Należy mi się fant! Co dostanę?

- Już go dostałeś, milordzie.

- Pocałunek? - spytał z pogardą. - To mogę mieć, kiedy tylko zechcę! - Przez chwilę cieszył się jej udanym oburzeniem, a potem sięgnął za pas i dobył noża. - Chcę mieć pukiel twoich włosów. Taki będzie fant!

- Nie, Richardzie. Zniszczysz mi uczesanie!

- Nie zniszczę. Siedź spokojnie!

Z poważną miną i wielką ostrożnością odciął pukiel włosów, w takim miejscu, żeby nie było widać straty. Potem owinął go sobie na palcu i schował do sakiewki.

Eleanor cierpliwie czekała. Całkiem jej się podobało, że mąż wybrał sobie właśnie taki fant. Ten gest godny gorliwego kochanka zwiększył jej nadzieję na to, że nieporozumienia między nimi odeszły w przeszłość, a oni mogą dalej umacniać swój związek, któremu nieobca jest namiętność, a może również czułość.

Wracali w przyjaznym milczeniu, ciesząc się rześkim porankiem. Gdy przejeżdżali przez zwodzony most, Richard nagle się zmienił się na twarzy. Wykrzywił usta w gniewnym grymasie.

- Gdzie są wszyscy? - warknął ze złością. - Czy cała straż odpoczywa?

Na dziedzińcu nie było prawie nikogo. Kilku mężczyzn kręciło się przy stajniach, a w stronę wartowni przy bramie i fosy maszerował oddział gęsi. Richard spał ostrogami Midnighta i nagle zaklął, usłyszał, bowiem świst strzały, która padła całkiem niedaleko.

- Co to znaczy, do diabła? - ryknął. - Bunt?

- Nie, milordzie! - Eleanor szybko podjechała do niego i wskazała w stronę spichlerza. - Zobacz, trafiony szczur!

Gęsie pióra wciąż drżały na bełcie, który przeszył szarpane konwulsjami ciało gryzonia.

- Uwaga! - zagrział głos z góry.

Richard podniósł głowę i ujrzał sir Petera Barraclough, który stał na murach z większością swoich ludzi. Podobnie jak oni, trzymał w rękach łuk z założoną strzałą.

- Co wy, u diabła, wyrabiacie? - spytał Richard.

- Mamy ćwiczenia strzeleckie, panie - odparł niezrażony jego groźnym tonem sir Peter. - Strzelanie do ruchomego celu.

- Niech to diabli! Niebezpieczne ćwiczenia. Ilu ludzi zabiłście do tej pory?

- Żadnego człowieka, milordzie. Herold odegrał ostrzegawczą fanfarę. Naturalnie jednak nie mogłeś jej słyszeć.

- Nie słyszałby jej nikt znajdujący się daleko poza murami! Dlaczego wartownik przy bramie nas nie ostrzegł?

- Nie wiem, milordzie. Zostanie ukarani.

- Na Lucyfera! - Richard nie był wcale spokojniejszy niż przed chwilą. - Kto ci podsunął taki dziwaczny pomysł, ty pusta głowo?

• - Ja, panie.

Zduszony głos Eleanor był ledwo słyszalny. Richard odwrócił się i przeszył ją morderczym spojrzeniem, tak samo groźnym jak strzała, która trafiła szczura. Eleanor dzielnie wytrzymała to spojrzenie, choć serce jej struchlało. Z trudem przełknęła ślinę. Mimo wszystko nie mogła pozwolić, by mąż wyładował swój gniew na Bogu ducha winnym sir Peterze, choć ten wydawał się zupełnie nie przejmować humorem pana.

- Po co? - warknął. - A zresztą mniejsza o to! - Zawrócił konia i znów spojrzął na sir Petera. - Natychmiast przerwij tę niedorzeczność, głupcze! Stajenny! Weź nasze konie! Chodź, żono!



Eleanor podciągnęła spódnicę, a Richard ścisnął ją za ramię i wciągnął do zamku. Przemknęli przez wielką salę, gdzie służba przyglądała im się z otwartymi ustami, i wkrótce dotarli do swojej komnaty. Przez cały czas Eleanor musiała podbiegać, żeby nadążyć za mężem. Nogi jej drżały, serce waliło jak młotem, a ona dosłownie kipiała z oburzenia.

Richard stanowczo zbyt pochopnie wyciąga wnioski! Jej plan był dobry!

- Panie - sapnęła, gdy wreszcie się zatrzymali. - Gniewem nie powstrzymasz mnie przed osiągnięciem celu! Tak czy inaczej, uwolnię zamek od tej plagi. Zaprzęgam do pomocy wszystkich jego mieszkańców! Wprawdzie nie kazałam łucznikom ćwiczyć w ten sposób swoich umiejętności, pomysł wyszedł od nich, ale mnie się spodobał.

- Powiedz mi z łaski swojej, jakich jeszcze środków się imacie. Czy rycerze siekają te bestie mieczami?

- Tak, milordzie! - przyznała Eleanor wyzywającym tonem. - W ten sposób likwidują zarazę w zamku! Służba buduje najrozmaitsze pułapki, podobnie jak dzierżawcy. Może uda nam się oczyścić również wioskę. A ja wypłacam nagrodę za każdy ogon przyniesiony do Hugh - dodała już mniej pewnie.

Richard nagle usiadł. Eleanor przyglądała się, jak grymas wykrzywia mu wargi. Nagle odprężył się i szeroko uśmiechnął.

- Tak bardzo nienawidzisz szczurów, milady? - spytał.

- Kiedy na nie patrzę, okrywam się gęsią skórą. Ale Anne naprawdę się ich boi. A ich jest mnóstwo i są strasznie rozbestwione - dokończyła bezradnie.

Cichy śmiech Richarda był dla niej w tej chwili jak ogień w chłodną noc.

- Ćwiczenia w strzelaniu do szczurów! - zaśmiewał się Richard. - Może rzeczywiście sir Peter wpadł na nie najgorszy pomysł! Ale trzeba zachować granice rozsądku w tym polowaniu. Porozmawiam z nim.

Wstał i nie przestając chichotać, opuścił komnatę.

Eleanor bezsilnie opadła na kufer. Drżała ze zdenerwowania, ale rozpierała ją radość.

Następnego ranka po galopie na klifach Richard powściągnął Midnighta i zeskoczył na ziemię.

- Chodź, Eleanor, nauczę cię strzelać do szczurów! - zawołał.

Jego lekki ton wywołał uśmiech na twarzy Eleanor. Gdy tylko mąż dostrzegł zabawną stronę tej kampanii, sam stanął na jej czele. Wydał jednak polecenie, by ćwiczenia w strzelaniu do żywych celów odbywały się tylko raz w tygodniu, gdy nie szkodzą innym obowiązkom. Naturalnie w wolnym czasie mieszkańcy zamku mogli nadal dawać upust wynalazczości, więc widok ludzi czyhających na gryzonie przestał być czymś niezwykłym.

Eleanor zsiadła z klaczy i pogłaskała jej jedwabisty pysk, a potem pocałowała ją w czoło, między łagodnie spoglądającymi brązowymi oczami.

- Bądź cierpliwa - powiedziała i zwróciła się do męża, który mocował cięciwę do łuku z najprzedniejszego cisowego drewna.

Łuk miał krótszy i nieco cieńszy grzbiet niż te używane przez straż, więc w ramionach Richarda wyginał się jak gałązka. Podniecona perspektywą wysłania strzały do celu, Eleanor przyglądała się temu z zainteresowaniem. Zawsze chciała dobrze strzelać z łuku.

- Teraz potrzebujemy tylko celu! Ten pieniek świetnie się nadaje. Jeśli nauczę cię trafiać w niego z dziesięciu kroków, to będę zadowolony z porannej lekcji!

- Przeniasz swoje możliwości, mężu! Potrzeba więcej czasu niż godziny lub nawet dwóch, żebym nauczyła się trafiać w tak mały cel!

- Niedorzeczność! Chodź tu! - Nałożył skórzany ochraniacz na obcisły lewy rękaw jej sukni. - To jest konieczne - wyjaśnił. - Uderzywszy w ciało, cięciwa może mocno skaleczyć.

Ujęła łuk, a on objął ją i położył ręce na jej dłoniach zaciśniętych na grzbiecie łuku i jedwabnej cięciwie. Natychmiast naszła ją pokusa, by przełożyć naukę na później, Richard jednak potraktował zadanie z wielką powagą. Przestała więc zwracać uwagę na oddech grzejący jej policzek i spróbowała się skupić na jego wskazówkach.

- Ustaw stopy o tak, bokiem do celu. Teraz wypchnij prawe ramię do przodu, a lewym napnij cięciwę. Ramiona pracują! Wyprostuj łuk! Teraz lepiej. Kiedy poćwiczysz, napinanie cięciwy stanie się łatwiejsze. Czy czujesz swoje palce przy policzku?

- Tak - szepnęła cicho.

- To pozwól im się rozluźnić. I puść!

Cofnął ręce w chwili, gdy wypełniła jego polecenie. Jedwabna cięciwa z głośnym trzaskiem uderzyła w skórzany ochroniacz, łuk zakołysał jej się w dłoniach, tak że omal go nie upuściła.

- Całkiem nieźle, ale nie trzymałaś łuku pionowo. Spróbuj jeszcze raz.

Zaskoczył ją swoją cierpliwością. Gdy w końcu uznał, że można przejść do następnego kroku, wyjął z kołczanu przy pasie krótką strzałę i nałożył ją na cięciwę.

- Uważaj - polecił. - Napnij cięciwę dokładnie tak, jak cię uczyłem. Łuk trzymaj pionowo! Mierz wzdłuż bełtu. Nie ruszaj łukiem. Czy grot jest skierowany na pieńek?

- Tak - szepnęła Eleanor.

- To zwolnij cięciwę!

Cięciwa brzęknęła i strzała ze świstem minęła cel. Metalowy grot wbił się w ziemię kilka jardów dalej.

Richard się roześmiał.

- Chyba nie najlepiej wycelowałaś, żono. Ale nie martw się, robisz postępy.

- Strzała poleciała dalej niż na dwa jardy! - ucieszyła się Eleanor.

- Jeszcze tego lata będziemy razem polować.
- Ale wcześniej też mogę z tobą jeździć?

Uśmiechnął się szeroko.

- Czyż mógłbym cię powstrzymać?

Od tej pory gdy tylko był w Wenfrith, poświęcał Eleanor pierwsze godziny dnia. Wspólnie odbywali przejażdżkę i łucznicze ćwiczenia. Potem jednak aż do wieczora spotykali się tylko na posiłkach. Wieczorami zaś schodzili się w swojej komnacie.

Richarda pochłaniały żołnierskie ćwiczenia, zadania rozjemcy, inspekcje i tysiące innych obowiązków niezbędnych do utrzymania wojska w gotowości obronnej. Prawie codziennie kurierzy przebywali drogę między Wenfrith a Wenstaple, przynosząc instrukcje i wracając z informacjami o sytuacji garnizonu w Wenstaple. Niekiedy Richard osobiście odbywał podróż tam i z powrotem. Nigdy jednak nie chciał się potem przyznać, jak bardzo jest zmęczony i cierpiący. Zdradzał to tylko jego wybuchowy nastrój, toteż Eleanor dbała, by po powrocie mąż miał spokój i nie nękała go drobnymi problemami.

Zarządzanie zamkiem Richard zostawił w rękach Stephena. Eleanor nie wspomniała mężowi o swoich wątpliwościach co do sposobu, w jaki jego przyrodni brat wykonuje obowiązki. Stephen zdjął z ramion Richarda wielki ciężar, wszystko pozornie gładko toczyło się naprzód, więc nie chciała zakłócić małżeńskiej harmonii.

Zresztą i ona miała swoje zajęcia. Czasem w towarzystwie Joan i Anne, a zawsze pod eskortą kilku strażników odwiedzała okolicznych wieśniaków, by upewnić się, czy rzeczywiście trafia do nich żywność niepotrzebna na zamku i czy nie brakuje im środków do życia. Zaopatrywała ich też w maści i napary pomagające zwalczać choroby i różne dolegliwości. Resztę czasu poświęcała doglądaniu gospodarstwa, przędzeniu, haftowaniu i tkaniu wielkiej tapiserii do małżeńskiej komnaty.

W tej ostatniej pracy wspomagały ją Anne i Joan. Wszystkie

trzy spędzały długie godziny na poddaszu, wykonując skomplikowany wzór, naszkicowany przez Eleanor na płótnie. Czarny koń był już prawie gotowy, a rycerz na jego grzbiecie, mierzący włócznią w dzika, zaczynał nabierać kształtów. Rzecz jasna, rycerz nosił nowe barwy Richarda. Dookoła znajdowały się symbole jego godności i dokonań. Miał to być dowód uznania dla pana zamku, który zresztą nie wiedział o tym, że tkanina powstaje.

- Żegnaj mężu!

Eleanor z zuchowatym uśmiechem na twarzy wręczyła Richardowi pożegnalny kubek wina. Znowu wyjeżdżał i zostawiał ją samą. Ale przecież gdyby byli z sobą tak blisko, jak jej się zdawało przez ostatnie tygodnie, to chyba wzięłyby ją z sobą? Nie było powodu, dla którego nie miałyby jechać do Wenstaple. Nie chciała się z nim rozstawać, zwłaszcza teraz.

Przypuszczała, że rośnie w niej dziecko, bo dwa razy z rzędu nie dostała krwawienia. Dlatego była przekonana, że powinna pozostawać jak najbliżej ojca, by nabrawszy niezbitej pewności, mogła razem z nim nacieszyć się nowiną.

Tym razem sprawy w Wenstaple wymagały dłuższej obecności Richarda. Nie tak długiej jednak, by Richard był gotów spełnić swoją wcześniejszą obietnicę i wziąć żonę z sobą. Naturalnie mogła mu powiedzieć o ciąży, ale wtedy prawdopodobnie tym bardziej zakazałyby jej podróży. Znalazłby pretekst, którego tymczasem mu brakowało.

Ponieważ nie miał racjonalnego argumentu, zachował się jak dyktator. Po długim okresie zgody bardzo to Eleanor zirytowało.

- Z tobą będziemy musieli wolniej jechać - powiedział krótko. - Poza tym nie możesz zaniedbać swoich obowiązków w zamku.

- Czy to znaczy, że nigdy nie opuszczę tego zamku? Czy jestem tutaj więźniem, panie?

- Nie bądź śmieszna! Któregoś dnia pojedziesz do Wen-

staple, ale to nie jest odpowiednia chwila. Nie prowokuj kłótni, żono - dodał łagodniej. - Wrócę w ciągu tygodnia i już teraz czekam na ten dzień.

- Wobec tego i ja będę czekać z całą cierpliwością, na jaką mnie stać! - odparła. Stanowczo nie chciała popaść w konflikt z Richardem. Zresztą znała prawdziwy powód jego odmowy. Richard wciąż wstydził się ich małżeństwa. Do tej pory nie udało jej się przekonać go do siebie.

Po tym wszystkim, co razem przeżyli, ta świadomość była dla niej przygnębiająca. Ale gdy urodzi się dziecko... zwłaszcza jeśli będzie to chłopiec...

- Uważaj na siebie, mężu - poprosiła, gdy zwrócił jej kubek. - Znad morza napływa mgła, prawie nic nie widać na drodze.

- Mgła zniknie, gdy tylko dojedziemy do lasu, a i tu niedługo się podniesie. Na pewno będziesz miała piękny letni dzień, żono. Nie bój się o mnie i dbaj o siebie.

- Niech cię Bóg prowadzi, Richardzie.

- I ciebie niech ma w swojej opiece. Do zobaczenia!

Słyszała tętent kopyt jeszcze długo po tym, jak orszak zniknął we mgle. Stała na dziedzińcu zła na siebie, że ulega głupiemu przygnębieniu. Tymczasem w stajni czekała Silver! Eleanor postanowiła odbyć przejażdżkę, żeby odwrócić myśli od smutnych spraw i poprawić sobie nastrój.

- Stajenny! - zawołała. - Widzę, że moja klacz jest osiodłana, ale gdzie się podziewa Roger Lawtie? Musi mi towarzyszyć.

Richard wyznaczył dwóch ludzi na jej straż osobistą. Eleanor zdecydowanie wołała Rogera od ponurego Waltera Hendy'ego. Walter zawsze dawał jej do zrozumienia, że dbanie o jej bezpieczeństwo stanowi dla niego przykry obowiązek. Natomiast Roger chętnie jeździł z nią wszędzie, gdzie tylko zapragnęła. Normalnie towarzyszyli jej obaj, uznała jednak, że do galopu po bezludnych klifach o tak wczesnej porze Roger w zupełności jej wystarczy. Przecież nic jej tam nie groziło.

Stajenny szybko oddalił się na poszukiwania. W oczekiwaniu na Rogera Eleanor sama sprawdziła popręg. Zaskoczony strażnik przyszedł, kończąc ogryzanie kości. Gdy był o kilka kroków od swej pani, rzucił kość psom i zgiął się w ukłonie.

- Bardzo przepraszam, milady. Nie spodziewałem się wezwania dzisiaj rano. Czy jesteś, pani, pewna, że chcesz dokądś jechać w taką mgłę?

Na jego opalonej, poranej bruzdami twarzy malowała się szczerza troska, więc Eleanor natychmiast złagodniała. Krzepki żołnierz, świetnie władający mieczem, maczugą, nożem i łukiem, od początku okazywał podziw żonie swojego pana i darzył ją wielkim szacunkiem. Eleanor ciepło się do niego uśmiechnęła.

- Całkiem pewna. Mam wrażenie, że głowę od środka okleiły mi pajęczyny. Muszę się ich pozbyć. Z milordem jeżdżę po klifach bez względu na pogodę.

- Dobrze, pani. - Uśmiechnął się. - Słyszałem o twoich sukcesach we władaniu łukiem. Ale dzisiaj nie dostrzeżesz żadnego celu, tego jestem pewien!

- A kto ci to powiedział? - spytała Eleanor, gdy pomagał jej dosiąść klaczy. - Ćwiczyłam strzelanie tylko z mężem.

- Och, on się ciągle chwali twoimi postępami, pani.

Naprawdę? - pomyślała zdziwiona Eleanor i ścisnęła boki Silver.

Mając za sobą Rogera, wprowadziła klacz w krótki galop. Była zadowolona, że pomyślała o włożeniu lekkiej wełnianej peleryny, która chroniła ją przed wilgocią, lecz jej nie przegrzewała. Głęboko nasunęła kaptur na głowę, nie przejmując się bynajmniej tym, że ogranicza jej pole widzenia, i ona bowiem, i jej klacz poznały już drogę po klifach naprawdę dobrze. Silver mogła tamtędy galopować nawet niepilnowana.

Walach strażnika był wolniejszy od Silver, więc Eleanor łatwo mogłaby zostawić Rogera daleko z tyłu, nie chciała jednak ryzykować zbyt szybkiej jazdy, pamiętała bowiem, że prawdo-

podobnie nosi pod sercem dziecko. Zresztą głuchy tętent kopyt za plecami brzmiał krzepiąco.

Nagle z mgły wyłoniła się przed nią postać. Szara zjawa wydała przeraźliwy, przesywający skowyt. Spłoszone mewy wzbiły się w niebo z wrzaskiem, który złowrogo odbił się o skały.

Eleanor krzyknęła przerażona. W tej samej chwili Silver omal nie wysadziła jej z siodła. Potem trwożliwie zarżała i szarpnęła wędzidłem, a Eleanor poczuła, że jej noga traci kontakt ze strzemieniem. Z tyłu usłyszała soczystą wiązanek Rogera, który usiłował dognać Silver i chwycić za uzdę. Ale klacz była naprawdę szybka, więc tętent kopyt wałacha stopniowo cichł. Podczas tego szaleńczego galopu Eleanor myślała tylko o tym, by utrzymać się w siodle. Zaciskała dłonie na grzywie Silver i żarliwie się modliła.

Przez chwilę nawet cieszyła się tym pędem, nagle jednak przypomniała sobie, że ścieżka po klifach dalej nie biegnie prosto! W skały wciną się głęboka szczelina, a choć normalnie klacz bez trudu ją omijała, teraz gnała prosto na przeszkodę.

Nie ulegało wątpliwości, że jeśli Silver przesadzi krawędź klifu, to runie w dół na skały. Próba zeskoczenia z grzbietu klaczy w takim galopie również musiała skończyć się tragicznie.

- Prr, Silver, stój! - szepnęła rozpaczliwie. - Och, Najświętsza Panno, pomóż mi!

Nawet w takim popłochu Silver wyczuła jednak niebezpieczeństwo. Nagle parsknęła, zaryła kopytami w ziemię, stanęła dęba i wykonawszy zwrot, pognała w głąb łądu. Dla Eleanor ten manewr był jednak zbyt gwałtowny. Klacz niemal wykonała obrót w powietrzu, a w tym czasie druga noga Eleanor opuściła strzemień. Kurczowy uścisk ramion nie wystarczył. Wyrzucona potężną siłą z siodła, uniosła się w powietrze i przez chwilę miała dziwne wrażenie lotu poza czasem.

Ciężko upadła na ziemię. Poczowała rozdzierający ból w ramieniu. Z piersi wydarł jej się krzyk, a potem ogarnęła ją ciemność.



Zanim jednak to się stało, doszło do jej świadomości, że straciła dziecko.

Jak przez mgłę usłyszała krzyki Rogera. Częściowo odzyskała świadomość, więc mimo oszołomienia czuła, jak strażnik delikatnie podnosi ją z ziemi, sadza na swoim koniu, a potem siada za nią i troskliwie ją podtrzymując, rusza w stronę zamku.

- Widziałeś go? - szepnęła.

- Kogo, milady?

- Mężczyznę. A może ducha? Mnicha, który spłoszył Silver!

- Nie. Musiało się pani przywidzieć. Może to był kłęb mgły...

- Ale krzyk! Na pewno słyszałeś jego krzyk...

- Nie, milady. Tylko mewy - odparł bezbarwnie Roger.

- Nie wiem, co spłoszyło klacz, w każdym razie ja nic nie widziałem.

Eleanor za bardzo cierpiała, by się z nim spierać. Zamilkła i trwała w stanie półświadomości, póki nie dotarli na zamkowy dziedziniec.

W zamku usłyszała nowe okrzyki trwogi, odgłosy krzątani-ny, potem poczuła, jak Joan ją rozbiera. Wiedziała, że wezwano wiejską akuszerkę, żeby zatamowała upływ krwi. Nie wiedziała jednak, że kurier wyruszył co koń wyskoczy śladem Richarda, by zawrócić pana z drogi.

W końcu poczuła się trochę spokojniejsza i zapadła w uzdra-wiający sen. Gdy znowu się ocknęła, czyjeś ręce omywały jej twarz. Potem usłyszała znajomy głos z garderoby.

- Richard? - szepnęła.

- Pst, gołąbeczko. Zaraz tu przyjdzie.

- Straciłam dziecko.

- Tak, gołąbeczko. I wiedz, że śmiertelnie nas wszystkich przeraziłaś!

Nagle zamiast okrągłej twarzy Joan zobaczyła ponurą, zatroskaną twarz męża.

- Och, Richardzie!

- Kochanie! - To słowo przedarło się jakoś przez skorupę beznadziejności i zubożenia, która ją otoczyła. Jeszcze nigdy Richard jej tak nie nazwał! Na jej pobladłych wargach ukazał się wąty uśmiech, a on ujął ją za rękę i trzymał w kojącym, ciepłym uścisku. - Dzięki Bogu, że żyjesz! Co się stało?

- Silver się spłoszyła - zdołała wykrztusić Eleanor i cały koszmar tamtych chwil wrócił jej przed oczy.

Uścisk Richarda stał się nagle mocniejszy.

- No, tak. Powinnaś była bardziej uważać! Nie powiedziałaś mi, że spodziewasz się dziecka! Czy nie miałem prawa wiedzieć?

Z jego głosu biła złość. Łzy napłynęły jej do oczu. Potrzebowała współczucia, czułości, nie potępienia!

- Chciałam ci wkrótce powiedzieć - szepnęła.

- Dlaczego się ociagałaś? - spytał szorstko. Tak mu ulżyło, że teraz nie potrafił zapanować nad gniewem.

- Mógłbyś mi zabronić jechać z tobą. - Westchnęła, zbierając siły do następnego zdania. - Ale nie potrzebowałeś nawet takiej wymówki. Ciągłe się wstydzisz, że mnie poślubiłeś, panie.

Ciężkie powieki jej opadły, a po policzkach popłynęły łzy. Nie zobaczyła zrozpaczonego spojrzenia szarych oczu, które przyglądały jej się z tak bliska.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Eleanor zbudziła się z narkotycznego snu, Richarda już nie było.

- Wrócił z Wenstaple bez chwili wahania, gołąbeczko - zapewniła ją Joan. - I długo się upewniał, czy nic ci już nie grozi, zanim wyruszył z powrotem. Ale przy chorym nic po mężczyźnie, earl nie mógł ci w niczym pomóc, więc zostawił cię pod naszą opieką.

- To nieważne.

Nic nie było ważne. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnęła dziecka, jak żyła nadzieją jego narodzin, póki los nie zniweczył tej nadziei. Pustka w jej wnętrzu zdawała się powiększać z każdą chwilą. Miała wrażenie, jakby jej ciało było zwykłą skorupą. Ani tęsknota, ani strach, ani nadzieja nie były w stanie się przez nią przebić.

Richard wrócił wcześniej, niż obiecał. Tymczasem Eleanor już próbowała wstawać z łoża. Rankiem tego dnia pierwszy raz na miękkich nogach pokonała kilka stopni.

- Musisz się ruszać, gołąbeczko! Im dłużej leżysz, tym stajesz się słabsza! Chodź, zobaczysz, jak pilnie Anne tka. Zresztą mówiła, że potrzebuje twojej rady w doborze kolorów...

Delikatna konstytucja Anne sprawiała, że po krótkich odwiedzinach pierwszego dnia panna raczej nie zaglądała do chorej. Eleanor nie miała o to do niej pretensji. I tak zbyt wiele opiekunek zrzędziło jej nad głową. Stanowczo wołała, żeby Anne zajęła się czymś pożytecznym w komnacie piętro wyżej.

- Milady! Lepiej się poczułaś! - Anne podbiegła do niej z jaśniejącą twarzą i siarczyście ucałowała ją w policzek. - Jak

się cieszę, że wstałaś! Wszyscy bardzo martwiliśmy się o ciebie, pani!

Eleanor zdołała się wątle uśmiechnąć, ale jej uśmiech nie objął oczu. Niemniej spontaniczny wybuch radości Anne był pierwszym cieplejszym odruchem, jaki jej okazano od dnia wypadku. Trochę ją to pokrzepiło.

Usiadła na stołku i zaczęła oglądać tapiserię, ale nie mogła wykrzesać z siebie zainteresowania. Palce miała słabe i drżące, ramiona ciążyły jej jak ołów, więc nie zamierzała próbować, czy nie mogłaby chociaż odrobiny utkać sama. Odsunęła od siebie tkaninę.

- Dużo zrobiłaś - powiedziała do Anne znużonym tonem.  
- Jestem pewna, że pięknie dokończysz pracę.

W tej chwili ukazał się Tamkin, niosący miskę parującego rosółu na wołowym ogonie. Do tej pory w ogóle nie dopuszczano go do chorej, więc rozpromienił się ze szczęścia, że może znowu zobaczyć swoją ukochaną panią.

- Dziękuję, Tamkin. Dobrze wyglądasz. Czy byłeś grzeczny?  
- Tak, pani! Biegałem z wiadomościami i przynosiłem ci jedzenie i picie. - Zwrócił się do Joan. - Grzeczny byłem, prawda, pani?

Wydawał się niecierpliwie czekać na potwierdzenie. Joan uśmiechnęła się. Choć początkowo traktowała malca bardzo surowo - dla jego własnego dobra, jak zapewniała - to szybko go polubiła i nawet trochę zaczęła mu matkować.

- Tak, ty urwisie! A teraz daj milady zupę i zmykaj, żeby mogła spokojnie zjeść!

- Usiądź tutaj, Tamkin - zaprosiła go Eleanor, wskazując si-  
towie u swoich stóp. - Chcesz trochę zupy?

- Przyniosłem ją dla ciebie, pani.

Spojrzała na jedzenie z niechęcią, pewna, że nie wmusi w siebie ani jednej łyżki. Czuła suchość w ustach, lecz mimo to myśl choćby o kropli wody budziła w niej obrzydzenie. Chciała tylko, żeby dano jej spokój.

Odsunęła miskę na bok. Joan natychmiast chwyciła naczynie w ręce i powiedziała z wyrzutem:

- Musisz jeść, milady. Jak inaczej zamierzasz odzyskać siły? Twój pan będzie na nas bardzo zagniewany, jeśli zmarniejesz podczas jego nieobecności.

Eleanor wykrzywiła usta.

- Co go to obchodzi...

Anne spojrzała na nią zdziwiona, a Joan z dezaprobatą zmarszczyła czoło.

- Obchodzi, obchodzi. Czy inaczej wróciliby tutaj galopem, jakby sam diabeł go gnał? W stajni mówią, że biedny Noble był cały okryty pianą!

- A ty od kogo to usłyszałaś? - spytała kpiąco Eleanor. Joan była kochana, ale wymyśliłaby najgłupszą historyjkę, byle tylko poprawić pani humor.

- Naturalnie od Willa. On też tu przyjechał z dwoma ludźmi ze straży. A nie widziałaś twarzy pana, kiedy zobaczył, jak leżysz na łożu, blada i bezsilna...

Eleanor wzruszyła ramionami, ale gdy Joan podsunęła jej łyżkę do ust, posłusznie przełknęła trochę rosołu. Ciepła zupa odrobinę ją ożywiła.

Pomyślała, że jest jeszcze młoda, ma mnóstwo czasu na urodzenie dziecka. Ale na myśl o tym, że znowu znajdzie się w ramionach Richarda, zadrżała z odrazy. Wydawało jej się to tak samo odstręczające, jak każda inna czynność.

Z ociąganiem zjadła prawie całą zupę, przegryzając kilkoma kęsami chleba. Potem wstała i usiadła skulona w niszy przy otwartym oknie.

Mocne lipcowe słońce nagrzewało klify i igrało z migotliwymi falkami marszczącymi wody u ujścia rzeki. Rybacy wyciągali sieci, chociaż najwięcej ryb łowili dopiero podczas odpływu, gdy sieci ustawione w piachu przy samym ujściu częściowo wystawały z wody. Mewy i inne ptaki kłębiące się wo-

kół łodzi raz po raz pikowały i wydawały ochryple okrzyki, usiłując uszczknąć coś z wyciąganej zdobyczy.

Tam trwało życie, ale jej życie skończyło się wraz z dojmującym bólem, który przeszył ją na klifach.

Oparła podbródek na kolanach i bezmyślnie wlepiła wzrok w morze. Siedziała tak, obojętna na wszystkie próby wyrwania jej z tego stanu, póki Tamkin nie pociągnął jej za suknię.

- Pani! - Jego głos zabrzmiał błagalnie. Chłopiec czekał na jakiś znak od niej, więc Eleanor wolno odwróciła głowę i spojrzała w jego zażawione oczy. - Pani - powtórzył, zorientowawszy się, że zwrócił na siebie jej uwagę. - Przyniosłem trochę słodyczy. Spróbuj, proszę. To są migdały w miodzie z imbirem. Takie smaczne!

Eleanor uśmiechnęła się.

- Sprawdziłeś to? - Jak mogła rozczarować dziecko? - Dziękuję ci, Tamkin. Mmm. Rzeczywiście dobre.

- Zjedz jeszcze jednego, pani!

- Nie teraz, Tamkin. Zostaw mi je na stole. Może potem...

- Czy zejdiesz na kolację? - spytała nagle Joan.

- Nie sądzę. Nie czuję się na siłach.

- Wobec tego przyniesiemy ci kolację tutaj. - Joan wymownym gestem odprawiła Tamkina. Anne już była gdzie indziej. Gdy tylko Tamkin zniknął na schodach, powiedziała cicho: - Doszły nas słuchy, gołąbeczko, że przed wieczorem ma wrócić pan. Może zje tutaj kolację razem z tobą.

Eleanor drgnęła, oburzenie okazało się silniejsze od jej znużenia.

- I nie przekazano mi tej wiadomości? Jak to możliwe, Joan?

- Kurier spotkał pana Stephena, który go przyjął, żeby oszczędzić ci kłopotu.

- Rozumiem. - Zresztą jakie to miało znaczenie? - Ale wątplię, czy Richard zje ze mną kolację. Będzie chciał, żeby sir Peter i Stephen zdali mu sprawozdanie z tego, co się działo podczas jego nieobecności. Na pewno spieszno mu też do swoich ludzi.

- Phi! - parsknęła Joan. - Masz taką minę, że odstraszyłabyś każdego, gołąbeczko. Powitaj go ciepło! To nie jego wina, że postanowiłaś jeździć we mgle, chociaż wiedziałaś, że jesteś przy nadziei.

- Nie wiedziałam... w każdym razie nie byłam pewna.

Joan odnotowała nieznaczny rumieniec na twarzy swojej pani i natychmiast wzniosła dziękczynne modły, że pierwszy raz od tygodnia widzi u niej jakąkolwiek oznakę uczuć.

- Pozwól, że rozczeszę ci włosy! - Joan prawie siłą wyciągnęła Eleanor z okiennej wnęki i posadziła ją na stołku. Rytmiczne mchy szczotki sprowadziły na Eleanor wielki spokój, ale nie było to już odretwienie, jakiego doznawała w ostatnich dniach. Coś się jednak działo w jej wnętrzu.

Richard wraca do domu. Czy ucieszy ją jego widok? Zaczęła nad tym rozmyślać i przez chwilę serce biło jej mocniej. Ale zaraz potem przypomniała sobie gniewną twarz, pochylającą się nad nią, i znów ogarnęła ją beznadzieja. Poczowała ssanie w dołku.

Nie miała pojęcia, co się stanie. Czy Richard wciąż będzie na nią zły? A może współczujący? Szorstki czy czuły? Mało ją to jednak obchodziło. Nie zrobiłaby na niej większego wrażenia nawet burza szalejąca tuż nad głową. Gdyby chciał ją objąć, pocieszyć, to nie broniłaby mu tego. Ale byłoby to spóźnione pokrzepienie. Ona już tego nie potrzebowała.

Gdy Richard wszedł do komnaty, Eleanor siedziała ze spuszczoną głową i rękami splecionymi na kolanach. Przez chwilę patrzył na nieruchomą, milczącą postać, której wspaniałe bładzociste włosy opadały rozpuszczone prawie do usłanej sitowiem podłogi. Joan uprzedziła go, jaka jest sytuacja, i choć trudno mu było to zrozumieć, uwierzył starej słudze, gdy powiedziała, że to naturalny stan po utracie dziecka. Skoro nic już nikomu nie groziło, a Eleanor wstała z łoża boleści, to jego obowiązkiem było zapanowanie nad swoimi uczuciami i udzielenie żonie wsparcia, którego potrzebowała.

Eleanor była sama. Podeszedł do niej i przykląkł na odzianym w niebieską nogawicę kolanie obok jej krzesła.

- Cieszę się, że czujesz się lepiej, żono. - Pochylił się i musnął wargami jej czoło.

Wzdrygnęła się całkiem odruchowo, nieznacznie, lecz poważnie. Richard zmarszczył czoło, ale się nie zirytował.

- Joan powiedziała mi, że nie chcesz zejść do wielkiej sali. Ja też nie. Zjemy kolację we dwoje w mojej komnacie.

- Nie! Wolałabym zostać tutaj.

- Dlaczego? Tam jest wygodniej. Poza tym przywiozłem kilka kufrów od twojego ojca. Przybyły do Wenstaple zaledwie wczoraj. Nasze juczne konie nie miały wiele do niesienia, więc oszczędziłem przewoźnikowi dalszej drogi. Czy masz pojęcie, co może być w tych kufrach?

Eleanor pokręciła głową.

- A nie chcesz się dowiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

- Może.

- Wobec tego chodź, żono. Pozwól, że zniosę cię na dół...

- Nie! - Złagodziła odmowę przelotnym uśmiechem. - Muszę poćwiczyć chodzenie. Po tygodniu spędzonym w łożu nogi gną mi się jak trzciny!

- Znam to uczucie! - Spojrzał jej w oczy i wtedy zrozumiała, że chcąc podnieść ją na duchu, sam przyznaje się do słabości. To musiało być dla niego trudne. - No, więc chodźmy.

Próbowała okazać mu wdzięczność, znosząc bez wzdrygnięcia dotyk jego ręki. Udało jej się, a po chwili ten ciepły uścisk zaczął jej dodawać otuchy. Pomyślała nawet, że może znajdzie siły, by z pomocą męża wydźwignąć się z przygnębienia.

Chociaż wieczór był ciepły, na kominku palił się niewielki ogień, a obok stał dzban grzanego wina. Will, Tamkin i kilkoro służących przynieśli kolację. Richard natychmiast zaczął jeść. Eleanor skubnęła tylko kawałek kurczaka i kawałek naleśnika z miodem, co jednak dla niej było wielkim osiągnięciem.

Często zerkała na Richarda i wtedy zdawało jej się, że widzi go inaczej niż przedtem. Dłuższe włosy uroczo mu się zawijały



na wysoki kołnierz tuniki w kolorze burgunda. Rysy twarzy mu złagodniały, a gdy kosztował różnych dań, w kącikach jego ust niekiedy pojawiał się wąły uśmiech. Aura męskości, jaką roztaczał, mogła budzić lęk, ale radość, którą Eleanor widziała w jego oczach, ilekroć ich spojrzenia się spotykały, była krzepiąca. Wydawało jej się, że w komnacie jest przytulnie i domowo. Od czasu do czasu dolatywały ich hałasy z wielkiej sali i Eleanor bardzo się cieszyła, że odmówiła zejścia na dół.

Wreszcie zostali zupełnie sami.

- Wiesz, Eleanor - odezwał się Richard - jest dużo przyjemniej jeść we dwoje niż w dużej kompanii. Musimy robić to częściej.

- Jestem tego samego zdania. Zresztą, o ile wiem, ostatnio jest w modzie, by pan zamku, jego rodzina i najbliżsi przyjaciele jedli osobno. Tylko że w tej komnacie nie ma miejsca na podejmowanie gości!

Po wypadku jeszcze nie zdarzyło jej się powiedzieć tylu słów naraz, ale Richard naturalnie tego nie wiedział. Nie miał też pojęcia, ile ją to kosztowało. W zadumie wydał wargi.

- Nie ma potrzeby robić tego tutaj. Moją komnatę w Acklane urządzono właśnie z taką myślą. - Uśmiechnął się. - Ufam, że spodoba ci się dwór, który tam wybudowałem. Kiedy odzyskasz siły, musimy pojechać go obejrzeć.

Eleanor odwzajemniła jego uśmiech. Wiedziała, że Richard próbuje rozbudzić jej zaciekawienie, i nie chciała pokazać po sobie, jak bardzo mu się to nie udaje. Bądź co bądź, świadomość, że po powrocie nie zamierza wyładować na niej swego gniewu, była całkiem przyjemna. Ale to kruche uczucie, które wbrew jej woli w niej wzrastało, zginęło. Westchnęła. Tak wiele przepadło w tej jednej, jedynej chwili, gdy Silver wysadziła ją z siodła.

- Silver wróciła.

Wyrzuciła to z siebie tak, jakby nagle jedna z jej myśli przypadkiem dostała się na czubek języka. Od czasu wypadku Eleanor nie widziała Silver i jeszcze nie chciała jej zobaczyć, cho-

ciaż nie winiła kłaczy za to, co się stało. Zwierzę spłoszyło się ponad wszelką miarę.

- Stajenny już mi powiedział. Ale lepiej ją sprzedajmy.

- Nie trzeba. To nie była jej wina. Przeraziła ją ta zjawa. Już się cieszę na to, jak będę na niej jeździć, kiedy wydobrzeję.

Richard drgnął niespokojnie i spojrzał na nią spod przy-mkniętych powiek, skubiąc bródkę.

- Wspomniałaś Rogerowi o mnichu. On go nie widział. Mgła była bardzo gęsta. Czy jesteś pewna tego, co widziałaś?

- Całkowicie.

- Może to była owca?

- Owca? - Roześmiała się histerycznie. - Czy sądzisz, że pomyliłabym sylwetkę człowieka i zwierzęcia?

- Roger niczego nie widział ani nie słyszał - naciskał Richard.

- Jechał kilkanaście jardów za raną. Sam powiedziałeś, że mgła była gęsta. Krzyk tego człowieka przstraszył mewy, więc zginął w ich wrzasku. Richardzie, ja na pewno coś w tej mgle widziałam! I Silver też, inaczej, dlaczego by się spłoszyła?

Richard przyjrzał jej się z poważną miną, wciąż skubiąc bródkę. Już wiedziała, że jest to u niego oznaka zafrasowania.

- Nie wiem. Ale nikogo obcego tu w okolicy nie było, zwłaszcza wędrującego mnicha. Roger wypytywał ludzi we wsi.

- A ty jesteś skłonny mu wierzyć.

Znów w jej głosie zabrzmiało śmiertelne znużenie. Richard przykleknął i ujął jej dłoń.

- Nie, Eleanor. Wolałbym wierzyć tobie! Ale... oboje jesteście pewni swego. A co miałyby tam robić człowiek w taką mgłę?

- Mógł to być przemytnik - podsunęła beznamiętnie.

- Który chciał cię odstraszyć? No, to możliwe.

- Albo duch.

- Może.

Richard w to nie wierzył, ale najwyraźniej postanowił nie sprzeciwiać się jej, ona zaś sama nie wiedziała, w co wierzyć. Na pewno

coś lub kogoś widziała, a ten krzyk mógł być nawet dziełem samego diabła. Na wszelki wypadek zrobiła znak krzyża.

- Nie wyobraziłam sobie tego.

Mimo znużenia jej głos brzmiał bardzo stanowczo.

- Wcale tak nie myślę - zapewnił ją. - Chyba jednak nigdy nie poznamy prawdy. Ale nie ma to wielkiego znaczenia, dopóki jesteś cała i zdrowa, żono!

- Straciliśmy dziecko!

Smutek, jaki zabrzmiał w jej głosie, był prawie nie do zniesienia. Przytulił jej rękę do policzka i przekonał się, że ma lodowato zimne palce.

- Przysięgam, Eleanor, że gdyby był to człowiek i dostał się w moje ręce, to skróciłbym go o głowę za to, co uczynił.

- Zemsta byłaby słodka, ale dziecka by nam to nie wróciło. Richardzie, tak mi przykro! Nie powinnam była nigdzie wyjeżdżać tego ranka. Ale było mi smutno...

W każdym razie wtedy tak jej się zdawało. Tamten smutek był jednak niczym w porównaniu z tym, który dręczył ją teraz. Dlaczego nagle odżyły w niej uczucia? Dlaczego Richard nie chce zostawić jej w spokoju?

- Wiem, że to moja wina. - Na otwartej dłoni poczuła dotyk jego ciepłych warg. Wzdrygnęła się i cofnęła rękę. Na to jeszcze nie była gotowa.

Richard raptownie wstał i odwrócił się do niej plecami. Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną, a do tej pory jeszcze nie miał do czynienia z załamana kobietą. Czuł się nie na swoim miejscu, był całkiem dezorientowany. Przecież ją przeprosił, choć było to dla niego trudne, więc czego więcej oczekiwała? On też cierpiał, a nagły lęk Eleanor przed jego dotykem tylko pogłębił jego cierpienie.

Instynkt podpowiadał mu jednak, że musi wesprzeć Eleanor swoją siłą. Gdyby chodziło o inną kobietę, wzruszyłby ramionami i więcej nie zaprzętał nią sobie głowy. Ale to była jego żona, zwykle dumna i pełna wigoru. Może padł na niego jakiś

czar, lecz nie wyobrażał już sobie, jak mógłby być szczęśliwy bez Eleanor.

Znowu odwrócił się do niej i zobaczył, że wstała.

- Będę spała w swojej komnacie - oznajmiła oschle.

Chciał odpłacić jej ostrymi słowami pełnymi pogardy, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Nie, Eleanor - powiedział najspokojniej jak umiał. - Nie musisz. W razie potrzeby przeniosę się gdzie indziej. Ale wołałbym zostać z tobą i leżeć obok.

Twarz jej stężała, a on musiał przywołać na pomoc resztki cierpliwości.

- Nie będę ci się narzucał - ciągnął beznamiętnie. - Wiem, że potrzebujesz czasu, zanim będziesz gotowa, żeby znowu mnie przyjąć. Ale to nie znaczy, że nie możemy spać w tym samym łóżu, żono.

Bezsilnie spuściła głowę. Znow popadła w odrętwienie, nad którym nie miała władzy.

Gdy z pomocą Joan przygotowała się do snu, wsunęła się między chłodne prześcieradła i w napięciu czekała na Richarda. Wreszcie przyszedł i położył się na plecach. Starła się zachowywać tak, jakby go nie było, ale nie mogła zignorować jego obecności, chociaż jej nie dotykał. Długo leżał obok, a ona ledwie śmiała odetchnąć. Chciała, żeby zapomniał o jej istnieniu i zasnął.

Oddech Richarda był wolny, regularny, więc Eleanor doszła do wniosku, że jej pragnienie się spełniło. Nagle jednak wyciągnął ramiona, objął ją i mocno przycisnął do swego ciepłego, krzepkiego ciała. Zaskoczona, próbowała go odepchnąć.

- Pst, żono. Nie wierz się. Odpręż się i śpij. Będę cię tak trzymał, żeby dodać ci sił i otuchy.

Gdy układała głowę w dołku przy jego szyi, poczuła, jak muska wargami jej włosy. Westchnęła, nieoczekiwanie bowiem poczuła zadowolenie, że ma go blisko siebie. Ufnie wtuliła się w jego objęcia.

Usłyszawszy jej równy oddech, Richard uśmiechnął się pod

nosem, choć dość smutno. Sam za nic nie mógł się odprężyć, mając w ramionach miękkie, uległe ciało Eleanor. W dodatku jej włosy łaskotały go w nos. Wiedział jednak, że wygrał pierwszą bitwę w kampanii przeciwko jej rozpacz.

Przyjął to z głębokim zadowoleniem, lecz i tak minęło sporo czasu, nim wreszcie zasnął.

Z każdym dniem Eleanor odzyskiwała siły fizyczne, aż w końcu nabrała przekonania, że całkiem ozdrowiała.

Gdyby tylko jej duch chciał ozdrowieć tak samo! Niestety, przygnębienie powodowało, że na wszystko, co działo się wokół niej, patrzyła całkiem zobojętniała.

Nie mogła z siebie wykrzesać ani krzty entuzjazmu. Nawet zawartość kufra przysłanego przez ojca mało ją zainteresowała, gdy w końcu doszło do jego otwarcia.

Anne i Joan zareagowały głośnymi okrzykami na widok pysznych tapiserii i dywaników, które ukazały się ich oczom. Richard przyglądał się temu z kpiącą miną.

- Ktoś opowiedział twojemu ojcu o naszej biedzie - stwierdził zjadliwie.

- Zapewne Godfrey - odparła Eleanor, urażona tonem męża. - Pamiętaj jednak, mężu, że choć nie ma w tym twojej winy, zamek Wenfrith był wyjątkowo niegościnnym miejscem, gdy tu przybyliśmy. Godfrey tylko opisał to, co tu zobaczył.

- Bez wątplenia tak się stało i dlatego ojciec znacznie powiększył twój posąg. Co chcesz zrobić z tymi rzeczami, żono?

- Część tapiserii ożywi ściany tu, w twojej i mojej komnacie. Te największe powiesimy w wielkiej sali, nad stołem na podwyższeniu.

- No, owszem. Sceny batalistyczne nie nadają się do twojej komnaty.

- Rzeczywiście, nie. Co do dywaników... - Z uznaniem pogłaskała stos miękkich tkanin. - Wydaje mi się, że pochodzą z Persji. Będą służyć do przykrywania kufrow.

Richard nie widział jeszcze tapiserii powstającej w komorze na poddaszu, ale nawet jeśli zastanowiło go, dlaczego część ściany w jego komnacie pozostała wolna, to nie zakwestionował dyspozycji Eleanor co do rozmieszczenia kosztownych, egzotycznych tkanin. Natomiast Eleanor kierowała wieszaniem nowych nabytków, okazując entuzjazm, którego wcale nie odczuwała. Wzory przedstawiały znajome sytuacje: walkę, polowanie, muzykowanie. Byli tam rycerze w jaskrawych opończach, krzyżowcy z wielkimi, czerwonymi krzyżami na płaszczach, kobiety w barwnych, powiewnych szatach, konie, psy, ptaki, drzewa, kwiaty, a w tle widniały sielskie pejzaże.

Żywe kolory tkanin ociepliły wnętrze, więc gdy już je rozwieszono, Eleanor napisała do ojca list z podziękowaniem. Wysłała go przez posłańca do Wenstaple, gdzie miał trafić w następne ręce i tak dalej aż do skutku. Naturalnie Bóg jeden raczył wiedzieć, kiedy wędrujący w ten sposób list dotrze do adresata. Ale nie ulegało wątpliwości, że kupcy chętnie wyświadczą przysługę kamratowi i będą przekazywać list z rąk do rąk.

Richard zaproponował Eleanor powrót do codziennych porannych przejażdżek, ale mu odmówiła. Owszem, z poczucia obowiązku jeździła na Silver do wsi i po okolicy, ale nie była w stanie zdobyć się na więcej, niż musiała.

W Richardzie miała jednak prawdziwą opokę. Był dla niej czuły, ale raz po raz znienacka ją prowokował. Pojawiał się w domu o nietypowych porach, żeby sprawdzić, czy żona ma zajęcie i nie poddaje się zniechęceniu. Poza tym w łóżu rzeczywiście jej się nie narzucał, stopniowo więc wewnętrzna pustka, która długo ją dręczyła, zaczęła ustępować miejsca poczuciu wdzięczności dla męża.

Nie spodziewała się z jego strony takiej troski i opieki. Wiedziała, że Richard nie potrafi zrozumieć jej stanu ducha, bo sama tego nie rozumiała. Ale nie umiała samodzielnie pokonać apatii.

Pod koniec sierpnia Richard oznajmił, że pojedą do Wenstaple.

- Czy prosisz, żebym pojechała z tobą? - spytała dość chłodno.

- Tak, żono. Obiecałem ci przecież odwiedziny w Wenstaple, a teraz jest odpowiednia pora. Wkrótce ma się tam odbyć jarmark z okazji dnia świętego Bartłomieja. To jest w okolicy wielkie wydarzenie. Zobaczysz coś, co ci się *spodoba*, a przy okazji będziemy mogli uczcić twoje urodziny.

- Może. Ale nie czuję się...

- Eleanor! - Krzyknął na nią pierwszy raz od dnia powrotu po jej wypadku. - Żono, byłem dotąd cierpliwy! Ale ta twoja choroba siedzi w głowie! Jesteś wystarczająco silna, żeby ze mną jechać. A zmiana otoczenia z pewnością dobrze ci zrobi.

- No, może. Jarmark, mówisz? - Wydęła wargi w zadumie. - Rzeczywiście przydałoby mi się to i owo. Anne i Joan pojadą ze mną. I Tamkin też. Spodobają mu się rozrywki na jarmarku!

- Wspaniale! - Richard wydawał się bardzo zadowolony z okazanego przez nią zapału. - Może i ty znajdziesz coś ciekawego do kupienia. Na wszelki wypadek weźmiemy dużo złota.

Jazda do Wenstaple była wyjątkowo przyjemna. Przypadła na piękny dzień, gdy słońce bawiło się w chowanego z puchatymi chmurami. Zamek stał na obrzeżu miasta, z widokiem na ujście, właśnie tak jak powinien, by można było z niego bronić nabrzeża rzeki, na którym teraz kłębiły się tłumy ludzi. Z miastem, którego miał strzec, dzielił fragment solidnego muru obronnego, reszta umocnień znajdowała się już poza granicami miejskich murów, które dalej ciągnęły się wzdłuż brzegu rzeki.

Richard i jego orszak przejechali przez barbakan, zwodzony most i pokonawszy jeszcze bramę z wartownią, przy dźwięku fanfar znaleźli się na dziedzińcu. Wartownik na ich widok stanął na baczność, a wystrojony zarządca z żoną czekali z powitaniem przy zamkowych wrotach.

- Witamy, milordzie.

- Co nowego, sir Henry? Poznaj lady d'Evreux, hrabinę Wenstaple.

- Witam, milady. - Sir Henry, wysoki, mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna o surowym wyglądzie, łagodnym przez życzliwie spoglądające piwne oczy, skłonił się z szacunkiem. - Czy mogę przedstawić moją żonę, Hildę, lady Bagwell?

Krępa kobieta dygnęła z wielką atencją, chyląc przy tym siwą głowę okrytą siatką. Zupełnie nie przejęła się tym, że kosztowna suknia z tafty zamiata podłogę.

- Witam, milady!

Eleanor uśmiechnęła się i skłoniła głowę. Ceremonia powitania zrobiła na niej duże wrażenie.

- Sir Henry, lady Bagwell, wiele o was słyszałam od jego lordowskiej mości.

- Mam nadzieję, że tylko to, co dobre! - W jowialnym śmiechu sir Henry'ego nie było ani śladu zakłopotania, a uśmiech jego żony był ciepły i serdeczny. - Z pewnością jesteście zmęczeni po podróży. Proszę pozwolić, że żona pokaże wam drogę do komnaty. Przygotowano ją tak, jak wasza lordowska mość sobie życzył.

Eleanor zerknęła na Richarda, zastanawiając się, kiedy wydał te polecenia i jaka była ich treść, on tymczasem przekazywał dyspozycje Willowi.

- Dziękujemy. - Skłoniła głowę i uśmiechnąwszy się do Hildy Bagwell, dała znak, że może za nią iść.

Zamek był większy i nowszy niż w Wenfrith. Oprócz wież miał również rozległe pomieszczenia dla żołnierzy. Słońce przeświecało oszklone okna wielkiej sali, dwa razy takiej jak w Wenfrith. Jego promienie ożywiały stare tapiserie zawieszane na ścianach. Pośrodku pomieszczenia w palenisku buzował ogień, bardzo pożądany w chłodny, wczesnojesienny wieczór. Dziesiątki służących krzątały się gorączkowo, przenosząc wielkie kotły, misy wszelkich kształtów i wielkości, talerze, sztućce,



dzbanki z winem i piwem, kielichy i kufle. Na galerii minstrele stroili liry, lutnie i flety. Trwały przygotowania do uczty.

Prywatna komnata earla i połączone z nią pomieszczenia nie były usytuowane na wieży, lecz przylegały do wielkiej sali. Komnata miała wydłużony kształt, stało w niej olbrzymie łóżko z nowymi, niebieskimi zasłonami. Na podłodze rozrzucono świeże sitowie, pachniało też różami, które stały w wazonie. Uwagę Eleanor zwróciła tkanina ścienna z wzorem w kształcie nowego herbu earla Wenstaple.

- Ufam, że podoba ci się tutaj, milady. Podczas swojej ostatniej wizyty jego lordowska mość kazał odnowić te pomieszczenia, by były gotowe na twój przyjazd. Z komnaty jest przejście do obydwu garderób, a w pobliżu jest również komora dla służby. - Lady Bagwell odkaśliła i nieznacznie się zaczerwieniła. - Ustęp jest w zewnętrznej ścianie, tylko do użytku państwa.

- Bardzo dobrze.

Anne i Joan natychmiast poszły wszystko obejrzeć, a służący zaczęli wnosić kufry do garderób. Za nimi wszedł Richard w towarzystwie Willa.

- Czy podoba ci się komnata, milady?

- Tak, milordzie. Dziękuję ci za troskliwość i za polecenie lady Bagwell, by wszystko odnowiono. Dziękuję również, lady Bagwell, że tak sumiennie wypełniłaś to polecenie. Z pewnością będzie nam tutaj bardzo wygodnie.

Hilda Bagwell uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Kolacja będzie gotowa za pół godziny. Naturalnie zostanie podana wtedy, gdy państwo sobie tego zażyczą.

Richard zaczął rozpinąć kłamrę przy pasie, by zdjąć miecz.

- Nie będziemy długo się przygotowywać. Chodź, Will.

Krzepiąco uśmiechnął się do Eleanor i zniknął za drzwiami. Eleanor przeszła do swojej garderoby, która wielkością przypominała jej komnatę w Wenfrith, lecz nie narażała na przeciągi dokuczające na wieży.

W Wenstaple niewątpliwie mieszkało się wygodniej niż

w Wenfrith, choć malownicze usytuowanie tego ostatniego Eleanor ceniła sobie wyżej. Gdy Zdjąwszy podróżne odzienie, czekała, aż Joan obmyje jej ciało z kurzu i potu, pomyślała, że oto ma jeszcze jeden powód do niechęci wobec męża, który tak odwlekał jej przyjazd do Wenstaple.

W końcu jednak tu się znalazła. Włożyła więc nową tunikę, a na nią suknię wierzchnią w kolorze truskawek. Różowe i złote wzory haftowane na zielonym jedwabiu tuniki harmonizowały z intensywnym odcieniem wierzchniej szaty bez rękawów i przydawały Eleanor istic królewskiego majestatu. Jakże różniły się jej długie, pięknie układające się spódnice od noszonej przez Hildę Bagwell sztywnej sukni z tafty, która zupełnie nie pasowała do jej pulchnej figury.

Eleanor uśmiechnęła się pod nosem i postanowiła zapleść włosy w warkocze i zgodnie z najnowszą modą upiąć je w baranie rogi, a przytrzymać fryzurę diademem.

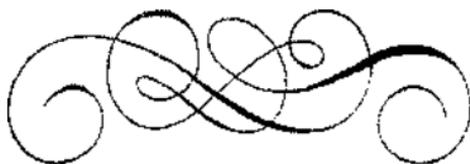
Joan właśnie skończyła pracować nad jej warkoczami, gdy Will zawołał ją z komnaty. Wróciła, niosąc nowy złoty diadem, wysadzany lśniącymi, różnokolorowymi kaboszonami.

- Jego lordowska mość prosi, żeby milady włożyła dziś to nakrycie głowy, bardziej stosowne dla pani zamku.

- Jakie piękne! Muszę mu podziękować...

- Później! Poczekaj, aż cię w to wystroję! - Joan ostrożnie umieściła diadem na głowie Eleanor i wstała, żeby ocenić efekt. Przekrzywiła głowę, a na jej szczerej twarzy pojawił się uśmiech. - Gołąbeczko, wyglądasz prześlicznie.

Eleanor już zdążyła przypiąć na ramieniu broszkę, którą dostała od Richarda, a na środkowy palec włożyła trochę zbyt duży zaręczynowy sygnet. Potem dumnie wyprostowała się i weszła do komnaty, gdzie czekał na nią mąż.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Uwaga, uwaga, uwaga!

Zdawało się, że od okrzyku, który rozległ się na rynku, zachwiały się maszty na nabrzeżu, a jego echo rozbrzmiało w wąskich, krętych uliczkach. Stojąc na stopniach ratusza, Eleanor z kielichem grzanego wina w dłoni przyglądała się scenie rozgrywającej się przed jej oczami. Jedną stroną rynku i przyległe uliczki zajmowały kolorowo udekorowane kramy. Pozostałą część przeznaczono dla koni, wołów, świń i owiec, których głosy protestu były dostatecznie głośne, by zagłuszyć krzyki przelewającego się między nimi tłumu: mieszczan wystrojonych w najlepsze ubrania i nielicznych, prawie niezauważalnych chłopów z okolicznych wsi, mających na sobie bure szaty.

Pięknie ubrani rycerze i giermkowie z rodzinami trzymali się na obrzeżach tłumu, ale zaraz po zakończeniu ceremonii otwarcia mieli zacząć przeciskać się przez ludzką ciżbę, odpychając na boki mniej godnych, by okazynie coś kupić lub obejrzeć szczególnie ciekawy widok, na przykład psy obskakujące wielkiego burego niedźwiedzia przykutego łańcuchami do słupa nad rzeką.

Z samego rana rozeszła się wiadomość, że Calais poddało się królowi Edwardowi. Flagi z krzyżem świętego Jerzego powiewały więc na wszystkich dachach, okna były przystrojone czerwienią i bielą, a kościelne dzwony były prawie bez przerwy, nawet podczas mszy, na którą wszyscy zeszli się do obszernej katedry. Jak kraj długi i szeroki, śpiewano *Te Deum*, Anglia bowiem świętowała zwycięstwo swojego dzielnego króla.

Richard nie posiadał się z zachwyty, osobiście wezwał żoł-

nierzy zamkowego garnizonu i służbę do trzykrotnego wiwatu, zanim wszyscy przeszli do katedry przez tylną bramę w miejskich murach. Potem Eleanor przemierzała z mężem sklepioną główną nawę i myślała o tym, że on wcale się jej nie wstydzi.

- Słuchajcie, słuchajcie! - Miejski herold w szkarłatnej szacie głośno rozpoczął swoje obwieszczenie, lecz zadumana Eleanor go zignorowała. Podobne przemowy słyszała już w rodzinnym Colchester, więc nie wzbudziło to jej zainteresowania.

- Ogłasza się niniejszym, że począwszy od dziś aż do północy dnia świętego Bartłomieja w mieście odbywa się wolny jarmark. Każdy człowiek może na nim sprzedawać i kupować do woli, wszyscy są też zobowiązani do zachowania królewskiego pokoju.

Wysoki, przenikliwy głos ciągnął tę orację, żądając, by wszyscy handlowali uczciwie, by miary i wagi były pełne, a podatki i cła zapłacone. Ktokolwiek zostałby złapany na łamaniu prawa, stanie przed sądem i będzie przed nim odpowiadał zgodnie z prawem królestwa. Sąd zbierze się w ratuszu, by wysłuchać wszelkich skarg i rozpatrzyć sprawy tych, którzy złamali prawo.

Gdy herold zamilkł, ktoś wybiegł przed niego z wielką wypchaną rękawicą umieszczoną na długim, ozdobionym wiankami kiju. Zainteresowanie Eleanor natychmiast się wzmoгло. Czegoś takiego jeszcze nie widziała.

- Co to? - spytała sir Henry'ego, który stał obok niej, wśród gości burmistrza Wenstaple, niejakiego Johna Pomeroya, będącego kupcem.

- Symbol dłoni wyciągniętej na powitanie - odpowiedział.  
- Będzie stał przed ratuszem aż do końca jarmarku. Ta tradycja sięga czasów, w których zagwarantowano nam prawa blisko sto lat temu.

W tej chwili Eleanor zirytował widok Isobel Dent, owdowiałej córki sir Henry'ego i lady Bagwell, która wcisnęła się między Richarda i swoją matkę. Śniada piękność mogła mieć jakieś dwadzieścia pięć lat, była wysoka i smukła i mierzyła Richarda

namiętnym spojrzeniem piwnych oczu, bardzo zachęcającym. Już poprzedniego wieczora Eleanor zwróciła uwagę na zainteresowanie Isobel jej mężem. Natychmiast ogarnęły ją najstraszniejsze podejrzenia. Czy to nie Isobel była prawdziwą przyczyną odwiekania przez Richarda ich wspólnej wizyty w Wentstaple? Eleanor sama nie do końca w to wierzyła, widziała jednak, że jej mąż okazuje córce miejscowego konstabla wiele względów. Gdy skończył się posiłek i rozpoczęły tańce, długo z nią rozmawiał i wesoło się śmiał. Odmówił jednak, gdy zaproponowała, by włączyli się do zabawy.

- Nie, Isobel. Hrabina i ja będziemy się dziś przyglądać zabawie innych.

Uśmiechnął się do niej i przykrył jej dłoń swoją, lecz nie spytał, czy chciałaby zatańczyć.

Isobel opuściła go więc, kołysząc się wdzięcznie w rytm ludowej melodii, a jej partnerem w tańcu został starszawy rycerz, który aż spurpurowiał na twarzy, usiłując dotrzymać kroku młodej damie. Richard przyglądał się temu z wyrozumiałym uśmiechem, ale prawie nie odrywał wzroku od twarzy Isobel. Will tańczył z Anne, a Eleanor cieszyła się, że są do siebie tak przyjaźnie nastawieni. Mogła z nich być dobrana para, gdy giermek zdobędzie ostrogi, jako że ojcem Willa był rycerz posiadający niemałe włości. Will jednak z reguły nie okazywał pannom większego zainteresowania, za bardzo był zajęty doskonaleniem umiejętności walki i służbą panu.

Znów spojrzała zazdrośnie, jak Richard uśmiecha się do Isobel. Od pewnego czasu wydawał się coraz bardziej napięty. Do tej pory dotrzymywał słowa i nie narzucał jej się w łóżu, ale czy przypadkiem nie kusiło go, by poszukać pocieszenia gdzie indziej? I kto by go za to winił, jeśli żona odmawia mu tego, co konieczne dla mężczyzny?

Richard dotknął jej ramienia i oboje zeszli za burmistrzem na plac targowy. Eskorta torowała im drogę wśród ludzi, chociaż tłum mocno napierał na strażników. Barwne towary szybko

przemykały przez oczami Eleanor, nie budząc szczególnego zainteresowania, aż wreszcie w nozdrza uderzył ją korzenny zapach. Kupiec miał w kramie wybór przypraw, których zwykle w Wenstaple nie było. Przystanęła i kupiła duże zapasy gorczycy, pieprzu, kminku, goździków, gałki muszkatołowej, szafranu, kardamonu, cynamonu oraz kolendry. Po krótkiej rozmowie z Richardem dodała do tego jeszcze mniejsze ilości kurkumy i jagód kubeby, znacznie droższych od pozostałych przypraw. W każdym razie było tego dość, by zaopatrzyć kredensy w Wenfrith i Wenstaple na rok.

- Czy nie potrzebujesz niczego oprócz korzeni, pani?

Na twarzy Richarda malowało się rozbawienie. Eleanor zamrugwała, nagle zawstydzona myślami, które przedtem kłębiły się w jej głowie.

- Raczej nie, panie. Nic innego nie zwróciło mojej uwagi.

- A to? - Podszedł do następnego kramu i ujął w dłoń doskonale wyważony sztylet ze złotą rękojeścią inkrustowaną małymi rubinami. Eleanor odruchowo zerknęła na sygnet, który wciąż miała na palcu, i przypomniała sobie swoją pierwszą reakcję na zdobiący go rubin.

- Jest piękny, panie. Ale po co mi taka broń?

- Będzie ładnie wyglądać za pasem, a w razie potrzeby może posłużyć do obrony.

Eleanor zmarszczyła czoło i aż zadrżała na myśl o krwi, która mogłaby splamić ostrze sztyletu.

- Czy sądzisz, panie, że grozi mi jakieś niebezpieczeństwo?

- Wszystkim nam grozi, hrabino. Wielu ludzi chciałoby nas zabić. Dlaczego inaczej podróżowalibyśmy z tak silną eskortą?

- No... to wiem. Ale żeby nosić sztylet! Nie jestem przyzwyczajona...

- Na wszelki wypadek, żono. Przyjmij go ode mnie w urodzinowym prezencie. - Zwrócił się do kupca i dał mu złota z sakiewki. - Pozwól, że przyczepię ci pochwę do pasa.

Dziwnie się czuła z takim ciężarem na biodrze. Czyżby Ri-

chard naprawdę sądził, że grozi jej niebezpieczeństwo? Czy wciąż niepokoi go tamto zdarzenie na klifach? Zmarszczyła czoło. Richard nie wspominał jej spotkania z tajemniczym mnichem od czasu, gdy rozmawiali o tym w wieczór jego powrotu.

Oddaliła jednak od siebie przykre myśli, gdy przeszli na drugą część rynku, gdzie trzymano konie. Richard natychmiast zainteresował się kasztanem, jakby stworzonym do bitwy, tymczasem uwagę Eleanor zaprzął muskularny brunatny kuc. Swoją arystokratyczny łeb trzymał wysoko, miał sterczące uszy i lśniące, łagodnie spoglądające oczy. Chociaż jego ciemna grzywa i długi, jedwabisty ogon niewątpliwie wymagały pielęgnacji, to zwierzę wyglądało na zadbane.

- Co to za rasa? - spytała sprzedawcy.

- Nie wiem, milady. Biegają takie dziko po wrzosowiskach - odrzekł mężczyzna, wzruszając ramionami.

- Wygląda bardzo krzepko. Czy jest przyzwyczajony do wędzidła?

- O, tak. Był własnością giermka, który z niego wyrósł.

Tamkin trzymał się jej spódnicy i nie odrywał oczu od kuca. Eleanor pogłaskała zwierzę po pysku i zerknęła na chłopca.

- Musisz nauczyć się jeździć konno, Tamkin. Czy podoba ci się ten kuc?

- A to co? - Richard doszedł do porozumienia ze sprzedawcą i kasztana odprowadzano już do zamku. Przesunął dłonią znawcy po grzbiecie małego ogiera.

- W stajniach nie ma wierzchowca, który nadawałby się dla Tamkina, a on musi nauczyć się konnej jazdy. Nie może bez końca jeździć na drugiego z żołnierzami.

- Będziesz się uczył, braciszku? Najwyższy czas. Ja pierwszy raz siedziałem w siodle, zanim nauczyłem się chodzić!

- Bo byłeś synem z prawego łóża! - mruknęła Eleanor tak cicho, by tylko on mógł usłyszeć.

- Nie musisz mi przypominać! - odburknął, wciąż ogląda-

jąc kuca. Zbadał mu pęciny i zajrzał w zęby. - Ile? - spytał handlarza.

Eleanor przysłuchiwała się dobijaniu targu. Wreszcie obie strony uznały, że są zadowolone, złoto przeszło z ręki do ręki, a kuc ruszył śladem kasztana do zamkowych stajni.

Tamkin przeżywał bolesną rozterkę. Chciał obejrzeć wszystkie wspaniałości jarmarku, lecz jednocześnie wciąż myślał o kucu, czekającym na niego w zamku. W końcu został pod opieką Joan, którą udało się namówić, by towarzyszyła Anne i Willowi. Młodzi ludzie chcieli obejrzeć tresurę zwierząt i występy przebierańców, akrobatów, klaunów oraz kuglarzy, ale nie mogli chodzić po jarmarku sami. Eleanor mocno wątpiła tylko, czy Anne zgodzi się iść z giermkim i paziem oglądać szczucie niedźwiedzia i walki kogutów. Podejrzewała raczej, że Will obejrzy te atrakcje samopas, gdy reszta kompanii wróci do ratusza.

Jej tymczasem przypadło w udziale towarzyszenie Richardowi w obiedzie wydanym przez burmistrza dla najdostojniejszych mieszczan i urzędników dworskich. Wykorzystała tę okazję, by wynegocjować z Pomeroyem kupno płóciennych obrusów na stoły w Wenfrith, co należało zrobić już dawno. Wkrótce zjawili się Joan, Anne i Tamkin, natomiast Will, który dostał wolny dzień, korzystał ze swobody.

Zmęczona, lecz pełna wrażeń, Eleanor wróciła z Richardem i resztą kompanii do zamku. Gdy wchodzili przez tylną bramę na wewnętrzny dziedziniec, zobaczyli grupę jeźdźców zsiadających z koni przy głównym wejściu.

- Cedric! - Radosny okrzyk Eleanor odbił się echem o mury, a młody człowiek szybko się odwrócił.

- Eleanor! Siostro!

Podciągnęła spódnice i pobiegła mu na spotkanie. Cedric podszedł do niej wielkimi krokami. Najpierw ujął ją za ręce i trzymając na odległość, zmierzył krytycznym okiem, a potem poderwał z ziemi i zamknął w niedźwiedzim uścisku.

- Co się stało, siostro? Jesteś chuda jak tyczka.



- Byłam trochę chora, ale już wydobrzałam. Tak się cieszę, że cię widzę, Cedricu!

Stanąwszy z powrotem na ziemi, ciepło spojrzała w twarz brata.

- Dobrze wyglądasz. Służy ci życie giermka.

- Ano służy. Teraz zresztą zaniedbuję swoje obowiązki, ale widzę, że mój pan jest bardzo zajęty.

Ucieszona widokiem Cedrica, Eleanor całkiem zapomniała, że brat towarzyszy sir Ralphowi i lady Radcliffe. Nie usłyszała też radosnego okrzyku Anne, która niespodziewanie zobaczyła rodziców. Sir Ralph i lady Radcliffe zdążyli już złożyć wyrazy szacunku Richardowi, który stał i niecierpliwie czekał na żonę.

Eleanor podeszła do niego, ciągnąc za sobą Cedrica.

- Richardzie, czy to nie wspaniała niespodzianka? Cedric przyjechał nas odwiedzić!

- Przecież widzę - odrzekł oschle. Gdy Cedric pojawiał się w pobliżu, Eleanor zauważała tylko jego. Tak ożywiona nie była już dawno! Cedric w jednej chwili dokonał tego, o co on na próżno starał się od dawna. - Miło nam, że przyjechałeś, bracie. A teraz, żono, powitaj innych naszych gości.

- Przepraszam. - Eleanor spłoniła się rumieńcem. Zgodnie z etykietą powinna powitać pana, zanim powita sługę! Co sobie sir Ralph pomyśli? - Sir Ralph, lady Radcliffe, witajcie w Wenstaple.

Wymienili ukłony i dygnięcia, a Eleanor z ulgą przekonała się, że goście wydają się zadowoleni.

- I my witamy, pani. Przyjechaliśmy na jarmark, no i mieliśmy nadzieję, że przy okazji zobaczymy córkę. Czy jesteś, pani, zadowolona z jej służby?

- O tak, sir Ralph. A czy mój brat jest dobrym giermkim?

- Znakomitym, pani. Uczy się szybko i niedługo z pewnością zasłuży na ostrogi.

- Jakże się cieszę! - Zwróciła się do brata. - Chodź, Cedricu! Pójdziemy gdzieś, gdzie będziesz mógł mi opowiedzieć o swoich osiągnięciach! Czy pozwolisz, milordzie?

Richard niespodziewanie wykrzesał z siebie ciepły uśmiech. Skłonił głowę.

- Naturalnie. Upewnię się tymczasem, czy odpowiednio zajęto się nowymi końmi. Chcesz iść ze mną, Tamkin?

Eleanor z rozbawieniem zerknęła na ławę, gdzie Anne, siedząca między Willem a Cedrikiem, zgrabnie lawirowała między jednym i drugim giermkim. Ale wrogość dwóch młodych ludzi wydawała się jedynie częścią zabawy. Ich uczucia z pewnością nie były głębokie, a Anne, trzpiotka, cieszyła się władzą, jaką zdobyła nad dwoma młodzieńcami, choć obu trzymała na dystans. Joan była w drugim końcu wielkiej sali, ale z kim, tego Eleanor nie widziała. Tamkin jak zwykle siedział u jej stóp.

Co zaś do Isobel... Eleanor postanowiła nie przejmować się powłóczystymi spojrzeciami córki zarządcy, rzucanymi w stronę Richarda, lecz mimo to z utęsknieniem czekała na chwilę, gdy będzie jej wypadało udać się na spoczynek. Miała nadzieję, że Richard nie zostanie na dole dłużej, by rozkoszować się winem z gośćmi. Od nieustannych fanfar, towarzyszących wnoszeniu każdej nowej potrawy, rozboleła ją głowa, więc chciała znaleźć się już w swojej komnacie. Dziękowała Bogu, że w Wenfrith etykieta jest znacznie mniej przestrzegana. Sama nie miała zamiaru wprowadzać tam wszystkich punktów skomplikowanego ceremoniału często kultywowanego przez szlachetnie urodzonych ludzi, chyba że zobligowałyby ją do tego Richard. Ale w Wenstaple, będącym siedzibą earla, przestrzeganie pełnego protokołu było nieuniknione, choć męczące.

Odmówiono modlitwę po posiłku, służba wyniosła zastawę i usunęła część ław. Richard siedział z przymkniętymi oczami w swoim fotelu i bębnił palcami o poręcz, przyglądając się, jak młodzi grają w ciuciubabkę. Eleanor dotknęła jego dłoni.

- Panie - szepnęła - chciałabym poszukać spokoju w naszej komnacie. Czy pójdziesz ze mną?

Nawet nie wiedziała, jak błagalnie na niego spogląda. Richard przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, a potem zdecydowo-

wanie ujął ją za rękę. Uścisk był bolesny, lecz jednocześnie krzepiący. Eleanor uśmiechnęła się do niego i wstała.

Fanfara pożegnała ich przy wyjściu, tak samo jak oznajmiała ich wejście. Anne natychmiast ruszyła za nimi, natomiast Will został w sali, chcąc wykorzystać ostatnie chwile wolności. Richard przystanął.

- Jeszcze jest wcześnie, zabawa trwa. Hrabina nie będzie cię dzisiaj potrzebować - zwrócił się do Anne.

- Tamkin, idź do innych paziów. - Eleanor uśmiechnęła się do chłopca, wiedziała bowiem, że uczepi się jej spódnicy, jeśli tylko dostanie cię szansy. - Wszyscy świetnie się bawią. Na pewno będzie ci miło w ich towarzystwie.

- Dobrze, pani.

Nie wydawał się przekonany, ale posłusznie odwrócił się w stronę wielkiej sali. Richard szybko zaprowadził Eleanor do ich komnaty.

W kącie służąca łątała podartą koszulę. Z garderoby Eleanor wyłoniła się Joan.

- Są tutaj cebry, milady. Czy państwo życzą sobie, by nalano dla nich wody?

- Kąpiel! - Eleanor odwróciła się do Richarda pełna zapału.

- Nie kąpałam się od wyjazdu z domu! Co ty na to, milordzie?

Richard szeroko się uśmiechnął.

- Zgoda. Niech służba przyniesie wody. Mam nadzieję, że zmieszczę się w tym czymś.

- Na pewno, panie. Twój ceber jest dwa razy większy niż ten dla mojej pani.

Wkrótce przez komnatę przeszła procesja sług z dzbanami parującej wody, którą następnie wylewali do okrągłych drewnianych cebrów. Joan przyniosła pachnące ziołami mydło własnej roboty. Zanurzwszy się w wodzie, Eleanor poczuła prawdziwą rozkosz. Jej ból głowy uleciał razem z parą. Z odgłosów dobiegających z garderoby Richarda wywnioskowała, że mąż zatrzymał do pomocy przynajmniej jednego sługę.

Woda szybko stygła, więc Eleanor wyszła z cebra i poddała się wycieraniu ciała szorstkim płóciennym ręcznikiem. Gdy całe jej ciało zaróżowiło się od tarcia, włożyła jasnoniebieską koszulę nocną, a tymczasem Joan zaczęła szcztokować jej włosy.

- Możesz iść - powiedziała w końcu do Joan. - Zabierz z sobą tę służącą. Chcemy być z earlem sami.

- Dopilnuję, żeby nikt wam nie przeszkadzał, gołąbeczko. Tak się cieszę, że poczułaś się lepiej - dodała cicho.

- Dużo lepiej. Milord miał rację. Zmiana miejsca wyszła mi na dobre. A widok szczęśliwego Cedrica sprawił mi wielką radość.

- To dobry chłopak. Zawsze byliście z sobą blisko.

- Och, Joan. Jak to dobrze, że wojna się skończyła. Ani Richard, ani Cedric nie będą musieli opuszczać Anglii!

- Przynajmniej na razie. Ale Bóg raczy wiedzieć, kiedy król postanowi znowu zmobilizować wojska! Wątpię też, czy mężczyźni są zadowoleni, że stracili okazję do okrycia się chwałą i zdobycia łupów.

- Oni zawsze chcą więcej, niż mają! - roześmiała się Eleanor. - Póki co, mam ich obu na wyciągnięcie ręki. Idź już, mój pan chyba czeka.

Joan i miejscowa służąca zniknęły. Richard i Eleanor wreszcie mogli być sami.

- Coś cię trapi, mężu - powiedziała cicho Eleanor, gdy weszła do komnaty. - Myślałam, że dzisiejsza nowina wprawi cię w dobry nastrój!

- To prawda, ale... - Skrzywił się i wzruszył ramionami. - Żałuję, że mnie tam nie było.

- Ja się z tego cieszę, mężu! Zdecydowanie wolę, kiedy jesteś przy mnie.

- Naprawdę? - Podeszedł do niej z niepewną miną, jak nie on. - Już zaczynało mi się zdawać, że jest inaczej, żono.

- Nie, panie. - Stanął przed nią, a ona objęła go za szyję. - Twoja obecność zawsze dodawała mi otuchy. Teraz jednak,

Richardzie, wreszcie pokonałam przygnębienie! Musnęła wargami jego policzek, a potem szepnęła mu do ucha: - Chcę, żebyśmy znowu żyli z sobą jak mąż z żoną.

Odsunął ją na odległość wyciągniętej ręki i spojrzał jej prosto w oczy.

- Eleanor - szepnął schrypniętym głosem.

Richard używał innego mydła niż ona, więc gdy rozwiązywał jej troczki nocnej koszuli, w nozdrza uderzył ją miły, korzenny zapach. Potem przyciągnął ją do siebie i przez cienkie płótno poczuła wilgoć i żar jego skóry. Po całym jej ciele rozeszło się przyjemne mrowienie, gdy ich wargi zetknęły się w pierwszym prawdziwym pocałunku od czasu, gdy straciła dziecko.

Poczuła się tak, jakby odzyskała coś bardzo krzepiącego. Gdy leżeli spleceni w wielkim łóżu z niebieską zasłoną, dotyk Richarda zaczął powoli rozpalać w niej ogień, o którym myślała, że już na zawsze wygaś. Tymczasem Richard z jękiem znalazł się w jej wnętrzu i po chwili bezruchu, gdy tylko mocno ją obejmował, rozpoczął rytmiczną i jak na niego krótką podróż do spełnienia.

Eleanor wiedziała jednak, że nie jest jeszcze całkiem gotowa na przyjęcie męża. Mimo to czuła się lekko i radośnie, gdy po pewnym czasie Richard ocknął się z oszołomienia. Zawsze zadziwiało ją, jak potrafi się poddać namiętności i zapomnieć o wszystkim innym na te kilka bezcennych chwil, gdy osiąga szczyt rozkoszy.

Zdawało jej się, że nie potrafiłaby poczuć się aż tak bardzo swobodnie, chociaż przedtem dotyk Richarda przenosił ją do krainy rozkoszy, jakiej istnienia wcześniej nawet nie podejrzewała. Miała nadzieję, że któregoś dnia znowu uda im się trafić tam razem. Tymczasem zadowoliła się tym, co już miała. Mogła dawać i odczuwać przyjemność, więc nie martwiło jej nawet to, że uczucia Richarda wciąż pozostają dla niej niedostępne, że nie zdarza się, by Richard się przed nią odsłonił, jeśli nie liczyć krótkich chwil spełnienia.

Skubnęła go w ucho i poczuła, jak się poruszył.

- Ależ cię pragnąłem, kobieto!

- Wiem. Drogi mężu, dziękuję ci za cierpliwość. Ale złe już jest za nami! Może teraz uda nam się powiększyć rodzinę!

- Dobrze powiedziane, żono. Poprzednio zaszłaś w ciążę szybko, więc nie powinno być z tym kłopotów. Ani się obejrzyś, jak będziesz miała gromadę brzdąców bawiących się na podłodze!

- Następnym razem kupisz mi szkapę pociagową, nawet gdyby Silver miała się o to śmiertelnie obrazić!

- Kuc z pewnością byłby bezpieczniejszym wierzchowcem i nie powinna stać ci się krzywda pod warunkiem, że będziesz zachowywać rozsądek. Poszukam odpowiedniego zwierzęcia. Och, żono, jak dobrze mieć cię znowu taką, jaka byłaś.

Może nie zauważył jej braku entuzjazmu. Modliła się, by następnym razem odpowiedzieć na jego pieszczoty bardziej gorliwie.

Przez następne dni widywali się rzadko. Eleanor spędzała dużo czasu w wielkiej sali z innymi kobietami. Szczególną przyjemność czerpała z towarzystwa Hildy Bagwell i Brigid Radcliffe. Isobel trzymała się z pannami i często wychodziła do miasta, co Eleanor bardzo cieszyło, choć się do tego nie przyznawała. Niepokój nawiedzał ją tylko wtedy, gdy do miasta wybierał się również Richard, bo chociaż zawsze twierdził, że ma do załatwienia sprawę z którymś ze znacznych mieszczan, natychmiast zaczynała się zastanawiać, czy Isobel nie znajdzie się akurat w tym samym miejscu.

Nie pozwalała jednak, by irracjonalne podejrzenia znowu rozdzieliły ją z mężem. Richard był jej, znajdował przyjemność w łożu, nie sądziła więc, by miał ulec pochlebstwom i przewracaniu oczu Isobel.

- Anne mówi mi, że jesteś ostatnio w złym nastroju, milady. W tonie głosu Brigid Radcliffe nie wyczuwało się współczu-

cia. Eleanor spojrzała na starszą kobietę z ukosa. Nie bardzo rozumiała, skąd u niej taka szorstkość po dwóch dniach przyjacielskich pogaduszek.

- Nie mogę sobie wybaczyć straty dziecka - wybąkała.

- Och, milady! Wiele kobiet błogosławiłoby niebiosa z powodu *takiej straty*. *Może za parę lat będziesz dziękować opatrności* za tę łaskę! To sposób na uniknięcie domu pełnego nieznośnych bachorów. Całe szczęście, że nie każde poranne mdłości kończą się dzieckiem! Inaczej w nieskończoność tylko rozdziłybyśmy dzieci i po co? Żeby mogły umrzeć z gorączki, zanim dorosną?

- Przemawia przez ciebie gorycz, pani.

- Tak. Przez wiele lat nieustannie byłam przy nadziei. I co mi z tego zostało? Jedna głupia córka, która odmawia poślubienia rycerza wybranego jej przez ojca!

- Czy należy się spodziewać zaręczyn Anne?

- Tak, w ciągu tego roku z baronem Oliverem z Mangate. Dowiedziała się o tym dziś rano. To już doprawdy ostatnia chwila. Powinniśmy byli załatwić tę sprawę rok temu, wtedy nie miałyby nic do powiedzenia! A teraz smarkuła myśli, że sprzeciwi się ojcu!

To wyjaśniło, dlaczego wcześniej Anne miała zaczerwienione oczy!

- Oliver z Mangate? Słyszałam, jak mój mąż mówił o nim.

- Eleanor starała się ukryć odrazę i argumentować racjonalnie.

- Czy znasz go, pani?

- Nie. Ale sir Ralph zna go z pola bitwy. To dzielny wojownik i *wielki człowiek*.

- Wielki człowiek z wielkim brzuchem! - Eleanor głęboko odetchnęła i zaczęła, bardzo starannie dobierać słowa. - Droga pani, muszę wyrazić zrozumienie dla Anne, aczkolwiek nie wątpię, że twój mąż ma na sercu jej najlepiej pojęte interesy. Oliver z Mangate ma już dni chwały za sobą, od tej pory postarzał się i utył, a przede wszystkim bywa niebezpieczny dla innych, gdy za dużo wypije!

- Może wobec tego Anne szybko zostanie wdową. Wielu pannom trafia się za męża gorszy mężczyzna niż baron Mangle.

- To prawda. Błagam jednak, pani, byście jeszcze rozważyły tę decyzję. Wiem, jak Anne musi się w tej chwili czuć! Z pewnością przeżywa głęboką rozterkę, musi wybrać między lojalnością a obrzydzeniem. Droga pani, módlmy się, by decyzja sir Ralpa nie popchnęła jej do jakiegoś desperackiego czynu!

- Słusznie. Lepiej niech nie wraca z tobą, pani, do Wenfrith. Ona błaga, by pozwolono jej poślubić Stephena, przyrodniego brata earla, zrodzonego z nieprawego łoża.

- Stephena?! - Eleanor była wstrząśnięta. Jak mogła tego nie zauważyć? Tak pochłonęło ją własne nieszczęście, że przestała się interesować tym, gdzie Anne spędza wolny czas. W każdym razie zmiana w zachowaniu Brigid Radcliffe i jej nagła wrogość stały się zrozumiałe. - To byłby ze wszech miar niewłaściwy związek, przyznaję! Pani, gorąco przepraszam, jeśli zaniedbanie z mojej strony doprowadziło do zawiązania się nici porozumienia...

- Byłaś niedysponowana, milady - przyznała kwaśnym tonem Brigid Radcliffe.

- Lecz mimo wszystko nie wywiązałam się z obowiązku wobec twojej córki. Podczas weselnych uroczystości earla twoja córka, pani, bardzo przypadła do serca mojemu bratu. Wiedziałam, że taki związek nie miałby szans na poparcie, mimo że Cedric jest bardzo zacnym kawalerem. Między innymi dlatego zaprosiłam Anne do mnie... żeby nie byli pod tym samym dachem...

- Może lepiej niech Cedric pójdzie służyć innemu panu! Dziękuję za ostrzeżenie, milady! Anne wróci z nami do domu!

- A Cedric zamieszka w Wenfrith, póki nie zdecyduje się jego przyszły los. Boże, co za zamieszanie!

Richard będzie wściekły! Czy ucieszy go wiadomość, że Cedric musi zostać? Co powie Stephenowi? Przecież Stephen



z pewnością umizgał się do Anne, chociaż nie mógł mieć nadziei, że uzyska zgodę na małżeństwo. Tego było stanowczo za wiele! Eleanor gwałtownie wstała.

- Przyślę Anne do ciebie, pani, jeśli tylko zastanę ją w swojej komnacie. Będę się modlić za jej szczęście. To jest urocze dziecko, było mi bardzo miło w jej towarzystwie.

- Będziesz nas uważała za surowych rodziców, milady. Ale Anne musi się nauczyć, co to znaczy być dorosłą. Przecież będzie damą o znaczącej pozycji.

- Rozumiem. To jest bardzo ważne dla ciebie, pani, jeśli nawet nie dla niej. Żegnam, lady Radcliffe, bo być może już się nie zobaczymy przed waszym jutrzejszym wyjazdem.

Powrót do Wenfrith odbywał się w niespotykane ponurym nastroju.

Richard był wściekły na wszystkich, nie wyłączając siebie. Większość jego ludzi dręczył kac, a Will miał podbite oko po bójce w mieście. Tamkin dała się, bo nie pozwolono mu jechać na nowym kucu. Nawet Cedric był mniej radosny niż zwykle, bez wątplenia bowiem jego kariera doznała uszczerbku, choć w niczym nie zawinił. W dodatku siąpił drobny, gęsty deszcz, który przenikał nawet najgrubsze peleryny, toteż powodów do przygnębienia do prawdy nie brakowało.

Do instrumentu herolda dostała się woda, więc fanfara powitalna, gdy przekraczali zwodzony most, zakończyła się fałszywie. Na szczęście i tak spełniła swoje zadanie, bo postawiła w stan gotowości obsadę zamku, toteż stajenni natychmiast wybiegli odebrać konie od państwa. Gdy Eleanor stanęła już na ziemi, u szczytu schodów pojawił się Stephen. Wyglądał doprawdy wspaniale, przywdział bowiem szaty szlachetnie urodzonego człowieka. Nic dziwnego, że Anne wyobraziła sobie Bóg wie co, pomyślała Eleanor. Ale żeby Stephen podsycił jej uczucie, nie zapytawszy najpierw o pozwolenie ubiegania się o względy panny w służbie?! To było niewybaczalne!

Richard powitał przyrodniego brata z bardzo gniewną miną.

- Stephen! Chcę zamienić z tobą słowo na osobności!

Stephen uniósł brwi, po czym ponuro się skrzywił.

- Czy nie odświeżysz się najpierw po podróży, bracie?

- Nie! To nie może czekać!

Dwaj mężczyźni, tak różni, a tak podobni, spojrzeli sobie w oczy. Richard potrafił zastraszyć spojrzeniem niejednego zucha, ale Stephen okazał się odporny. Wykrzywił wargi w uśmiešku.

- Chodźmy więc do mojej komnaty, panie.

Odwrócił się i pierwszy ruszył po schodach. Eleanor patrzyła za nimi z ciężkim sercem. Richard będzie szalał ze złości, ale szkoda się stała. Stephen omal nie uwiódł panny pod dachem earla. Pozycja Richarda wobec jego najgodniejszego wasala została poważnie zachwiana.

I to była jej wina!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po tym smutnym powrocie Richard przez długi czas był bardzo rozdrażniony, a w łóżu nie objawiał ani szczególnej czułości, ani delikatności. Eleanor miała wrażenie, że zadowoliby się każdą kobietą, tak bardzo pochłaniała go walka z własnymi demonami.

Dnie spędzał bardzo aktywnie, nieustannie ćwiczył walkę na kopie, miecze, maczugi i topory, przejeżdżał swoje włości wzdłuż i wszerz. Eleanor pojęła, że znęca się nad sobą fizycznie, żeby zapomnieć o cudzych błędach i własnych słabościach. Do kolacji siadał wyczerpany, a potem utykając, z twarzą poszarzałą ze zmęczenia, szedł do komnaty w wieży. Czasem Eleanor próbowała go rozweselić, zawsze jednak kończyło się tym, że brał ją gwałtownie, w pośpiechu, nic więc dziwnego, że jej ciało nigdy nie było na to całkiem gotowe.

Nikt nie wiedział, co zaszło między przyrodnimi braćmi, ale po ich konfrontacji również Stephen chodził przez kilka dni jak struty.

Richard był głęboko zraniony zawodem, jaki sprawił mu nowy majordom. Co gorsza, Eleanor też go rozczarowała. Współczucie i zrozumienie, które okazał jej, gdy borykała się z chorobą, były z jego strony tak straszną pomyłką, że wolał o tym nie myśleć. Wprawdzie Anne nie została zhańbiona, stanowiło to jednak niewielkie pocieszenie, skoro i tak na honor jego domu padł cień.

- Stephen zaczął zadzierać nosa! - rzekł ze złością któregoś wieczoru, chodząc nerwowo po komnacie. - Wymyślił sobie zaręczyny z panną w służbie! To ci dopiero! Dobrze chociaż, że

potajemne przysięgi, które sobie złożyli, nie są wiążące, bo dotyczą przyszłości, a nie teraźniejszości! Chyba powinniśmy znaleźć Stephenowi bardziej odpowiednią żonę!

- Wątpię, czy chciałby wziąć którąkolwiek z panien mieszkających w Wenfrith - odparła Eleanor, zadowolona, że w końcu Richard podzielił się z nią swoim kłopotem. - Inaczej już dawno byłby żonaty. On mierzy wyżej. Anne wniosłaby w posagu szmat ziemi, majątek sir Ralpa w Creswell. To dałoby Stephenowi status posiadacza ziemskiego, przy tym nie musiałby rezygnować z władzy, jaką dzierży tutaj. Nie zapominaj, panie, że podczas twojej nieobecności to on nadzoruje wszystkie twoje włości.

- Masz rację, pani. - Wykonał gest zdradzający zniecierpliwienie. - Może zbyt szybko się pośpieszyłem, powierzając mu tak wielką odpowiedzialność, ale w Wenfrith rządzi dobrze, a wpływy z dzierżawy rosną. Nie chcę zmieniać tej decyzji. Szkoda tylko... - Richard westchnął z irytacją. - Gdyby tylko mnie poprosił, dałbym mu dwór na własność! Mam jeden taki pod Dittingsham, gdzie gospodaruje rządcą. A on zdradziecko postępuje za moimi plecami! Tego nie mogę wybaczyć.

- Stephen poczuł się ważny. Mężu, ja... ja nie mogę mu zaufać, chociaż chciałabym! - wyznała Eleanor. Wreszcie zwierzyła się Richardowi ze swoich złych przeczuc. - Joan mówi mi, że chłopcy są niezadowoleni, zresztą sama to widzę, bo gdy ich odwiedzam, ledwo ukrywają niechęć, chociaż próbuję ulżyć losowi kobiet i dzieci. Rządy Stephena są wyjątkowo surowe...

- Niedorzeczność! Dzierżawcy po prostu są źli; że muszą wywiązywać się ze swoich zobowiązań. Za rządów mojego ojca przyzwyczaili się, że nikt ich nie kontroluje, bo w ostatnim okresie życia całkowicie to zaniedbał. - Znowu westchnął, lecz ponieważ nie widział szybkiego rozwiązania problemu, zmienił temat. - Czy znaleźć inną damę, która usługiwałaby ci zamiast Anne?

- Nie chcę ponosić odpowiedzialności za następną pannę

pod moją opieką! Może lepiej niech to będzie żona któregoś z twoich rycerzy. W ten sposób byłyby osiągnięte dwa cele: ja miałabym towarzystwo, a ona znalazłaby się bliżej męża.

- Wtedy wszyscy żonaci rycerze w służbie zażądałiby ode mnie tego samego przywileju! A żony nie pomieściłyby się w zamku, by nie wspominać o całych rodzinach. Za to wdowa mogłaby być odpowiednia. Na przykład Isobel Dent.

Eleanor poczuła przykre ukłucie w sercu. Czyżby Richard chciał mieć tę kobietę na miejscu? Ale on tylko spoglądał na nią pytająco i nie sprawiał takiego wrażenia, jakby miał ukryte pragnienie ściągnięcia kochanki na zamek.

- Isobel nie - powiedziała stanowczo, z najwyższym wysiłkiem łagodząc zjadliwy ton. - Niezbyt dobrze nam się rozmawia. Ale obejdę się bez damy do towarzystwa. Joan jest wspaniałą towarzyszką, a w razie potrzeby pomoże jej zamkowa służba.

Eleanor zawahała się, ale ponieważ mimo narzekania na Stephena Richard wydawał się w dobrym nastroju, postanowiła podjąć temat, który od dłuższego czasu leżał jej na sercu.

- Powiedz lepiej, co z Cedrikiem, Richardzie. Tymczasem jest na zamku, ale wkrótce trzeba zdecydować o jego przyszłości.

Naturalnie nie chciała stracić kontaktu z bratem, Cedric był bowiem obok Joan jej główną podporą w trudnych minionych tygodniach, wiedziała jednak, że tego nie uniknie. Decyzja musiała zostać podjęta. Inaczej groziło jej, że Cedric straci cierpliwość i zacznie szukać rozwiązań na własną rękę. Ponieważ służył już u sir Ralphi, mógł teraz samodzielnie znaleźć rycerza, który przyjąłby go na swój dwór. Bez poparcia Richarda prawie na pewno byłby to jednak ktoś mało znaczący, pozbawiony wpływów, toteż w przyszłości Cedric miałby bardzo słabą pozycję jako rycerz.

Richard wyduł wargi i chociaż wciąż wydawał się zasepiony, to jego głos zabrzmiał dziarsko.

- Może zostać tutaj, skoro już się zadomowił. Ludzie go lu-

bia, a mnie się przyda dragi giermek. Przypuszczam zresztą, że szybko zasłuży na ostrogi. - Na wargach zaigrał mu uśmiezek.

Czy takie rozwiązanie ci odpowiada, żono?

- O tak, Richardzie! - Twarz jej się rozpromieniła, a w niebieskich oczach zalśniły łzy wdzięczności. - On cię nie zawiedzie, tego jestem pewna!

Richard odniósł się do jej wyrazów wdzięczności tak samo burkliwie, jak do wszystkiego, co miało związek z bałwochwalczą miłością Eleanor do brata.

- Godfreyowi nie okazujesz szczególnego upodobania - stwierdził kwaśno. - Dlaczego tego brata traktujesz inaczej?

Eleanor spojrzała na niego badawczo, nie spodobał jej się bowiem ton męża.

- To chyba nietrudno zgadnąć, Richardzie. Godfrey jest natrętny i lubi narzucać innym swoją wolę. Dworne zachowanie i dyplomacja są mu obce.

- No, owszem. Miałem tego dowód.

- Mimo to również Godfrey'a na swój sposób kocham. Na to, że odziedziczył różne cechy po rodzime ze strony matki, nie ma rady. - Głos jej złagodniał. - Ale Cedric przypomina ojca, tak samo jak dwaj młodsi chłopcy. Z natury troszczy się o innych, a chociaż pod pewnymi względami bywa lekkomyślny, to ma w sobie zdecydowanie, które, moim zdaniem, świetnie wróży jego wojskowej karierze. Już dawno ci powiedziałam, że on jest rycerski!

- Macie podobny charakter, a przy tym jesteście prawie w tym samym wieku. To właściwie naturalne, że tak sobie cenisz jego towarzystwo. - Richard przestał nerwowo chodzić po komnacie, przystanął, po czym spojrzał na Eleanor z zadumą i trochę nieufnie. - Jesteśmy małżeństwem już pięć miesięcy, żono. Czy nasz związek wydaje ci się trudny?

- Trudny?! Co masz na myśli, mężu? Myślałam, że rozumiemy się całkiem dobrze, z wyjątkiem... z wyjątkiem tych sytuacji, kiedy cię złościę.

- Wiem dobrze, że łatwo wpadam w gniew. Znam moją wadę, żono. Zawsze miałem wybuchowy charakter. Może dlatego umiem dobrze walczyć. Ale czy to czyni ze mnie dobrego męża?

- Ja nie narzekam, panie. Kiedy pomyślę o biednej Anne skazanej na małżeństwo z nieokrzyszonym Oliverem z Mangate, mogę tylko dziękować Najświętszej Pannie, że mnie przypadł w udziale honorowy, szczodry rycerz, nawet jeśli ma wybuchowy charakter.

Uśmiechnęła się do niego figlarnie, on również się rozpozgodził.

- To znaczy że jestem szczęśliwym człowiekiem, skoro mam wyrozumiałą i piękną żonę!

Przytuliła się do niego, a z czułych pieścizot, które potem nastąpiły, wywnioskowała, że ponury nastrój mąż ma już za sobą.

W październiku Edward III wrócił do kraju w glorii bohatera. Lud świętował dwa lata nieustających zwycięstw, pierwszy poważny sukces wojenny Anglii od czasów dziadka obecnego króla.

Ledwie zakończyły się uroczystości w Wenfrith, gdy którejś nocy Eleanor i Richarda zbudził sygnał alarmu dochodzący z murów zamku. Eleanor raptownie usiadła na łożu, Richard natychmiast zeskoczył na podłogę, wciągnął nogawice, włożył buty i włożył przez głowę kaftan. Will i Cedric powinni czekać na niego w wielkiej sali z kolczugą, hełmem i mieczem. W nagłych sytuacjach nie było czasu na wkładanie pełnej zbroi.

- Zostań tutaj - zawołał do żony i wybiegł z komnaty.

Również Joan usłyszała zamieszanie i krzyki na murach. Pojawiła się w komnacie, gdy Eleanor okrywała się peleryną.

- Co się stało? - spytała służącą. - Słyszałaś?

- Okręt próbuje wpłynąć na rzekę, korzystając z nowiu.

- Nieprzyjacielski?

- Nie wiem, gołębeczko. Czas pokaże. Co zamierzasz zrobić?

- Najpierw się ubiorę. Potem pójdę na mury. Muszę wiedzieć, co się święci.

Zanim dotarły do punktu obserwacyjnego na szczycie wieży, łucznicy obsadzili wąskie otwory strzelnicze na odcinku, z którego było widać ujście rzeki. Okręt w ciszy sunął ku ujściu. Nagły podmuch wiatru sprawił, że dzięki sokolim oczom i wyostrzonemu słuchowi wartownicy odkryli błysk białego żagla i skrzypnięcie takielunku.

Na tle klifów okręt było widać wyraźniej. Sir Peter Barracough grzmiącym głosem wezwał załogę okrętu do poddania się. W odpowiedzi usłyszał chór francuskich przekleństw.

Okręt nadał szedł obranym kursem. Teraz było już widać jego zarysy: wielki żagiel, niezidentyfikowaną flagę na głównym maszcie, nadbudówki na dziobie i rufie, błysk stali hełmów i mieczy żołnierzy, którzy wyzywająco wymachiwali bronią, pewni, że w pobliżu nie ma innego okrętu, który mógłby ich powstrzymać.

- Na Święty Krzyż, toć to francuski okręt wojenny! Oni całkiem zapomnieli, jak daleko niesie strzała z kuszy! - uśmiechnął się szeroko strażnik, przy którym stanęły Eleanor i Joan. - Powinni byli nauczyć się lekcji pod Sluys i Crecy! Ci głupcy już są martwi!

Z dołu rozległ się głośny rozkaz:

- Strzelaj!

Strażnicy na wieży, wychyliwszy się zza blanków, dodali kilka bełtów do chmary, która z murów spadła na francuskich żeglarzy. Okręt zmienił kurs tak, by znaleźć się bliżej przeciwnego brzegu, poza zasięgiem siejących spustoszenie strzał.

- Strzelaj!

Następna porcja bełtów opatrzonych stalowymi grotami i lotkami z gęsich piór świsnęła w ciemności, a do wieży doleciały następne krzyki trafionych. Sądząc po głośnym, panicznym rzeniu, rycerze mieli na pokładzie również konie. Raz po raz rozlegały się głośne pluski. Ranni wpadali do wody, a ich



śladem skakali ci, którzy chcieli uniknąć trafienia śmiercionośnym bełtem. Nad wodą niosły się komendy wykrzykiwane po francusku.

Podeksytowana Eleanor wpatrywała się w ciemność i wychylała poza blanki, jak tylko mogła. Wiedziała, że wróg przestał już odpowiadać bełtami z kusz, które i wcześniej były nie-liczne. Nad wodą przy ujściu zapłonęły nagle ogniska. W ich świetle widać było rybackie łodzie ściągane na wodę.

- Odcinają ich! - zawołała. - To rybacy z Lower Wenfrith, dobra robota!

- Tamci też ich zobaczyli!

- Okręt zawraca!

Słyszając radosny okrzyk sierżanta z sąsiedniej strzelnicy, Eleanor poczuła przepełniającą ją radość ze zwycięstwa. Richard pobił wroga! Dzięki jego taktycznym umiejętnościom są teraz górą!

Jej oczy przyzwyczały się już do ciemności, mogła więc stosunkowo łatwo śledzić szlak zaatakowanego okrętu. Podczas wykonywania zwrotu Francuzi złapali kłopotliwy podmuch od zawietrznej. Chociaż szybko oddalali się od zamku, bełty wciąż nękały zdziesiątkowaną załogę, gorączkowo walczącą o wyprowadzenie okrętu spomiędzy klifów. Zamiast jednak na otwarte morze, żywioł pchał okręt na przybrzeżne skały.

- Na koń! Na klify! - zakomenderował Richard.

Sierżant jęknął.

- A my musimy tutaj zostać i trzymać wartę. W ciemnościach może się chować jeszcze jeden taki tchórzliwy drań. Na Jowisza, szkoda! Chciałbym potaćnować z nimi na brzegu!

- Pamiętaj, że to ty podniosłeś alarm, który uratował Wenfrith! - pocieszała go Eleanor. Nagle zaparło jej dech. - Patrzcie, jada!

Stajenni zaczęli siodłać konie, gdy tylko podniesiono alarm. Teraz strumień jeźdźców z tętentem gnał przez zwodzony most w stronę klifów. Za nimi biegła piechota, część żołnierzy z po-

chodniami w rękach. Szybko znikli w ciemności i ich postępów można było się domyślać tylko po błyskach ognia w oddali.

Uniesienie Eleanor zamieniło się w niepokój. Niechętnie opuściła swój punkt obserwacyjny, by wrócić do wielkiej sali.

W całym domostwie panowało poruszenie. Włączyła się więc do krzątania, żeby nie dopuszczać do siebie niepożądanych myśli. Kazała zagotować w kuchni wodę w wielkich kotłach i przygotować płótno do opatrywania rannych. Potem posłała Joan po wszystkie dostępne maści. Obawiała się, że jeszcze zanim wzejdzie słońce, w zamku będzie wielu rannych. A Richard z pewnością znajdzie się w ogniu walki.

Tymczasem Richard powściągnął wierzchowca na szczycie klifu i bez litości obserwował Francuzów. Skały, na które w końcu wpadł ich okręt, znajdowały się u wejścia do zatoczki, niedaleko brzegu. Woda jednak była za głęboka, by można było dotrzeć do lądu, idąc po dnie. Fale szarpały okrętem i czyniły na nim coraz większe spustoszenie. Francuscy żołnierze musieli porzucić broje, jeśli chcieli uratować życie.

Will i Cedric mieli ochraniacze na rękach i nogach, włożyli je, jeszcze stojąc na murach. Podobnie zabezpieczyli się inni rycerze Richarda. Cedric i pozostali giermkowie mieli również stalowe hełmy i solidne kaftany z grubej, wygotowanej skóry, a niektórzy także napierśniki. Podobnie wyekwipowani byli piesi, którzy szybko doganiali wlokące się po skałach konie.

Natomiast Francuzi z okrętu, rycerze, zwykli żołnierze i marynarze nie mieli żadnej ochrony, byli więc zdani na łaskę załogi zamku.

- Zsiadać z koni! Zejdziemy na dół ich powitać!

Głos Richarda niósł się daleko nad wodą. Chciał, by intruzi wiedzieli, co ich czeka na brzegu. Stromą ścieżką nad zatoczkę pierwsi schodzili ludzie z pochodniami, dalej pokrzykujący rycerze, ci spośród giermków, którzy byli już doświadczeni we władaniu bronią, i niektórzy żołnierze. Część oddziału pod dowództwem sir Petera Barraclough została na klifie, żeby zapo-

biec ucieczce tych, którzy uszliby spod miecza na dole, natomiast młodszy giermkowie pilnowali koni.

Richard, raz po raz potykający się na śliskiej, zdradliwej ścieżce, miał za sobą Cedrica. Will ku swemu utrapieniu został pilnować Noble'a. Richardowi doskwierało bolące udo, dobrze wiedział, że jego noga jest jeszcze bardzo słaba. Zacisnął jednak zęby, zdecydowany znów poprowadzić swoich ludzi do bitwy, dotarł więc na wąski pas piachu w chwili, gdy pierwsi Francuzi wychodzili z wody.

- Poddajcie się! - krzyknął. - Jesteście naszymi jeńcami! Jeśli się poddadcie, darujemy wam życie!

- *Mon Dieu!* Poddać się bez walki? Myślisz, że stchórzymy przed kilkoma angielskimi mieczami? *Avancez!* Chodźcie tu po nas!

Wydając bojowe okrzyki, obie strony starły się w walce. Francuzi musieli wcześniej porzucić zbroję, nie rzucili jednak broni i nie zapomnieli o swej dumie.

Richard natarł prosto na ich dowódcę, człowieka, który odpowiedział na jego wezwanie do poddania się. Bez zbroi Francuz wydawał się zwykłym chłystkiem, ledwie trzymającym się na nogach. Ale gdy skrzyżowali miecze, Richard poczuł, że na piachu noga odmawia mu posłuszeństwa. Syknął z bólu i zanim zdążył zaatakować, znalazł się na ziemi. W ostatniej chwili zdążył sparować silny cios zadany przez przeciwnika dwuręcznym mieczem.

Zobaczył nad sobą roześmianą, triumfującą twarz Francuza, który ponownie wznosił miecz, by zakończyć walkę. Rozpaczliwie wyteżył siły, by sparować jeszcze jedno uderzenie, które musiało nastąpić. Nie bał się umrzeć, nigdy nie bał się honorowej śmierci na polu walki. Ale gdy śmiercionośna głownia zaczęła opadać, przed oczami jak błyskawica przemknęła mu twarz Eleanor. Natychmiast znikła, ale właśnie w tej chwili zrozumiał, że jeszcze nie chce zginąć. Z głośnym okrzykiem odbił miecz przeciwnika i mimo bólu próbował wstać. Nagle jakiś

zwinny człowiek osłonił go przed Francuzem i kolejne uderzenie przyjął już całkiem inny miecz.

Francuz zwrócił się ku nowemu przeciwnikowi. Tymczasem Richard wstał, wsparł się na mieczu i wściekły na swoją niemoc, przyglądał się, jak Cedric doprowadza pojedynek do zwycięskiego końca.

Walka była w zasadzie skończona. Kilka koni zdołało dopłynąć do brzegu i ich przerażone rzenie jeszcze potęgowało chaos. Na całej długości plaży Francuzi, znacznie mniej liczni i obywatelnieni przez okoliczności, przyznawali się do porażki. Richard pokuśtykał do miejsca, w którym Cedric stał nad swoim przeciwnikiem i trzymał mu ostrze miecza na gardle.

- Czy teraz się poddajesz? - spytał zajadle Richard. - Powiedz swoim ludziom, żeby złożyli broń! Jest was mniej, nie macie szans zwyciężyć! Nie chcemy więcej rozlewu krwi!

- Poddajemy się, *merde!* Ale to pogoda sprzysięgła się przeciwko nam! - Mały, zręczny Francuz zgrabnie wstał z ziemi. Był niewysokim, lecz krępkim mężczyzną z wesołymi oczami, długimi, opadającymi wąsami i krzaczastą bródką. Skłonił głowę.

- Gaston de Picard, *a votre service, monseigneur.*

Dwaj Francuzi doznali zbyt ciężkich ran, by iść samodzielnie, więc trzeba ich było wnieść krętą ścieżką. Również francuskie konie jakoś wciągnięto na klif, acz z wielkim hałasem, ale na górze wyczerpane zwierzęta nie nadawały się już do jazdy. Rannym i rycerzom przydzielono więc wierzchowce giermków, po czym jeńcy otoczeni przez większość zwycięskich żołnierzy Richarda zostali odtransportowani do zamku.

Eleanor usłyszała powracających i natychmiast poleciła przynieść do wielkiej sali kotły z zagotowaną wodą. Potem czekała z zapartym tchem, kto wejdzie do zamku i w jakim stanie.

Richard, który przekroczył próg z *seigneur* Gastonem de Picard, nie zauważył, z jakim napięciem Eleanor wypatruje jego wysokiej sylwetki ani wyrazu ulgi, który odmalował się na jej

twarży na widok męża. Gdy wreszcie spojrział w jej stronę, patrzyła na Cedrica, a oczy radośnie jej błyszczały.

Dokuśtykał do niej i przedstawił jej trzech Francuzów: Gastona de Picard oraz rycerzy, Andre de Veysie i Henriego de Champs. Mimo żałostnego stanu, w jakim się znajdowali, wszyscy skłonili się z nadzwyczajną galanterią. Eleanor z trudem ukryła uśmiech na widok ozdobnych wąsów i bródki de Picarda oraz jego zamasztych gestów. Jak na tak niskiego mężczyznę robił wyjątkowo dobre wrażenie.

Tuż za nim podeszła do niej niewielka postać otulona prze-moczonym szarym habitem.

- Brat Pierre-Paul był naszym okrętowym lekarzem - wyjaśnił de Picard i znów wykonał zamaszty gest. - Zna się na leczeniu i może zająć się rannymi, jeśli pozwolisz, pani.

- Naturalnie. Woda i bandaże są przygotowane, podobnie jak maści, które zapobiegają gniciu ran...

- *Grand merci, madame.* - Franciszkanin pozdrowił ją skinnieniem głowy. - Jak widzisz, ocaliłem też swoje narzędzia i maści, bo owinąłem je w habit i przywiązałem do głowy, zanim popłynąłem do brzegu.

- Moja służba jest do twojej dyspozycji, ojczu.

Richard poczęstował dygoczących z zimna Francuzów grzanym winem, a potem Stephen zaprowadził rycerzy do komnat dla gości. Wszyscy uznali się za jeńców, a rycerski obyczaj gwarantował, że nie będą próbowali ucieczki. Problem okupu mógł poczekać do następnego dnia.

Dwóch uratowanych marynarzy i siedmiu żołnierzy odpro-wadzono do lochu w donżonie, a franciszkanin dobrowolnie udał się z nimi, chciał bowiem zostać przy rannych, by móc ich pielęgnować.

Eleanor miała właśnie zaproponować Richardowi powrót do komnaty, gdy w zamku pojawili się nowi ludzie. Rybacy z Lower Wenfrith przyprowadzili pół tuzina jeńców, nieuzbrojonych marynarzy, którzy widząc, że kapitan zginął, po prostu skoczyli

do morza, żeby ratować skórę. Niektórzy z nich byli lekko ranni, więc posłano do donżonu po brata Pierre-Paula, żeby ich opatrzył, zanim dołączą do swych towarzyszy.

Na brzegu została straż mająca pilnować wraku aż do świtu. Rybacy chętnie obiecali, że spróbują dopłynąć na wrak łodziami. Z samego rana mieli sprawdzić, co zostało z okrętu nie tylko po to, by przekonać się, czy nie ma tam jeszcze rannych, lecz również po to, by złupić wrak z wszelkich wartościowych przedmiotów.

- Co za noc! Pamiętne zwycięstwo!

Will i Joan zostali odprawieni, ale Richard wcale nie cieszył się ze zwycięstwa. Eleanor nie mogła tego zrozumieć i za wszelką cenę próbowała wywołać uśmiech na jego posępnej twarzy.

- E, tam! Zawiodłem, kobieto! Gdyby nie twój brat, już bym nie żył!

- Richardzie! - Serce podeszło jej do gardła. Czy naprawdę mąż był w tak wielkim niebezpieczeństwie? - Co ty mówisz?

- Ta moja przeklęta noga nigdy nie wydobrzeje - burknął rozczarowany. - Przez nią straciłem równowagę na piachu. Mogę trochę poćwiczyć z bronią, ale to wszystko. Już nie jestem mężczyzną! Koniec z wojaczką!

Eleanor omal się nie rozpłakała, usłyszawszy w jego głosie bezdenną rozpacz. Richard usiadł z pochyloną głową na stołku, a ona tak bardzo chciała objąć go, przytulić i ukołysać, jakby był małym dzieckiem. Instynkt podpowiedział jej jednak, że mąż potrzebuje nie pocieszenia, lecz dodania pewności siebie.

- Nedorzecznosc! - odparła więc rzeško. - Kto zorganizował obronę? Kto poprowadził ludzi do ataku? Może jesteś mniej sprawny w bezpośrednim starciu na polu walki, ale masz żołnierskie doświadczenie i wychowanie. Czy król Edward walczył osobiście pod Crecy?

- Nie. Miał stanowisko w młynie, z którego wszystko widział i mógł dowodzić wojskami.

- A czy jego żołnierze uważali, że jest przez to w mniejszym stopniu mężczyzną?

- Był w rezerwie. Przystąpiłby do walki...

- Ty też, gdyby zagroziła wam porażka. Ale ty wykorzystujesz swoje możliwości najlepiej jak można. Jesteś strategiem, dowódcą...

- • Takim, który dowodzi zza pleców innych!

- Richardzie! - krzyknęła zdesperowana. - Czy nie rozumiesz, jak ja się cieszę, że nie możesz już narażać się na takie niebezpieczeństwa jak wcześniej? Wolę cię mieć tutaj, niż wiedzieć, że walczysz gdzieś we Francji!

- To możliwe, żono, ale ja wolałbym być z angielskimi wojskami we Francji, Szkocji, Irlandii... wszędzie, gdzie jestem potrzebny!

Eleanor poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Znów ogarnęła ją panika, podobnie jak dawniej. Na wszelki wypadek spuściła powieki, żeby Richard nie spojrzął jej w oczy, w tej właśnie chwili bowiem zrozumiała, że już od dłuższego czasu w głębi duszy wie coś, do czego nie chciała się przyznać nawet przed sobą.

Zakochała się w Richardzie. To uczucie dojrzewało w niej przez cały czas od ich pierwszego spotkania w obskurnej wielkiej sali, gdy Richard stanął przed nią z zakrwawioną włócznią w dłoni. Przecież właśnie wtedy zaczęły się u niej te ataki paniki. Dopiero teraz jednak pojęła ich przyczynę.

Instynktownie obawiała się władzy, jaką lord Wenfrith może nad nią zdobyć. Gdyby uległa sile miłości, stałaby się całkiem bezbronna, wiedziała bowiem, że Richard jej nie kocha i nigdy nie pokocha. Zastanawiała się, czy w ogóle jest zdolny do miłości. Do namiętności, owszem. O tym sama się przekonała z rozkoszą. Do czułości i współczucia również. Ale czy jest zdolny do miłości?

Przed chwilą sama prawie wyznała Richardowi, że go kocha. Przecież powiedziała, że chciałaby mieć go przy sobie! A on za-

śmiał się z pogardą i potraktował jej pragnienie jak kobiecy kaprys, po czym dokładnie wytłumaczył jej, za czym sam tęskni.

Eleanor stopniowo opanowała panikę. Zrozumiała, że to był już ostatni taki atak. Teraz, gdy przyznała się przed sobą do tego, co czuje, i uświadomiła sobie nieuniknione następstwa swojego uczucia, będzie wolna od bezpodstawnego lęku.

Westchnęła i położyła mu dłonie na ramionach.

- Nie mogę przeciwstawiać się twemu pragnieniu służenia królowi mieczem, mężu. Ponieważ jednak nie możesz przez cały czas podbijać innych narodów, może tymczasem wystarczyłby ci podbój, którego dokonałeś na moim ciele. Chodź, milordzie, do łoża.

Nie próbował odtrącić jej rąk, pozwolił jej spokojnie rozmawiać swoje napięte mięśnie. Gdy pociągnęła go za sobą, posłusznie wstał i ruszył za nią, po drodze zrzucając koszulę. Potem z głębokim westchnieniem ułożył się obok niej.

Eleanor jeszcze nie próbowała rządzić w łożu. Ale Richard wciąż był nachmurzony i nie chciał poddać się požądaniu. Być może uważał je za słabość innego rodzaju. Eleanor przysunęła się do niego bliżej, głaszcząc go po torsie. Uwielbiała czuć pod palcami te gęste, sprężyste, poskręcane włosy. Jednocześnie pochyliła się nad nim i czułą musnęła wargami bliznę nad okiem, a potem odnalazła jego wargi i złączyła się z nim w pocałunku.

Podobnie jak wargi, niżej powędrowała również jej ręka. Ożywiony tym dotknięciem Richard namiętnie pocałował żonę i wkrótce oboje zapamiętale oddawali się pieczytom.

Tym razem Richard nie próbował narzucać sobie ograniczeń, a Eleanor jeszcze nigdy nie doznała tak oszałamiającej rozkoszy. Miała wrażenie, że unosi się jak ptak, że leci do słońca, do źródła wszelkiej mocy i chwały.

Potem tuliła się do Richarda, a on położył jej głowę między piersiami. Teraz był czas na czułość i pocieszenie. Nazajutrz znów miał być silnym człowiekiem.



Cedric będzie rycerzem! Eleanor kipiła podnieceniem.

Chociaż Richard nadal nie mógł pogodzić się ze swoją słabością, potrafił okazać uznanie i wdzięczność za uratowanie życia.

- Zdobyłeś wczoraj ostrogi, bracie. Dzisiaj wieczorem masz czuwać, a jutro zostaniesz pasowany na rycerza.

- O Boże! - Szczera twarz Cedrica promieniała radością. - Ale czy jesteś pewna? Francuz był bez zbroi...

- I potwierdza twoją zrzeczność w walce na miecze, *mon fils!*  
- Gaston de Picard wykonał typowy dla siebie ozdobny ukłon. Jeden z rycerzy znalazł mu tunikę i nogawice, które mniej więcej pasowały. Niepozorne odzienie nabrało na nim blasku. - Przyjmij zaszczyt, który cię spotyka - poradził pogodnie młodzieńcowi. - Zasłużyłeś na niego!

- Masz już miecz, kopię, tarczę i hełm. Ode mnie dostaniesz kolczugę i, naturalnie, złote ostrogi. Jakim godłem ozdobisz swoją tarczę, proporzec i opończę? - spytał Richard.

- Złotym smokiem Wesseksu na błękitnym tle. W ten sposób uhonoruję moje anglosaskie pochodzenie.

Eleanor wstrzymała dech. Bała się, że Cedric powie coś więcej. Przecież gdyby nie najazd Wilhelma Zdobywcy, byłby księciem Wesseksu. Ale Cedric zamilkł, a Richard przyjął jego oświadczenie bez komentarza.

Na francuskim okręcie znaleziono przy życiu jeszcze tylko jednego człowieka, udało się jednak przewieźć na brzeg dużo cennych łupów, które Richard rozdał żołnierzom i rybakom. Ojciec Pierre-Paul zajął się rycerzem, który nocą doznał zbyt ciężkiej rany, by zrzucić zbroję i dopłynąć do brzegu. Franciszkanin obawiał się jednak, że Jean d'Artois nie pozostanie przy życiu.

- Richardzie?

- Tak, żono.

Eleanor bardzo się cieszyła, że przywieźli z Wenstaple cebry, bo dzięki temu Cedric mógł odbyć kąpiel stanowiącą część ry-

tuału pasowania. Na razie był jednak w kaplicy. Rycerskie śluby miał złożyć nazajutrz, z czystą duszą i czystym ciałem. Eleanor nieznacznie zmarszczyła brwi i postanowiła powiedzieć to, co sobie zamierzyła:

- Czy, twoim zdaniem, można liczyć na to, że po pasowaniu Cedrica na rycerza sir Ralph zechce mu oddać Anne za żonę? Nasza rodzina ma swój majątek...

Richard pochylił się i postawił cynowy kielich na gzymsie kominka.

- Ale baron Mangate jest bogaty i bardzo wpływowy! W dodatku rozmowy są już bardzo daleko posunięte.

- Wiem, ale wątpię, czy doszło do podpisania intercyzy. I bardzo mi żal Anne! Cedric wciąż o niej pamięta. A ona wydorósłeje i nauczy się roztropności. Będą do siebie dobrze pasowali.

Dla szczęścia Cedrica Eleanor zrobiłaby prawdopodobnie wszystko, pomyślał Richard. A on pewnie zrobiłby wszystko, byle tylko widzieć jej rozpromienioną twarz. Wzdrygnął się z irytacją. Zaraz jednak pomyślał, że przecież nie przyniosłoby mu ujmę, gdyby jeszcze trochę pomógł jej bratu. Uśmiechnął się do niej, choć dość ponuro.

- Spytam sir Ralpa. - Nie mógł głośno wyrazić swego wątpiewania, bo obraziłby jej anglosaską dumę. Wiedział jednak, że Radcliffe'owie nie będą zadowoleni. Tak czy owak, spytać nie zaszkodzi. - W ciągu tygodnia wyślę do niego kuriera - obiecał.

- Dziękuję, mężu. Może zaprosilibyśmy sir Ralpa i lady Radcliffe do Wenfrith? Lepiej jednak, żeby Anne została w domu. Nie powinna mieć okazji do spotkania Stephena, upłynęło jeszcze zbyt mało czasu.

- Polecę im się tu stawić, wtedy porozmawiamy. Muszę również wysłać kuriera do Francji z żądaniem okupu za naszych gości. - Zachichotał. - Podoba mi się Gaston de Picard i jego rycerze. Bardzo przypadli mi do serca.

- Lubią towarzystwo i zdają się wcale nie śpieszyć z powrotem do rodzinnego kraju.

- Tam jest teraz spokój. Gdy tylko zacznie się nowa kampania, szybko zmienia front.

- Myślę, że ociągają się raczej z powodu wielkiej zarazy, która nadchodzi do Europy od Wschodu. - Eleanor zadrżała. - Mam nadzieję, że morze ją zatrzyma. Podobno nikt nie jest przed nią bezpieczny. Uderza szybko jak błyskawica, martwe ciała leżą stertami i nie ma kto ich pochować. Z powierzchni ziemi znikają całe wsie i miasta.

- Prawdę mówisz. Prośmy Boga, żeby nas nie dotknęło to nieszczęście. Król wrócił z wojskiem do kraju w sam czas. Chodź, żono. - Uśmiechnął się figlarnie, nie kryjąc bynajmniej swoich zamiarów. - Nie trap się. Poszukamy łoża.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mimo listopadowej mgły Eleanor przyłączyła się do grupy myśliwych wyruszających na łowy. Była już wprawna łuczniczką i czasem zdarzało jej się trafić jakąś zdobycz. Ćwiczenie zawsze było emocjonujące, nawet jeśli nie kończyło się upolowaniem żadnego zwierzęcia. Naturalnie jednak znacznie większą satysfakcję dawało jej triumfalne przywiezienie zdobyczy do domu i wzbogacenie zawartości spiżarni.

Tego ranka grupa była liczna, w ostatniej chwili bowiem przyłączyli się do niej Gaston de Picard i jego rycerze z cudownie ocalałym Jeanem d'Artois, a także sir Peter Barraclough z giermkim, sir i lady Radcliffe oraz Cedric, oficjalnie uznany za kandydata do ręki Anne. Richardowi towarzyszył Will, natomiast lady Radcliffe jechała obok Eleanor. Do pomocy przy transporcie upolowanych zwierząt wzięto również kilku żołnierzy.

Szcście im sprzyjało. Niewiele czasu minęło i z gęstwiny wyskoczył dorodny jeleń. Natychmiast rzucił się z powrotem w zarośla, ale psy już zaczęły ujadać, zagrał róg i cała kompania w głośnymi okrzykami radości ruszyła w pościg.

Jeleń uciekał długo i omal nie wywiódł ich w pole, lecz w końcu trafiła go strzała Cedrica. Richard przywołał psy, które otoczyły łup, a podczas gdy żołnierze przygotowywali martwe zwierzę do transportu, reszta grupy odjechała powoli w stronę zamku.

Ścieżka prowadząca na skraj lasu była wyraźna, a dalej biegł do zamku trakt. Mężczyźni jechali przodem, Eleanor i Brigid Radcliffe nieco z tyłu. Eleanor rozglądała się dookoła, chcąc

wypatrzeć jeszcze jakieś drobne zwierzę, które wzbogaciłoby listę trofeów, gdy niespodziewanie Silver zarżała i zaczęła się bocyć, a klacz lady Radcliffe poderwała przednie kopyta. Natychmiast po tym, jak Eleanor zdołała uspokoić Silver, zobaczyła powód jej niepokoju.

Przed nimi nieznanymi ludziami zeskakiwali z drzew na przejeżdżających myśliwych, by zrzucić ich z koni na ziemię. Tymczasem żaden rycerz nie miał zbroi!

Powstał chaos. Konie bez jeźdźców rozpaczliwie rżały i stawały dęba, choć na szczęście nie stratowały żadnego z mężczyzn, próbujących stawić opór napastnikom, zerwać się z ziemi i dobyć mieczy.

Eleanor patrzyła bezradnie, jak konie jeden za drugim wydostają się z zamieszania i ścieżką galopują prosto przed siebie. Tymczasem większość napadniętych zdołała już wstać. Rozległ się szcęk stali, zwarły się miecze i noże. Mieszkańcy zamku jeden za drugim uzyskiwali przewagę nad napastnikami. Niepokój Eleanor trochę zelżał, gdyż zbójce zostali zmuszeni do odwrotu. Próbowali kryć się w zaroślach, ścigani przez niedoszłe ofiary. Richard pojedynkował się z krzepkim mężczyzną, który choć niezgorzej władał mieczem, wciąż musiał się cofać. Eleanor ścisnęła boki Silver i podjechała bliżej, żeby lepiej widzieć walkę.

Gdy zmieniła punkt obserwacyjny, jej uwagę przykuł ruch za pnem pobliskiego drzewa.

W jego cieniu stał mężczyzna przygotowujący kuszę do strzału. Eleanor krzyknęła ostrzegawczo, ale w ferworze walki nikt jej nie usłyszał. Tymczasem tamten podniósł kuszę i Eleanor uświadomiła sobie, że mierzy prosto w plecy Richarda.

Zareagowała instynktownie. Wciąż miała w ręku łuk z założoną strzałą, przeznaczoną dla nieostrożnego królika lub zająca. Błyskawicznie wycelowawszy, wypuściła strzałę. Mężczyzna krzyknął i zatoczył się, kusza wyrzucona w górę zaczęła o gałąź, a przeciwnik Richarda, korzystając z zamieszania, śmignął w krzaki.

- Boże wielki!
- Jezu Chryste!
- *Doux Jesu!*
- Kto, u diabła...
- *Parbleu!* Ależ masz tu wybornego strzelca, *mon ami!*
- Eleanor, Eleanor! Już wszystko dobrze, kochanie! Czekaaj, pomogę ci zsiąść.

Niewiele zrozumiała z tych nakładających się okrzyków. Nagle zrobiło jej się niedobrze i niechybnie spadłaby z konia, gdyby Richard jej nie złapał. Mocno ją objął i potem nic innego nie miało już znaczenia. Wtuliła się w niego, rozpaczliwie szlochając. Po chwili znalazła się w objęciach męża na grzbiecie Midnighta i tak dojechała do zamku.

Na szczęście konie nie odbiegły daleko. Psy pognały za uciekającymi zbrojami. Ale chociaż Gem wróciła ze strzępem tkaniwy w pysku, był to jedyny ślad, jaki pozostał po bandzie.

Człowiek trafiony przez Eleanor nic już nie mógł powiedzieć. Strzała przeszła mu serce.

W zamku Richard zaniósł Eleanor prosto do ich komnaty. Brigid Radcliffe z ważną miną podążyła tuż za nim.

- Jezu miłosierny! - załamała ręce Joan, gdy zdyszana wpadła do komnaty. - Co się stało mojej drogiej pani?

- Nic poważnego! Nie martw się, milady wkrótce stanie na nogi. Brigid, czy możesz wyjaśnić Joan, co zaszło? Chciałbym zostać sam z żoną. Zawołam was, gdy będziecie potrzebne.

Po wyjściu kobiet Richard usiadł na krawędzi łoża, w którym Eleanor leżała bezwładnie, tępo wpatrując się w baldachim. Przestała drzeć, nie podobał mu się jednak wyraz jej oczu. Dobrze go znał z pola bitwy, miewali go nowo pasowani rycerze lub młodzi giermkowie, którzy pierwszy raz zobaczyli lejącą się krew.

- Moja kochana żono - powiedział cicho, głaszcząc ją po włosach. Gdzieś po drodze zgubiła opaskę i siatkę z głowy, a je-

den z ciężkich złocistych warkoczy uwolnił się od szpilek. - Eleanor, czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Powoli odwróciła oczy i spojrzała na niego. Jej drżące wargi bezgłośnie się poruszyły, a oczy znów zasnuły się łzami.

- Eleanor, żono kochana, musiałas to zrobić.

Tym razem udało jej się wydobyć z siebie głos, choć bardzo cichy.

- Zabiłam człowieka.

- Tak. W walce. Od Brigid Radcliffe wiem, że uratowałaś mi życie. Jak mogę kiedykolwiek spłacić ten dług?

- Nie musisz, milordzie. Nawet nie pomyślałam, co robię...

- A czy postąpiłabyś inaczej, gdybyś się nad tym zastanowiła?

Pokręciła głową, ale znów nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Ogarnęła ją niewyobrazalna ulga, że trzyma go za rękę, namacalny dowód tego, że jest żywy i że nic mu się nie stało.

- Nie. Za nic nie pozwoliłabym, żeby cię zabił. Ale... och, Richardzie!

Znów popłynęły jej łzy, lecz tym razem dobre, oczyszczające. Obmywały ją z poczucia winy. Przywarła do krzepkiego ciała Richarda i wtuliła mu głowę w ramię.

- Już dobrze, kochana żono. Musisz zapomnieć o tym, co się stało. Taki łajdak nie jest wart twoich łez!

Eleanor pociągnęła nosem.

- Przepraszam, mężu. Na pewno myślisz, że jestem głupia, skoro szlocham z takiego powodu. Przyglądałam się, jak twoi żołnierze zasypują bełtami francuski okręt i krzyczałam z radości, ale nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak czułabym się, gdybym zabiła człowieka własnymi rękami.

- Rozumiem, ale nie musiałas się nad tym zastanawiać. Takie sprawy załatwiają między sobą mężczyźni! Mimo to dziś dowiodłaś, że dzielnością nie ustępujesz rycerzom.

- Wcale nie czułam się dzielna! Najgorsze, że teraz będę bała się iść do lasu...

- Niepotrzebnie. Zbójce bez wątpienia przenieśli się tam,

gdzie mogą zrabować więcej. Nas wcześniej nie niepokoił i bardzo wątpię, czy będą próbowali niepokoić w przyszłości.

- Ufam, że masz rację, panie!

- Dziękuję Bogu, że pojechali z nami Francuzi! Inaczej tamci mieliby liczebną przewagę. Ale od tej pory będziemy ostrożniejsi. Gdybyśmy rozglądali się dookoła, a przede wszystkim patrzyli w górę, musielibyśmy ich wcześniej zauważyć...

- Oni bardzo starannie wybrali miejsce do ataku. Ledwie ich było widać, chociaż dolne gałęzie wierzby były prawie bezlistne. A kusznik schował się za pnem...

- Prawdę mówiąc, trochę mnie niepokoi ten wybór miejsca... - Richard skubnął brodę i głęboko się zadumał. - Może był wśród nich jakiś miejscowy obwieś. Ale jeśli tak, to już go tu nie ma. Następną zagadka, żono.

Bez wątpienia miał na myśli tajemniczego mnicha. Eleanor odsunęła od siebie to wspomnienie, bo nagle przebiegł ją zimny dreszcz.

- Richardzie, czy ktoś został ranny?

- Skończyło się na drobnych skaleczeniach i siniakach. Nic poważnego. Cedric wyszedł z walki cały i zdrowy.

- To do niego podobne!

- Ano tak. A ty już wyglądasz lepiej. Czy wezwać Joan?

- Nie. - Eleanor spojrzała na figurę Matki Boskiej. - Czy możesz przysłać do mnie sir Piersa albo brata Pierre-Paula? Muszę się wypowiedzieć...

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Nie popełniłaś zbrodni, moja Eleanor. Ale szukaj rozgrzeszenia, jeśli masz taką potrzebę. Co do mnie, pomodłę się, żeby podziękować za nasze ocalenie i za odwagę mojej żony.

Po otrzymaniu rozgrzeszenia Eleanor długo klęczała, wpatrując się w łagodne rysy Najświętszej Panny. W migotliwym blasku świec oczy figury wydawały się pełne współczucia, a wargi lekko wygięte w uśmiechu.



- Pani najdroższa - szeptała Eleanor. - Spraw, żeby był ze mnie dumny. Niech pokocha mnie tak, jak ja Kocham jego.

Nadszedł adwent i Cedric, odziany w piękny rycerski strój, pojechał do Radcliffe Manor na uroczystość zaręczyn. Anne widział ostatnio tylko raz, gdy odwiedził jej dom po wizycie sir Ralpha z żoną w Wenfrith. Tymczasem Anne pogodziła się już z tym, że jej małżeństwo ze Stephenem jest niemożliwe, i choć bez entuzjazmu, to jednak na szczęście przyjęła oświadczyzny Cedrica, zdecydowanie bowiem wolała go niż barona Olivera z Mangate. Natomiast sir Ralph ustąpił przed siłą autorytetu, jako że prośba seniora miała dla niego wartość rozkazu.

- Anne będzie dobrą żoną i wniesie w posagu piękny dwór. Ojciec wpadnie w zachwyty - powiedziała Eleanor, klepiąc z siostrzaną dumą złotego smoka Wesseksu, wyszytego na piersi Cedrica.

- Między nami mówiąc, teraz moglibyśmy pomóc również Adamowi i Henry'emu, gdyby tego potrzebowali. Nasze chwalebne dziedzictwo nie przyniosło nam wiele dobrego, ale twoje małżeństwo, siostrzo, dało rodzinie mnóstwo korzyści. Czy jesteś szczęśliwa?

- Tak, Cedricu. Wprawdzie sądzę, że Richard wciąż ma mi za złe anglosaskie pochodzenie, ale jest bardzo szczodrym człowiekiem i naprawdę nie mogę na niego narzekać.

- Wydaje mi się, że ostatnio mniej ulega nastrojom. Może pod twoim wpływem?

Eleanor wybuchnęła śmiechem, a zakłopotanie zamaskowała lekceważącym gestem.

- Król wrócił do Anglii, więc Richard nie może już żałować, że nie jest z jego wojskami pod Calais. Poza tym odzyskał siły i zdrowie.

- Ale nigdy nie odzyska całkowicie władzy w nodze, prawda? Bardzo wątpię, czy jeszcze kiedyś będzie w stanie wziąć udział w bitwie.

- On o tym wie, i bardzo go to gnębi. A ja modłę się, żeby podczas następnej kampanii był gotów zadowolnić się dowodzeniem swoimi wojskami tutaj i w Wenstaple.

- Może zajmie się również powiększaniem rodziny? Byłby bardzo dobrym ojcem. Widzę, jak odnosi się do Tamkina.

- Och, Tamkin też go uwielbia. Cedricu, nawet nie wiesz, jak gorzko żałuję, że straciłam dziecko.

Stary ból nagle ożył. Ze złością otarła dłonią zwilgotniałe oczy, dowód słabości, a Cedric otoczył ją ramieniem.

- Nie płacz, siostró! Nie martw się, jeszcze będziesz miała dzieci. Może nawet niedługo.

Eleanor uśmiechnęła się przez łzy i objęła brata.

- Och, Cedricu, co ja bym bez ciebie zrobiła? - wyszeptęła.

- Jaki wzruszający widok!

Ironiczny ton Richarda, stojącego na progu, sprawił, że odskoczyli od siebie tak, jakby w czymś zawinili, choć doprawdy nie było powodu. Ale Cedric zdążył już zauważyć, że earla drażni jego bliskość z siostrą, i chociaż nie rozumiał przyczyny tego stanu, to nie chciał postawić Eleanor w kłopotliwej sytuacji.

Eleanor odwróciła głowę, żeby Richard nie zauważył jej słabości.

- Właśnie się żegnaliśmy, panie. Za chwilę wyjeżdżam do Radcliffe Manor. Wrócę za tydzień - obiecał Cedric.

- Cieszę się, że tymczasem chcesz pozostać w mojej służbie, bracie. Takie zbrojne ramię bardzo mi się przyda! Szerokiej drogi! Życzę ci, żebyś miło spędził czas z panną Anne,

- Dziękuję. Do zobaczenia, siostró. Przekażę Anne twoje pozdrowienia.

- Powtórz, że mam nadzieję wkrótce ją zobaczyć. Niech cię Bóg prowadzi, Cedricu!

- I niech będzie z tobą.

Jeszcze zanim wyszedł z komnaty, Eleanor otarła łzy, ale Richard zdążył je zauważyć. Do diabła! Czyżby ta kobieta była

tak zakochana w bracie, że płacze, kiedy brat wyjeżdża na kilka dni? I choć nie mógł wzbudzić w sobie nienawiści do Cedrica, to jego głos zabrzmiał szorstko:

- Będiesz za nim tęsknić, żono.

- Za Cedrikiem? Może trochę. Ale posłuchaj. To chyba gra fanfara straży przy bramie! Ktoś nadjeżdża.

Razem zeszli do wielkiej sali, podczas gdy Cedric kończył się z nimi żegnać.

Wpadł wartownik i zawołał podnieconym głosem:

- Królewski posłaniec! Królewski posłaniec!

Mężczyzna odziany w królewskie barwy, mający na ramieniu godło Plantagenetów - janowiec, wszedł do wielkiej sali. Skłonił się nisko i podszedłszy do Richarda, przyklęknął, by podać mu zwój pergaminu.

- Kufel piwa dla posłańca! Odpocznij i poczekaj na odpowiedź. Chodź, żono, wracamy do komnaty.

Eleanor ledwie mogła się doczekać, aż Richard przełamie królewską pieczęć i zacznie czytać.

- I co? - spytała niecierpliwie. - To nie są złe wiadomości, prawda?

Richard uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Przeciwnie, dobre. Spotkał mnie wielki zaszczyt, żono! Czy słyszałaś o nowym orderze, który wprowadził król Edward? O Orderze Podwiązki?

- Przez który król ma nadzieję przywrócić legendarne ideały króla Artura i rycerzy okrągłego stołu?

- Jesteś dobrze poinformowana, żono!

- Co to ma wspólnego z wiadomością przywiezioną przez posłańca?

- Jestem zaproszony, a nawet więcej, dostałem rozkaz wstąpienia do kapituły tego orderu!

- Ty? Och, Richardzie! Jaki zaszczyt! Co masz zrobić?

- Jechać do Eltham. Król Edward postanowił urządzać tam w styczniu uroczysty turniej.

- Turniej! - Eleanor nie potrafiła powściągnąć niepokoju. - Czy będziesz w nim walczył?

Richard znowu spojrzął w pergamin.

- Chyba nie. - Z trudem ukrył rozczarowanie. - Tu jest napisane, że w turnieju weźmie udział dziewięciu fundatorów orderu. Może dla pozostałych będą jakieś pomniejsze turnieje? W każdym razie ma być uroczystość związana z ufundowaniem orderu, a potem uczta.

- Cieszę się twoim szczęściem, mężu. Ale będę za tobą tęsknić, gdy cię nie będzie.

Richard zerknął na nią pytająco, bo w jej głosie zabrzmiał szczerzy smutek.

- Bardziej niż za Cedrikiem? - Pytanie było żartobliwe, ale odpowiedzi oczekiwał z takim napięciem, że aż go samego to złościło.

- Jesteś moim mężem. Już ci powiedziałam, że niczego bardziej nie pragnę, niż mieć cię przy sobie! Cedric i ja razem dorastaliśmy. To jest naturalne, że za nim tęsknię, ale za tobą tęsknię inaczej!

Richard odprężył się i z uśmiechem przyciągnął ją do siebie.

- Wobec tego będzie ci przyjemnie dowiedzieć się, że zaproszenie rozciąga się również, na moją żonę i siostrę! - Pocałował ją czule. - Czy chcesz, żebyśmy wzięli również Cedrica?

- Czy to znaczy, Richardzie, że mam jechać z tobą do Eltham?

- Owszem.

Potwierdził to obojętnie, ale oczy mu się śmiały. I wcale nie próbował zostawić jej w Wenfrith. Uszczęśliwiona, głośno się roześmiała.

- Musimy zaraz powiedzieć o tym Cedricowi! Może jeszcze jest na dole.

- Ano, tak. - Richard śmiał się razem z nią, zapomniawszy o swoich niepokojach. Rozpierała go radość, poczuł się jak mały chłopiec. - Dobrą nowinę trzeba szybko przekazać. Dziś wieczorem otworzymy nową beczkę wina!

Idąc po schodach za żoną, uświadomił sobie, że nie mógłby się prawdziwie cieszyć, gdyby zostawił Eleanor w domu. Chciał, żeby była przy nim, potrzebował jej! Był z niej dumny!

Gdzie znalazłby szlachetnie urodzoną Normandkę, która dorównałaby Eleanor godnością, odwagą i dobrocią? Mógł przedstawić żonę na dworze bez najmniejszego wstydu. Anglosas czy Normandczyk, co za różnica, kto się kim urodził? To prawda, że pochodzenie było ważne, lecz nie ważniejsze od szlachetnego charakteru. Nauczyła go tego Eleanor. Król miał rację. Był naprawdę najwyższy czas, by ci, którzy zwa się Anglikami, zapomnieli o dawnych urazach i poczuli się jednym narodem.

Tymczasem w wielkiej sali zeszli się ludzie Richarda. Wszyscy wyczuwali, że król nie przysłałby posłańca bez ważnego powodu. Cedric rzeczywiście jeszcze nie odjechał, więc zareagował na nowinę dzikim okrzykiem radości. A ludzie Richarda zaczęli czynić między sobą zakłady, kto zostanie wybrany do świąt earla i hrabiny.

Podróż ze świąt earla wyglądała inaczej niż podróż córki kupca. Richard zawczasu wysyłał posłańców, żeby przygotowali nocleg dla państwa, szukał gościny w zamkach, dworach i klasztorach po drodze. Eleanor nie musiała dzielić sypialni, a tym bardziej łoża z obcymi kobietami, lecz spała całkiem wygodnie, w gościnnych komnatach dawanych do dyspozycji earlowi i jego żonie. Naturalnie trzeba było również znaleźć noclegi dla około trzydziestu towarzyszących im osób, ale członkowie świąt nie zawsze mieli aż tyle szczęścia w przydziale kwater.

Gdy dwanaście dni radosnych obchodów Bożego Narodzenia dobiegło końca i nastał rok 1348, Richard z Eleanor i całą świątą rozpoczął trudną zimową jazdę przez południową Anglię. Postanowił wyruszyć z odpowiednim wyprzedzeniem, o tej porze roku bowiem drogi często bywały nieprzejezdne, a opóźnienia nieuniknione.

Na szczęście ścisnął mróz, lecz nie padał śnieg, więc choć trakty były bardzo twarde i śliskie, to nie uniemożliwiały podróży. Wszystkim dawało się jednak we znaki grabienie rąk trzymających wodze i kostnienie stóp w strzemionach. Ratowało ich to, że szybko posuwali się naprzód, mogli więc sobie pozwolić na postoje w gospodach, zajazdach i dworach, żeby się ogrzać, odpocząć i coś zjeść.

Przez większą część drogi Richard przewodził kolumnie, natomiast Eleanor, Joan i Tamkin, z dumą dosiadający swojego kuca, jechali pośrodku, dobrze strzeżeni przed zbójcami przez zbrojną eskortę. Na końcu wlokły się juczne konie, nie mniej pilnie strzeżone.

Silver wydawała się zadowolona z tego wypadu, a Eleanor była pełna wigoru. Wprawdzie lubiła Wenfrith, cieszyła się jednak z urozmaicenia i z tego, że jest traktowana jak osoba równą rangą Richardowi. Niewielu ludzi po drodze spoglądało na nią koso, większość okazywała jej pełny szacunek. Ponieważ przez cały czas ukradkiem obserwowała Richarda, przekonała się, że również mąż ma bardzo zadowoloną minę, ilekroć gospodarze witają ją serdecznie i z honorami należnymi jej randze. Richard coraz częściej przedstawiał ją z niekłamana dumą, bez powściągliwości. Naturalnie powściągliwość nigdy nie była u niego ostentacyjna, lecz Eleanor i tak dostrzegała ją pod maską dworskiej etykiety.

Czuła, że z każdym dniem jest z Richarda bardziej dumna i bardziej go kocha. Modliła się w duszy, by podczas ceremonii nadawania orderu nie posyłano ku niemu ukradkiem pogardliwych spojrzeń, by zjadliwymi uwagami nie próbowano podawać w wątpliwość jego zasług. Wprawdzie nie zgromadził takich bogactw jak Henry z Derby, obecny earl Lancaster, który dowodził błyskotliwą kampanią, kiedy to odzyskano Agenais i Perigord, podbito połowę Poitou i doprowadzono potęgę króla aż do bram Tuluzy. Ale Richard wyróżnił się na wielu polach bitwy i zdobył niemałe łupy. Jej posag stanowił zaledwie drobną

część jego majątku, był jak lukier na marcepanowym smakołyku.

Przejechali przez Salisbury, ale ku rozczarowaniu Eleanor, trakt nie zbaczał dostatecznie na północ, by było z niego widać zamek Windsor.

- Tak bardzo chciałabym go zobaczyć! - westchnęła, gdy dojechali nad Tamizę w miejscu, gdzie rzeka odbijała na południe i płynęła wielkim zakolem przed samym Londynem.

- Słyszałem, że Okrągła Wieża szybko rośnie - powiedział Richard, który na chwilę porzucił swoje miejsce na czele kolumny i jechał teraz obok niej. - To będzie godne miejsce dla okrągłego stołu, wykonywanego specjalnie dla kapituły naszego orderu.

- Nasza wczorajsza gospodyni tam była - powiedziała z zadością Eleanor. - Twierdziła, że chociaż zamek jest olbrzymi, wieża może go wkrótce zaćmić!

- Może w przyszłości Jego Wysokość nas tam zaprosi. Wtedy będziesz mogła obejrzeć zamek ze wszystkich stron.

- Czy wiesz coś o pałacu Eltham?

- Nie widziałem go, ale to podobno piękna budowla, dużo wygodniejsza niż wszystkie królewskie zamki. Ulubiona rezydencja królowej. A ja śpieszę się przekonać, czy pogłoski są prawdziwe.

Kilka dni później znaleźli się u celu. Po pięknych pejzażach Wenfrith krajobraz Kentu wydał im się płaski i nieciekawy, choć nie można powiedzieć, by nie było tam wzgórz. Eleanor zastanawiała się, jakie wrażenie zrobiłby na niej teraz Essex. Tam widzi się tylko pola i pola, wszystkie płaskie aż po horyzont.

- Podróż minęła, dzięki Bogu, bez niespodzianek - powiedział Richard, gdy dosiadali koni, by pokonać ostatni odcinek drogi.

- Trakt staje się ruchliwy - uśmiechnęła się Eleanor. - Mam wrażenie, że do Eltham ściaga cała Anglia.

- Ano, tak. - Richard spojrział z uznaniem na orszak wiedziony przez eleganckiego seniora ubranego w płaszcz podbity futrem. - To earl Eaton, jeśli dobrze poznaję herb. Nie znam go. Pozwolimy mu przejechać przed nami.

- Jego żona jedzie lektyką.

- Może jest przy nadziei.

Eleanor ogarnęło smutne wspomnienie straconego dziecka, ale zdołała się smutno uśmiechnąć.

- To znaczyłoby, że jest znacznie młodsza od swojego męża. On ma siwe włosy i zmarszczki. Wygląda tak, jakby był za stary, by postarać się o dziedzica.

- Jednego już ma. Widzisz tego rycerza z herbem na proporcu, różniącym się od herbu earla tylko o jeden poziomy pas?

- Może więc jego żona po prostu źle się czuje i nie podołałaby jeździć na koniu?

- Plotki na dworze dostarczą odpowiedzi na wszystkie twoje pytania, żono, Ale uważaj! Dawanie wiary większości z nich może bardzo zaszkodzić!

- Mam też strzec się schadzek, flirtów i wszelkich pokus! Wiem, milordzie. Zostałam dokładnie pouczona w tych sprawach.

- Wobec tego wystarczy, że będziesz pamiętać pouczenia. Dwór nie jest dobrym miejscem dla tych, którzy lubią wieść spokojne życie, ani dla tych, którzy nie znoszą intryg.

- Dlatego zastanawiam się, co ja tam będę robić!

Richard przesłał jej zdziwione spojrzenie.

- Chciałabyś być gdzie indziej, żono?

- Nie, panie! Gdzie mogłabym być, jak nie u twojego boku? Ale... mam nadzieję, że nie będziemy musieli spędzać zbyt wiele czasu na królewskim dworze?

- Nie sądzę, żeby tak miało być. Edward wie, jak bardzo nie lubię protokołu i dworskich ceremonii, plotek i intrygowania. Jestem pewien, że nie oczekuje od nas długiego pobytu. No, święta earla już przejechała. Ruszamy?



Jako kawaler Orderu Podwiązki Richard miał specjalne przywileje. Został więc zakwaterowany w jednej z niezbyt licznych prywatnych komnat, do których przylegały małe garderoby oraz sypialnie dla dam dworu i giermków. Oprócz Joan, Willa, Cedrica i Tamkina reszta świty musiała jednak dzielić pomieszczenia sypialne z członkami świt innych dostojnych panów. Natomiast posłania dla żołnierzy były w koszarach.

Richard podróżował jedynie w napierśniku i z mieczem, miał jednak przy sobie całą zbroję, nie wyłączając turniejowego hełmu. Eleanor patrzyła, jak Will rozwiesza wszystko na występach ścian. Wiedziała, że Richard wciąż ma nadzieję wystąpić w turnieju. Nawet wziął z sobą Noble'a, chociaż podróżował na grzbiecie Midnighta. Była pewna, że gdyby mu się udało stanąć w szranki, spisałby się dzielnie, lecz mimo to nie mogła pozbyć się głębokiego niepokoju. Jego nie w pełni sprawna noga mogła go narazić na upokarzającą porażkę. Och, żeby jego opinia o sobie nie zależała aż tak bardzo od siły i sprawności jego ramion! Przecież wielokrotnie sprawdził się w boju, a nikogo nie można winić za ranę odniesioną w honorowej walce!

Eleanor starannie przebrała się do kolacji, wiedząc, że po posiłku zostanie przedstawiona królewskiej parze. Włożyła suknię ślubną, a do niej nowy diadem wysadzany klejnotami, przytrzymujący szczerozłotą siatkę na włosy. Na palcu miała sygnet Richarda, na piersi broszkę, którą dostała od niego w prezencie, a przy pasie sztylet kupiony w Wenstaple. Z własnej biżuterii wybrała tylko złotą bransoletkę, którą dostała od ojca z okazji osiemnastych urodzin i zaręczyn z Williamem d'Evreux.

Królewska rodzina zajmowała miejsca przy stole na podwyższeniu, ale Richarda i Eleanor posadzono niedaleko, razem z innymi nowymi kawalerami Orderu Podwiązki, którzy prawie w komplecie walczyli we Francji i byli pod Crecy.

Po wymianie pozdrowień Eleanor mogła wreszcie rozejrzeć się po sali. Na podłodze świeże sitowie wymieszano z ziołami, których aromat okazał się silniejszy niż typowe zapachy potu,

dymu, łożu i jedzenia. Niezliczone pochodnie płonęły w srebrnych kinkietach na kamiennej ścianie, a na stołach przykrytych obrusami paliły się setki świec. Stół na podwyższeniu przyozdobiono z przodu, lśnił więc wszystkimi kolorami tęczy, a na jego blacie mieniła się złota zastawa wysadzana klejnotami. Na żerdziach nad krzesłami swoich właścicieli siedziały myśliwskie sokoły.

Fanfary rozbrzmiewały jedna za drugą, wszedł bowiem królewski orszak, w którym za parą panujących znaleźli się kolejno książęta i earlowie. Królewska para ceremonialnie obmyła ręce w misie z wodą, podanej im przez klęczącego dżentelmena, inny dżentelmen osuszył i ucałował ręce władców. Mistrz ceremonii zaprowadził królewską parę do tronów z baldachimami, po czym rozsadził wszystkich przy stole. Odmówiono modlitwę i znowu wśród fanfar podano pierwsze danie.

Na stole znalazły się kaczkę, czaple, kapłony, mięso wieprzowe i cielęce. Skowronki w sosie migdałowym, pasztety i jeszcze kilka wyrafinowanych dań, jakich Eleanor nigdy przedtem nie próbowała. Richard zaczął posiłek od wieprzowiny, Eleanor postanowiła jednak zrobić eksperyment i była z tego całkiem zadowolona, bardzo jej bowiem zasmakowała mieszanina mięsa, ziół i przypraw, którą podający sługa nazwał mięsą polewką.

Była zresztą za bardzo podniecona, by dużo zjeść. Król rzeczywiście imponował posturą, tak jak oczekiwała. Wciąż w pełni sił mimo trzydziestu sześciu lat, z ciemnymi włosami, długim nosem Plantagenetów, wydatnymi kośćmi policzkowymi i głęboko osadzonymi oczami miał wiele uroku, lecz jednocześnie rozaczał aurę władzy, i to właśnie uczyniło z niego wybitnego przywódcę. Dystynkcji dodawała mu opończa ozdobiona herbem z umieszczonymi na krzyż francuskimi liliami i angielskimi lwami oraz niewielka złota korona.

Królowa Philippa mimo lśniącej szaty rozczarowała Eleanor. Była dość otyła, a do tego spodziewała się wkrótce potomka. Rysy miała grube, po swoich flamandzkich przodkach. Słyszeła jednak

z dobrego serca. Czyż nie udało jej się na kolanach ubłagać męża, żeby darował życie sześciu mieszkańcom Calais, od których Edward zażądał kluczy do miasta, nakazawszy im przyjść z pięćdziesiątami na szyjach, żeby zaraz potem można było ich powiesić...

- Czy to jest książę Walii?-szepnęła Eleanor do Richarda, który skończył jeść wieprzowe mięso i teraz obgryzał udko tłustego kapłona.

Zerknął we wskazaną stronę i skinął głową.

- Tak, to jest Edward z Woodstock.

- Taki mały... - powiedziała nieco zawiedziona Eleanor.

- Jeszcze nie jest dorosłym mężczyzną, żono. Pamiętaj, że ma dopiero siedemnaście lat.

- Ale jest niewiele większy od swojego brata!

- Lionel zawsze był rostry jak na swoje lata. Będzie z niego chłop na schwał. Za to Jan jest akurat taki, jaki powinien być w swoim wieku: nie za duży, nie za mały.

- Wykapany ojciec!

Eleanor przyjrzała się szczerzej twarzy małego chłopca zajętego jedzeniem. Ze zdumieniem stwierdziła, że jest w wieku Tamkina. Obaj urodzili się mniej więcej w okresie bitwy pod Sluys. Królowa Philippa udała się do Ghent oczekiwać zwycięskiego powrotu męża i tam wydała na świat dziecko, które od tej pory zwano Janem z Gaunt. Ale o ile Tamkin wciąż był w zasadzie nieoszlifowanym klejnotem, to Jan, wychowany w królewskim otoczeniu, miał wszelkie cechy księcia.

Między księciem Edwardem a księciem Lionelem siedziała tęga księżniczka Izabela, mniej więcej rówieśniczka Anne, która puszyła się niczym niezrównana pięknosc, choć była równie mało pociągająca jak matka. Jej młodsza siostra, księżniczka Jean, odbywała właśnie podróż do Hiszpanii, gdzie miała poślubić dziedzica Kastylii.

Na honorowym miejscu król posadził Lancastera. Earl był starszy od swego władcy, zdaniem wielu zbyt stary, by wojować. A jednak Edward nie miał drugiego równie błyskotliwego

dowódcy, dlatego przyznając mu miejsce obok siebie, publicznie wyraził swoją wdzięczność i dał do zrozumienia, że czuje się jego dłużnikiem.

Fanfary zapowiedziały drugie i trzecie danie. Wiele potraw było podobnych do wcześniejszych, ale przy trzecim daniu z ust uczujących wyrwał się mimowolny okrzyk podziwu. Podano zadziwiająco szczegółową i realistyczną makietę oblężenia Calais, wykonaną z ciasta i marcepana w cukrze.

Jak kuchnie zdołały przygotować to wszystko, co znalazło się na stołach, Eleanor mogła tylko zgadywać. W okresie turnieju należało się liczyć z obecnością pięciu tysięcy ludzi na każdym posiłku. Na samą myśl o tym, że można coś podobnego zorganizować, kręciło jej się w głowie.

Podczas kolacji rycerze zaczęli wspominać niedawno zakończoną kampanię. Wojska wylądowały w Vaast i poszły pod Caen, które padło w ciągu jednego dnia. Potem nastąpił marsz przez Francję, będący właściwie strategiczną grą z licznymi wojskami francuskimi, aż wreszcie Edward, mimo nikłej szansy powodzenia manewru, przeprowił się przez Somnę i przystąpił do oblężenia Crecy. Eleanor słuchała opowieści o braku środków do życia, o wyczerpaniu, o desperackim wyczekiwaniu na rozpoczęcie bitwy. Głupi byli Francuzi, że swoją ciężką konnicę wysyłali do walki falami, aż w końcu oddziały zaczęły topnieć. Za to straszny wydał jej się obraz dziesiątków zabitych przed linią angielskiego rycerstwa, które stało w oczekiwaniu, aż łucznicy wybiją konie wroga. Gdy to się wreszcie stało, Anglicy rozpoczęli walkę wręcz, postępując naprzód zwartym, nieprzerwanym szykiem.

Richard nigdy nie opowiadał jej o bitwie ze szczegółami. Gdy teraz w opowieściach mężczyźni odżywały wszystkie jej krwawe szczegóły - zginęło prawie jedenaście tysięcy Francuzów i ich sprzymierzeńców - Eleanor przyglądała się młodym, pełnym wigoru twarzom i aż trudno jej było uwierzyć w to, co słyszy. Gdy bitwa dobiegła końca, byli głodni, spragnieni, lecz

zwycięscy. Wyczerpani padali na ziemię i zasypiali w tym samym miejscu, w którym wcześniej walczyli! Ale nie Richard, którego wcześniej zniesiono z pola bitwy.

- Na rany Chrystusa, d'Evreux! Walczyłeś tego dnia jak lew, ale nie spodziewałem się, że jeszcze zobaczę cię wśród żywych - zawołał jeden z rycerzy. - Wyglądałeś tak, jakbyś szukał śmierci na polu bitwy. Takiej śmierci, jaką wszyscy chcielibyśmy mieć!

- Ocalił mnie de Rede - powiedział Richard głosem, w którym nie było cienia goryczy.

Wśród tych ludzi Richard odzyskuje szacunek dla siebie samego, pomyślała z zadowoleniem Eleanor. Odniósł honorową ranę w walce, a wspomnienia przywróciły mu dumę. Co więcej, nikt z rycerzy siedzących przy stole nie stawał w szranki, nie było więc mowy o tym, że Richarda wyłączono z turnieju w Eltham z powodu kalectwa.

- On gdzieś tutaj jest - powiedział jeden z rycerzy. - Cieszył się na spotkanie z tobą i twoją żoną.

- Ano, nie wątpię, że wkrótce się spotkamy.

- *Mc nie straciłeś, że cię nie było pod Calais - dodał inny,*  
- Słowo daję, siedzieliśmy tam i umieraliśmy z nudów. Oczekiwanie urozmaicały nam tylko plotki o zarazie i odwiedziny rodzin. Nawet królowa przyjechała nas zobaczyć! Naprawdę udało ci się, że mogłeś w tym czasie bawić się w łóżu ze swoją nowo poślubioną, uroczą żoną!

- I tak żałuję, że mnie tam nie było - odrzekł Richard, ale żał nie mógł być zbyt głęboki, bo nie zmącił mu pogody ducha.

- W Wenfrith mieliśmy trochę zabawy z francuskim okrętem...

- Szczegółowo opisał potyczkę i pochwalił się wybitnymi jeńcami, których wziął.

- Za te okupy i swoją część łupu spod Caen będziesz mógł spokojnie żyć do końca swoich dni - krzyknął ktoś z zazdrością.

Richard uśmiechnął się, najwyraźniej dość zadowolony z siebie, a Eleanor pomyślała, że chyba przestał zazdrościć swo-

im kamratom. Bardzo się ucieszyła, że w postawie męża zachodzą małe, lecz korzystne zmiany.

Po posiłku nastąpiła prezentacja. Tylko kilka osób przewyższało rangą hrabinę Wenstaple. Richard ujął żonę za drżącą rękę i zaprowadził, ku podwyższeniu, na którym stały trony królewskiej pary. Ukląkł, a Eleanor głęboko dygnęła.

- Wasza Wysokość, czy mogę przedstawić moją żonę, Eleanor?

- Ach, Wenstaple! Widzę, że wylizałeś się z ran.

- Tak, Wasza Wysokość. Udało mi się.

- A to jest twoja hrabina. Bardzo ładna. Gratuluję ci. Eleanor z Clare, prawda?

Eleanor znów dygnęła bez tchu.

- Znam twojego ojca. Zaczny mieszczanin.

Wyciągnął rękę, a Eleanor opadła na kolana, by pocałować wielki królewski sygnet. Ale serce podeszło jej do gardła, wyчуła bowiem w postawie króla pogardę.

Królowa Philippa uśmiechnęła się do niej życzliwie, gdy Eleanor całowała jej pulchną dłoń, po czym przyszła kolej na najstarszego królewskiego syna.

- D'Evreux! - zawołał Edward z łaskawym uśmiechem. - Jestem zachwycony twoim ozdrowieniem! I twoją hrabiną! Gratulacje, przyjacielu. Życzę wam obojgu wiele szczęścia!

Eleanor nie zauważyła w jego tonie ani śladu niezadowolenia, chociaż oczy, które jej się przyglądały, były bystre i mierzyły ją od stóp do głów. Pozwoliła, by Richard odprowadził ją na miejsce przy stole, i usiadła wyprostowana, spodziewając się z jego strony chłodnej obojętności, ponieważ sprowadziła na niego pogardę króla.

- Żono!

Wyraźnie był poruszony. Gdy z ociąganiem podniosła wzrok, starając się ukryć urazę, zobaczyła, że Richard promiennie dumą.

- Jesteś piękniejsza niż królowa i księżniczka - szepnął ci-

cho, choć w panującym gwarze było mało prawdopodobne, że ktoś ich podsłucha. - Spodobałaś się królowi.

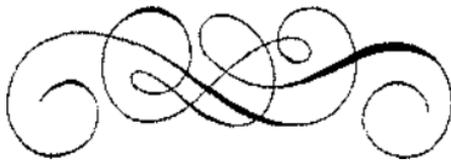
- Naprawdę? - Nie mogła w to uwierzyć. Czyżby była przewrażliwiona, że wyobraziła sobie nutę pogardy w jego głosie?

- Tak. Królowej i księciu również. Byłem z ciebie dumny, Eleanor.

Kamień, który miała w żołądku, w jednej chwili roztopił się jak bryłka soli w wodzie. Spuściła wzrok, żeby Richard nie zauważył w jej oczach miłości i nie popadł w zakłopotanie.

- To znaczy, że moje modlitwy zostały wysłuchane, mężu - szepnęła.

Przynajmniej w części.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poranny szron znikł, więc rozległe ogrody wokół pałacu Eltham były miłym miejscem na popołudniową przechadzkę. Włożywszy chodaki, które zapobiegały przemoczeniu pantofli, Eleanor prowadziła Tamkina przez wielką łąkę trawy w stronę stawu. Miała nadzieję, że chłopcu spodoba się karmienie pływających tam kaczek i łabędzi.

Turniej dobiegł końca. Przez trzy dni siedziała obok Richarda w łoży i przyglądała się efektownym popisom sprawności. Dla nikogo nie było niespodzianką, że najbardziej biegłym w sztuce walki okazał się earl Lancaster, chociaż książę Edward, dosiadający olbrzymiego wierzchowca i okryty czarną zbroją, mimo młodości również dowiódł swej wielkiej zręczności i tak nieznacznie ustępował Lancasterowi, że i lordowie, i służba powitali remisowy werdykt głośnymi wiwatami. Obu zwycięzców otaczała wielka cześć, nie sposób więc było uhonorować jednego, pomijając drugiego.

Wciąż przewijały się jej przed oczyma coraz to inne obrazy z turnieju. Wokół szranków ustawiono wspaniałe łoże pod baldachimami. Środkowa należała do króla, a sąsiadowały z nią miejsca księcia Edwarda oraz Lancastera.

Jako żona Richarda Eleanor cieszyła się wszystkimi przywilejami należnymi hrabinie. Wiele osób gratulowało Richardowi pięknej połowicy. Tylko z rzadka w oczach rozmówców pojawiał się błysk pogardy. Zwykle byli to ludzie mający szczególnie wygórowane mniemanie o sobie.

Ci nieliczni z pewnością zamierzali obmawiać ją za plecami, ale Eleanor już przestała się tym przejmować. Richard powie-



dział, że jest z niej dumny, a zdanie innych ludzi zupełnie jej nie obchodziło pod warunkiem, że nie miało wpływu na Richarda. Uśmiechnęła się zadowolona. Jej niskie pochodzenie już mu nie przeszkadzało.

Królowa, wystrojona w płaszcz zdobiony gronostajowym futrem i klejnotami, prawie całkiem zakrywający oznaki jej błogosławionego stanu, siedziała w środkowej łoży razem z królem, mając obok siebie Lionela, Izabelę i wierzącego się Jana. Pałki złotej korony króla były widoczne ze wszystkich stron nad głowami otaczających go ludzi. Eleanor przyglądała się widowisku z trzeciego rzędu ław. Siedziała za jakimś ważnym księciem i myślała, że jeszcze nigdy nie widziała tak dystyngowanej pary jak królewska.

Książę Walii nie siedział na swoim miejscu, ponieważ brał udział w turnieju, za to znalazł się w łoży sir Gilbert. Pierwszego ranka uśmiechnął się do Eleanor i skłonił, a ona odpowiedziała mu ciepłym uśmiechem. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Popatrz, sir Gilbert! - zwróciła uwagę męża.

- O, znalazł się. Wczoraj wieczorem go nie było, chociaż wspomniano mi, że przyjechał. Pewnie miał schadzke.

- Tak sądzisz? - Richard ją zaintrygował. Zaczęła się zastanawiać, kim była szczęśliwa wybranka, i postanowiła to odkryć.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło, chociaż, jak wiesz, byłem bardzo zajęty podczas ceremonii przedstawiania gości, więc może po prostu go nie zauważyłem.

Eleanor szybko zapomniała o sir Gilbertcie. Pojedynek oczekiwała z wypiekami na twarzy, choć zapewne nie okazywałaby takiego entuzjazmu, gdyby to Richard stawał w szranki. Ponieważ jednak siedział bezpieczny u jej boku, mogła się odprężyć i beztrudnie cieszyć widowiskiem.

Turniej Richarda w Wenfrith był imponujący, ale królewski nie miał sobie równych. Pawilony i proporce rycerzy mieniły się barwami na przyległym placu. Na zielonym tle pięknie wyglądały kolorowe stroje heroldów i marszałków. Trąbki roz-

brzmiewały prawie bez przerwy, aż wreszcie dwaj wspaniali rycerze na nie mniej wspaniałych rumakach stanęli naprzeciwko siebie w szrankach.

Tłum przyglądał się temu w napiętym milczeniu. Zagrzmiały kopyta wielkich, muskularnych koni, bryły darni poleciały w powietrze. Kopia z wielkim hukiem trafiła w tarczę, a widownia nagle się ożywiła. Wynik starcia kwitowano pohukiwaniami, wiwatami, a także pogardliwymi okrzykami.

- To doprawdy szczęście, że ich kopie mają stępione groty!  
- zawołała Eleanor i pochyliła się z niepokojem, żeby sprawdzić, czy rzucony z konia jeździec wstanie cały i zdrowy.

- Nic im nie grozi. - Richard uśmiechnął się wyrozumiale.  
- W Wenfrith też nikomu nic się nie stało, a tu rycerze są znacznie sprawniejsi. Zobacz, ten, którego wysadzono z siodła, już dosiada konia.

Król nalegał, żeby wszystko odbywało się zgodnie z przewidzianym ceremoniałem rycerskim. Eleanor wiedziała, że niektórym te rytualne czynności wydają się nużące, jej jednak udzielił się nastrój sąsiadów, przyglądała się więc wszystkiemu z otwartymi ustami.

Kawalerowie Orderu Podwiązki, którzy nie brali udziału w turnieju, siedzieli ze swymi daniami niedaleko króla, odziani w ceremonialne stroje. Pod kosztownymi niebieskimi płaszczami podbitymi futrem, które chroniły przed zimowym chłodem, mieli lśniące opończe zdobione godłami. Eleanor szczególnie podobał się modny futrzany kapelusz Richarda, obficie przybrany piórami i kawałkami tkaniny. Wszyscy rycerze mieli specjalne nowe insygnia, na które składał się krzyż świętego Jerzego na lewej piersi i niebieska podwiązka z wyhaftowanym takim samym krzyżem „zawiązana na nodze w dowód uznania”. Jeśli wierzyć plotkom, pomysł takiego właśnie najwyższego rycerskiego odznaczenia przyszedł królowi do głowy, gdy podniósł z ziemi podwiązkę zgubioną w tańcu przez księżną Joan z Kentu, żonę earla Salisbury. Zawiązał ją sobie na nodze i zawołał

dla żartu: "Hańba temu, kto o tym źle myśli!". Eleanor pomyślała z zazdrością, że księżna jest bardzo piękna. Nawet książę Walii zabiegał o jej względy.

Również damy były pięknie odziane i na siatkach okrywających włosy nosiły pyszne diademy. Futra pomagały im znieść styczniowy chłód, ale Eleanor, *mimo że miała u stóp rozgrzany kamień*, czuła, jak powoli sztywnieje z zimna, po pewnym czasie zateśniła więc do ognia na kominku.

Mimo że fascynował ją nowy świat, w którym się znalazła, przed kolacją z radością od niego uciekła, by trochę rozruszać zeszywniałe ciało. Richard i inni kawalerowie Orderu Podwiązki poszli na prywatną ucztę wydaną przez króla, natomiast reszta gości miała jak zwykle zjeść posiłek w wielkiej sali.

- Paziu! Chodź tutaj!

Przenikliwy, władczy głos niósł się echem nad rozległym trawnikiem. Eleanor, wyrwana z zadumy, rozejrzała się dookoła, niepewna, kogo zawołano.

- Hej, ty, tam! - wołał dalej chłopiec. Przyzywał Tamkina.

- Książę Jan!

Eleanor dygnęła z uszanowaniem, mimo że trawa była wilgotna, i dźgnęła swego pazia.

- Ukłoń się - syknęła nagle.

- Nosisz miecz, paziu. Czy potrafisz zrobić z niego użytek?

- Tak, milordzie - odrzekł z dumą Tamkin. Richard już od kilku miesięcy uczył go sztuki władania mieczem. Broń Tamkina była nieduża i tępa, ale chłopcu to nie przeszkadzało, był po prostu dumny z nowo zdobytej umiejętności.

- Chodź więc, skrzyżujemy miecze! - zażądał Jan z Gaunt.

Eleanor szybko się rozejrzała, spodziewając się zobaczyć piastunkę. Kobieta istotnie była w pobliżu, po drugiej stronie trawnika, lecz obserwowała tę scenę bez szczególnego niepokoju. Zresztą bardziej zajmowało ją młodsze rodzeństwo Jana. Swemu młodemu panu przyglądało się również dwóch strażników, ale i oni nie widzieli żadnego zagrożenia.

Jan wyciągnął miecz, bardzo podobny do tego, który nosił Tamkin, tyle że z bardziej misternie wykutą i ozdobioną rękojeścią. Wydawał się z dużym zapałem myśleć o stoczeniu pojedynku dla zabicia nudy.

- Rób, co ci każe, Tamkin - szepnęła Eleanor.

Tamkin wystąpił naprzód. Twarz zarumieniła mu się z podniecenia i radości. Eleanor podejrzewała jednak, że dłonie chłopca są wilgotne od potu. Zdjęła z głowy chustkę, którą miała przykrytą siatkę na włosy, by chronić je przed wilgocią, i podała skrawek płótna Tamkinowi.

- Wytrzymaj sobie ręce!

- To rozsądny pomysł, ale choćbyś dzierżył miecz z całych sił, i tak mnie nie pokonasz! - krzyknął Jan z dziecięcą butą, która wywołała uśmiech na twarzy Eleanor.

Chłopcy starannie powtórzyli wszystkie czynności ceremoniału dorosłych, po czym zazgrzytała stal.

Już po pierwszym skrzyżowaniu mieczy Tamkin musiał się zorientować, że przeciwnik jest o klasę lepszy, ale nie zamierzał tanio sprzedać skóry. Dzielnie stawiał opór z wrodzoną odwagą i determinacją. Był odrobinę niższy od Jana, ale po kilku miesiącach lepszego odżywiania przynajmniej nabrał ciała i w niczym nie przypominał już chuderławego malca z kuchni, którego przygarnęła Eleanor. Był dobrze zbudowany i siłą nie ustępował swemu książęcemu przeciwnikowi.

Eleanor ze łzami dumy w oczach patrzyła na pojedynek, bo przecież Jan niemal urodził się z mieczem w dłoni, a Tamkin uczył się walczyć dopiero od niedawna. Mimo to stawiał zaciekle opór, a gdy Jan go przewracał lub wybijał mu broń z ręki, natychmiast podrywał się i był gotów do dalszej walki.

W końcu obaj chłopcy zasapali się jak smoki, więc gdy Tamkin kolejny raz stracił miecz, Eleanor postanowiła zakończyć pojedynek.

- Wielmożny panie, myślę, że wam wystarczy. Bez wątpienia jesteś tu zwycięzcą! - Spojrzała na strażników, którzy

wreszcie zaczęli okazywać ślady niepokoju, dookoła zebrała się bowiem spora grupa zainteresowanych dworzan. Piastunka wymachiwała ręką. - Zdaje mi się, że woła cię piastunka.

- To nie jest moja piastunka! - stwierdził oburzony Jan. - Ona opiekuje się maluchami.

- Ale w tej chwili cię pilnuje, prawda?

- No, tak - przyznał niechętnie. Z ponurą miną schował miecz do pochwy, po czym zwrócił się do Tamkina: - Dobrze walczyłeś. Jak się nazywasz?

- Thomas d'Evreux, milordzie. Jestem przyrodnim bratem earla Wenstaple.

- Earla Wenstaple? Mój brat Edward bardzo pochlebnie wyraża się o earlu. Kiedy zostaniesz rycerzem, przyjdź do mnie. Jeśli mam służyć mojemu ojcu, będę potrzebował tęgich wojowników.

Wykonał dworny ukłon przed Eleanor, która odwzajemniła się nie mniej eleganckim dygnięciem, a potem odwrócił się, i sprężystym krokiem odszedł ku wołającej go piastunce.

- I kto by się tego spodziewał? - zawołała Eleanor. - Ciekawe, czy będzie pamiętał?

- Będzie! - odrzekł Tamkin z uśmiechem zadowolenia na spoconej twarzy. Bardzo mu przybyło pewności siebie. - Nie widziałaś, pani? Omal nie wybiłem mu miecza z ręki!

- Nie musisz się chwalić. On zrobił to kilka razy.

- Spodziewałem się tego. Ale zaskoczyłem go, więc będzie pamiętał - powiedział Tamkin, zadziwiając Eleanor bystrością tego sądu.

Pomyślała, że któregoś dnia Tamkin będzie walczył z Janem z Gaunt jak równy z równym. Może nawet zostać jego przyjacielem mimo swego nieprawego pochodzenia.

Uśmiechając się nieznacznie, podciągnęła zmoczone spódnice sukni i zawróciła do pałacu.

- Chodź, Tamkin. I nie ufaj znanym obietnicom książąt!

Mając przed sobą długi wieczór bez Richarda, Eleanor zajęła miejsce w wielkiej sali bez szczególnego entuzjazmu. Jej fascynacja otoczeniem trochę już przygasła. Siedziała oburzona plotkami, na które damy pozwalały sobie podczas nieobecności mężów. Wolała już niekończące się wspomnienia z bitew i opowieści o wielkich czynach wojennych niż to mielenie językiem znudzonych, zawistnych kobiet. Starła się więc nie słyszeć, o czym mówią, i żałowała, że nie może usiąść obok Cedrica lub nawet sir Gilberta, naturalnie jednak w tej sytuacji było to niewykonalne. Ranga decydowała na dworze o wszystkim. Każdy musiał siedzieć z równymi sobie.

Dopiero po posiłku Eleanor mogła sobie pozwolić na więcej swobody. Nie chciała jednak narzucać się Cedricowi, który akurat stał pośrodku ożywionej grupki młodych rycerzy, więc postanowiła udać się na spoczynek. I wtedy zwrócił na nią uwagę sir Gilbert.

- Wyglądasz na zadumaną, pani. Rozchmurz się! Jeśli zechcesz mi towarzyszyć, możemy razem zbadać kilka wietrznych pałacowych korytarzy.

Eleanor parsknęła śmiechem.

- Gdyby nie padał deszcz, wolałabym wyjść do ogrodu. Ale skoro nie można, chętnie dotrzymam ci towarzystwa, panie. Trochę odetchnę od zaduchu w wielkiej sali.

- Za wiele tu pochodni, dymu, oparów wina i potu! Nic dziwnego, że męczy nas drapanie w gardle i pieczenie oczu. Czy masz płaszcz, pani?

- Tak. - Zabrała kosztowne, podbite futrem okrycie z występu na pobliskim filarze. Sir Gilbert wziął je od niej i narzucił jej na ramiona. Jego dotyk wydał się Eleanor nieco zbyt długi, więc na wszelki wypadek się odsunęła. - Cieszę się, panie, że możesz mi poświęcić trochę czasu. - Zerknęła na niego surowo, żeby ukryć zakłopotanie. - Słyszałam, że unikasz towarzystwa, bo odbywasz sekretne schadzki. Kim jest ta szczęśliwa dama?

- Na pewno nie można jej porównać z tobą, miła pani - po-

wiedział cicho, a Eleanor spłonęła rumieńcem. Jednocześnie poczuła niemiły dreszcz, obudziło się w niej bowiem przykre przeczucie. Czyżby sir Gilbert chciał z nią flirtować? Gdy wyszli z wielkiej sali, przez chwilę ścigał ich odgłos chichotliwego śmiechu. Eleanor go zignorowała, bo przecież ten ktoś mógł śmiać się z *czegokolwiek*. Stanowczo była *przewrażliwiona*.

Chłodniejsze, świeższe powietrze szybko rozjaśniło jej w głowie. Miło uśmiechnęła się do sir Gilberta.

- Wywyższono cię, panie - zauważyła. - Jak to się stało?

Wdał się w zawiłe wyjaśnienia dotyczące jakiegoś manewru pod Calais, czego Eleanor wysłuchiwała z uprzejmym zainteresowaniem.

- Cieszę się, że doceniono twoje talenty, panie - powiedziała mu całkiem szczerze.

- Muszę dodać, że część łupu, jaka mi się należy, uczyni mnie całkiem bogatym człowiekiem. Ale to przede wszystkim Richard okazał się zwycięzcą, chociaż go tam nie było. Nie tylko zdobył tytuł earla i bogactwa, lecz również został kawalerem Orderu Podwiązki i znalazł sobie piękną żonę - stwierdził kwaśno sir Gilbert.

- Sir Gilbercie, chyba nie jesteś zazdrosny? - Eleanor udała rozbawienie, ale w tonie jej głosu dał się słyszeć całkiem szczerzy niepokój. Przystanęła przed piękną tapiserią i zaczęła ją dokładnie studiować w świetle migoczącej obok pochodni. Na wszelki wypadek nie patrzyła sir Gilbertowi w oczy. Wiedziała, że zazdrość jest niszczącą siłą, niosącą z sobą wrogość i intrygi.

- Me, bo nie zazdroszczę mu ran, które odniósł! Ale mimo to miał szczęście. A przedwczesna śmierć ojca ostatecznie odmieniła jego los, przynosząc mu nie tylko baronię, lecz i niedoszłą żonę starego barona.

- To prawda. - W jej głosie nie było słyhać emocji, ale dłonie schowane pod płaszczem zacisnęła z całej siły. - Chciałam spytać cię o to, panie, już dawno. Jak zmarł ojciec Richarda?

- Naturalnie na apopleksję, a jak by inaczej?

Zawahała się, ale naciskała dalej.

- Jesteś, panie, jego przyjacielem, prawda?

- Od czasu Sluys jesteście jak bracia. Wiele razem przeszliśmy.

- Tak myślałam. I nie zrobiłbyś niczego, panie, co mogłoby go zranić lub przynieść ujmę jego honorowi?

- Celowo na pewno nie.

Odpowiedział ze śmiertelną powagą. A więc ten flirt był tylko grą, niczym więcej. Odetchnęła swobodniej.

- Sir Gilbercie, niepokoję się, nie, trapię się pewnymi plotkami, które krążą po Wenfrith od czasu, gdy Richard odziedziczył majątek.

- Plotkami?

- Tak. - Znow się zawahała, nie chciała bowiem powtarzać takich potwarzy, pchała ją jednak do tego bardzo silna wewnętrzna potrzeba. - Ludzie mówią, że zabił swojego ojca, żeby odziedziczyć spadek.

Twarz zmieniło mu zdumienie, zaraz jednak sir Gilbert wybuchnął pogardliwym śmiechem.

- I ty w to uwierzyłaś, pani?

- Nie! Skądże znowu! - Eleanor spłonęła rumieńcem i spojrzała ze złością na roześmianą twarz sir Gilberta. - Ale...

- Ale nie mogłaś wymazać tego oskarżenia z pamięci, tak?

- Tak, bo ono ciągle wraca, a ja nie mam dowodu na to, że jest nieprawdziwe. Richard cierpi, gdyż całkiem bez powodu obwinia się o spowodowanie śmierci ojca. Przecież baron dostał ataku z powodu jego niespodziewanego powrotu...

- Owszem, ale William d'Evreux był chory, jeszcze zanim Richard wrócił. Jak Richard miał przewidzieć, że jego nagłe zjawienie się wywrze taki skutek? Byłem tego świadkiem, pani. Richard nie ponosi najmniejszej winy.

- Och, dziękuję, sir Gilbercie, za tę rozmowę! Jak się cieszę, że dowiedziałam się od ciebie prawdy.

Ze szczęścia zaczęła płakać. Gilbert otarł jej policzki wierz-



chem dłoni i uśmiechnął się do niej. Potem schylił się i musnął wargami jej czoło.

- Richard jest doprawdy szczęśliwym człowiekiem, że ma żonę, która jest w nim zakochana - powiedział cicho.

- Zakochana? Ja?

- Tak. To jest jasne jak twoja cera, pani. - Z figlarnym uśmiechem dotknął jej policzka.

- Nie... nie powiesz, panie, Richardowi, dobrze? -jęknęła błagalnie.

- Czy on o tym nie wie?

- Nie! I nie może się dowiedzieć! Myślę, że zaczął mnie szanować, ale gdyby się dowiedział o mojej miłości, byłby głęboko zakłopotany.

- To znaczyłoby, że jest głupcem! Nie martw się jednak, miła pani. Dotrzymam tej tajemnicy.

Jeszcze raz pocałował ją w czoło, a Eleanor spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Powinam już iść na spoczynek. Richard bez wątpienia przyjdzie dzisiaj późno.

- Owszem, i prawdopodobnie po wypiciu zbyt dużej ilości wina. Bądź dla niego wyrozumiała, pani. Takie wybryki zdarzają mu się bardzo rzadko.

- Wiem. Nigdy nie widziałam, żeby się upił.

Pochylił się nad nią i znów pocałował ją w czoło,

- Może więc dzisiejszy wieczór przyniesie jakieś odkrycie!

Richard nie pojawił się przed świtem. Eleanor źle spała i zbudziła się z uczuciem, że jest jej niedobrze. Mimo to zdążyła wstać i ubrać się, nim wreszcie Richard wkroczył do komnaty, a za nim ziewający Will.

Wyglądał okropnie, jeśli zaś sądzić po przekleństwach, którymi sypał na prawo i lewo, czuł się jeszcze gorzej. Eleanor żołądek podszedł do gardła, nie była bowiem przyzwyczajona do oglądania Richarda w takim stanie.

- Mężu! - Podeszła do niego z zatroskaną miną. - Połóż się...

- Nie zrzedź, kobieto! Will, każ komuś przynieść dzban zimnej wody!

Znikł w garderobie. Eleanor czekała z niepokojem, aż mąż się stamtąd wyłoni, co stało się mniej więcej po godzinie. Tymczasem zdążył wymoczyć głowę w zimnej wodzie, ogolić się i przebrać.

- Na Boga, to była ciężka noc! - Ukrył twarz w dłoniach.  
- Przysięgam, że głowa mnie tak nie bolała, odkąd byłem giermkim!

Eleanor z najwyższym trudem zapanowała nad swoim zderwowaniem.

- Chodź tu, mężu - poleciła cicho. - Wymasuję cię, żeby ból minął.

- To niemożliwe! - jęknął, ale posłusznie usiadł na stołku i oparł się o nią, a ona zaczęła uciskać jego skronie.

- Czy uczta była udana? - spytała cicho, przesuwając mu palcem po brwi.

- Była wspaniała, tylko wino łało się zbyt obficie. Wątpię, czy ktoś z uczujących ma dziś spokojny ranek!

- Ból głowy niedługo ci przejdzie. Czy teraz lepiej, mężu?

- Trochę, Masz chłodne i bardzo delikatne palce.

Był coraz bardziej rozluźniony, więc Eleanor masowała go dalej. Wreszcie Richard drgnął.

- Powiniennem trochę odetchnąć świeżym powietrzem - powiedział bez entuzjazmu. - Galop zawsze odświeżał mi umysł. Pojedziesz ze mną?

- Wolałabym zostać. Beze mnie dojedziesz dalej i szybciej.

Wymówiła się. W rzeczywistości była zbyt zafrasowana, by mieć ochotę na przejażdżkę.

- Ano, tak. Dziś rano nie jestem dobrym kompanem dla nikogo. Ale do jutra powinienem wydobrzeć.

- Nie przemęcz Midnighta!

- Przecież wiesz, żono, że tego nie zrobię! Wszystkie konie muszą być wypoczęte przed podróżą. Z niecierpliwością czekam, kiedy znowu zobaczę Acklane.

- A ja czekam, kiedy zobaczę je pierwszy raz. To był dobry pomysł, żeby zrobić tam przerwę w naszej podróży.

Za ten pomysł była Richardowi coraz bardziej wdzięczna. Miała nadzieję, że żołądek i bez tego szybko przestanie jej płatać figle po obżarstwie i licznych przeżyciach ostatnich kilku dni, niemniej jednak wypoczynek we włościach Richarda wydawał jej się bardzo pożądany.

- To była też konieczność. - Głos Richarda przywrócił ją do rzeczywistości. - Wiosną król ma zamiar urządzić serię turniejów. W niektórych będę musiał wziąć udział. Powiniennem więc sprawdzić, w jakim stanie są moje umiejętności!

- Panie, bardzo cię proszę, sprawdzaj ostrożnie. Pamiętaj o swojej ranie!

- Nie podnoś wrzawy, żono! Znam swoją słabość i nie będę narażał ani nogi, ani życia. Jak sama mi przypomniałaś, król potrzebuje mojej służby!

Zdawało się, że mówi z przekonaniem. W Eltham odnalazł spokój ducha i chyba pogodził się ze swoimi ograniczeniami.

Podczas gdy Joan pracowicie pakowała rzeczy, Eleanor przysiadła na chwilę do tkaniny, którą wzięła z sobą w nadziei na spokojny pobyt w Acklane. Tamkin bawił się z innymi paziami.

Richard wtargnął w tę spokojną atmosferę jak anioł zemsty. Gwałtownym gestem pokazał Joan, żeby wyszła.

- To tak, moja droga, oddana żono?! Za moimi plecami przeobrażasz się w ladacznice?!

- ' Co?

Eleanor spojrzała zdumiona na wściekłą twarz Richarda i znów poczuła atak mdłości. Chwyciła się za brzuch, krew odpłynęła jej z twarzy. Komnata zawirowała i przez chwilę Eleanor myślała, że wchłonie ją ciemność. Odetchnęła jednak głęboko i czeluść się odsunęła.

Richard był nie tylko zagniewany. W jego oczach widać było również głęboką urazę. Co takiego zrobiła, że sprowadziła na siebie jego gniew?

Wiedziała, że nie może w tej chwili wstać, bo natychmiast by się przewróciła, ale przesłała mu spojrzenie pełne godności.

- O co jestem oskarżona, panie?

- Zdradziłaś mnie z tym podstępny Gilbertem de Rede! Myślałem, że mogę ci zaufać, że obojgu wam mogę zaufać, ale gdy tylko na chwilę się oddaliłem, natychmiast pokazałaś, że wolisz jego towarzystwo. Widziano was, jak razem wychodzicie z wielkiej sali!

Eleanor pokręciła głową ze zdumieniem.

- Chciałam odbyć przechadzkę, żeby trochę rozjaśniło mi się w głowie. On po prostu mi towarzyszył.

- Widziano was w miłosnym uścisku!

- W miłosnym... - Czy chodziło o to, że Gilbert pocałował ją w czoło? - Kto ci opowiedział coś tak ohydneho? - spytała zapalczywie. - Czyżbyś słuchał plotek, chociaż mnie każesz nie zwracać na nie uwagi? Obrażasz nas oboje, mężu! Sir Gilbert jest twoim przyjacielem, a mam nadzieję, że również moim! Nasza rozmowa była zupełnie niewinna!

- Niewinna, powiadasz? Dobrze wiem, że zawsze zachęcająco spoglądałaś na Gilberta.

- Nie, milordzie! - Szczerłość i uczciwość była jej jedyną obroną. Głośno nabrała tchu, - Przyznaję, że gdy się pierwszy raz zobaczyliśmy, wolałam pogodę sir Gilberta od twoich ponurych grymasów. Ale teraz już wiem, że pod maską dumy i surowości kryje się u ciebie troskliwość i ciepło. - Spojrzała na niego błagalnie i powiedziała, co jej serce dyktowało: - Nie zmieniałabym swojego wyboru za nic.

Widocznie jej szczerłość musiała nieco przekonać Richarda, bo jęknął i chwycił się za głowę.

- Na Boga, ale mnie ciągle łupie w głowie! Jak mogę wie-

dzieć, w co wierzyć, skoro na własne oczy widziałem, jak patrzysz na Gilberta?

- Czy na ciebie nie patrzę z większym... uczuciem? Czy nie daję ci swojego ciała z nie mniejszą namiętnością, niż ty je bierzesz? - Głos jej zadrżał. - Richardzie, zapewniam cię o swojej lojalności. Co jeszcze mogę zrobić? Czego możesz ode mnie wymagać?

Gdyby tylko chciał jej miłości! To mogła mu dać ze szczerego serca. Ale Richard pokręcił głową, wciąż z bardzo kwaśną miną.

- Znam Gilberta. Jego intrygi i schadzki obrosły legendą.

- Ale nie ze mną! Spytaj go, Richardzie!

- On naturalnie temu zaprzeczył.

- Rozmawiałeś z nim?

- Ano, tak. Znalazłem tego łajdaka. Gdyby tylko król pozwalał na pojedynki, rzuciłbym Gilbertowi wyzwanie! Ale załatwianie w ten sposób prywatnych spraw jest zabronione... -

- Richardzie! Nie bądź głupi! Sir Gilbert nie wyszedł w swym zachowaniu poza uprzejmość wymaganą przez etykietę, a poza tym uważa cię za swojego najlepszego przyjaciela! Uratował ci życie...

Nagle Richard stracił impet. Pokuśtykał do łoża i bezsilnie na nie opadł.

- Jakie to ma znaczenie? - spytał znużonym tonem. - Jutro wyjeżdżamy. Dziś wieczorem podczas uczyty będziemy go unikać. Więcej go nie zobaczysz.

- Mężu, nic mnie nie obchodzi, czy go jeszcze kiedyś zobaczę, czy nie! Ale ta głupia kłótnia... nie ma do niej żadnych podstaw! Przykro mi z jej powodu, bo mimo woli ją sprowokowałam. Ale naprawdę nie musisz z tego powodu zrywać przyjaźni z sir Gilbertem!

- Może rzeczywiście nie. - Spojrzał na nią nieufnie. - Nie pójdziemy na kolację.

Chwiejnie wstała i ruszyła ku niemu. Z trudem stawiała kro-

ki, ale szła naprzód. Wreszcie wspięła się na stopień i usiadła na krawędzi łoża, tak by móc położyć Richardowi rękę na czole.

- Mój drogi mężu - zaczęła cicho. - Proszę, posłuchaj mnie! Powiedziałaś, że jesteś ze mnie dumny. Czy sądzisz, że chciałabym to zmienić? Może zachowałam się nieroztropnie, zapominając o istnieniu plotkarzy. Może nie powinnam spacerować sama z sir Gilbertem, ale przysięgam, że to jest moje jedyne przewinienie! Chodziliśmy po korytarzach dostępnych dla wszystkich - jak inaczej by nas zobaczono? - a on pozwolił sobie jedynie na braterski pocałunek w czoło! Czy za to chcesz potępić nas oboje?

- Nie, żono! - Nagle Richard wyciągnął ramię i przewrócił ją na siebie. Długo w skupieniu wpatrywał się w jej błękitne oczy. Mimo woli uśmiechnął się kącikami ust. - Może zbyt pochopnie wyciągnąłem wnioski. Wszystko przez to, że Gilbert ma reputację...

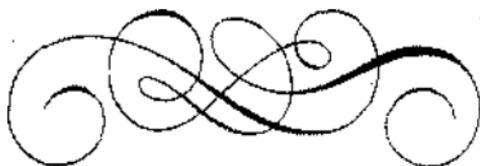
- Ale ja nie mam! Poza tym sir Gilbert darzy cię zbyt wielkim szacunkiem, żeby narazić mnie na utratę dobrego imienia! Pożywką dla tych ohydnych plotek była zupełnie niewinna rozmowa!

Westchnął i położył sobie jej głowę na ramieniu.

- Ano, wierzę, że tak było. Im prędzej będziemy mogli opuścić to gniazdo intryg, tym lepiej dla nas! Nie mam pojęcia, jak król może to znieść! Może właśnie dlatego woli wyprawę wojenne.

Eleanor leżała spokojnie w jego objęciach i stopniowo odzyskiwała równowagę. Plotki dotarły do Richarda, gdy był w bardzo złym nastroju, lecz nawet mimo to wreszcie uwierzył w jej niewinność.

Ale jaki wcześniej był zazdrosny! O nią, a może tylko o swój honor i dumę? Gdyby chodziło mu rzeczywiście o nią... Przytuliła się mocniej i wsłuchiwała w regularny oddech Richarda. Zasnęła.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podczas podróży do Acklane przejechali przez Londyn. Ostatni raz Eleanor była tutaj z okazji zaręczyn z Williamem d'Evreux.

Miasto niewiele się od tej pory zmieniło. Z oddali było widać na tle nieba wieżę i iglicę wielkiej katedry św. Pawła. Na pomarszczone falami szerokie wody Tamizy padały refleksy od Białej Wieży zbudowanej przez Wilhelma Zdobywcę, a dalej na zachód widać było majestatyczną sylwetkę Pałacu Westminster-skiego Edwarda Wyznawcy. Most Londyński, zabudowany po bokach sklepami, był tak samo kolorowy, jak go pamiętała, musiała jednak odwrócić wzrok, gdy na prętach jego bramy zauważyła gnijące już głowy, złowrogie ostrzeżenie dla innych zdrajców i złoczyńców.

W wąskich uliczkach konie brnęły w grubej warstwie wszelkiego rodzaju odpadków, a odkryte kanały odpływowe odrażająco śmierdziały, mimo że było chłodno. Wszędzie biegały szczury, na które zwracała uwagę jedynie część koni. Rżały one i boczyły się, gdy spod ich kopyt wyskakiwał nagle szary cień. Eleanor wcale nie żałowała, gdy opuścili tłoczne ulice i znaleźli się w Kensington, gdzie powietrze było znacznie czystsze.

Nocowali w pobliżu Uxbridge. Następnego dnia pokonali szmat drogi, przejechali Beaconsfield i High Wycombe, a w porze nocnej dostali się na drogą stronę Tamizy. Powoli zapadał zmierzch, ale byli już prawie w Acklane.

Ostatniego wieczoru w Eltham Eleanor towarzyszyła Richardowi na uczcie wydanej z okazji królewskiego turnieju. Było tam mnóstwo ludzi, tańce i rozrywki, które trwały do późnej no-

cy. Z posępną miną trzymała się boku Richarda, a nagrodą dla niej była jego niepodzielna, choć dość zaborcza uwaga. Trudno jednak było czuć się w takiej sytuacji swobodnie.

Gilbert im się nie narzucał. Z Richardem wymienili chłodne ukłony, gdy omal na siebie nie wpadli. Na nią spojrzął z goryczą, która wydała jej się zrozumiała. Bądź co bądź, spowodowała rozdźwięk między przyjaciółmi, choć nie było w tym jej winy. W każdym razie po tym przypadkowym spotkaniu Gilbert starannie ich unikał.

Eleanor było żal Richarda. Wprawdzie lubiła Gilberta, ale nie czuła się szczególnie pokrzywdzona brakiem jego towarzysztwa. Nie pojmowała, jak mogło jej się kiedyś zdawać, że woli go od swego obecnego męża!

Richard podjechał do niej, więc natychmiast wyprostowała się w siodle i zdobyła na zmęczony uśmiech.

- Popatrz! - Wskazał przed siebie. - Za tymi brzostami jest już Acklane.

Poczuła ulgę. Może teraz, gdy znajdzie się z dala od ciężkiego jedzenia i jeszcze cięższej dworskiej atmosfery, przejdą jej nieustanne mdłości.

Chyba że... Dolegliwość wciąż wracała, zwłaszcza rankami, i zwykle bardzo stępiała jej wigor, co w obecnych okolicznościach było nader niepożądane. Eleanor wiedziała, że musi przekonać Richarda o swoich względach dla niego i nie dawać mu powodów do powątpiewania.

Na szczęście Richard zdawał się wierzyć w jej niewinność, za to miał pretensje do sir Gilberta, że naraził na szwank jej dobrą reputację. W duchu Eleanor nieraz rozważała, co by się stało, gdyby okazała sir Gilbertowi choćby najmniejszą zachętę. Naturalnie gdyby wcześniej usłyszała o jego sławie adonisa, zachowywałyby się ostrożniej.

Ale to już należało do przeszłości. Przed nią było Acklane. Przy bramie rósł wielki stary dąb, od którego dwór wziął swą nazwę. Orszak przejechał pod jego rozłożystymi konarami i po-



suwał się aleją obsadzoną bezlistnymi brzościami, za którymi ciągnęły się pastwiska. Między ogołocionymi gałęziami przebliskiwał zarys głównego budynku, który wyrósł przed nimi w całej okazałości dopiero wtedy, gdy Silver pokonała ostatni zakręt.

Eleanor wydała okrzyk zaskoczenia.

- Richardzie, jak tu pięknie!

- Podoba ci się, żono? Od czasu gdy zbudowano ten dwór, spędziłem tu zaledwie kilka nocy, więc nie mogę ci zagwarantować wygody, choć naturalnie służba jest przygotowana na nasz przyjazd.

Budynek z kremowego kamienia miał duże okna zwieńczone łukami, wypełnione szybkami w ołowianych ramkach. Korpus i oba skrzydła przykryto strzechą z turzycy. Główne wejście znajdowało się na poziomie gruntu i prowadziło do dwukondygnacyjnej wieży z krenelażem na szczycie, który zresztą stanowił jedyny element obronny. Przy otworach wentylacyjnych u szczytu dachu umieszczono gołębnik, więc ptaki nieustannie wlatywały do środka i wylatywały.

Włodarz wybiegł im na powitanie i gnąc się w ukłonach, wprowadził ich do wnętrza.

Przeszli przez sień i ruszyli korytarzem, mijając po lewej stronie spiżarnię, pokój kredensowy i kuchnię. Odchyliwszy parawany chroniące przed przeciagiem, Eleanor ujrzała wielką salę z wysokimi oknami, które zaczynały się najwyżej dwie stopy nad ziemią i sięgały belek stropu ułożonych tak zręcznie, że nie były potrzebne filary. To nie było wnętrze ponurego donżonu, lecz przyjemna komnata, jasna nawet w brzydki, zimowy dzień. Ponieważ jednak zbliżał się już zmierzch, w rogowych kinkietach zapalono pochodnie.

Kontrast z Wenfrith, nawet po wprowadzeniu tam ostatnich ulepszeń, był uderzający. Mimo rzadkich pobytów w Acklane Richard nie szczędził wydatków, by wyposażyć dwór w tapiserie. Kredensy na podwyższeniu były obite złotą blachą. I złoto, i tkaniny pochodziły prawdopodobnie z jakiegoś francuskiego

zamku. Miejscowej i bardzo nowoczesnej konstrukcji był natomiast stół, stojący na masywnych podporach i umieszczony w sali na stałe. Do kolacji nakryto go obrusami z przedniego płótna i srebrną zastawą.

- Zastanawiałem się, czy nie przenieść paleniska pod ścianę i nie połączyć go z kanałem dymowym, podobnie jak w Wenfrith - odezwał się Richard, przystając na chwilę koło płonącego pośrodku sali ognia, znad którego dym spiralnie wił się ku otworom w dachu. - Powiedziano mi jednak, że w sali tej wielkości dawałoby za mało ciepła.

Do komnaty pana domu prowadziły z podwyższenia drewniane schody. Najpierw trzeba było jednak przejść przez garderobę złożoną z trzech niewielkich pomieszczeń oraz ciasnego ustępu. Również wewnątrz komnaty wydawało się jasne i ciepłe. Eleanor zdjęła kaptur, podciągnęła spódnice i podbiegła do łukowatego okna, którego dolna krawędź znajdowała się tuż nad drewnianą podłogą usłaną matami z sitowia. Choć pejsaż okolic Wenfrith znacznie bardziej zapadał w pamięć, ten widok był sielski i tchnął spokojem.

Richard stał przy ogniu i z uśmiechem przyglądał się jej reakcjom.

Wreszcie Eleanor odwróciła się podekscytowana i podbiegła do niego, by go objąć.

- Mężu, rzadko widuje się tak piękne dwory. Czy nie wolałbyś być tutaj zamiast w Wenfrith albo w Wenstaple? Cieszyłabym się, gdybyśmy tutaj zamieszkali.

Richard spojrzał na nią w zadumie.

- Chciałabyś pomieszkać tutaj przez dłuższy czas?

Eleanor zmarszczyła brwi.

- A czy nie musisz wrócić do Wenfrith albo do Wenstaple?

- Mógłbym cię tutaj zostawiać, jeżdżąc tam na okresowe inspekcje.

On również zmarszczył brwi, lecz był to jedynie dowód zamyslenia. Eleanor objęła go mocniej.

- Nie chcę się z tobą rozstawać, mężu. Zresztą, prawdę mówiąc, wolę Wenfrith. Jak wytrzymałabym bez morza i klifów? Sercem jestem związana ze wzgórzami i dzikim krajobrazem twoich włości na zachodzie!

Richard zamknął ją w ramionach i wtedy ich usta się spotkały.

- Ja też. A co powiesz na to, żono, żebyśmy zbudowali jeszcze wspanialszy dwór w Wenfrith? Dlaczego mamy mieszkać w donżonie postawionym za czasów pradziadka obecnego króla? Dwór stanie obok.

- Czy to jest możliwe, Richardzie?

- Dlaczego nie? Miejsca nie brakuje, a złoto mam! - Zerknął znacząco na dwa ciężkie kufry wnoszone przez służbę. Był w nich udział Richarda w łupach spod Caen i z kampanii francuskiej. - Zbudujemy większy dwór niż tutaj. Z kilkoma prywatnymi komnatami.

- I miejscem dla całej rodziny.

- Ano, tak. Wkrótce będziemy potrzebować przestrzeni dla naszych dzieci! - Uśmiechnął się figlarnie, spoważniał jednak, gdy zauważył rozmarzenie w jej oczach. - Żono, czyżbyś próbowała mi coś powiedzieć?

Eleanor lekko się zarumieniła i skupiła wzrok na broszy spinającej jej płaszcz. Dolegliwości żołądkowe miała już kilka dni i Joan zwróciła na nie uwagę.

- Za dużo ciężkiego jedzenia? - zaśmiała się tego ranka. - Od kiedy twój żołądek jest taki delikatny, gołąbeczko? Kiedy ostatnio miałaś krwawienie?

Eleanor zaczęła się zastanawiać i doszła do wniosku, że od tej pory minęło przynajmniej siedem tygodni. Podniecona wyjazdem do Eltham zupełnie straciła rachubę czasu.

Richard odchylił jej głowę, żeby spojrzała mu w oczy. Zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Myślę, że mogę być *enceinte*. - szepnęła. - Dawno nie miałam krwawienia, od kilku dni źle się czuję. Poprzednim ra-

zem nie męczyły mnie mdłości, dlatego nie byłam pewna, ale Joan twierdzi, że to pewny znak.

- Żono! - Przez chwilę byli spleceni w mocnym uścisku. - Tym razem będziesz bardzo na siebie uważać.

- Dobrze, mężu, ale nie pozwolę, żeby traktowano mnie jak kalekę. Kobiety pracują w polu aż do samego porodu!

- Żony chłopów, owszem, ale nie hrabina Wenstaple - wykrzyknął Richard. - Kupię ci spokojnego konia. Nie będziesz teraz jeździć na Silver. Jest stanowczo zbyt nerwowa.

Eleanor uśmiechnęła się, wiedziała bowiem, że Richard chce się zaopiekować i nią, i swoim dziedzicem.

- Może powinniśmy dopilnować, żeby się ożrebiła - proponowała tonem niewiniątka. - Żrebak po Midnighcie powinien wyrosnąć na wspaniałego wierzchowca.

- Czasem, żono, masz bardzo ciekawe pomysły! Wspomnę o tym koniuszemu. I pošlę po budowniczego, który postawił ten dwór. Wracając do Wenfrith, zabierzemy go z sobą.

W Acklane Richard spędzał czas na objeżdżaniu włości, polowaniu, ćwiczeniu sprawności ze swym orszakiem i szkoleniu Tamkina, którego bardzo polubił. Był na miejscu prawie nieustannie, jeśli nie liczyć krótkich wyjazdów na turnieje w okolicach, z których na szczęście wracał cały i zdrowy. Z Wenfrith i Wenstaple utrzymywał częsty kontakt przez kurierów. Jednym z pierwszych był Cedric, który chciał wrócić do Wenfrith, by znaleźć się jak najbliżej Radcliffe Manor i swojej narzeczonej.

Dla Eleanor trzy miesiące w Acklane były czasem szycia ubranek i radosnego oczekiwania, przerywanego chwilowymi atakami paniki. A jeśli znów zdarzy się coś złego? A jeśli poród będzie z komplikacjami? A jeśli...

Joan zawsze poprawiała jej humor w trudnych chwilach. Mimo że nie doświadczyła ani małżeństwa, ani macierzyństwa, w obu kwestiach była doskonale poinformowana, przez wiele lat nasłuchiwała się bowiem tysięcy plotek. To właśnie ona dora-

dziła, by Eleanor poczekała do końca trzeciego miesiąca, nim podejmie męczącą podróż do Wenfrith.

Naturalnie rychły tam powrót był przesądzony. Dziedzic Richarda musiał przyjść na świat w historycznej siedzibie rodu.

Podróż odbywała się krótkimi etapami. Eleanor cieszyła się każdą chwilą tej jazdy, mimo że często powstrzymywały ich ulewy, lato było bowiem wyjątkowo deszczowe. Zanim dotarli do zwodzonego mostu w Wenfrith i przy dźwięku powitalnych fanfar wjechali na dziedziniec, minęło prawie pięć miesięcy od dnia, gdy wyruszyli.

Wenfrith chyba mniej ucierpiało od dżdżystej pogody niż Acklane. Stephen wydajnie gospodarował podczas ich nieobecności i urządził im ciepłe powitanie. Serdecznie uściskał przyrodniego brata, bardzo się też cieszył z postępów zrobionych przez Tamkina.

- Któręś dnia będziesz wielkim rycerzem - przepowiedział mu z entuzjazmem, który Eleanor wydał się udawany.

- Będę służył Janowi z Gaunt!

Po tym oświadczeniu naturalnie trzeba było opowiedzieć ze szczegółami historię pojedynku. Eleanor, która uważnie obserwowała Stephena, odniosła wrażenie, że widzi w jego oczach ślad wrogości wobec młodszego brata, mimo że nie było tego słyhać w jego głosie, gdy gratulował Tamkinowi. Może zazdrościł chłopcu uśmiechu losu? Tamkin, wychowywany w domu earla, miał korzystać ze wszystkich przywilejów należnych szlachetnie urodzonemu młodzieńcowi. O takich przywilejach Stephen mógł tylko marzyć.

Ale nawet nieufność i niechęć wobec Stephena nie mogły zamać radości Eleanor z powrotu. Nawet jeśli w Acklane mieszkano jej się bardzo wygodnie, to jej dom był tutaj! Przez ostatnie miesiące jej więź z Richardem stała się o wiele mocniejsza, lecz przecież właśnie tutaj go poznała i pokochała.

Wrócili do dawnych zwyczajów. Każdego ranka Eleanor odbywała małą przejażdżkę na swojej nowej kłaczy, nazwanej Vel-

vet ze względu na wyjątkowo miękki pysk i uległą naturę. Kasztance brakowało ducha efektownej Silver, która niedługo miała się ożrebić, ale Eleanor i tak szybko ją polubiła. Przynajmniej raz na tydzień jeździła do wsi w towarzystwie Tamkina i strażników, Rogera Lawtie i Waltera Hendy'ego, by sprawdzić, czy mieszkańcom dobrze się dzieje. Zawsze witano ją bardzo uprzejmie, lecz mimo to odnosiła wrażenie, że w zachowaniu niektórych wieśniaków wyczuwa jeszcze większą rezerwę niż dotychczas.

Na szczęście wiejska akuszerka nie należała do niezadowolonych. Zapewniła Eleanor, że przyjmowała już setki zdrowych dzieci i będzie zaszczycona, mogąc odebrać poród następnego dziedzica Wenfrith.

- Nie martw się, milady. - Bertha uśmiechnęła się szeroko, demonstrując pełny garnitur poczerniałych zębów. - W porze żniw Alice Waps oczekuje swojego dziesiątego. Fatalna pora. Ale twoje, pani, będzie dopiero na świętego Michała, tego jestem pewna. Nic się nie martw, Alice będzie miała mnóstwo pokarmu.

Poczuwszy nieświeży oddech kobiety, Eleanor miała wątpliwości, czy dokonała słusznego wyboru, ale Bertha cieszyła się w okolicy doskonałą opinią. Słysząca z kompetencji i zdrowego rozsądku, Eleanor zaś była gotowa zgodzić się na każdą niewygodę, byle dziecko przyszło na świat żywe. Poza tym miała do dyspozycji Joan, która mogła zająć się jej bardziej osobistymi potrzebami. Również kilka innych wieśniaczek miało doświadczenie w odbieraniu porodów i z większym lub mniejszym entuzjazmem obiecało pomóc. W razie gdyby źle się działo, był na miejscu brat Pierre-Paul ze swoją wiedzą.

Richard chciał wezwać medyka z Londynu, ale Eleanor zdołała mu to wyperswadować. W miarę upływu czasu nabierała coraz większej pewności, że wystarczy jej pomoc, jaką ma na miejscu. Czuła się silna i zadowolona z życia. Zresztą Bertha twierdziła, że rodzenie dzieci jest tak samo naturalną czynnością jak oddychanie.

W sierpniu przyszły takie upały, że nawet na największych polach zdążono zżąć zboże i zwieźć je do spichlerzy, zanim spadł pierwszy deszcz. Richard zadowolił się doglądaniem żęcia, wiązania zboża w snopy i zwożenia do stodół, natomiast zarządzanie żniwami powierzył Stephenowi. Kilka razy musiał jednak interweniować, przyrodni brat bowiem wyciskał z wieśniaków siódme poty i wymagał od nich pracy ponad siły.

- Nie rozumiem - powiedział do Eleanor, skubiąc brodę i marszcząc czoło. - Sądziłbym, że Stephen powinien być bardziej wyrozumiały dla tych, z którymi długo razem pracował.

- Martwię się nim już od dłuższego czasu - wyznała Eleanor. Może wreszcie przyszła odpowiednia chwila, by zwierzyć się Richardowi z nieufności od dawna odczuwanej. - Martwiłam się, jeszcze zanim próbował zbałamucić Anne. Wydaje mi się, że ma w sobie wiele nienawiści z powodu swego pochodzenia, chociaż stara się to ukryć.

- Zaufałem mu i dałem wielką władzę! - krzyknął Richard i plasnął pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki. - Jeśli nadużyje tego zaufania, pozbawię go pozycji, jaką teraz zajmuje. Sam dzisiaj widziałem, jak bardzo mu się nie podoba, że odwołuję jego polecenia.

- Zapomina o swoim długu wdzięczności, milordzie. Moim zdaniem, powinienes na niego uważać.

Richard przestał chodzić tam i z powrotem.

- Ano, tak. - Wydawał się zawiedziony. - Chciałem mu okazać szczerą. To dziwne, jak przypadek urodzenia może zatruć ludzką naturę.

- Dziękuję Bogu za Tamkina. Chyba był za mały, żeby zgorzknąć.

Richard się rozpogodził.

- O, on ma przed sobą wielką przyszłość, jeśli będzie się starał. W wieku czternastu lat zostanie giermkim, a rycerzem jako dwudziestolatek. - Zerknął na nią kątem oka, by sprawdzić

reakcję na swoje słowa. - Może powinniśmy go wysłać do kogo innego na naukę?

- Och, nie, Richardzie! Nie zniósłabym rozstania z tym chłopcem!

- Nawet gdy urodzi się twoje dziecko? - spytał z powątpiewaniem.

- Nawet wtedy! - Eleanor nie umiałaby wyjaśnić swojego przywiązania do Tamkina, ale wiedziała, że był pierwszą osobą na świecie, która okazała jej lojalność, mimo że w bardzo dziecinny sposób. - Będzie mógł się bawić z niemowlęciem!

Chichot Richarda wreszcie poprawił dość ponury nastrój.

- Będzie jego wujem!

- Wiem. Ale wiekiem będzie bardziej pasował na starszego brata i chciałabym, żeby raczej tak o sobie myśleli.

- Eleanor, moja miła, jesteś sentymentalną kobietą! Nie mi nie kilka lat, jak będą sobie skakać do gardeł.

- Postaram się, żeby tak nie było.

- Poza tym może nam się urodzić córka.

- No, może - przyznała Eleanor. - A czy miałbyś coś przeciwko temu?

- Przeciwno drugiej Eleanor? Nic a nic!

- To dobrze. Wolałabym jednak drugiego Richarda.

- Naturalnie chciałbym mieć dziedzica, ale jeśli tym razem urodzi się dziewczynka, to po prostu spróbujemy jeszcze raz, zgoda?

Ukląkł przy stołku i położył dłoń na jej zaokrąglonym brzuchu. Dziecko kopnęło, jakby wyczuło rękę ojca. Delikatnie pogłaskał to miejsce. Eleanor przykryła jego dłoń swoją.

- Jest pełne życia - szepnęła czule. - Proszę cię, Boże, daj, by takie się urodziło.

Kolacja dożynkowa zawsze była bardzo radosnym wydarzeniem. Omal nie zabrakło miejsca, gdy mieszkańcy zamkowych włości stłoczyli się w wielkiej sali. Rybacy z Lower Wenfrith



dowozili wszystko, czego było trzeba, więc i ich zaproszono na uroczystość.

Podczas żniw chłopci lepiej poznali swojego pana, a ponieważ byli spostrzegawczy, zauważyli, że się za nimi wstawił. Pierwszy raz od wielu miesięcy Eleanor zauważyła, że go popierają. Znikła ich wroga nieufność.

- Nie powinno być głodu zimą - powiedziała zadowolona, gdy Richard przyszedł do łóża.

- Zwierzęta szybko nabierają wagi. No i z każdym dniem rosną ściany nowego dworu. Zdaje mi się, że czeka nas już tylko jedna zima w tej twierdzy, po której hula wiatr.

- Tutaj nie hula - uśmiechnęła się Eleanor i przytuliła się do męża. Podczas upałów zostawiali zasłony łóża rozsunięte, ale tego wieczoru zrobiło się chłodno, Joan dała im więc dodatkowe nakrycie i zaciągnęła zasłony, zostawiając otwór tylko z przodu, żeby nie było duszno.

Richard wkrótce zasnął, ale Eleanor miała z tym kłopoty: Przeszkadzał jej wielki brzuch, a do tego bolały ją plecy. Zmieniła więc pozycję i znów spróbowała ułożyć się do snu. Ale zasypiała tylko na krótko i znów się budziła.

Po pewnym czasie usłyszała szelest w garderobie. Sypiał tam Will, jeśli akurat nie rozłożył sobie pościeli w wielkiej sali. Richardowi było obojętne, gdzie giermek nocuje pod warunkiem, że stawi się na każde wezwanie. Natomiast Tamkin zwykle sypiał na górze razem z Joan.

Wydało jej się jednak, że to nie Will. Odgłos wskazywał raczej na szczura. Gryzonie jeszcze się w zamku trafiały, ponieważ jednak dzięki wypłacaniu nagród za każde zabite zwierzę zdarzało się to coraz rzadziej, zorganizowanych łowów dawno już zaniechano. Richard przyjął do pracy łowcę szczurów, który miał pilnować, by liczba szkodników się nie zwiększała.

Eleanor zamknęła oczy, licząc na to, że sen w końcu przyjdzie. Znów jednak przeszkodził jej szelest. Westchnęła i wygodniej ułożyła głowę na poduszce, ale tym razem nie zamknęła

oczu. Z trudnego do wytłumaczenia powodu poczuła niepokój. Zupełnie jakby ktoś obcy był w komnacie. Leżąc nieruchomo, wpatrywała się w mrok i w napięciu czekała, co będzie dalej.

Wydało jej się, że po stronie łoża zajmowanej przez Richarda ciemność nieznacznie się rozproszyła. Bardziej wyczuła, niż zobaczyła ruch zasłony. Ale gdy jej oczy przywykły do mroku, dostrzegła zarys uniesionego ramienia na tle jaśniejszego prostokąta okna.

Krzyknęła.

Richard, przyzwyczajony do życia wśród niebezpieczeństw, zareagował natychmiast. Dostrzegł nad sobą błysk stali i z głośnym okrzykiem zerwał się z łoża, instynktownie chwytając napastnika za nadgarstek. Jakoś udało mu się wyplatać z pościeli i zepchnąć tamtego na podłogę.

Chociaż mężczyzna był silny, umiejętnością walki nie dorównywał Richardowi. Zmagali się na podłodze, a Richard coraz mocniej ścisnął przegub przeciwnika. Czuł, że dłoń trzymająca sztylet, słabnie. Nareszcie! Z triumfalnym okrzykiem uderzył dłonią napastnika o podłogę. Broń potoczyła się po deskach.

Obaj zmagali się teraz gołymi rękami. Nie było jednak łatwo znaleźć chwyt, który obezwładni przeciwnika. Pochłonięty walką, Richard nie zdawał sobie sprawy z tego, że Eleanor wstała z łoża i podniosła sztylet, a do sypialni wpadli Will, Cedric i kilka innych osób, wszyscy dość niekompletnie ubrani. Skorzystali z jedynej dostępnej drogi przez garderobę, bo drzwi prowadzące do komnaty ze schodów były zamknięte.

W końcu Richard silnie trafił przeciwnika łokciem w podbródek i ciało, które przygniatał do podłogi, zwiotczało. Przez chwilę i on leżał na deskach, ciężko dysząc. Potem wstał i zerknął na nieprzytomnego mężczyznę. Gdy w świetle pochodni zobaczył jego twarz, przepełniony odrazą głośno zaczerpnął tchu.

Will w milczeniu podał mu tunikę. Richard szybko włożył ją przez głowę, wzdrygnął się jednak, gdy materiał uraził go

w miejsce, gdzie napastnik paznokciami rozorał mu skórę. Potem z niepokojem spojrzął na żonę.

Eleanor siedziała owinięta narzutą i z niedowierzaniem wpatrywała się w rozciągniętego na ziemi majordoma.

- Ano tak, żono - mruknął Richard, wściekły i zasmucony jednocześnie. - *Oto mam nagrodę za braterskie uczucie, jakie mu okazałem.*

- Stephen!

Tamkin przepchnął się między ludźmi i zdumiony spojrzął na brata, powoli odzyskującego przytomność.

- Co mu zrobiliście? - spytał oskarżycielskim tonem, kierując wzrok najpierw na Richarda, a potem na Eleanor.

- Tamkin, chodź tutaj.

Z ociąganiem spełnił polecenie.

- Popatrz na ten sztylet. Czy go poznajesz?

- Tak. Należy do Stephena.

- Stephen chciał nim zabić lorda Richarda. Gdybym się w porę nie obudziła, pewnie by mu się to udało.

- Niech was diabli wezmą!

Ochrypli, zduszony głos Stephena był tak zmieniony, że trudno byłoby go poznać. Eleanor zadrżała, tyle jadu było w tych kilku słowach, i szybko się przeżegnała, żeby odebrać moc przekleństwu. Tamkin podbiegł do brata i ukląkł przy nim w sitowiu.

- Bracie - rzekł zdławionym głosem - chyba nie chciałeś zabić lorda Richarda?

- Chciałem. I lorda Richarda, i jego głupkowatą żonę, i przeklętego dziedzica! - wycharczał Stephen.

- Ale dlaczego? - Po strwożonej twarzy Tamkina popłynęły łzy. - Ja ich kocham.

- Za to, że ta kobieta była dla ciebie miła? - burknął Stephen. - Oni nie dali nam niczego, co by nie było nasze! Myślisz, że Wenfrith im się należało? Pracowałem na tej ziemi całe życie, ona należy do mnie!

- Przecież... przecież jesteś bękartem!

"- Jestem - przyznał z goryczą. - Ale gdyby nie było prawnego następcy, baronia dostałaby się mnie! Ludzie stąd by mnie poparli!

- Tak sądzisz? - spytał Richard z głęboką pogardą.

- Tak, bracie! Dla nich Richard d'Evreux był nietolerancyjnym, bezlitosnym panem. Pilnowałem, żeby tak było, póki się nie w miesza liście! Póki was nie było, nikt nie pilnował odrobku, lecz gdy wróciliście, jarzmo stało się ciężkie, a cena laski zawsze była wysoka!

Usłyszał zduszony krzyk, więc przeniósł wzrok na Eleanor.

- Mój szlachetny brat był zbyt zajęty swoją chucią i żołnierskimi obowiązkami, żeby zauważyć, co się dzieje pod samym jego nosem! Ale ty, siostrzyczko, miałaś podejrzenia, co? To ty kazałaś Joan prostować wszystkie plotki, które rozsiewałem!

- A więc to ty! - Eleanor nie posiadała się z oburzenia i wściekłości, że Richard tyle musiał niewinnie wycierpieć. - Ty zdrajco! Żeby brata oskarżyć o taką zbrodnię! - Szerzej otworzyła oczy, nagle bowiem wszystko zrozumiała. - A może również otrułeś ojca?! Nie od razu, po trochu! To tłumaczyłoby, dlaczego zaczął stopniowo podupadać na zdrowiu po naszych zaręczynach!

Z twarzy Stephena odpłynęła reszta krwi. W migotliwym świetle pochodni widać było jego wykrzywione rysy.

- No, właśnie, zaręczył się! Chciał pocażać dziedzica! Do tego nie mogłem dopuścić!

- Na krew Chrystusa! Czyżbyś przyznawał się do zabicia mojego ojca? - Richard pochylił się nad Stephenem jak anioł zemsty. - Przysięgam, że będziesz za to skrócony o głowę!

Tamkin skulił się w kącie i wybuchnął płaczem.

- Trucizna - jęknął. - Mówiłeś, że przywróci mi zdrowie! To ja wsypałem mu ją do wina, kiedy nikt nie patrzył, tak jak mi kazałeś...

- William d'Evreux stał się nieostrożny, nigdy nie dawał

służbie do spróbowania tego, co jadł. Nawet Hugh pił zwykle z innego dzbana. - Stephen skulił ramiona. - Dawałem mu tylko wyciąg z zimowitu na jego bóle. Owszem, szkodził mu na kiszki i osłabiał go, ale go nie zabił. Może jednak ty to zrobiłeś, bracie!

Richard głośno zaczerpnął tchu.

- Nie! - krzyknęła Eleanor.

- Ojciec był chorym człowiekiem - odparł ponuro Richard, mrużąc oczy w zadumie. - Gdyby był w pełni sił, mój powrót nie zrobiłby na nim aż tak silnego wrażenia. Umarł dlatego, że go osłabiłeś. - Jego głos brzmiał coraz pewniej. - Nie było innego powodu!

Eleanor serce podeszło do gardła. Nagle jednak poczuła dziwną ulgę. Richard wreszcie pozbył się poczucia winy! Była prawie wdzięczna Stephenowi za to, że uwolnił go od cierpienia, które zatruwało mu duszę.

Ale Stephen jeszcze nie skończył. Z pogardliwym śmiechem powiedział:

- Nie dręcz się już tak strasznie, mój drogi Richardzie! Nie jesteś odpowiedzialny za to, że niespodziewanie zostałeś dziedzicem. Załatwiła to za ciebie cykuta! Hrabia był chory od wielu tygodni. Wiedziałem, że nikt nie zdziwi się jego śmiercią. I nikt się nie zdziwił. Trucizna była w dzbanie z winem, który dostał tuż przed twoim powrotem. Na twój widok William d'Evreux wypił duży łyk wina i...

- Ty parszywy kundlu! - Richard odepchnął Stephena nogą.  
- Podnieście go! - warknął.

Joan przysła śladem Tamkina. Zbliżyła się do Eleanor, podała jej pelerynę, a potem przyklękła w sitowiu i jak matka objęła szlochającego malca.

- Chodź, baranku - powiedziała ciepło. - To nie była twoja wina.

- Ja mu uuufaałem!

- Nic dziwnego - uspokajała go Joan, nie zwracając uwagi

na szarpaninę za jej plecami. - Wszyscy mu ufaliśmy. Otrzyj łyzy, Tamkin, nasza pani nas potrzebuje!

- To prawda. Tamkin, czy mógłbyś zejść na dół i przynieść mi dzban jabłecznika?

Po wyznaniu Stephena Eleanor nie mogła się zdobyć na to, żeby poprosić o wino, ale jabłecznik wydawał się całkiem bezpiecznym wyborem. Tamkin miał zadanie do wykonania, a Richard mógł tymczasem skończyć sprawę ze Stephenem.

Joan otworzyła drzwi komnaty i Tamkin zniknął, obrzuwszy brata ostatnim trwożliwym spojrzeniem. Stephen nawet nie zerknął w jego stronę. Wbiwszy wzrok w punkt przed sobą, stał pewnie między dwoma najbardziej krzepkimi ludźmi Richarda.

- Wtrąćcie go do lochu! Dobrze, że zatrzymaliśmy dla okupu tylko francuskich rycerzy i tego braciszka, a żołnierzy odesłaliśmy do domu! Ten drań będzie miał loch dla siebie, póki nie zastanowię się, co z nim zrobić!

- Tfu! - Stephen splunął pod nogi przyrodniego brata. - Chcesz mnie zastraszyć? Nie odważysz się postawić mnie przed sądem! Co wtedy z Tamkinem? Chcesz, żeby i on został oskarżony?

- Wobec tego zgnijesz w lochu! - syknął Richard przez zęby. - Osobiście dopilnuję, żeby cię tam zamknięto, a potem wyrzucano klucz! Brać go!

Mężczyźni wyszli, a Eleanor została z Joan.

- Czy dobrze się czujesz, gołąbeczko? - spytała zaniepokojona służąca.

- Tak. Ale już nie położę się spać. Znajdź mi coś cieplejszego do włożenia.

Otuliwszy się ciepłym płaszczem, odkryła, że drżą jej ręce. Jeszcze nie w pełni dotarło do niej, co przed chwilą mogło się stać, wiedziała jednak dobrze, że Richard jest cały i zdrowy i nic mu nie grozi. Stephen nie będzie sprawiał im więcej kłopotów.

Zerknęła na jego sztylet leżący na stoliku obok jej własnego. Z jaką chęcią pchnęłaby Stephena jednym z nich, gdyby życie Richarda znalazło się w niebezpieczeństwie! Kiedyś wzdragała się na myśl o tym, że klingę jej sztyletu mogłaby splamić krew. Teraz myślała o tym całkiem beznamiętnie.

- Nigdy nie sądziłam, że będę błogosławić ból pleców - powiedziała i cicho się roześmiała. - Gdybym mogła spać, on zabiłby nas oboje. Och, Joan!

- Spokojnie, gołabczko. Już po wszystkim! Połóż się i odpocznij. O, Tamkin przyniósł jabłecznik. Napij się, to ci pomoże wziąć się w garść.

Tamkin wciąż pociągał nosem. Eleanor i Joan musiały bardzo się starać, by uspokoić i pocieszyć chłopca. Eleanor modliła się, żeby to straszne wydarzenie nie zostawiło trwałych śladów w jego umyśle.

Richarda nie było prawie godzinę, a gdy wrócił, Joan zabrała Tamkina na górę. Richard zamknął za nimi drzwi.

Eleanor rozłożyła ręce.

- Długo cię nie było, mężu. Czy Stephen sprawiał ci kłopoty?

- Żadnych. - Richard uśmiechnął się ponuro i ujął jej wyciągniętą rękę. - Przez cały czas chętnie mi opowiadał, jak zamierzał zabić nas oboje.

- Czy nie przyszło mu to do głowy nagle?

- Skądże! Ten mnich, który cię przestraszył, to był nie kto inny jak Stephen. Usłyszał, że posłałaś po Rogera i szybko wybiegł za mury. Twierdzi, że jest wybornym biegaczem. Również on zapłacił zbójcom, żeby zaczaili się na nas w lesie. Miałem zostać zabity, najlepiej mieczem, a gdyby się nie udało, to z kuszy. Ty też miałaś zginąć. Nie chciał, żeby wyglądało to jak morderstwo, więc zaatakowano całą grupę.

- Miałeś zginąć od bełtu w plecy. A następny przeznaczony był dla mnie. - Eleanor zadrżała, więc Richard usiadł obok niej na łożu i objął ją ramieniem. - Richardzie, mieliśmy szczęście!

- Owszem. A jeszcze więcej szczęścia, że starym zwyczajem dajemy służbie do spróbowania wszystkie potrawy podawane na stół. I pomyśleć, że zrobiliśmy to tylko po to, żeby zadowolić sługi!

- Ludzie mówili, że jeśli chcemy, by nie zaniedbywano obowiązków, to wszystko musi się odbywać zgodnie z regułami i przyjętym ceremoniałem.

- W ten sposób niechcący wytrąciliśmy Stephenowi z ręki jego ulubioną broń. Musiał uciec się do przemocy!

Eleanor przycisnęła dłoń Richarda do policzka.

- Ale był za słaby, żeby dać ci radę. Skąd przyszło mu do głowy coś tak głupiego?

- Pewnie był zdesperowany, no i miał nadzieję, że nie uda się znaleźć mordercy. - Richard pogłaskał ją po głowie. - Naglił go czas. Gdy urodzi się nasze dziecko, będzie nowy dziedzic. Zabicie dziecka z pewnością wydałoby się podejrzane.

- To prawda. - Przez twarz Eleanor przemknął grymas. Puściła Richarda i z jękiem przycisnęła dłoń do brzucha.

- Eleanor? Żono, co tobie?

- Dziecko - szepnęła z trwogą. - Chyba będę rodzić! Och, Richardzie, nie zniósłabym utraty i tego dziecka!

Richard przykrył dłoń żony swoją i wpatrując się z niepokojem w jej twarz, czekał, aż skurcz minie. Gdy Eleanor się odprężyła, pochylił się i pocałował ją w powieki, w nos, a wreszcie w usta.

- Zawołam Joan.

Joan pojawiła się prawie natychmiast.

- Nie martw się, gołąbeczko - pocieszyła oboje rodziców. - Twój czas jest już bliski. Dziecko urodzi się żywe i zdrowe, nic się nie bój!

- Miesiąc za wcześnie! Może tego nie przeżyć! - jęknęła Eleanor. - Niech dobry Bóg zmiłuje się nad Stephenem. To też jest jego dzieło!

- To wszystko dlatego, że przejęłaś się tym, co się stało -



przyznała Joan ponuro. - Ale czasu tak dokładnie nie można być pewnym. Mnie się wydaje, że dziecko jest duże i może już przyjść na świat!

- Miej wiarę, żono! Stephen nie może wygrać. Nasze dziecko jest silne. On przeżyje.

- On albo ona! - Eleanor uśmiechnęła się przez łzy. - Poślij po akuszerkę, Richardzie, ale zanim tutaj wejdzie, dopilnuj, żeby umyła ręce. Kiedy ostatnio ją widziałam, dłonie miała czarne od brudu. Nie zniosłabym, żeby takimi mnie dotykała,

Richard pocałował ją w czoło.

- Nie martw się, kochanie. Dopilnuję, żeby była czysta, i inne kobiety też. Joan, zaopiekuj się panią!

- Myślisz, panie, że mogłabym teraz robić co innego? - spytała kwaśno Joan.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Richard nie umiałby wytłumaczyć, skąd u niego takie napięcie, gdy galopował na grzbiecie Midnighta ścieżką na klifach.

Po przybyciu akuszerki i kilku kobiet ze wsi poczuł się nie na swoim miejscu, w małżeńskiej komnacie był bowiem bezużyteczny. Postanowił więc zostawić wszystko w rękach kobiet i odprężyć ciało oraz oczyścić umysł. Jako człowiek czynu nie mógł beczynnie czekać, aż coś się stanie.

Tego dnia jednak galop na Midnightcie wcale go nie cieszył. Wciąż rozpierała go wściekłość z powodu zdrady Stephena, przede wszystkim zaś umierał z niepokoju o Eleanor. Nie mógł pozbyć się myśli, że Eleanor cierpi, bał się, że umrze, i dlatego dręczył się jak potępieniec.

Przez te miesiące, które spędzili razem, szczerze ją polubił. Odmieniła jego życie, czyniąc je łatwiejszym i wygodniejszym, była zajmującą towarzyszką, a ponadto przez większość czasu w pełni zaspokajała jego potrzeby fizyczne. Tylko po utracie dziecka mieli trudny okres. No, i naturalnie teraz...

Ale żadna inna kobieta nie obudziłaby w nim takich samych uczuć. Czyż od pierwszej chwili, gdy ujrzał Eleanor, nie był przekonany, że jest to jedna, jedyna panna zdolna zaspokoić wszystkie jego pragnienia? A przecież miał wystarczające doświadczenie, by wiedzieć, czego chce. I postąpił wbrew wszystkim swoim wrodzonym uprzedzeniom, by to dostać.

Dotarłszy do najwyższego punktu klifu, powściągnął Midnighta i kazał mu iść stępa. Poklepał zwierzę po szyi.

- Przepraszam, staruszk. Odpocznij sobie. - Roześmiał się. - Ty nie będziesz szaleć z niepokoju, kiedy Silver będzie

się zrebić, co? Ale ja mam za sobą bezsenność i tę historię ze Stephenem. To na pewno dlatego jestem taki nieswój!

Eleanor wyda dziecko na świat bez najmniejszego kłopotu. Tak mówili wszyscy dookoła. Dziecko być może nie przeżyje, skoro jest niedonoszone, ale to go nie martwiło. Musiał się z tym pogodzić. Niepokoiła go natomiast świadomość, że gdyby jego żona umarła, zabrałaby ze sobą do grobu całe szczęście, które go spotkało.

Zirytowany biegiem swych myśli, przyspieszył do kłusu. Ściernisko było już zdeptane i wyskubane przez owce i bydło. Ugór właśnie orano, a teraz nadszedł czas, by zająć się zwózką drewna, pracą dającą dochody, lecz zarazem konieczną. Pod nieobecność Stephena sam musiał doglądać referendarza i rządcy. Od tej pory zamierzał osobiście kierować pracą zgodnie ze swoimi zasadami!

Postawiwszy sobie ten cel, nieco się ożywił. Akuszerka powiedziała mu, że zanim dziecko się urodzi w ten pierwszy dzień października, zapewne w kościele będą już śpiewane nieszpory. Gdyby miał to być chłopiec, Richard chciał mu dać imię świętego patrona tego dnia. Oznaczało to, że Richard Giles d'Evreux stałby się dziedzicem wszystkich jego majątkości.

Trzeba było wiele zrobić przy budowie dworu, a konieczność dopilnowania prac w polu niespodziewanie wydała mu się nad wyraz satysfakcjonująca. Widocznie miał jednak we krwi pracę na roli! Przedtem zbyt pochopnie zrzucił z siebie dużą część odpowiedzialności.

Zmusił Midnighta do wolnego cwału i pogwizdując pod nosem, podjechał do grupy chłopów, pracujących w lasku pod czujnym okiem referendarza.

Tymczasem w komnacie na wieży Eleanor przyglądała się przygotowaniom czynionym przez kobiety. Z łoża zdjęto pościel i na materac położono skórę natartą olejem. Na ogniu w wielkich kotłach gotowała się woda. Z powodu gorąca dREW-

niane okiennice były rozwarłe, więc wpadające przez okno powiewy bryzy znad morza chłodziły spocone czoło Eleanor.

Skurcze łapały ją teraz w regularnych odstępach, kilka razy na godzinę. Nie trwały długo, ale w miarę upływu czasu stawały się coraz silniejsze i sprawiały jej więcej bólu. Joan trzymała ją za ręce, a tymczasem Bertha lub jedna z pomocnic omywała jej czoło zimną wodą. Dzwon kościelny ogłosił prymę, tercję, sekstę i nonę. Ulgi wciąż nie było.

- Joan - szepnęła chrapliwie Eleanor, gdy skurcz omal nie rozerwał jej na pół. - Poślij po sir Piersa! Chcę dostać rozgrzeszenie i przyjąć komunię.

- Sir Piers jest w wielkiej sali, gołąbeczko, czeka na twoje wezwanie.

Dała znak jednej z kobiet, która wyszła z komnaty i po chwili wróciła ze starym księdzem. Sir Piers wsunął się po cichu do komnaty. Na zapadłej piersi miał krucyfiks, a puszkę z eucharystią niósł wysoko przed sobą.

Eleanor powitała go desperackim uśmiechem. Potem zwróciła się do kobiet:

- Zostawcie nas samych.

- Zawołam, jeśli coś się zdarzy - zapewnił sir Piers niespokojną Joan i Berthę. - W tej chwili pani was jeszcze nie potrzebuje.

Zostawszy sam na sam ze staruszkiem, Eleanor zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć, więc wylała z siebie wszystkie lęki o siebie i dziecko, opowiedziała o swej niechęci do Stephena i miłości do męża.

Sir Piers uśmiechał się dobronudnie, dał jej rozgrzeszenie i zapewnił ją, że wszystko w rękach Boga.

- Przed przyjęciem komunii zmów „Zdrowaś Mario” za Stephena - polecił ze smutkiem. - Musisz pozbyć się złych myśli.

- Spróbuję.

Potem Eleanor dała księdzu złotą monetę jako wyraz wdzięczności.

- Zawsze przynosiłeś mi pociechę w ziemskim życiu, ojczec.
- Milady, mam nadzieję służyć tobie i lordowi Richardowi jeszcze wiele lat!

Wyszedł, bo Eleanor chwycił następny skurcz, wyjątkowo silny. Teraz skurcze wracały częściej i były gwałtowniejsze.

Akuszerka dała jej trochę syropu makowego na zmniejszenie bólu, ale Eleanor i tak miała wrażenie, że skurcze nigdy się nie skończą. Dziwiło ją, że nie ma dostatecznie silnych mięśni, by wydać na świat taką małą istotę. Wyczerpana uczyniła jeszcze jeden wysiłek, by zignorować ból, wsparła się na Joan i spróbowała przeciw, jak jej kazano.

Triumfalny okrzyk Berthy rozległ się w tej samej chwili, w której ból nagle zmalął.

- Jest małe! Dzięki Bogu, nie rodzi się tyłem. Wszystko będzie dobrze!

Eleanor poczuła, jak dziecko wysuwa się z jej ciała. Ogarnęła ją niesamowita ulga.

- Chłopiec! - zawołała Bertha, trzymając noworodka za nóżki i poklepując pupę wielką, zakrwawioną dłonią. Eleanor syknęła zaniepokojona, słysząc odgłos klapsa. A potem zapomniała o wszystkim innym, bo uszczęśliwiona ponad wszelką miarę, zasłuchała się w płacz swojego dziecka.

Ogarnął ją niewysłowiony spokój. Dziecko żyje! Urodziła dziewczynka, którego pragnął Richard!

- Dajcie mi go! - poprosiła.
- Już, już, za chwileczkę!

Zręcznym ruchem ręce z brudnymi paznokciami przerwały pępowinę i zacisnęły na niej węzeł. Potem wreszcie dziecko znalazło się w ramionach matki.

Było śliskie, umazane i czerwone jak gotowana krewetka! Eleanor przytuliła chłopczyka i pocałowała w główkę. Czyżby miał ciemne włoski, czy może tylko takie się wydawały, bo były mokre? Zresztą czy to miało znaczenie?

- Mały Richard - szepnęła. - Dickon.

- Dzięki Najświętszej Pani! Jest mały, ale silny. Popatrz, pani, jeszcze nawet nie całkiem wyrosły mu paznokcie!

Eleanor poczuła, jak mała dłoń zaciska się na jej palcu. Przeżyła taką radość, że prawie nie zwracała uwagi na następstwa porodu. Niechętnie oddała dziecko jednej z kobiet, po czym wsparłszy się na łokciu, patrzyła, jak maleństwo jest ostrożnie kąpane i ciasno zawijane w pieluchy.

- Nóżki będzie miał proste jak strzały - obiecała Bertha z wielką pewnością siebie. - A ty, milady, ani się obejrzyj, jak odzyskasz siły. Musisz tylko odpoczywać. Alice zajmie się małym lordem.

- Dziękuję, Bertho - szepnęła Eleanor. - Dziękuję wam wszystkim.

- Teraz musimy się zająć tobą, gołąbeczko - powiedziała Joan. Twarz promieniała jej szczęściem. - Bertho, zabierzesz skórę? Leż, gołąbeczko, spokojnie, a ja cię obmyję. Potem znowu położymy na łożu pościel.

- Chłopiec będzie niedługo chciał mleka. Alice nie może dać mu świeżego, milady, więc będziesz musiała tymczasem karmić go sama. A po kilku dniach trzeba będzie ścisnąć piersi.

- Chyba tak.

Bardzo chciała karmić dziecko sama, wiedziała jednak, że kobiecie o jej pozycji nie jest dany taki przywilej. Tylko kobiety z niższych klas same karmiły niemowlęta. W zaniku wybuchłby skandal, gdyby postanowiła sprzeciwić się tradycji. Już i tak wywołali razem z Richardem wstrząs natychmiastowym pogrzebem Williama i rychłym ślubem.

Gdy małe usta objęły jej sutek i Dickon instynktownie zaczął ssać, ogarnęło ją przyjemne, przeszywające uczucie sięgające w głąb ciała. Zdawało jej się, że coś się w niej kurczy.

Chłopczyk miał jasne włosy. Złociste, takie jak jej. A oczy niebieskie. Ale i jedno, i drugie mogło się jeszcze zmienić. Tak powiedziała Berta.

- Idę już, milady. Alice będzie się tobą opiekować.

- O, tak. Możesz zostawić to maleństwo ze mną i małą Kate.

Kate była dziewczynką najętą we wsi, żeby w razie potrzeby pomogła Alice w karmieniu dziecka, a potem została jego piastunką, jeśli okaże się odpowiednią kandydatką. Eleanor współczuła dziewczynce, niewiele więcej niż jedenastoletniej, która urodziła się z kalectwem nazywanym przez niektórych diabelskim znamieniem, miała bowiem rozszczepioną górną wargę jak u zająca. Była jednak czysta, miała życzliwe, piwne oczy i dobre maniery. Eleanor ją lubiła. Przyglądając się, jak dziewczynka czule nuci coś nad kołyską, nabrała pewności, że dokonała właściwego wyboru.

Gdy wszedł Richard, Eleanor drzemała, a w komnacie były oprócz maleństwa również Joan, Alice i Kate.

Zawrócił natychmiast, gdy kościelny dzwon radośnie oznajmił narodziny dziedzica. Pojął, że wszystko skończyło się dobrze, i odczuł dziwne upokorzenie. Owszem, mógł począć dziedzica, lecz tylko jego żona mogła bezpiecznie wydać go na świat. Spiał ostrogami Midnighta, galopem wpadł na dziedzińiec, zeskoczył z siodła i wbiegł do komnaty, przeskakując po dwa stopnie, co udało mu się pierwszy raz od powrotu spod Crecy.

Powstrzymał pragnienie natychmiastowego zobaczenia żony, by umyć się w garderobie, i dopiero potem wszedł do komnaty, w której panowała idealna cisza. Tymczasem w wielkiej sali czekała kolacja. Osobiście kazał służbie podać posiłek. Sam mógł zjeść potem, kiedy będzie miał na to czas.

- Kolacja gotowa - powiedział do kobiet. - Idźcie coś zjeść. Ja tu zostanę i w razie potrzeby was zawołam.

Alice i Kate głęboko się skłoniły.

- Tak, panie.

Joan uśmiechnęła się i jak zwykle z szacunkiem dygnęła.

- Oboje czują się dobrze, milordzie. Popatrz, pani właśnie się budzi.

- Widzę. - Richard odwzajemnił uśmiech, był bowiem w wy-:

bornym humorze. Dawno już znalazł wspólny język z Joan. Służąca tolerowała jego wtrącanie się do ich życia pod warunkiem, że Eleanor jest zadowolona. Ale gdy tylko Eleanor była z jego powodu smutna lub rozstrojona, Joan natychmiast zaczynała go traktować z chłodną uprzejmością.

Gdy kobiety wyszły z komnaty, podszedł do łoża.

- No, no, żono! - Głos łamał mu się z przejęcia. - A więc urodziłaś mi dziedzica!

- Tak, panie! - Mimo zmęczenia promieniała entuzjazmem, a oczy jej lśniły. - Piękny chłopiec! Czy już go widziałeś?

- Jeszcze nie i na ciebie też jeszcze się nie napatrzyłem! - Pochylił się i delikatnie ją pocałował. Potem dokładnie przyjrzał się twarzy muskanej promieniami zachodzącego słońca i zobaczył w niej wielkie zmęczenie i wielką radość. Jeszcze nigdy Eleanor nie wyglądała tak pięknie. - Czy dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem.

- Jestem trochę zmęczona. Myślałam, że on nigdy ze mnie nie wyjdzie. Ale teraz już o tym zapomniałam. Idź, mężu, przynieś mi nasze dziecko!

Przez chwilę obawiała się, że Richard odmówi. Ujrzała w jego oczach przerażenie, więc czule się roześmiała.

- Nie ugryzie cię.

- Nie, ale mogę go skrzywdzić. Nie mam wprawy w noszeniu takich maleństw.

- Na pewno nic mu się nie stanie. Ręce, które potrafią być tak delikatne jak twoje, panie, nie uczynią krzywdy dziecku!

Richard uśmiechnął się potulnie.

- Chyba nie. Ale muszę wyznać, że nie czuję się pewnie.

- On nie jest delikatniejszy niż szczeniaki Gem. A z nimi lubieś się bawić.

- To było co innego.

Rzeczywiście było, przynajmniej z jego punktu widzenia. Ale posłusznie podszedł do kołyski i wyjął dziecko w zawiniąt-



ku. W jego rękach wydawało się jeszcze mniejsze niż w rzeczywistości.

Czubkiem palca przesunął po twarzy niemowlaka.

- Gdyby miał zakrytą twarz, wyglądałby jak mumia, o których opowiadają krzyżowcy. Biedactwo, nawet nie może się ruszyć!

- Noworodki zawsze są tak zawijane. Ty też tak wyglądałeś, jestem tego pewna. Chodzi o to, żeby miały proste kończyny.

- Och, wy kobiety bez wątpienia wiecie to najlepiej. Ale szczeniaki wierciły się bez przerwy, a są coraz silniejsze i wcale nie pokrzywione.

Prywatnie Eleanor miała podobne poglądy, ale tak jak w kwestii karmienia, nie mogła postąpić wbrew tradycji. Wzięła zawiniątko od męża i ułożyła je sobie na ramieniu.

- Na chrzcie naturalnie damy mu na imię Richard, ale będziemy go nazywać Dickon. Inaczej powstanie straszne zamieszanie.

- Dickonem będzie, póki nie dorośnie na tyle, by się zbuntować. A na drugie damy mu Giles, na cześć świętego, w którego dniu się urodził. Urządzimy chrzciny dziś wieczorem?

Eleanor skinęła głową. Dziecko spokojnie spało, ale byłoby z ich strony okrucieństwem ryzykować, że malec odejdzie na tamten świat nieochrzczony. Nie było powodu, by odwlekać ceremonię. Jej obecność nie była niezbędna. Joan mogła ją zastąpić jako matka chrzestna, a sir Peter mógł wystąpić w imieniu księcia Edwarda, który łaskawie zgodził się być ojcem chrzestnym. Natomiast Cedric miał reprezentować, samego siebie.

- Jutro z samego rana odprawię posłańca do twoich rodziców. Napiszesz list?

- Kiedy indziej. Dziś czuję się za bardzo zmęczona.

- Kolację zjem tutaj, z tobą. Czy chcesz coś zjeść?

- Może napiję się mleka. Jeść nie będę. A Dickona lepiej już odłóż do kołyski.

Ostrożnie wziął noworodka i z powrotem ułożył w pościeli. Potem usiadł na skraju łoża i ujął ją za rękę.

- To jest najszczęśliwszy dzień mojego życia, żono.

Chociaż oczy Eleanor zachodziły łzami, dokładnie przyjrzała się jego poważnej twarzy. Szare oczy były niezwykle skupione, usta miały wyjątkowo czuły wyraz, a na czole pojawiło się kilka zmarszczek. Widać było, że Richard próbuje zrozumieć, skąd u niego takie uczucie.

- Drogi lordzie, tak musi być chyba z każdym mężczyzną, który pragnie dziedzica. Obiecuję też, że urodzę ci więcej dzieci.

- Jeśli Bóg da. Póki co, odpocznij, żono, a ja znajdę Willa i każę mu przynieść dla nas kolację.

Eleanor już od kilku dni wstawała z łoża, gdy Cedric przywiózł w odwiedziny lady Radcliffe z Anne.

- Lady Radcliffe uznała, że nie ma przeszkód, by Anne przyjechała do Wenfrith - wyjaśnił Cedric, gdy damy poszły do swojej komnaty. - Anne bardzo chciała zobaczyć na własne oczy Dickona, a Stephen z pewnością nie spotka.

- Czy wie, gdzie Stephen jest trzymany? - spytała Eleanor, marszcząc czoło.

Niepokoilo ją, że ci dwoje znaleźli się tak blisko siebie, ale uciszyła niepokój zdrowym rozsądkiem. Stephen był dobrze zamknięty w lochu, a Richard jeszcze się zastanawiał, co z nim zrobić. Naturalnie nie spełnił swojej groźby i nie zagłodził mordercy na śmierć.

Chociaż Anne wydawała się mniej radosna niż dawniej, sprawiała wrażenie ukontentowanej zaręczynami z Cedrikiem.

- Wkrótce zostaniemy siostrami - powiedziała Eleanor, gdy Anne wróciła bez matki. - Czy ustaliłaś już datę ślubu?

- Jeszcze nie. Wolałabym poczekać do wiosny. Ale matka mówi, że datę trzeba wybrać jak najszybciej, żeby poczynić niezbędne przygotowania.

- Cedricowi bardzo się do tego śpieszy, chociaż będzie mi

przykro, gdy wyjedzie z Wenfrith, by zamieszkać z tobą w Creswell.

- Ojej, prawie skończyłaś tapiserie!

Zmieniły temat, a gdy Anne obejrzała tkaninę, Eleanor zaprowadziła ją piętro wyżej, gdzie mieścił się teraz pokój dziecka.

Dickon był właśnie obmywany, więc radośnie machał pulchnymi rączkami i nóżkami, rozpryskując płytką wodę. Kate pochylała się nad miedzianą miską, śmiejąc się i łaskocząc malucha.

Eleanor poczuła ukłucie zazdrości. Uklękła przy misce. Naturalnie Dickon był jeszcze za mały, by kogokolwiek poznawać, ale ona była święcie przekonana, że uśmiechnął się do mamy, Poskrobała go pod bródką i została nagrodzona gulgoczącym odgłosem, który brzmiał jak śmiech. Piąstka zacisnęła się na siatce okrywającej jej włosy i omal jej nie ściągnęła.

- Ho, ho, ale jest silny! - powiedziała z dumą Eleanor.

- Jak ojciec, jego lordowska mość - szepnęła Kate.

Następnego dnia wrócił posłaniec z Colchester. Przywiózł dobre wieści od rodziny i podarki dla wnuka. Ale pozostałe nowiny nie były radosne.

- Mimo stosowania środków ostrożności w portach, wielka zaraza dotarła do naszych brzegów, panie - oznajmił kurier z troskanym głosem. - Podobno zaczęła się na początku ubiegłego miesiąca w Melcombe Regis, niedaleko zamku Corfe, i od tej pory rozprzestrzenia się jak szalona, tak samo jak na kontynencie.

- Czy widziałeś jej oznaki? - spytał bardzo zaniepokojony Richard.

- Nie, panie. Jechałem szlakiem położonym bardziej na północ, przez Newbury i Glastonbury, aczkolwiek w tym świętym miejscu ludzie żyją w obawie, że zaraza przyjdzie do nich z Bristolu, gdzie podobno zamienia ulice w cmentarze. Właściciele zamków i dworów chronią się na wsi w nadziei, że tam zaraza ich ominie.

- Czy na pewno jest to ta sama zaraza co na kontynencie?  
- Tak mówią. Zaczyna się od bladości, dreszczy i gwałtownych wymiotów. Potem na skórze pojawiają się czerwone plamy, a pod pachami i w pachwinach wyrastają czarne guzy. Chory ma cuchnący oddech. Majaczy w gorączce, a wkrótce przychodzi doń agonia i śmierć, czasem nawet w ciągu jednego dnia.

- Ano, tak. Rycerze, którzy byli pod Calais, opisywali zarazę w ten sam sposób, chociaż niektórzy twierdzą, że ludzie padają całkiem znieca.

- We wszystkich kościołach i klasztorach odprawiają się modły o ochronę przed zarazą, ludzi nawołuje się do pokuty za grzechy. Ta klęska musi być karą boską!

Eleanor przeżegnała się i zerknęła z lękiem na Richarda. Przez całe lato krążyły plotki o możliwości przedostania się zarazy przez cieśninę, ale podobnie jak większość ludzi, również oni uważali, że morze dostatecznie ich chroni.

- To niemożliwe, żeby dotarła aż tutaj! - wykrzyknęła.

- Niemożliwe - potwierdził Richard, choć w duchu wcale nie był tego taki pewny. Eleanor wiedziała, że księżniczka Jean zmarła na zarazę w Gaskonii podczas podróży do Hiszpanii, gdzie miała poślubić dziedzica Kastylji. On jednak słyszał w Wenstaple także inne plotki, które ukrył przed żoną, nie chcąc jej niepokoić w tak ważnym dla niej okresie.

Z kontynentu przywożono opowieści o zbiorowych pogrzebach poczerniałych, cuchnących ciał, o wymieraniu całych wsi i o spustoszeniach czynionych przez zarazę w osadach i miastach. Mówiono, że po Morzu Śródziemnym dryfują statki handlowe bez żywej duszy na pokładzie. I opowiadano o drastycznych środkach mających dać pewność, że żaden zakażony statek nie zawinie do portu.

Władze Melcombe Regis prawdopodobnie stosowały się do wszystkich zaleceń i zachowywały czujność, lecz mimo to zaraza jakoś przedostała się na wyspę. Wydawała się nie do zatrzymania. Richard poczuł lęk i zorientował się, że ma spoczone

dłonie. To go zawstydziło. On, który mężnie stawiał czoło wrogowi pod Crecy, w starciu z niewidzialnym i potężnym nieprzyjacielem okazuje się tchórzem.

- Nie będziemy przyjmować obcych - zwrócił się do Hugh.  
- Ktokolwiek poszukuje schronienia, może nocować w starej szopie na dziesięciny, stojącej poza granicą wsi. Ostrzeż chłopów, żeby nie wpuszczali do wsi nikogo nieznanego.

- Dobrze, panie.

Ręce starego trzęsły się ze strachu. Eleanor bardzo mu współczuła. Wśród ludzi i zwierząt często zdarzały się różne mory, były jednak niczym w porównaniu z czarną śmiercią, która zbierała żniwo w całej Europie, a przyszła tam aż z Chin, tak w każdym razie twierdzono.

- Nic więcej nie możemy zrobić, jak tylko trzymać się z dala od zarazy - powiedział ponuro Richard. Rozejrzał się po zaniepokojonych twarzach w wielkiej sali. - Każdy niech robi, co do niego należy, i gorąco się modli.

Sir Piers wstał i wyprostował się, jakby przyjmował wielkie wyzwanie.

- Muszę jechać do Lower Wenfrith i ostrzec mieszkańców. Oni też nie mogą przyjmować obcych. I będę nieustannie się modlił, by Bóg oszczędził Wenfrith.

- Czy mamy dość żywności, by przetrwać oblężenie, żono?

- Jesteśmy świeżo po żniwach, mamy utuczone zwierzęta na rzeź, więc możemy wytrzymać wiele miesięcy.

- To dobrze. Muszę jechać do Wenstaple i dopilnować, żeby również tam odpowiednio się przygotowano. Tymczasem życie musi toczyć się normalnie. Zaraz, jak sądzę, będzie podany obiad?

- Wygląda na to, że jednak nie umknęliśmy przed groźbą czarnej śmierci. - Smutny głos Gastona de Picard przyciągnął wzrok Eleanor do twarzy rycerza. Francuz bezradnie rozłożył ręce. - Żeby taka plaga spadła na chrześcijańskie królestwo! Andre, Henri, Jean! Wraz z bratem Pierre-Paulem udamy się do

kaplicy, by tam pościć. Będziemy też modlić się za nasze rodziny we Francji. Może nasza pokuta pomoże odwrócić gniew Boga.

Eleanor zadrżała. Czyżby Bóg był aż tak rozczarowany chrześcijanami, że sprowadził na swoje dzieci straszliwą karę? Z pewnością musiało istnieć jakieś inne wytłumaczenie. Tylu niewinnych ludzi umiera. Uczyniła znak krzyża. Ta zaraza musi być dziełem diabła!

- Milady, czy mogę wejść?
- Naturalnie, Brigid. Co cię trapi, pani?

Eleanor poczuła lęk. Z wyrazu twarzy lady Radcliffe wynioskowała, że zdarzyło się coś okropnego. Czyżby zaraza już dotarła do Wenfrith?

- Czy nie ma tutaj Anne?

- Nie. - Eleanor z ulgą pomyślała, że to na szczęście nie gorszego, jak niefrasobliwość panny. Zwróciła się z pytającą miną do swej służącej, która właśnie sprzątała po praniu. - Czy Anne jest na górze z Dickonem?

- Nie, pani. Wysłałam stamtąd dosłownie przed chwilą. Z maluszkiem były tylko Kate i Alice.

Lady Radcliffe ciężko usiadła na kufrze.

- Gdzie ta nieszczęsna dziewczyna może być? Zajrzałam do kaplicy, byłam w wielkiej sali i nawet w kuchni. Nigdzie ani śladu!

- Może poszła do kościoła. Albo do stajni. Pytałaś tam, pani? Może wybrała się na przejażdżkę.

- Sama? - Brigid spojrzała na nią powątpiewająco. - Kiedy zbudziłam się dziś rano, łoże po jej stronie było zimne jak marmurowa płyta. Musiała wyjść z komnaty przed świtem, w dodatku niezauważona przez służącą.

- Wasza służąca bez wątpienia ma zdrowy sen.
- Ja też - przyznała Brigid pośpiesznie.

Eleanor zmarszczyła czoło. Zastanawiała się, co mogło najść

Anne, żeby opuścić łóżce w środku nocy. Ale gdzieś przecież musiała się podziać. Była pewna, że Richard i Cedric szybko ją znajdą.

Zawołała męża, który właśnie kończył się ubierać w garderobie, jesienny ranek był chłodny, więc Richard miał na sobie pikowany kaftan. Gdy odpowiadał na wołanie, wydawał się całkiem nieobecny myślami. I rzeczywiście, na jego pociągłej twarzy malował się teraz wyraz zadumy, który ostatnio gościł tam rzadko.

Mimo to powitał Brigid bardzo uprzejmie.

- Richardzie! Anne znikła. Czy widziałeś dziś rano Cedrica?  
- Widziałem go w wielkiej sali. A czy szukałaś córki, pani, we wszystkich możliwych miejscach?

- Przeszukałam cały donżon.

- Wobec tego musimy sprawdzić, czy jej nie ma na dworze, i to dokładnie. Nie martw się, pani. Znajdziemy ją pewnie w zamku, w jakiejś komnacie, gdzie zatrzasnęły się drzwi.

- Mogła też iść do kościoła.

- Zaraz spytam strażnika przy bramie.

Pół godziny później zamieszanie, którego obawiała się Brigid, stało się faktem. Wszyscy w zamku odchodzili od zmysłów.

Strażnik przy bramie nie wiedział, jak przeproszać, żeby uniknąć sroższej kary niż reprimenda, jaką dostał od pana.

- Milordzie, skąd mogłem wiedzieć, że to nie jest matka tej panny, tak jak panna powiedziała? Czy miałem się uprzeć, żeby zajrzeć pod kaptur lady Radcliffe? Ostrzegłem damy przed niebezpieczeństwem samotnych przejażdżek, ale czy mogłem im nakazać, by wzięły kogoś do towarzystwa?

- To wcale nie była lady Radcliffe, ty głupcze! Czy nie zauważyłeś, że postać jest za wysoka i za chuda na lady Radcliffe?

- Było... było ciemno, milordzie. Jeszcze nie wzeszło słońce. Widziałem tylko twarz panny Anne. Jej twarz widziałem jak na dłoni.

Drżącymi rękami zasłonił oczy i spuścił głowę. Richard zaklął z bezsilnej złości i popędził do wielkiej sali.

- A to żmija! - burknął, stanąwszy przed Cedrikiem, by spiorunować go wzrokiem. - Nie pojmuję, dlaczego chciałeś poślubić tę pannę!

Cedric wzruszył ramionami. Eleanor zauważyła, że brat nie wydaje<sup>1</sup> się szczególnie zmartwiony obrotem spraw. Zawód go tylko rozwścieczył.

- Była ładna i miała duży posag. Skąd miałem wiedzieć, że do tego jest kłamliwa i nieuczciwa? Poprosiła mnie, żebym pokazał jej loch, w którym siedzi Stephen, ale zapewniła, że jest oburzona jego czynem. Jeszcze pytała, czy kraty są dostatecznie grube. No, i dodała, że cieszy się z naszych zaręczyn. Wczoraj wieczorem uczyniła mi nawet tę łaskę, że pozwoliła się pocałować.

- Ano, tak. - W głosie Richarda pobrzmiwało obrzydzenie. - W każdym razie posłużyła się kobiecymi sztuczkami bardzo skutecznie. Na pewno właśnie wtedy ukradła ci klucz! Ty straciłeś narzeczoną, a mnie uciekł mój niedoszły zabójca.

Eleanor poczuła, że nie może nie wystąpić w obronie Anne przed gniewem Richarda. Zawsze lubiła to dziecko, teraz więc była przeświadczona, że ratując człowieka, którego konwencje nie pozwalały jej poślubić, Anne postąpiła odważnie i lojalnie. Gdyby Stephen nie był zdrajcą i mordercą, Eleanor prawie cieszyłaby się z tego, co zaszło.

- Wykazała wielką lojalność i pomysłowość, panie - zwróciła mu uwagę. - Naturalnie lojalność wobec niewłaściwego człowieka i pomysłowość jak najgorzej skierowaną, ale ta panna ma ducha, którego nie można okiełznać.

Brigid kołysała się rytmicznie, pograżona w głębokiej rozpaczy.

- I to ona, taka delikatna, że nie mogła patrzeć, jak jej ojciec walczy w turnieju, wypuściła z lochu mordercę! - zawołała. Nagle usiadła wyprostowana i powiedziała zapalczywie: - Okieł-



znam ją, kiedy wróci! Byłam wobec niej zbyt mało wymagająca. Powinnam była bić to dziecko dzień w dzień, póki duch w nim nie zamrze.

- Jedno warte drugiego - burknął Richard, przesyłając Eleanor spojrzenie pełne złości za to, że ważyła się stanąć w obronie panny. - Oboje są pozbawieni skrupułów w dążeniu do tego, co jest poza ich zasięgiem. Muszę ich ścigać. Nie pozwolę, żeby uciekli!

- Będę ci towarzyszył, bracie, jeśli pozwolisz. Bądź co bądź, Anne była moją narzeczoną - powiedział Cedric.

Brigid znowu wybuchnęła płaczem.

- Teraz już nie będziesz jej chciał. Żaden mężczyzna jej nie zechce. Jest zhańbiona. Niech Bóg jej to wybaczy!

- Nie przeczę, że warunki intercyzy uważam za złamane, a więc nieobowiązujące. Ale nie chcę, żeby Anne cierpiała. Earl i ja sprowadzimy ją z powrotem, jeśli jest to w ludzkiej mocy i jeśli Bóg tego chce.

- A ja dopilnuję, żeby ten zdrajca Stephen trafił do lochu w Wenstaple. Tam będzie całkiem bezpieczny, póki nie zajmie się nim królewski wymiar sprawiedliwości.

- Jedź więc, mężu, błogosławimy cię na drogę. - Eleanor postanowiła podczas ich nieobecności wytłumaczyć Brigid, żeby trochę ograniczyła planowany odwet. - Myślisz, że uda im się dojechać do Wenstaple?

- Niewykluczone. To najbliższe miasto okręgowe, jest tam mnóstwo miejsc nadających się na kryjówkę, no i port, z którego można uciec za granicę. Ale równie dobrze mogli pojechać w głąb kraju. Będziemy pytać ludzi po drodze, ale mamy wiele godzin straty. Obawiam się, że nasz pościg może okazać się bezskuteczny.

Na dźwięk fanfar Eleanor podciągnęła spódnicę i popędziła do wielkiej sali. Niepokój wziął w niej górę nad dbałością o godne zachowanie. Nie oczekiwała tak szybkiego powrotu Ri-

charda i Cedrica, cóż innego jednak mógłby obwieszczać herald? Nikogo obcego nie przepuszczono by przez wieś.

Zachodzące słońce załało czerwonym blaskiem zamkowy dziedziniec i pola na horyzoncie. Richard i Cedric podjechali do schodów na czele kolumny złożonej z pół tuzina ludzi. Eleanor nigdy przedtem nie widziała, by Richard garbił się w siodle, nawet gdy był bardzo zmęczony. Nigdy też nie widziała u niego tak ponurej twarzy. Zerknęła z niepokojem na Cedrica i przekonała się, że jego mina nie jest lepsza. Towarzyszący im ludzie zdawali się oszołomieni.

- Richardzie!

Nie mógł usłyszeć tego rozpaczliwego okrzyku, ponieważ w rzeczywistości był to jedynie szept. Eleanor przyglądała się przerażona, jak wyczerpany Richard zsuwa się z siodła i ciężko wspina po schodach.

U szczytu schodów przystanął. Świat zawirował jej przed oczami, gdy zobaczyła jego oczy, puste, odbijające jakiś niewyobrażalny koszmar.

- Richardzie - zawołała, rozkładając ręce. - Mój drogi lordzie, co się stało? Czy ich znaleźliście?

Uciekającą parę musiało spotkać coś strasznego. Widocznie nie żyją. Nic innego nie mogło tłumaczyć dziwnego wyrazu na twarzach wszystkich mężczyzn. Ale dlaczego śmierć Stephena i Anne miałyby tak nimi wstrząsnąć? Taką śmierć przyjęto by jako naturalny akt sprawiedliwości. Ogarnęła ją nowa fala niepokoju. Czy mógł być jeszcze inny powód?

Cedric szedł tuż za Richardem. Ale Eleanor prawie nie spoglądała na brata. Mąż i jego złowrogi spokój całkiem pochłaniały jej uwagę.

- Wejź do środka - poprosiła. - Wejź i odpocznij. Wyglądasz na śmiertelnie zmęczonego. - Spróbowała promiennie się uśmiechnąć. - Widzę, że Stephen i Anne wyprowadzili was w pole!

Richard nie odpowiedział, ale wsunął się za nią do donżonu,

podobnie jak Cedric. Również towarzyszący im żołnierze poszli do wielkiej sali zamiast do swoich koszar. Wydawało się, że jakaś tragedia spaja ich razem, że nie chcą się rozdzielić.

Francuzi zgromadzeni w wielkiej sali powitali powracających jowialnymi okrzykami, zamilkli jednak, gdy dostrzegli miny przybyszów.

Brigid wystarczyło jedno spojrzenie na mężczyzn, by bezsilnie opadła na ławę.

- Anne! - jęknęła. - Co się stało mojemu dziecku?

Nikt jej nie odpowiedział.

Eleanor podała Richardowi pełny kufel. Wypił piwo do dna i jakby trochę się ożywił, tak przynajmniej można było sądzić po jego oczach.

- Co się stało, panie? - szepnęła Eleanor.

- Widzieliśmy bramy piekła - odrzekł beznamiętnie.

Eleanor chwyciła go za ramiona, trochę dlatego, żeby nim potrząsnąć i sprowadzić go z powrotem z jakiegoś odległego miejsca, w którym był, a trochę dlatego, żeby dodać sobie otuchy.

- Mówisz zagadkami, panie. Co to znaczy?

Nikt jej nie odpowiedział. Cedric stał ze wzrokiem wbitym w czubki trzewików. Mężczyźni przestępowali z nogi na nogę, pobrząkując ostrogami, i wyraźnie czekali, aż ich pan zacznie mówić.

- Richardzie? - szepnęła strwożona.

Westchnął, jakby próbował wziąć się w garść, potem uwolnił się z jej uścisku i opadł na ławę, pociągając ją za sobą.

- W Wenstaple zaraza! Widzieliśmy chmurę żółtego dymu nad miastem i czuliśmy zapach palonej siarki na długo przed tym, nim dotarliśmy do zamku. A gdy dojechaliśmy na miejsce, ujrzeliśmy ostrzegawczy krzyż wymalowany na zamkniętej bramie.

- Nie wjechaliście do zamku?

Eleanor nie potrafiła ukryć przerażenia. Richard krzepiąco

uściskała jej dłonie, chociaż z jego słów była pogarda dla samego siebie.

- Nie, żono. Twój dzielny mąż wziął nogi za pas i czmychnął.

- Najpierw jednak rozmawiałeś, panie, ze strażnikiem - przerwał mu szybko Cedric. - Trudno było zresztą cokolwiek z niego wydusić. Głupiec upił się do nieprzytomności. Kto mógłby go za to winić?

- Ja nie. - Richard znowu ciężko westchnął. - Gdybym był w tym zamku lub w tym mieście, pewnie zrobiłbym to samo. Zaraza uderzyła jak błyskawica. Połowa straży wymarła w dwa dni. Sir Henry tymczasem jeszcze żyje, ale umarły jego żona i córka.

- Isobel nie żyje?

Eleanor przypominała sobie tę pełną wigoru śniadą piękność, pomyślała też o swojej zazdrości i przeżegnała się, przejęta dreszczem.

- Ano, tak. Strażnik wybełkotał, że sam biskup nie żyje i większość księży również. Już mało kto może udzielić ostatniego namaszczenia. Biedni ludzie! Ale w niczym nie można im pomóc.

- Trzymaliśmy się z dala od bram, siostrzo. Nikt z nas nie odważył się podejść bliżej niż na pięćdziesiąt jardów. Nie widzieliśmy nikogo, kto przejeżdżałby bokiem. Brama miejska była zamknięta, również na niej był namalowany krzyż.

- Myślicie, że Stephen i Anne dostali się do miasta? - spytała cicho Eleanor.

Lady Radcliffe jęknęła.

- Musieliby chyba postradać zmysły - stwierdził Cedric i wzruszył ramionami. - Ale Stephen był zdesperowany. Mógł się zdecydować nawet na takie ryzyko. Zaprzestaliśmy poszukiwań. Zaraza czai się wszędzie. Wątpię, czy uda im się umknąć z jej szponów, którąkolwiek drogę wybrali. Co do nas, nie mieliśmy innej możliwości, jak tutaj wrócić.

- Biedna Anne!

Cedric wydawał się bardziej przejęty stratą, gdy dotarła do niego cała powaga sytuacji.

- To prawda. Ładna z niej była panna, mam nadzieję, że może jednak przeżyje.

Richard niespokojnie drgnął.

- Byle nie Stephen! - powiedział zapalczywie. - On, jeśli nawet ujdzie przed zarazą, nie uniknie stryczka! Gdy minie zaraza, każę go ścigać w całym kraju! - Urwał, a potem dokończył spokojniej: - Zarządziłem podwojenie straży na drodze do wsi. Żołnierze będą się trzymać z dala od zabudowań i nikomu nie pozwolą przejść. Co do Wenstaple, to jeśli jakiś rabuś chce spłądować miasto i zamek, niech próbuje, życzę mu szczęścia! Proszę mi wybaczyć, *seigneur*. - Przypomniawszy sobie o obecności Francuzów, Richard skłonił głowę w stronę Gastona de Picarda i jego ludzi. - Nie życzę takiego losu żadnemu człowiekowi. Ale miasto jest bezbronne i takie pozostanie do dnia, gdy zaraza wygaśnie.'

- Jeśli pogłoski są prawdziwe, *mon ami*, to zostało niewiele Francuzów, którzy mogliby je najechać. Myślę, że z konieczności musimy zawrzeć rozejm.

- A wy siłą rzeczy zostanieie tu, póki nie otrzymam za was okupu! Czujcie się jak u siebie w domu, przyjaciele.

Później, gdy znaleźli się w swojej komnacie, Eleanor wypytała Richarda dokładniej, on jednak nie mógł, a może nie chciał opisać jej koszmaru, który zobaczył, gdy ze wzniesienia zdołał zajrzeć za mury miasta. Owszem, widział już stosy martwych ciał, to jednak były zwłoki wrogów, którzy niechybnie by go zabili, gdyby nie był od nich szybszy. Ten wróg był niewidzialny i zostawiał za sobą ślad z poczerńiałych, cuchnących trupów, których można było dotknąć jedynie na swoją zgubę. Od tej myśli robiło mu się niedobrze. Mimo że wziął kąpiel i zmienił ubranie, nadal czuł się skażony.

Eleanor siedziała w milczeniu, wpatrując się w tapiserię, nad

którą powinna pracować. Richard już dawno zobaczył wzór i teraz zachęcał ją do dokończenia pracy, twierdził bowiem, że będzie to najwspanialsza tkanina, jaką mają w zamku. Ale jaki pożytek z tkaniny, jeśli wszyscy będą martwi?

Zadrżała, lecz mimo to dzielnie uśmiechnęła się do męża.

- Prośmy Boga, by zaraza ominęła Wenfrith. Jak długo będzie szaleć w okolicy?

- Nie wiadomo. Nie wiadomo też, gdzie będzie jej następne uderzenie. Musimy się przygotować na długie oblężenie, moja droga. To jest nasza jedyna nadzieja na przeżycie.

- Musimy przeżyć! Dla Dickona!

- Ano, tak. Gdyby nie ty i Dickon, może wjechałbym do Wenstaple, żeby sprawdzić, czy nie mogę w czymś pomóc. Ale odkąd mam rodzinę, stałem się tchórzliwy, żono. To doprawdy wstyd!

- Mnie się to nie wydaje powodem do wstydu, panie. Pozostanie przy życiu jest twoim obowiązkiem wobec nas.

- Może i tak. A skoro żyję, to może już się położymy, żono?

- Dobrze. - Tętno gwałtownie jej przyspieszyło. Tak niedawno sir Piers udzielił jej sakramentów, zanim wybrał się z duszpasterską wizytą do Lower Wenfrith. Jak bardzo chciała teraz zaznać męzkowskich pieśczoł!

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego ranka powietrze było rześkie, a pogoda piękna. Aż trudno było uwierzyć, że w całym kraju szerzy się zaraza.

Poprzedniego dnia biedna Brigid udała się na spoczynek całkiem załamana. Bardzo chciała wrócić do męża i Radcliffe Manor, ale bała się wyruszyć w drogę. Wyglądało na to, że również ona musi pozostać w Wenfrith, póki niebezpieczeństwo nie minie.

Eleanor poleciła Joan sprawdzić, jak się miewa lady Radcliffe.

- Chce, żeby zostawić ją w spokoju - ponuro oznajmiła Joan. - Jeszcze nam się rozchoruje, jeśli będzie się tak zamartwiać.

- Biedaczka! Wyobraź sobie, jak czułabyś się, gdyby twoja córka postąpiła tak nieodpowiedzialnie. Cóż to za wstyd!

- Phi! Powinna zapomnieć o tej bezwartościowej pannie i wziąć się w garść.

- Myślałam, że lubisz Anne, Joan. Miałaś okazję dobrze ją poznać.

- Póki ten Stephen nie dostał jej w swoje łapy, była z niej całkiem przyjemna panna. Ale bez rozumu. Jak mogła pozwolić tak się otumanić?

- Czyż nie pozwoliliśmy na to wszyscy?

- Ty nie, gołąbeczko. Ja też miałam swoje wątpliwości. Ale żeby uciec z nim po tym, jak się przyznał do otrucia earla! - Przeżegnała się. - To musi być jakaś magiczna sztuczka. On rzucił na nią czar.

- Nie wierzę w jego czarnoksiężską moc. - Eleanor poszła

za przykładem Joan i na wszelki wypadek szybko się przeżegnała. Świat wydał jej się nagle pełen zła.

Postanowiła jednak nie poddawać się dręczącym lękom i cieszyć się ostatnimi dniami jesieni.

- Pojadę dzisiaj do wsi. Trzeba dodać ludziom otuchy.

Tamkin był z bratem Pierre-Paulem, który wziął na siebie odpowiedzialność za edukację chłopca. Francuszczyzna Tamkina była już całkiem płynna, chłopiec uczył się bowiem nadspodziewanie szybko.

Franciszkanin leczył też mieszkańców zamku z różnych przypadłości, pomagając w tym Eleanor i dzieląc się z nią swoją wiedzą. Eleanor była bardzo zadowolona, że nie ma mowy o wyjeździe zakonnika w najbliższej przyszłości. Wszyscy dookoła tak go polubili, że po jego wyjeździe zapanowałby powszechny smutek.

W każdym razie była na przejażdżce sama, jeśli nie liczyć towarzyszących jej strażników, Rogera i Wata, gdy postanowiła sprawdzić, czy sir Piers wrócił z Lower Wenfrith i ma jakieś nowiny.

Zeskoczyła z kłaczy przy kościelnej bramie i najpierw poszła do kościoła. Kilku parafian stało w głównej nawie i rozmawiało, inny klęczał przed figurą Matki Boskiej, ale sir Piersa tu nie było.

Wyszła z kościoła, okrążyła budynek i ruszyła ścieżką przez dziedziniec prowadzącą do chaty, która pełniła funkcję plebanii starego księdza. Solidne drewniane drzwi były zamknięte. Zapukała i otworzyła je na oścież.

W twarzy uderzył ją taki smród, jakiego istnienia nawet sobie nie wyobrażała. Zachwiała się i cofnęła o krok.

Oszołomiona wlepiła wzrok w mroczne wnętrze chaty, do którego wpadało trochę światła przez oszklone okienko i otwarte drzwi.

Sir Piers leżał nieruchomo na stercie skór, których używał jako pośłania. Spojrzenie jego niewidzących oczu było skiero-



wane w jej stronę, skręcone ciało zaczynało już czernieć. W jednej z zastygłych dłoni trzymał swój bezcenny krucyfiks i różaniec.

Eleanor wydała przenikliwy jęk. Zatrzasnęła za sobą drzwi i pobiegła przez dziedziniec, uciekając byle dalej od tej potwornej sceny. W panice potknęła się o krawędź grobu i upadła na kolana. Na szczęście przytrzymała się starego drewnianego krzyża. Wzrok miała rozbiegany, ciężko dyszała, nie mogła powstrzymać drżenia ciała. Musiała wyglądać tak, jakby zobaczyła ducha.

- Milady, co się stało?

Roger zdążył już zeskoczyć z konia i przekraczał bramę.

- Stój. Nie zbliżaj się!

Słyszając ten ochrypły, desperacki okrzyk, gwałtownie znieruchomiał.

- Milady? - Wyraźnie był zdezorientowany.

- Sir Piers zmarł na zarazę.

Głos jej drżał, z beziły musiała wesprzeć czoło o drewniany krzyż.

- Jezu miłosierny - modliła się, próbując zebrać myśli i pokonać panikę. - Pokaż mi, co mam zrobić.

Roger i Wat jednocześnie wyrecytowali: „W imię Ojca i Syna...” i wykonawszy znak krzyża, gwałtownie się cofnęli.

- Co mamy robić?!

Ledwie dotarł do niej ten strwożony okrzyk Rogera. Jej wzrok zatrzymał się na jednym jedynym słowie nierówno wyrytym w drewnie krzyża.

„Ogień”.

Pełna inskrypcja brzmiała: „Daniel, cieśla, zabity przez ogień 24 stycznia 1335 roku. Miał 27 lat. Niech odpoczywa w pokoju”.

Ogień.

Nagle zaczęła myśleć z zadziwiającą szybkością i już wiedziała, co należy zrobić. Wprostowała się.

- Roger, Wat, posłuchajcie mnie. Najpierw wejdźcie do ko-

ścioła i wypędźcie stamtąd ludzi. Potem podpalcie chatę księdza. Strzecha powinna się zająć od płonących strzał, a jeśli nie, to wymyślcie co innego. Na pewno macie więcej doświadczenia niż ja w takich sprawach.

- To prawda, milady, ale nie możemy spalić ciała! - krzyknął Roger i znów się przeżegnał. - Czy chcesz odebrać sir Piersowi nadzieję zmartwychwstania?

- Nie sprzeciwiajcie się! - Była już całkiem spokojna. Pewność dodawała siły jej słowom. - Trzeba to zrobić, żeby nie zrazili się ludzie ze wsi!

- Ja to zrobię! - W głosie Wata było słycać mimowolny podziw. - Ty zajmij się kościołem, Roger.

Eleanor wsparła się na krzyżu i wstała, choć nogi wciąż niepokojąco jej drżały. Zaczęła tłumaczyć powoli i wyraźnie, jakby mówiła do dzieci.

- Gdy opróżnicie kościół z ludzi, zamknę się w nim i będę tam mieszkać, dopóki nie uznam, że nie zachoruję. Po spaleniu chaty księdza możecie mi przywieźć koce i posłanie, a także żywność i picie. Zostawcie to na ganku. Nikomu nie wolno wejść do kościoła. Czy mówię jasno?

- Tak, milady. - Głos Rogera drżał.

- Potem wypytajcie, kto miał ostatnio kontakt z sir Piersem. Niech ci ludzie zamieszkają oddzielnie od pozostałych. Zróbcie wywiad również w Lower Wenfrith, ale tak, żeby nie narażać siebie.

Stała jak posąg, gdy przyglądała się żołnierzom wypełniającym jej rozkazy. Wat odjechał w stronę zamku. Miał zawieźć tam nowinę. Jak zareaguje Richard?

Serce jej zamarło. Za wszelką cenę musiała powstrzymać męża przed zbliżaniem się do niej. To jednak był problem na przyszłość. Tymczasem Roger wyprowadzał wieśniaków z przybytku bożego.

Gdy weszła do kościoła, jej wzrok zatrzymał się na ołtarzu z krucyfiksem pośrodku i cyborium. Przykłęła, umoczyła pal-

ce w wodzie święconej i przeżegnała się, po czym zaparła masywne drewniane wrota antabą. Nie miała klucza, ale dębowy bal był solidny, a zaczepy dobrze przymocowane do ściany. Oprócz tego wejścia było jeszcze jedno, przez zakrytą. Powoli przeszła nawą do balustrady, uklękła przed Najświętszym Sakramentem i pokonawszy sklepienie przejście, znalazła się w niewielkim pomieszczeniu.

Tu drzwi były zamknięte na klucz i zaparte. Nikt więc nie mógł dostać się do środka, chyba że sprowadziłby taran albo wybił szybę w oknie. Okna były jednakże tak wysoko, że ta możliwość była w zasadzie teoretyczna. Chociaż dla zdecydowanego rycerza, zaprawionego w szturmowaniu budynków...

Skąd myśl, że Richard zaryzykuje życie, żeby jej towarzyszyć? Ona z pewnością zaryzykowałaby swoje, by z nim umrzeć. Ale ona go kochała, a on jej nie.

Przeszła przez kościół i znalazła się przy schodach prowadzących do krypty. Nie sądziła, by było zejście do podziemia od zewnątrz, ale musiała się upewnić. Na dole panował nieprzenikniony mrok.

Zapaliła świeczkę wotywną i zeszła po schodach. Znalazła się w surowym pomieszczeniu o kamiennych ścianach. Masywne kolumny podtrzymywały sklepienie, na którym opierała się podłoga kościoła. Światło padło na białą płaszczyznę i wtedy przypomniała sobie, że w krypcie spoczywa William d'Evreux. Przesunęła dłonią po gładkiej powierzchni alabastru i wtedy niespodziewanie naszła ją krzepiąca myśl. Żyła dostatecznie długo, by pozostawić po sobie wnuka Williama, który odziedziczy zaszczyty i majątek Richarda.

Mały Dickon! Łzy zapiekły ją, gdy wracała na górę, lecz jednocześnie poczuła przypływ nadziei. Przecież nie weszła do chaty księdza. Niczego tam nie dotknęła. Tylko raz odetchnęła zgnitym powietrzem.

Opadła na kolana przed figurą Najświętszej Panny.

- Matko Boża, zmiłuj się nade mną!

Gdy tak klęczała, pierwsze smugi dymu zaczęły przenikać przez szparę w drzwiach. Wat wykonał swoje zadanie. Chata księdza płonęła. Eleanor pochyliła głowę i jeszcze gorliwiej zaczęła się modlić.

Wkrótce rozległo się łomotanie do dębowych wrót kościoła.

- Eleanor! Żono! Otwórz drzwi!

Eleanor wyprostowała się i wolno przeszła po zasłanych sitowiem kamiennych płytach. Zatrzymała się wsparta o kamienną kolumnę przy wejściu.

- Richardzie? - Sama się zdziwiła, że jej głos brzmi tak mocno. - Proszę cię, odejdz. Muszę tu zostać sama, póki nie minie niebezpieczeństwo, że dotknęła mnie zaraza. Na pewno to rozumiesz, panie.

- Eleanor, nie mogę pozwolić, żebyś została tutaj sama! Wpuść mnie!

- Miałabym i ciebie zarazić? Nie, milordzie. To byłaby czysta głupota!

- Myślisz, że jestem tchórzem? Że nie zaryzykowałbym zarażenia się morem dla dotrzymania ci towarzystwa?

- Wcale tak nie myślę. Zapominasz jednak, że masz obowiązki wobec naszego dziecka i ponosisz odpowiedzialność za wszystkich ludzi mieszkających w twoich posiadłościach! Co by bez ciebie zrobili?

- Przeżyli! - Chciał dodać, że gdyby miało jej zabraknąć, to on nie chce dalej żyć, ale Eleanor z pewnością nie byłaby zadowolona z takiego sentymentalnego wyznania. Oczekiwała od niego wsparcia. - Eleanor, potrzebujesz kogoś, kto byłby z tobą. Jeśli zachorujesz, będziesz potrzebować opieki i pocieszenia. Kto ci to może dać oprócz mnie?

- Richardzie, nie chcę cię tutaj.

Serce jej krwawiło, ale musiała to powiedzieć. Zapadło ciężkie milczenie. Przerwał je Richard.

- A dlaczego, jeśli wolno spytać?

- To niebezpieczne.

- Dobrze wiesz, że chcę z tobą dzielić niebezpieczeństwa. Dlaczego jeszcze?

- Jak to jeszcze? Czy musi być więcej powodów?

- Tak, bo inaczej wedrę się siłą do tej twojej twierdzy, kobieto!

- Och, Richardzie! - Zrobiło jej się weselej na duszy. Wydawał się zdecydowany spełnić tę groźbę. Naprawdę musiał ją polubić, jeśli jest gotów dzielić z nią takie niebezpieczeństwo!

Ale dla jego dobra musiała go od tego odwieść.

- No? - Władczy głos zadudnił na ganku. Omal nie zadrżały od niego dębowe wrota. - Czy masz jakiś tajemny powód, dla którego nie chcesz teraz być ze mną? Może na przykład wolałabyś innego?

- Tak! - Ten nieoczekiwany wybuch zazdrości dał jej potrzebną wymówkę. Nie wiedziała, jak jej to przejdzie przez gardło, czuła się tak, jakby przypalano ją żywcem. Musiała powiedzieć to z całym przekonaniem: - Gdybym chciała zaznać pocieszenia przed śmiercią, to w ramionach sir Gilberta!

Milczenie, jakie zapadło po tym jej oświadczeniu, było przytłaczające. Trwało bez końca.

- Richardzie? - szepnęła Eleanor, ale tak cicho, że chyba tego nie usłyszał.

Wreszcie za wrotami rozległ się chrapliwy śmiech.

- A więc jednak była prawda w tym, co ludzie mówili. A ja uwierzyłem w twoje zapewnienia, że jesteś niewinna! Zaufałem ci, żono!

Głos mu się załamał. Udało się! Uwierzył jej. Była pewna, że zaraz pęknie jej serce.

- Nie mogę sprowadzić ci tu kochanka, żeby pocieszył cię w tej godzinie - ciągnął Richard, usiłując sarkazmem zamaskować swój ból - ale nie będę ci się więcej narzucał. Niech Bóg wybaczy ci zdradę! Myślę, że jest jeszcze gorsza niż zdrada Stephena.

Usłyszała brzęk jego ostróg. Odchodził. Odniosła zwycięstwo, ale jakim kosztem?

Szlochając, rzuciła się na posadzkę i dała upust rozpacz.

Właśnie wtedy, gdy zdawało się, że zdobyła szacunek, a nawet uczucie Richarda, musiała wygarnąć mu prosto w twarz coś tak okrutnego. Czy jeśli Bóg da jej przeżyć, to Richard uwierzy, że skłamała? Czy duma pozwoli mu przyjąć ją z powrotem pod swój dach?

A jeśli nie? Będzie musiała opuścić Wenfrith i wszystko, co kochała, nawet Dickona. Joan prawdopodobnie odejdzie razem z nią. Ale dokąd? Do domu?

Nie, nie mogłaby już zaznać szczęścia, mieszkając w domu rodziców. Czy w ogóle mogła gdziekolwiek go zaznać?

W klasztorze znalazłaby jeśli nie szczęście, to przynajmniej spokój ducha. Wróciłaby do klasztoru, w którym otrzymała edukację. Przeorysza Marta Maria przyjąłaby ją z otwartymi rękami.

Gdziekolwiek miała trafić w przyszłości, czekały ją jedynie beznadzieja i samotność. W głębi serca wiedziała, że nie jest stworzona do zakonnego życia. Zbyt namiętną miała naturę. Wspomnienie pieścizot męża dręczyłoby ją już zawsze, właśnie tak jak w tej chwili. Może jednak lepiej dla niej byłoby umrzeć na zarazę.

Zmagała się z sobą przez dłuższy czas. Wreszcie poczuła, że traci siły.

Usłyszawszy ruch na ganku, drgnęła. Czyżby Richard wrócił? Obudziła się w niej nadzieja, natychmiast jednak zgasła, gdy przybysz się odezwał.

- Milady? Jesteś tam?

Brat Pierre-Paul.

- Jestem - odpowiedziała znużonym tonem.

- Przyszedłem przynieść ci pociechę, możliwość spowiedzi i rozgrzeszenia, jeśli tego chcesz, córko.

- Chcę, ojcze.

- Jest ze mną twoja służąca, Joan. Przywieźliśmy poślanie i inne przedmioty. Każdego ranka będziemy dostarczać wszystko, co potrzebne, i sprawdzać, czy dobrze się czujesz, pani.

- Gołąbeczko... - rozległ się przytłumiony głos Joan - nie pozwolisz mi wejść i zaopiekować się moją panią? Wiesz, że nie mam po co żyć, jeśli umrzesz.

- Musisz, Joan! Komu innemu mogę zaufać, że dopilnuje właściwej opieki nad Dickonem? Kto inny obdarzy go miłością, na jaką zasługuje?

- Milord, jego ojciec...

- Dickon będzie potrzebował miłości kobiety...

Po drugiej stronie drzwi rozległy się szept. Nie była w stanie zrozumieć słów. Potem Joan znowu podniosła głos.

- Dobrze, gołąbeczko. Możesz powierzyć mi dziecko. Ale będę tu często przychodzić i z tobą rozmawiać. - Nastąpiła przerwa, po czym Joan z wahaniem dodała: - Milord jest w takim gniewie, że nikt nie waży się do niego przystąpić. Gdy usłyszał nowiny, przyjął je z głębokim smutkiem, ale nie wpadł w złość. Co takiego zaszło między wami, że wrócił jak chmura gradowa?

Eleanor zamknęła oczy, starając się oddalić od siebie to wspomnienie.

- To nie ma znaczenia. Joan, zostaw mnie z bratem Pierre-Paulem.

- Jak sobie życzysz, gołąbeczko. Ale wrócę.

- Zegnaj, wiarna Joan. Gdybym... - Głos jej się załamał.

- Gdybyśmy więcej nie miały okazji rozmawiać, to pamiętaj, że zawsze cię kochałam.

Słysząc było, że Joan płacze.

- I ja ciebie, gołąbeczko.

Eleanor zdała sobie sprawę z tego, że powiedziała służącej coś, co od dawna chciała powiedzieć mężowi, lecz się bała.

Jeśli nawet jej spowiedź wstrząsnęła bratem Pierre-Paulem, to tego nie okazał. Bez wahania dał jej rozgrzeszenie.

- Bóg z pewnością wybaczy ci, córko, grzech kłamstwa popełniony z miłości - powiedział współczująco. - Zrozumiem powody, dla których wprowadziłaś męża w błąd, i uzna, że postąpiłaś słusznie. Ale earl bardzo cierpi. Sądzę, że łączy go z tobą bardzo silne uczucie. Czy nie mogę mu powiedzieć...?

- Gdybym umarła, bracie, wtedy zwalniam cię ze ślubu milczenia. Odejdę w większym spokoju z myślą, że mój mąż zrozumie kłamstwo z miłości. Ale zwalniam cię, ojczu, tylko w tym jednym przypadku.

- Córko, ufam, że litościwy Bóg nagrodzi twoją miłość. Ale gdybyś zachorowała, musisz mnie wpuścić. Nie mogę pozwolić, abyś umarła bez ostatniego namaszczenia.

- Nie, bracie! Bo ja nie mogę pozwolić, abyś naraził swoje życie dla mojej nadziei zbawienia. Potrzebują cię inni, bardziej godni niż ja.

Nastąpiła pauza, wreszcie cichy głos brata Pierre-Paula odezwał się znowu.

- To nie może być prawdą. Uszanuję jednak twoje życzenie. Gdybyś zachorowała, wypowiem niezbędne modlitwy, a ty namaszczysz się sama. Ampułkę z poświęconym olejkiem zostawię razem z innymi rzeczami na ganku.

- Dziękuję, bracie. Musisz mi też obiecać, że nikt nie dotknie mojego ciała. Spalcie wtedy cały kościół - powiedziała. - Jestem pewna, że gdy earl dowie się prawdy, wybuduje nowy kościół dla uczczenia mojej pamięci.

- Będzie tak, jak sobie życzysz. I nie martw się o swoje zmartwychwstanie, córko. Bóg czyni cuda. Nie odmówi zbawienia sir Piersowi, tobie ani nikomu innemu tylko dlatego, że jego ziemskie ciało przestało istnieć. Pochowani wszyscy obracamy się w proch. Proch czy popiół, cóż to dla Niego za różnica?

- Bracie, wierzę, że zesłał cię tu Bóg, byś był z nami w godzinie potrzeby. Jesteś mądry. Nie umiem opisać, jak wielkie pocieszenie przyniosły mi twoje słowa.



- Jestem tylko bożym sługą. Opuszczę cię teraz. Na ganku zostawiam rzeczy. Weź je, gdy będziesz chciała.

Eleanor ostrożnie otworzyła drzwi, gotowa natychmiast opuścić antabę, w razie gdyby ktoś znalazł się w pobliżu i chciał zagrozić jej samotności. Ale i ganek, i dziedziniec były puste.

Dostała pośłanie i koce, zimne mięsa, chleb, trochę masła, ser, dzban wina i garniec piwa. W koc był zawinięty brewiarz zakonnika i ampułka z olejem świętym.

Eleanor ostrożnie odłożyła ampułkę na bok, modląc się, by nie była potrzebna. Potem zaczęła kartkować księgę, podziwiając kunsztowne, barwne ilustracje i od czasu do czasu czytając z niej po kilka wersów. Ale jej łacina nie była płynna.

Gdy duchowny odszedł, Bóg wydał jej się jednak nagle bardzo odległy, a święci sprawiali wrażenie zwykłych obrazków na pergaminie. Wstała i zaczęła chodzić po swoim azylu. A może grobie? Nawet Jezus i Maria byli tu figurami, chłodnymi i milczącymi. Jedyne żywe element wnętrza stanowił wspaniale namalowany Sąd Ostateczny na sklepieniu prezbiterium. Diabeł dowodzący torturowaniem grzeszników wydawał jej się bardzo prawdziwy. Jego ciemna siła jak chmura kładła się cieniem na cały kraj.

Dzwon przestał wydzwaniać godziny. Szukała liny, ale nawet gdyby była w stanie dojrzeć zegar słoneczny na kościelnej ścianie, nie miałaby dość energii, by rozkołysać dzwon. Czas mijał. Noc i dzień zlewały się w jedno i trwał dla niej ten czyściec. Ludzie przychodzili pod kościół, by z nią porozmawiać lub zostawić świeżą żywność i płyny. Trochę piła, ale poza tym nie mogła niczego przełknąć. Joan, brat Pierre-Paul, Cedric i nawet Tamkin, który trochę odzyskał wigor, starali się wyrwać ją z letargu. A ona próbowała im pokazać, że wciąż dobrze się czuje. Ale nic oprócz czekania nie miało dla niej znaczenia. Czekania na gorączkę, na mdłości, na wrzody i śmierć...

Nawet jej życie nie miało dla niej znaczenia, jeśli Richardo-

wi było obojętne. Ale jak mogło być inaczej, skoro odrzuciła jego troskę i śmiertelnie go zraniła?

Któregoś dnia usłyszała na dworze dźwięki hymnu. To brat Pierre-Paul prowadził modlitwę. Uświadomiła sobie, że wieśniacy stracili nie tylko swojego księdza, lecz również święte miejsce. Franciszkanin zajął się więc trzódką sir Piersa i modlił się z nimi pod gołym niebem. Widocznie była niedziela. Tkwiła zamknięta w kościele już piątą dzień.

Gdy tu przybyła, sir Piers nie żył najwyżej cztery dni. Odezwała się w niej nadzieja. Gdyby przeżyła, jej przyszłość zależała od Richarda. Richard mógł jej już nie chcieć. Ale póki co, nie umiała wyzbyć się nadziei.

Gdy brat Pierre-Paul odwiedził ją dwa dni później i powiedział, że może bezpiecznie otworzyć drzwi, nie posiadała się z radości. Nadzieje się spełniły.

- Szukałem w pamięci wszystkiego, co wiem o tej strasznej chorobie, pytałem też o zdanie innych - powiedział cicho brat Pierre-Paul. - Najprawdopodobniej uderza w ciągu pięciu dni od zakażenia, często nawet szybciej. Jesteś tutaj siedem dni, córko, myślę więc, że nic ci już nie grozi. Wpuść mnie i wspólnie wzniesiemy akt dziękczynienia.

Gdy Joan przywiozła świeżą bieliznę i odzienie, Eleanor była spokojna. Bóg okazał się dla niej litościwy. Może Richard też taki będzie.

- Chyba nie chcesz wrócić do zamku obszarpana jak włóczęga - skarciła ją Joan. - Przywiozłam wodę i grzebień. Musisz doprowadzić się do porządku!

- Czy... czy milord jest w zamku?

- A gdzie miałyby być, gołąbeczko? Nie ma gdzie się podziać, bo dookoła szaleje zaraza.

- Czy jest zdrów?

Joan zerknęła na nią, po czym skupiła się na zaplataniu grubych warkoczy pani.

- Tak.

Eleanor zorientowała się, że jej służąca i powierniczka coś przed nią ukrywa, ale wiedziała, że nie należy się natrętnie dopypywać, skoro Joan postanowiła zachować milczenie. Zresztą było to bez znaczenia. I tak za godzinę miała go zobaczyć. Serce zabiło jej mocniej.

Ubrana w jedną z ulubionych sukni, żółtopomarańczową, nieco ciemniejszą niż odcień jej włosów, zapięła klamrę brązowego płaszcza i w towarzystwie brata Pierre-Paula oraz Joan opuściła kościół. W drodze przed dziedziniec przystanęła, by spojrzeć na zgliszcza chaty księdza.

- Niech odpoczywa w pokoju - powiedziała cicho i przeżegnała się. - Nie powinien był tutaj wracać!

- Wrócił do swojej nory jak ranne zwierzę. - W głosie brata Pierre-Paula było słyhać bezgraniczne współczucie. - Sir Piers bez wątpienia spełnił swój obowiązek w Lower Wenfrith. Ogień ostrzegający przed zarazą pali się tam w dzień i w nocy.

- Och, nie! Biedni ludzie! - Łzy napłynęły do oczu Eleanor. To była przygnębiająca wiadomość. - Znałam ich wszystkich. Czy jeszcze ktoś w okolicy zachorował?

- Dotąd, dzięki Bogu, nie.

Poruszenie, jakie spowodował ich wjazd na dziedziniec, bardzo ją zaskoczyło. Ochryply okrzyk powitalny, który - jak zauważyła - zapoczątkował Wat, wyrwał się spontanicznie z kilkunastu gardeł. W wielkiej sali powtórzyło się to samo. Cedric uściskał ją z całej siły, Tamkin rzucił się jej na spotkanie i objął ją za nogi. Hugh pozdrowił ją ze łzami w oczach. Nawet Will podejrzanie przełykał ślinę, gdy ją zobaczył. Dopiero wtedy Eleanor uświadomiła sobie, że stała się częścią życia Wenfrith. I doceniono tu jej rządy. Znowu napłynęły jej do oczu łzy, ale tym razem z wdzięczności.

Pokrzepiona, zwróciła się do brata Pierre-Paula.

- Gdzie jest mój mąż?

Joan okazała się szybsza niż duchowny.

- W swojej komnacie, gołąbeczko. Siedzi tam bez przerwy

od tygodnia, chyba że snuje się jak potępiona dusza na Midnighcie wokół zamku. Rzadko go widzimy albo słyszymy.

- Muszę natychmiast do niego iść.

- Zaprowadzę cię, córko - zaofiarował się franciszkanin. - Może moja obecność ułatwi wam spotkanie.

Radosny błysk, który pojawił się w oczach Richarda na jej widok, znikł tak szybko, że Eleanor nie była pewna, czy go sobie nie wyobraziła. Żywiła jednak przekonanie, że nie, a serce zabiło jej tak gwałtownie, że nie wiedziała, czy Richard nie zobaczył tego przez suknię.

- Oto twoja zacna żona, milordzie, wraca cała i zdrowa do domu. Bądź dla niej, proszę, łagodny. Przez ostatni tydzień żyła w wielkim zamęcie ducha.

- A kto żył inaczej?

Głos Richarda brzmiał ochryple. Jego widok nią wstrząsnął. Nie spodziewała się u niego tak wychudzonej i zmęczonej twarzy. Tymczasem mimo władczego spojrzenia wydawał się w znacznie gorszym stanie niż podczas ich pierwszego spotkania, chociaż wtedy cierpiał z powodu rany i był pogrążony w żałobie.

Brat Pierre-Paul szybko się wycofał, więc zostali sami. Podeszła do Richarda, modląc się, by Bóg pomógł jej mądrze dobrać słowa. Tak wiele zależało od najbliższych chwil. Cała ich przyszłość.

Ciszę przerywał tylko szelest jej sukni, zaczepiającej rękawem o sitowie rozsypane na podłodze. W oczach Eleanor odbijało się cierpienie, lecz była tam również nadzieja. Richard musi ją zrozumieć!

Gwałtownie odwrócił się do niej.

- Gdy zaraza wygaśnie, z pewnością zechcesz jechać do sir Gilberta. Tymczasem zajmę inną komnatę.

- Nie, mężu! Nie mam zamiaru jechać do sir Gilberta. Jeśli mi pozwolisz, zostanę tutaj jako twoja wierna i kochająca żona. Kopnięciem rozgarną sitowie.

- Wierna? Kochająca? - burknął pogardliwie. - Cóż to znowu za bajka?

- To nie bajka, panie. Jeśli mi nie uwierzysz, wstąpię do klasztoru, ale na pewno nie pojedę do sir Gilberta.

Richard głośno zaczerpnął tchu. Na jego twarzy pojawił się wyraz najwyższego zdumienia. Duma, zmieszanie, lęk nic teraz dla niej nie znaczyły. Pragnęła jedynie, by Richard uwierzył w jej miłość.

- Mężu! - Zbliżyła się doń jeszcze o krok i błagalnie wyciągnęła ręce. - To ciebie kocham! A ponieważ cię kocham, to jak mogłabym pozwolić, żebyś zamknął się ze mną w kościele, narażając życie? Nie wiedziałam, jak cię stamtąd zawrócić. Przecież tak łatwo mógłbyś wdrzeć się do środka...

Jego zmrúżone powieki nie pozwalały jej spojrzeć mu w oczy. Widziała tylko mocno zmarszczone czoło i zaciśnięte usta, które ani drgnęły. Poczuła, że duch w niej zamiera. Wolno odwróciła się do niego plecami.

- Widzę, że nie możesz mi uwierzyć, panie. Nie winię cię za to. Postąpiłam w niewybaczalny sposób, chociaż kierowałam się miłością. - Znów na niego spojrzała. Jej następne słowa zabrzmiały jak krzyk rozpacz: - Ale przecież nie oszedłbyś stamtąd! Nie posłuchałbyś mnie!

Richard wybrał sobie stołek i pokazał jej, by również usiadła.

- Powinniśmy porozmawiać, żono. - Gdy przyglądał się spod przymkniętych powiek jej napiętej twarzy, oczy mu lśniły. - Widzi mi się, że schudłaś przez ten tydzień.

Eleanor splótła dłonie na kolanach. Czyżby znalazła wyłom w murze? Ale wyraz twarzy Richarda był nieprzenikniony.

- Ty też, panie. Zanim to się stało, zaświtała mi nadzieja, że jednak coś dla ciebie znacę, a przynajmniej, że jesteś ze mnie dumny. - Próbowała się uśmiechnąć, lecz mimo woli żałośnie się skrzywiła. - Powinam była powiedzieć ci to od razu, ale chciałam, żebyś cenił mnie dla mnie samej. Mój ród wywodzi się od earla Godwina, ojca króla Harolda.

Spojrzał na nią z pogardą.

- Myślisz, że zaskarbisz sobie moją miłość, opowiadając mi o swoim tak zwanym szlachetnym urodzeniu?

- Nie, panie. Ale nie chcę mieć przed tobą tajemnic. To należy do przeszłości. - Zaczerpnęła tchu i wreszcie zdobyła się na odwagę. - Kocham cię! Chcę zostać tutaj, w Wenfrith!

- Bez wątpienia razem z Dickonem - zaśmiał się z goryczą.

- Także z nim. Ale przyszedłam prosto do ciebie. Nie widziałam syna od tygodnia, a jednak odmówiłabym sobie tej przyjemności jeszcze dłużej, byleś tylko mi uwierzył!

Richard wpatrywał się w swoje dłonie, zwieszzone między kolanami. Nagle podniósł wzrok, lecz twarz nadal miał nieruchomą.

- Chodź tu, żono!

Eleanor opadła na kolana u jego stóp. Chwyił ją za gruby warkocz, który Joan zostawiła nieupięty, i odchylił jej głowę, żeby spojrzeć w oczy.

Dzielnie wytrzymała jego spojrzenie. Puścił warkocz tak samo nagle, jak go chwycił, i wyjął z sakiewki lśniący pukiel jej włosów, który obciął dawno temu.

Położył go na otwartej dłoni.

- Czy wiesz, co robiłem przez ostatnie dni? Siedziałem i wpatrywałem się w ten mały kawałek ciebie. Jedyne, który mi po tobie został. Czy umiesz sobie wyobrazić, jak bardzo cierpiałem? Myślałem, że mnie zdradziłaś. Myślałem, że jesteś u wrót śmierci.

Cisnął pukiel w sitowie i ukrył twarz w dłoniach, Eleanor zdążyła jednak zauważyć udreżony wyraz jego oczu.

Gożąco mu współczuła.

- Mój najdroższy lordzie - szepnęła. - Wiem, bo i ja cierpiałam. Nie chciałam umrzeć. - Głos jej się załamał. - Mieliśmy przed sobą nadzieję na taką radość, mężu. I miłość podtrzymywała we mnie nadzieję, że jeśli przeżyję, to uda mi się odzyskać twoje względy.

- Moja miłość nie była taka szczodra.

Głośno nabrała tchu i z całej siły chwyciwszy go za nadgarstki, odsłoniła mu twarz.

- Twoja miłość, panie?

- Ano, tak. - Roześmiał się chrapliwie, ale uciekł przed jej wzrokiem. - Postanowiłem poświęcić się dla miłości, a ty odrzuciłaś to poświęcenie.

- Richardzie! - krzyknęła radośnie, objęła go i położyła mu głowę na kolanach. - Żebyś wiedział, jak pragnęłam usłyszeć od ciebie takie słowa!

- Myślałem, że wykpisz moje uczucie!

Podniosła głowę i przybrała bardzo zdziwioną minę.

- Miałabym cię wykpić, mój najdroższy? Nigdy! Od jak dawna mnie kochasz?

Delikatnie pogłaskał ją po lśniących warkoczach.

- Nie wiem - wyznał i na wszelki wypadek zmienił temat.  
- O tym, że pochodzisz od Godwina, dowiedziałem się w Eltham.

- Naprawdę? A kto ci o tym powiedział?

- Sam król. Zna twojego ojca. A twój ojciec, jak wnoszę, jest mniej powściągliwy niż ty w chełpieniu się przodkami. Ale i tak podejrzewałem coś podobnego. Mój ojciec nie poślubiłby nisko urodzonej panny. Dlaczego nie powiedziałaś mi o przeszłości swojej rodziny?

- Czy to by cokolwiek zmieniło? Zresztą gardziłaś wszystkimi Anglosasami - powiedziała z wyrzutem. - Pierwszego wieczoru w Wenfrith podsłuchałam twoją opinię o Haroldzie Godwinsonie. Opój i zdrajca, niewiele lepszy od wieśniaka. Nie zamierzałam więc dobrowolnie narażać się na twoją pogardę. Ale dlaczego ty nie wspomniałaś nic na ten temat w mojej obecności?

- Nie wydawało mi się to ważne. Szybko doszedłem do wniosku, że twoje pochodzenie nie ma najmniejszego znaczenia. Przynajmniej jedna anglosaska panna okazała się godna

względów Normandczyka. Zostałaś moją żoną i byłem z Ciebie dumny. Przestało mnie interesować, co inni sobie pomyślą. W każdym razie poglądy ludzi się zmieniają. Moje były przestarzałe.

- Richardzie, jak mogłeś pozostawić mnie w przekonaniu, że mną gardzisz? - wykrzyknęła. - Czy nie zdawałeś sobie sprawy z tego, jak to mnie zraniło?!

- Przepraszam Cię, ukochana. - Widać było, że mówi szczerze. - Mam jednak swoją dumę. Trudno mi było przyznać, nawet przed sobą, że zmieniłem poglądy. Myślałem, że to wyczujesz.

- No, trochę chyba wyczułam. Ale wolałabym, żebyś mi to powiedział.

- Wybacz mi niepotrzebną dumę, moja droga.

- Wybaczam. - Pocałowała go w usta. Oczywiście jej załśniły. - Czy mimo wszystko mnie nie kochałeś?

- Może nie, a może tak. W każdym razie na pewno byłem zazdrosny ponad wszelką miarę, gdy podejrzewałem Cię o niewierność.

- O tak, milordzie. Jasno dałeś mi to do zrozumienia!

Z czułością pogłaskał ją palcem po policzku.

- Tak mi się zdaje. A podejrzewać, że Cię kocham, zacząłem chyba wtedy, gdy urodził się Dickon. Gdybyś umarła... Ale przyznałem się do tej miłości dopiero wtedy, gdy znalazłaś się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Poślubiłem Cię, Eleanor, ponieważ wbrew mojej woli pociągałaś mnie, wzbudziłaś we mnie pragnienie, no i byłaś tu, na miejscu. Potrzebowałem żony. Szukanie innej byłoby nużące dla kogoś, kto myślał tak jak ja w tym czasie. Nie spodziewałem się, że Cię pokocham. Tymczasem zniemacka odkryłem, że wraz z Tobą bezpowrotnie umarłoby moje szczęście.

Podniosła głowę i z radością przekonała się, że zmarszczki zniknęły z czoła Richarda. Co ważniejsze, w jego oczach zobaczyła tyle miłości, że aż zaparło jej dech.



Kąciki ust Richarda lekko się uniosły.

- Skończyłem moje wyznanie. A kiedy ty mnie pokochałaś, najdroższa żono?

Eleanor przełknęła ślinę i zwilżyła wargi językiem.

- Kiedy wszedłeś do wielkiej sali po walce z Francuzami na brzegu morza - odpowiedziała schrypniętym głosem. - Wtedy zrozumiałam, że nie ma dla mnie nic ważniejszego nad twoje bezpieczeństwo.

Delikatnie ujął ją pod brodę i ich usta spotkały się w pocałunku będącym dla nich obojga najszczęśliwym wyznaniem. Gdy Eleanor znalazła się w objęciach męża, ogarnęła ją namiętność.

- Richardzie - szepnęła. - Mój najdroższy, jak tęskniłam za tobą przez ostatni tydzień!

Nigdy się nie spodziewał, że Eleanor może dla niego dosłownie promienieć miłością. Czy to możliwe, że czuł się zazdrosny o to blade uczucie, jakim darzyła Cedrica? Z drugiej strony, gdy się nad tym uczuciem zastanawiał, musiał przyznać, że właśnie od zazdrości zaczęła się jego miłość. Pomógł Eleanor wstać i tuląc ją do siebie, pokazał, jak bardzo jej pragnie.

- Chyba jeszcze nigdy nie pożądałem cię aż tak, żono! Obiecałaś mi następnych dziedziców, pamiętasz?

Eleanor zachichotała. Wreszcie czuła się bezpieczna, wiedziała bowiem, że Richard ją kocha.

- Tak było, mężu. Ale musisz pogodzić się z sir Gilbertem. Byliście dobrymi przyjaciółmi, a on ocalił ci życie pod Crecy. Doprawdy nie zasłużył na chłodne traktowanie z twojej strony, skoro nie zrobił nic nagannego! Przeciwnie, pomógł mi odzyskać spokój umysłu po śmierci twojego ojca.

Richard zmarszczył czoło.

- Jak to?

- Był przecież świadkiem tej tragedii. A ja wprawdzie w duchu wiedziałam, że nie można cię za nią winić, ale plotki, że ponosisz przynajmniej część odpowiedzialności, nie chciały

wygasnąć. Odkąd Stephen wyznał prawdę, nikt już nie waży się podejrzewać cię o cokolwiek. Ale wówczas nie było nikogo wiarygodnego, kto opowiedziałby mi, co się właściwie stało tamtego dnia. Nawet Hugh mógł zmieniać fakty dla własnej korzyści.

- Zastanawiałaś się, czy nie poślubiłaś mordercy?

- No, nie! W zasadzie nie - poprawiła się po chwili. - Ale bardzo się cieszyłam, że sir Gilbert zapewnił mnie o twojej całkowitej niewinności.

- To było dla mnie bardzo ciężkie przeżycie. Przez pewien czas sam się obwinałem o śmierć ojca. Nie mogę mieć do ciebie pretensji, że i ty miałaś wątpliwości.

Pogłaskała go palcem po szramie na skroni.

- To prawda. Ale szybko się ich pozbyłam. Jak mogłabym sądzić, że dumny, honorowy normandzki rycerz, taki jak earl Wenstaple, mógłby popełnić zbrodnię? I oczy, i instynkt mówiły mi, że ta plotka musi być oszczerza.

- Odprawię posłańca do Gilberta tak szybko, jak tylko podróże znów staną się bezpieczne. Będę go błagał o przebaczenie i poproszę, by zechciał zaszczyścić nasz dom swoją obecnością. Czy to cię zadowala, żono?

- O, tak! Richardzie, jestem taka szczęśliwa! Pocałuj mnie!

Dużo, dużo później nagle nieco odsunęła się od niego i powiedziała:

- Wierzę, że zaraza ominie Wenfrith. Prośmy Boga, aby dał nam jeszcze wiele lat na cieszenie się miłością.

- Prośmy. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Ale najważniejsza jest terażniejszość. Oboje potrzebujemy rekompensaty za cierpienia. Co powiedziałaabyś na długi odpoczynek w łóżu? Właściwie nie mamy nic innego do roboty!

- Jak każesz, panie - potulnie zgodziła się Eleanor, choć w oczach migotały jej figlarne ogniki.

Nawet o Dickonie chwilowo zapomniała, skupiona na tym, by w miłosnym akcie jak najpełniej połączyć się z mężem cia-

łem, duchem i umysłem. Już wcześniej osiągnęli zawrotne wyżyny rozkoszy, Eleanor wiedziała jednak, że teraz, gdy ich miłość jest pełna, odkryją nowe zachwyty, nowe cuda, nowe szczyty radości.

Kościelny dzwon wybił tercję, a znajomy dźwięk zabrzmiał w ich uszach jak błogosławieństwo.

Wenfrith wracało do normalnego życia.